

SARAH MLYNOWSKI

**NAWET
O TYM
NIE MYŚL**

CZEŚĆ 1



SARAH MLYNOWSKI

**NAWET
O TYM
NIE MYŚL**

CZĘŚĆ 1

PRZEKŁAD:
JAROSŁAW IRZYKOWSKI

Feeria
young

Spis treści

ROZDZIAŁ PIERWSZY ROZDZIAŁ DRUGI ROZDZIAŁ TRZECI ROZDZIAŁ
CZWARTY ROZDZIAŁ PIĄTY ROZDZIAŁ SZÓSTY ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY ROZDZIAŁ DWUNASTY ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY ROZDZIAŁ PIĘTNASTY ROZDZIAŁ
SZESNASTY ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY ROZDZIAŁ OSIEMNASTY
ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY PIERWSZY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY TRZECI ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY PIĄTY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY SIÓDMY ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY ROZDZIAŁ
DWUDZIESTY DZIEWIĄTY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY PIERWSZY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY TRZECI ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY PIĄTY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY SIÓDMY ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY ROZDZIAŁ
TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY PODZIĘKOWANIA

Tytuł oryginału: Don't Even Think About It

Przekład: Jarosław Irzykowski

Opieka redakcyjna: Katarzyna Nawrocka

Redakcja: Marta Stęplewska

Korekta: Ewa Różycka, Maria Zalasa

Adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Text copyright © 2014 by Sarah Mlynowski

Zdjęcie na okładce © 2014 by Ali Smith

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-596-5

Wydawnictwo JK

ul. Krokusowa 3

92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer

Dziewczynom, z którymi się spotykamy (i czasami piszemy): Courtney, Jess, Adele, Robin i Emily (a jeśli bardzo dopisze mi szczęście, także Leslie, Joannie i Julii). Dzięki za towarzystwo i za babeczki.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

PRZEDTEM

Nie zawsze byliśmy dziwolągami. Oczywiście prawie każdy z nas czasem zachowywał się dziwacznie, ale to nie to samo.

Olivia Byrne, gdy się czymś przejęła, skubała skórki przy paznokciach aż do krwi.

Cooper Miller ciągle śpiewał. Kiedy szedł korytarzem, kiedy się uczył, przy jedzeniu. I nie wyśpiewywał kawałków z listy przebojów – muzyka i teksty dotyczyły jego codziennego życia. Tego, że chodzi do szkoły. Że się spóźnił na matkę.

Mackenzie Feldman, dziewczyna Coopera, nienawidziła igieł. Nie żeby ktokolwiek z nas je lubił, ale ona naprawdę igieł nie znosiła. Nienawidziła ich tak bardzo, że nigdy nie przekłuła sobie uszu. Na swoją szesnastkę włożyła klipsy.

A więc owszem, miewaliśmy pewne odchyły, ale przed drugim października, czyli na jedenaście dni przed festynem w Bloomberg High School i osiemnaście przed szesnastką Mackenzie, Olivia, Cooper, Mackenzie i reszta naszej klasy zaliczaliśmy się w zasadzie do typowych drugoklasistów.

I nawet drugi października, dzień, który wszystko zmienił, zaczął się dość normalnie.

Szykowaliśmy się do szkoły. Większość z nas mieszkała w Tribeca, w obrębie kilku przecznic od BHS, czyli Bloomberg High School.

Tribeca to jeden z najzamożniejszych rejonów Manhattanu. Nie znaczy to jednak, że wszyscy byliśmy zamożni – w żadnym wypadku. Połowa naszych rodziców miała mieszkania własnościowe, druga połowa je wynajmowała. Niejedno z nas dzieliło pokój z rodzeństwem. Jeśli przyszło ci mieszkać w Tribeca, mając naprawdę bogatych lub sławnych rodziców – jakby na przykład twoją mamą była Beyoncé albo twój tata zarządzał bankiem inwestycyjnym – nie lądowałeś jak my w BHS. Trafiałeś do szkoły niepublicznej.

Nieważne.

Drugiego października zjawiliśmy się w szkole, w większości o czasie. Pozamykaliśmy nasze rzeczy w szafkach i poszliśmy do sali dwieście trzy, bo właśnie tam dziesiąta be miała godzinę wychowawczą. Cooper nie przyszedł na czas – on zawsze się spóźniał. No i nie zamknął swojej szafki, bo odpuścił sobie zakładanie kłódki. I tak nie zapamiętałyby szyfru. Poza tym nam ufał. Wtedy jeszcze ufał każdemu.

Zajęliśmy nasze stałe miejsca i zaczęły się gadki-szmatki.

– Darren Lazar spytał mnie, czy masz chłopaka – powiedziała Renée Hinger, gdy tylko usiadła obok Olivii w środkowej części sali. Na plecy Renée opadała apaszka w panterkę. Dziewczyna miała też czarną opaskę na włosach, kolczyki i srebrną bransoletkę pełną zawieszek. Była typową gadzeciarą. Należała też do typowych plotkar. Wielka ulga, że nie stała się jedną z nas. I bez niej mieliśmy wystarczająco dużo plot.

Serce Olivii zabiło mocniej.

– Co mu odpowiedziałas?

Renée się roześmiała.

– A jak myślisz? Powiedziałam, że jesteś wolna. Bo chyba nie związałaś się z kimś i nie utrzymujecie tego w tajemnicy?

Olivia nigdy jeszcze z nikim nie chodziła. Piętnaście lat, a jeszcze się nawet nie całowała. Bała się, że kiedy nadejdzie na to pora, puści pawia na całującego.

Brakowało jej bowiem pewności siebie w stosunku i do chłopaków, i do dziewczyn. Jednym z głównych powodów, dla których trzymała z Renée, było to, że tamta brała na siebie dziewięćdziesiąt dziewięć koma dziewięć procent rozmowy.

Wtedy jeszcze, oczywiście, nie mieliśmy pojęcia, do jakiego stopnia Olivia jest niepewna siebie. Nie wiedzieliśmy też, że jeśli chodzi o całowanie, jest jeszcze zielona. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, co jednemu czy drugiemu z nas chodzi po głowie ani co ukrywa. Nie tak, jak teraz.

– Myślisz, że chce się ze mną umówić? – spytała Olivia.

Renée owinęła apaszkę wokół nadgarstka.

– A chcesz, żeby się z tobą umówił?

– Sama nie wiem. – Olivia spróbowała wyobrazić sobie Lazara. Miał lekko brązowe włosy i rumiane policzki. I chyba zielone oczy. Był dobrze ubrany. Nosił sportowe koszule i dżinsy. Wydawał się miły. Nikt nie zwracał się do niego po imieniu – znany był jako Lazar. Chodzili razem na zajęcia z wystąpień publicznych. Na samą myśl o tej lekcji skręcało ją w żołądku. Następnego dnia Olivię czekało wygłoszenie referatu na temat boreliozy, wartego czterdzieści procent oceny końcowej. A nic nie przerażało jej bardziej niż przemawianie do innych.

– Według mnie wy dwoje doskonale do siebie pasujecie – dodała Renée.

– Dlaczego? – zapytała Olivia. – Bo oboje jesteśmy niscy?

– Nie. Dlatego, że oboje jesteście mili. I mądrzy. I słodcy.

Olivia nie powiedziała nie, ale i nie przytaknęła. Nie dlatego, że nie lubiła Lazara. Rzecz w tym, że sama myśl o randce – gdzie będzie musiała uważać na to, co ma na sobie, co je i co mówi – niewiarygodnie ją stresowała. Zaczęła skubać kciuk.

W końcu do klasy dotarł Cooper, śpiewając pod nosem. Jak zwykle wyglądał

trochę jak fleja, jakby się obudził, zgarnął z podłogi leżące tam na kupie dzinsy, zieloną bluzę z kapturem i włożył je na siebie.

Bo tak właśnie zrobił. Do tego Cooper miał swoją czapkę jankesówkę. Nosił ją przez cały sezon bejsbolowy, dopóki Jankesi byli w grze. Podkreślała błękit jego oczu, on jednak nie miał o tym pojęcia. Chyba że czytał nam w myślach.

Cooper przyłożył otwartą dłoń do ucha.

– Co jest, dziesiąta be, nie usłyszę heja hej?

– Heja hej – zawołał Nick Gaw z boku sali. Nick należał do najlepszych przyjaciół Coopera.

Cooper westchnął, udając rozczarowanie.

– Słabe to było, ziomy. Słabe. Bardzo słabe. Jankesi wieczorem wygrali! Czemu nie słyszać waszego heja hej?

Mackenzie wsparła go więc swoim heja hej. Musiała. To należało do jej obowiązków jako jego dziewczyny, nawet jeśli czasem uznawała wyglupy Coopera za nieco krępujące, jak wtedy gdy się uparł, że przeniesie ją na barana przez cały korytarz.

Cooper zatrzymał się przed stolikiem Olivii i pogroził jej palcem.

– Livie, nie słyszałem twojego heja hej. Dlaczego nie słyszałem, jak wołasz heja hej?

Olivia aż się zaczerwieniła. Zaciśnęła dłonie na krawędzi stolika. Nie lubiła takiego przypierania do muru. Serce waliło jej szybko, w ustach czuła suchość. Zastanawiała się. Czy zrobiła coś głupiego? Czy jej heja hej zabrzmiało jakoś nie tak? Powinna włożyć w nie więcej zapału? Położyć większy nacisk na heja, nie podkreślając tak mocno hej?

Lubiła Coopera. Gdyby nie był tak totalnie z innej ligi i nie miał już dziewczyny, może by się w nim nawet zabujała. Był jednym z tych, co to zawsze się uśmiechają. Zawsze przyjazny. Zawsze otwarty na innych. Jak teraz, gdy próbował zachęcić ją do wiwatowania.

Była w stanie to zrobić. Pewnie, że tak! Wystarczyło wypowiedzieć słowa, które miała na końcu języka.

– Heeja hej?

Cooper poklepał ją po głowie, jakby była królikiem. W dzieciństwie miał królika przez całe dwa tygodnie, dopóki tata nie wymusił oddania go z powrotem do sklepu zoologicznego. Dostał w zamian zółwia. Geralda.

– Dobra robota, Livie. Dziękuję za występ.

Olivia jeszcze mocniej się zarumieniła.

Cooper dbał o to, by rozmawiać z Olivią. Była nieśmiała, on jednak dobrze wiedział, że przy odrobinie pomocy dziewczyna wydobędzie się ze swojej skorupy. Jak Gerald. Początkowo, zaraz po tym, jak Cooper go dostał, zółw prawie nie oddalał się od swojej miski. Obecnie paradował po całym lofcie, jakby był

burmistrzem Tribeki.

Jeszcze kilkoro z nas Cooper skłonił do wiwatowania, przechodząc zygzakami między stolikami ku pustemu miejscu przy oknie, w ostatnim rzędzie, tuż obok Mackenzie i jej najbliższej przyjaciółki, Tess Nichols.

– Już ci dziękuję, Cooper – powiedziała pani Velasquez, zamykając za sobą drzwi. – I proszę, zdejmij czapkę.

Cooper posłał naszej wychowawczynie szeroki uśmiech. Miał lekką wadę zgryzu po tym, jak zgubił aparat nazębny po miesiącu używania.

– Ale, pani V., nie zdążyłem dzisiaj umyć włosów.

– Może więc zechcesz rozważyć na przyszłość wcześniejsze wstawanie? – zasugerowała nauczycielka, zdejmując sweter i wieszając go na krześle.

Cooper zdjął czapkę, odsłaniając rozczochrane włosy, przycisnął ją do piersi i w końcu usiadł.

– To lecimy z imprezą – ogłosił i odchylił się na krześle tak mocno, że oparcie pocałowało ścianę.

– Zobaczmy, kogo tu mamy – powiedziała pani Velasquez i sprawdziła listę obecności. Kiedy skończyła, usiadła na biurku, machając nogami. – Słuchajcie, mam dobre i złe wiadomości – oznajmiła. – Zacznę od złych.

Zamieniliśmy się w słuch.

– Tych z was, którzy planują się zaszczepić przeciwko grypie, czyli jak sądzę, większość, czeka to dzisiaj podczas przerwy obiadowej – zapowiedziała.

Jęknęliśmy. Pani Velasquez odchrząknęła.

– A teraz dobra nowina...

Cooper zabębnił o blat ławki.

Nasza wychowawczynie się uśmiechnęła.

– Prawdopodobnie unikniecie grypy.

Naturalnie odpowiedzieliśmy buczeniem.

– A jeśli ja chciałbym mieć grypę? – zapytał Cooper.

– Dlaczego miałbyś tego chcieć? – zaciekała się pani Velasquez.

– Siedziałbym w domu i oglądał bejsbol – wyjaśnił.

– Ja też nie miałbym nic przeciwko tygodniowi bez szkoły – zauważył Nick.

To było zrozumiałe. Jego mama uczyła u nas biologii. Gdyby nasze mamy uczyły w tej szkole, też wolelibyśmy siedzieć w domu.

– Ja się nie będę szczepić – oświadczyła Renée, bawiąc się opaską do włosów. – Nigdy nie choruję. I wiecie, czytałam w jednym artykule, że te szczepionki w ogóle nie działają. Że firmom farmaceutycznym zależy tylko na tym, by na nas zarabiać.

Słyszając nasz powszechny jęk, Renée skrzyżowała ręce na piersi i przewróciła oczami. Była entuzjastką teorii spiskowych i uważała, że rząd chce nas wszystkich załatwić.

Obecnie nie jesteśmy już tak pewni, że nie ma racji.

– Ja też sobie odpuszczę – powiedziała Mackenzie.

Mackenzie urodziła się jako wcześniak, po dwudziestu sześciu tygodniach ciąży zamiast po czterdziestu. Przeszła wiele operacji. Operację oczu. Operację nerek. Operację serca. Żadnej z nich nie pamiętała, wiedziała jednak, że nie znosi zastrzyków, i zakładała, że jedno ma jakiś związek z drugim.

– Mam sam przez to przejść? – spytał Cooper. – Zróbmy to razem. Będę cię trzymał za rękę. Faajnie będzie – zanucił.

Mackenzie nie widziała nic potencjalnie fajnego w sytuacji, gdy w grę wchodziły zastrzyki. Jej chłopak jednak zawsze dostrzegał jasne strony. Chodzenia do szkoły. Grypy. Szczepienia.

Cooper żył po jasnej stronie.

Pani Velasquez zastukała palcami w biurko.

– Zapamiętajcie więc wszyscy. Gabinet siostry Carmichael. Przerwa obiadowa. Weźcie poświadczenie zgody rodziców, o ile nie przesłali go wcześniej.

Pani Velasquez kontynuowała przemowę, a Olivia wciąż się zamartwiała. Ale nie szczepieniem. Nie bała się zastrzyków. Niepokoił ją referat na temat boreliozy.

Skubała kciuk. *Wszystko pójdzie dobrze*, upomniała siebie. *Dobrze, dobrze, dobrze.*

Oczywiście nie poszło dobrze. Pod żadnym względem. Olivia jednak nie mogła wiedzieć, że tak się stanie. Nie miała przecież zdolności paranormalnych.

Ha, ha, ha.

Jeszcze nie.

Myślicie może, że to Olivia opowiada tę historię. Albo Mackenzie, albo też Cooper, albo ktoś inny z naszej klasy, kogo jeszcze nie poznaliście?

Mógłby to być ktokolwiek z nas. Ale nie jest. To my wszyscy. Opowiadamy wam tę historię razem. Innego sposobu nie znamy.

Oto opowieść o tym, jak się staliśmy dziwolągami.

Czyli jak grupa poszczególnych *ja* zmieniła się w *my*.

ROZDZIAŁ DRUGI

TO STAŁO SIĘ TUTAJ

Od początku przerwy obiadowej czekaliśmy w kolejce przed gabinetem siostry Carmichael.

Było nas dwadzieścioro troje. W większości z naszej klasy, dziesiątej be. Dziesiąta a szczepienia miała dzień wcześniej.

Nie było Adama McCalla. Pewnie przez zapalenie ucha. On stale miewał zapalenie uszu.

Pierwsza weszła i wyszła Pi Iamaura. Naprawdę na imię miała Polly, po dziadku Paulu, ale dostała ksywkę Pi, bo potrafiła wymienić pierwsze trzydzieści dziewięć cyfr liczby pi. Jeśli was to interesuje, oto one: 3,14159265358979323846264338327950288419.

Następny był BJ Kole.

Tak sam na siebie mówił: BJ. Właściwie był Brianem Josephem, ale już w gimnazjum przedstawiał się jako BJ. Myślał, że to zabawne. I miał w sobie coś ze zboka.

Wparował do gabinetu pielęgniarki i zamknął za sobą drzwi. Uważał siostrę Carmichael za gorącą laskę i zawsze szukał okazji do jej pomacania niby przypadkiem. Zresztą próbował obmacywać wszystkie dziewczyny.

Następna w kolejce była Jordana Brohman-Maizner. Jordana, czekając, piłowała paznokcie. W szafce trzymała kompletny zestaw do manikiuru. Lakier bazowy, żelowy utwardzacz, czązki i jedenaście różnych kolorów emalii, począwszy od Bliss (migotliwej żółci) po We Were Liars (strażacką czerwień).

Za nią stały Olivia i Renée. Nie oznaczało to, że Renée przekonała się do szczepień. Czekala w kolejce tylko dlatego, by nic jej nie umknęło. Lubiła na bieżąco wiedzieć wszystko o wszystkich. Należała do osób otrzymujących pocztą elektroniczną powiadomienia, ilekroć zmienił się status któregoś z jej facebookowych przyjaciół.

– Wiesz, że od szczepionek przeciwgrypowych umiera więcej ludzi niż z powodu grypy? – zapytała Olivię.

– Nie jestem pewna, czy to prawda – odparła Olivia. W rzeczywistości była najzupełniej pewna, że to nieprawda, ponieważ miała zapisany na laptopie w ulubionych zakładkach portal Centrum Kontroli i Prewencji Chorób i często go odwiedzała. Oprócz wielu innych powodów do niepokoju Olivia była również hipochondryczką.

– Będzie bolało – powiedziała Renée.

To stwierdzenie nie odstraszyło Olivii, za to przeraziło czekającą tuż za nimi Mackenzie. Bo i ona postanowiła się zaszczepić. Sama nie mogła uwierzyć, że naprawdę się na to zdobyła.

Czekała z Cooperem i Tess, choć właściwie Tess zajmowała się swoim iPhone'em i esemesowaniem do Teddy'ego. Teddy był najlepszym przyjacielem Tess. Co więcej, Tess strasznie na niego leciała.

– Może nie pójdę – zasugerowała Mackenzie, nagle czując, że miękną jej nogi.

– No co ty? – powiedział Cooper. – To jak uszczypnięcie. Przecież nie chcesz złapać grypy.

– Wszyscy inni się zaszczepią. Nie zarażę się.

– Właśnie że możesz. Grypa krąży, a twoja szesnastka już niedługo. Nie chcesz się rozchorować i odwołać imprezy urodzinowej.

Gdyby Mackenzie podłapała grypę, rodzice by ją zabili.

Wszystko już było zaklepane. Jej brat i siostra przylatywali z Uniwersytetu Stanforda. Rodzice wydali na zaliczki małą fortunę. Dali z siebie wszystko. Zarezerwowali salę balową w hotelu. Wynajęli didżeja. Wynajęli organizatora imprezy. Rozesłali imponujące zaproszenia. Prostokątne, czarne ze srebrnym nadrukiem kursywą.

Ci nieliczni z nas, którzy zostali zaproszeni, niezwłocznie potwierdzili udział.

Od Mackenzie niczego nie oczekiwano. Miała jedynie tańczyć i ładnie wyglądać w nowej czarnej sukni koktajlowej od Herve'a Legera.

Wiedziała, że jest ładna. Od dziecka zawsze jej to mówiono. Miała włosy w kolorze popielatego blondu, ciemnoniebieskie oczy, mały nosek i figurę gimnastyczki. Od lat ćwiczyła w studiu gimnastycznym NYC Elite. W gimnazjum próbowała startować w zawodach, ale to nie było dla niej. W przeddzień jednego z wielkich turniejów zasiedziała się do późna z przyjaciółmi, nie wróciła do domu na czas, a następnego dnia nie była w formie i zleciała z równoważni. Rodzice wpadli w furję. A ona odczuła ulgę.

Teraz, przed gabinetem pielęgniarki, Cooper otoczył ją ramieniem i zaśpiewał:

– Ból od igły trwa tylko sekuuundę.

– Ale przez tę sekundę to naprawdę boli – warknęła Mackenzie.

Cooper pocałował ją w policzek.

– Wejść z tobą. I zaśpiewam ci piosenkę.

Zawsze był dla niej miły. Nawet wtedy, gdy nie rewanżowała się tym samym.

Wiedziała, że powinna być w stosunku do niego sympatyczniejsza. Zdecydowanie na to zasługiwał.

Skinęła głową, utwierdzając siebie i Coopera w swoim postanowieniu. Pójdzie na zastrzyk. Zrobi to, bo jej chłopak tego chce. Była mu to winna, nawet jeśli o tym nie wiedział. Ta igła miała być dla niej karą.

Wtedy jeszcze nie wiedzieliśmy ani tego, że zamierza się ukarać, ani też tego, za co.

Teraz wiemy wszystko. Nawet to, o czym próbujemy zapomnieć. Zwłaszcza to, o czym próbujemy zapomnieć.

Cooper ścisnął ramię Mackenzie.

– W nagrodę stawiam potem piwo korzenne z lodami.

Podczas przerwy obiadowej wolno było nam wychodzić poza teren szkoły. Mając do dyspozycji tylko czterdzieści minut, nie mogliśmy jednak wybrać się gdzieś dalej.

– Możemy zamiast tego odwiedzić Takahachi? – spytała Mackenzie.
– Marzą mi się łososiowe rollsy.

Cooper sam nie sięgnąłby po japońszczyznę, gdyż zamawiała ją co wieczór jego mama. Nie tolerował glutenu, miał więc niewielki wybór, gdy chodziło o jedzenie – ale był zgodnym facetem, gustującym w tym, co inni.

– Może weźmiemy w Takahachi coś na wynos, żeby potem zjeść u ciebie? – zapytał, poruszając brwiami. Mackenzie mieszkała przecnicę dalej. I w domu nikogo nie było.

– Po szczepieniu nie starczy nam czasu na jedno i drugie – stwierdziła.
– Może jutro?

Cooper był gotów poczekać dzień dłużej. Byle tylko sprawy przybrały oczekiwany obrót. Odkąd wrócił z obozu, nieczęsto się spotykali. Zastanawiał się, czy Mackenzie go nie unika. To jednak nie miałyby sensu – w szkole całymi dniami trzymali się razem. Czemu miałyby go unikać po lekcjach? Nie chciałyby być z nim sam na sam?

Drzwi gabinetu się otworzyły. Wyszedł BJ. Akcja obłapienia pielęgniarki nie wypaliła.

Wszyscy mieliśmy nadzieję, że siostra Carmichael wbiła mu igłę w ramię naprawdę mocno.

Do gabinetu weszła Jordana, ledwie odrywając wzrok od paznokci.

Czekaliśmy.

Po kilku minutach wyszła, wyglądając na oszołomioną.

– To było żalotne – oznajmiła. W rękę miała czerwony lizak.

Podniosła się Olivia. Dziarsko ruszyła ku drzwiom. Ogromnie wierzyła w szczepionki. Że chronią przed grypą. I przed tyfusem. Gdyby istniała taka, która zapobiega fobiom społecznym, to byłoby coś dla niej.

– Naprawdę powinnaś to sobie odpuścić – powiedziała do niej Renée.

– Wszystko pójdzie dobrze – odparła Olivia. Zazwyczaj kierowała się radami

przyjaciółki, w tej sprawie jednak nie mogła.

Renée westchnęła, lekko chyba zdezorientowana tym, że Olivia jej nie posłuchała.

– Niech ci będzie. Skoro nalegasz. Ja idę do stołówki. Jak tam przyjdiesz, to porozmawiamy z Lazarem.

Olivię aż ścisnęło w żołądku. Nie była pewna, czy jest na to gotowa. Ale zgodziła się, a potem weszła do gabinetu pielęgniarki.

Mackenzie wzięła głęboki oddech. Była następna.

– Hej, Mackenzie – odezwała się Tess. – Chcesz, żebym pomogła ci po szkole w przygotowaniach do urodzin?

W odróżnieniu od swojej najlepszej przyjaciółki Tess nie miała w sobie nic z gimnastyczki. Ani z tancerki. Tess była pisarką. Nie taką profesjonalną – jeszcze nie – choć sądziła, że któregoś dnia może dojść i do tego. Na razie udzielała się w „Rozkwicie”, wydawanym dwa razy w roku szkolnym magazynie artystyczno-literackim. Była szatynką o falujących włosach, oliwkowej skórze i brązowych oczach i aż za dobrze wiedziała, że ma pięć – a w najlepszym razie cztery – kilo nadwagi. Wiedziała to aż za dobrze, gdyż matka wypominała jej to dzień w dzień, i to niezbyt subtelnie. „Tess, a może byś się wybrała na rower do SoulCycle?” „Tess, na pewno chcesz się skusić na tę kanapkę lodową?” „Powinnaś przejść na bajgle z wydrażonym środkiem, Tess”. „Dałabym ci moją starą kieckę od Kate Spade, ale obawiam się, że się w nią nie wciśniesz, Tess”. To nieustające matczyne przygadywanie Tess starała się traktować jak biały szum. Biały szum, na temat którego będzie mogła szeroko się rozpisać pewnego dnia.

W tej chwili bowiem dla Tess liczyła się jedynie szesnastka Mackenzie. Ta impreza miała przejść do historii. Była dumna, że pierwszą szesnastkę w ich klasie będzie obchodzić właśnie jej najlepsza przyjaciółka. Urodziny Mackenzie przypadały najwcześniej, bo była wcześniakiem i jej rodzice rok później posłali ją do szkoły.

Impreza miała się odbyć w SoHo Tower, jednym z hoteli uwielbianych przez celebrytów i nieustannie wspomnianym na portalu TMZ. Tess była podekscytowana. Zdążyła sobie nawet kupić sukienkę w BCBG.

– Organizator już się wszystkim zajął – odpowiedziała Mackenzie, a jej włosy zafalowały. – Ale jak masz ochotę, możesz wpaść.

– Dobra – zapewniła Tess.

Chwilę później Olivia wyszła z gabinetu.

– Nasza kolej – oznajmił Cooper, zwracając się do Mackenzie. – Jesteś gotowa pokazać igle, kto tu rządzi?

Mackenzie się zawahała.

– No już – wtrąciła Tess. – Zaboli tylko przez sekundę i będzie po wszystkim.

Mackenzie odwróciła się do Olivii.

– Bolało?

Olivia się zarumieniła.

Mackenzie czekała na odpowiedź, w końcu jednak pojęła, że się nie doczeka.
Spojrzała na Coopera.

– Miejmy to już z głowy – powiedziała i oboje zniknęli w gabinecie pielęgniarki.

ROZDZIAŁ TRZECI

AUĆ

Olivia przyjrzała się swojemu odbiciu w lustrze w znajdującej się na parterze łazience dla dziewcząt. Kiedy Mackenzie zapytała ją, czy szczepienie bolało, już otwierała usta, żeby powiedzieć, że było świetnie, wspaniale, super! Uświadomiła sobie jednak, że wyszłaby na wariatkę. No bo lubiła szczepienia – dawały jej poczucie bezpieczeństwa i znajdowania się pod opieką – ale czy naprawdę byłaby gotowa to wyjawić? Normalnie się takich rzeczy nie mówiło. Dlatego nie odpowiedziała. Co też nie wyglądało za bardzo normalnie.

Olivia westchnęła.

Jeśli chodzi o plusy, miło było się spotkać z siostrą Carmichael. Olivia i siostra Carmichael od dawna się przyjaźniły.

No, może nie była to przyjaźń. Ale u pielęgniarki Olivia czuła się o wiele swobodniej niż w stołówce.

Często odwiedzała jej gabinet.

Naprawdę często.

Przynajmniej dwa razy w tygodniu.

Ilekcio miała kaszel, bolał ją brzuch lub pękały jej skórki przy paznokciach, Olivia szła prosto do siostry Carmichael. Żeby się upewnić, że to nie rak. Albo zawał serca. Albo limfangioleiomiomatoza. Która, oczywiście, atakowała jedną osobę na milion, ale zaczynała się kaszlem, a jeśli akurat byłaś tą jedną na milion, to w ciągu roku było już po tobie.

Ojciec Olivii miał zawał serca w wieku czterdziestu dwóch lat. Olivia miała wtedy dziesięć lat. W jednej chwili stanowili szczęśliwą rodzinę, robiącą zakupy w galerii Roosevelt Field, moment później tata leżał na brudnej podłodze w strefie gastronomicznej, kurczowo przyciskając dłonią klatkę piersiową. Zmarł, zanim dowiedzieli go do szpitala.

Od tamtej pory Olivia unikała stref gastronomicznych. I centrów handlowych. A także Long Island. Jej mama czuła to samo – sprzedały swój dom na przedmieściach i przeniosły się do centrum Nowego Jorku, kilka przecznic od American Express, miejsca pracy mamy.

Wizyty w gabinecie siostry Carmichael, z jego nienagannie białymi ścianami i plakatami przypominającymi uczniom o zagrożeniu zapaleniem opon mózgowych, podnosiły Olivię na duchu.

Kiedy weszła na szczepienie i się przywitała, a siostra Carmichael spytała, jak się miewa, Olivia odparła, że trochę boli ją głowa, ale poza tym świetnie, po

czym podsunęła ramię, dostała zastrzyk, pielęgniarka przykleiła jej plaster i się pożegnały.

Olivia nie miała wątpliwości, że na krótko.

Potem wybrała sobie zielonego lizaka.

Oddaliła się od Mackenzie i reszty klasy, po czym odpakowała cukierek i włożyła do ust. Nie chciała lizać go wcześniej, żeby nie wypaść głupio.

Teraz jednak wpatrywała się w swoje zielone usta i wargi, widoczne w łazienkowym lustrze, i była pewna, że wygląda idiotycznie. Dlaczego wybrała zielony lizak? Och, czemu, czemu? Wyglądała jak morski potwór. Albo Hulk.

Nachyliła się i obmyła usta wodą. Zieleń nie schodziła.

Mowy nie było, żeby mogła pójść do stołówki i porozmawiać tam z wiadomo kim. Z nikim już nie zamierzała tego dnia rozmawiać. Ani nawet otwierać ust, o ile da się tego uniknąć. Ani dzisiaj, ani nawet następnego dnia.

O nie! Nie, nie i nie.

Następnego dnia będzie musiała otworzyć usta. Ma przecież wygłosić referat! O jedenastej! A jeśli zieleń nie zejdzie do tego czasu? Jeżeli już wcale nie zejdzie? Chwyciła za krawędź umywalki, czując, że kręci się jej w głowie. Marzyła, by znaleźć się gdziekolwiek indziej.

Mackenzie śledziła wzrokiem siostrę Carmichael i jej olbrzymią igłę, wędrującą prosto ku niej przez gabinet.

– Cooper, ty pierwszy – powiedziała.

Chłopak podciągnął rękaw i usadowił się wygodnie na fotelu pacjenta.

Siostra Carmichael wycelowała w niego igłę. Szykowała się do ataku. Lada moment. Zbliżała się coraz bardziej.

Mackenzie usiłowała odwrócić wzrok. Powinna odwrócić wzrok. Nie mogła jednak tego zrobić.

A zdecydowanie nie powinna była patrzeć.

– AUAA!!!

To nie był Cooper, tylko Mackenzie. Cooper ledwie poczuł cokolwiek. To było jak ukąszenie komara, którego się człowiek spodziewa. A ukąszenia komarów nie robiły na Cooperze wrażenia. Takie rzeczy na niego nie działały.

– To pikuś – stwierdził, gdy pielęgniarka przyklejała mu plaster.

Mackenzie zauważyła, że ściany gabinetu wokół niej się kołyszą.

– Niedobrze się czuję. Jeśli jestem chora, nie wolno mi się szczepić, prawda?

– Jeżeli masz gorączkę, to nie – potwierdziła pielęgniarka.

Mackenzie pokiwała głową.

– Jestem prawie pewna, że mam.

Siostra Carmichael roześmiała się.

– Zmierzę ci temperaturę, tak na wszelki wypadek.
Wyjęła termometr, którego zawsze używała, taki, który przykłada się do czoła, i zmierzyła Mackenzie temperaturę.
Zapiszczał.
– Nie gorączkujesz – oznajmiła siostra Carmichael.
– A niech to!
– Nie musisz się szczepić, jeżeli nie chcesz – przypomniała pielęgniarka.
– Nie ma obowiązku.
Mackenzie mogłaby więc sobie pójść.
Wszyscy moglibyśmy sobie pójść. Każde z nas mogłoby obrócić się na pięcie i wyjść, nie oglądając się za siebie.
Mogliśmy, mieliśmy taką możliwość. Może trzeba było?
Nie zrobiliśmy tego.
– Nie. – Mackenzie nabrała tchu. – Pani da mi tę głupią szczepionkę.
– Z rozmachem wyciągnęła prawą rękę.
Pielęgniarka podwinęła rękaw jej czarnego kaszmirowego sweterka.
– Au!
– To był dopiero spirytus – roześmiała się pielęgniarka.
Cooper ścisnął kolano Mackenzie.
– Zamknij oczy. Wyobraź sobie coś dobrego. Coś jak jutrzejszy obiad.
To Mackenzie była w stanie zrobić. Zamknęła oczy. Wyobraziła sobie wargi Coopera. Miał niesamowite wargi. Różowe. Jakby je malował, choć przecież nie używał szminki. Pulchne. Górną odrobinę pulchniejszą od dolnej.
Wtedy jednak w jej myśli wdarła się inna para warg.
Usta Bennetta.
I zakłuło ją w ramię. Auć!
Należało się jej. Zasłużyła na ten ból.
– Już po wszystkim – powiedziała pielęgniarka.
Mackenzie nie spieszyła się z otwarciem oczu. Nie chciała spojrzeć w twarz Cooperowi.
– Kocie – powiedział Cooper – to już koniec.
Byłby, pomyślała, gdybyś wiedział, czego się dopuściłam. Ale się nigdy nie dowiesz.
Otworzyła oczy.
– Nie zapomnij swojego lizaka – dodała siostra Carmichael.

ROZDZIAŁ CZWARTY

TRZECI PAŹDZIERNIKA

Nadszedł ten dzień. Nie żeby Olivia wiedziała, że chodzi właśnie o TEN dzień. Wtedy jeszcze myślała o nim jako o dniu referatu.

Za trzy godziny i czterdzieści pięć minut.

W piątej klasie, jeszcze w szkole na Long Island, Olivia dostała rolę w szkolnym przedstawieniu. Miała tylko jedną linijkę tekstu. Jedną linijeczkę. Ćwiczyła tę linijkę pod prysznicem. W pokoju. Na podwórku. Ale gdy nastął wieczór tego jednolinijkowego występu, stanęła na scenie naprzeciw twarzy wpatrzonych w nią w oczekiwaniu i w głowie miała próżnię. Pustkę. Lukę. Nie mogła oddychać. Przed oczyma pływały jej czarne plamy. Reszta obsady usiłowała sprowadzić ją ze sceny, ona jednak nie mogła się ruszyć. I tak stała zastygła. Jak smętny, topniejący lód na patyku.

Najwyraźniej nie były jej pisane w przyszłości Nagrody Tony.

Tak jakby miała jeszcze kiedykolwiek dobrowolnie wyjść na scenę. O nie, dzięki, wielkie dzięki.

Ćwiczyła swoją przemowę pod prysznicem.

– W Ridgefield, w stanie Connecticut, Jamie Fields szła bosą przez swój trawnik. Nie miała pojęcia, że skończy się to boreliozą.

Jamie Fields naprawdę istniała. Naprawdę istniała i umarła na boreliozę.

Olivia jako temat referatu wybrała boreliozę, ponieważ po latach bycia hipochondryczką osiągnęła mistrzowski poziom wiedzy o chorobach, a właśnie tej raczej nie musiała się obawiać, mieszkając w centrum Manhattanu.

Ćwiczyła, ubierając się.

Ćwiczyła po drodze do kuchni, nie wypuszczając z rąk notatek.

– Dzieńdoberek! – zawołała mama. – Dobrze się czujesz, kochanie? Wyglądasz blado.

Według matki Olivia zawsze wyglądała blado.

Bo była blada. Miała ciemne proste włosy i jasną cerę. Można by pomyśleć, że w dzieciństwie jej ulubioną postacią z baśni była tak podobna do niej Królewna Śnieżka, jednak Olivia nigdy nie utożsamiała się z kimś zdolnym do przyjmowania pożywienia od nieznajomych.

– Nic mi nie jest – warknęła dziewczyna i od razu poczuła się gorzej. – Nic mi nie jest – powtórzyła już łagodniej.

– Na pewno dobrze się czujesz? – upewniła się mama. – Szczepionka przeciwgrypową daje czasem skutki uboczne.

Mama Olivii też była hipochondryczką. Poza tym stanowiła przykład nie tak znów łagodnego przypadku nerwicy natręctw i zaburzeń lękowych. Myła ręce tak często, że ścierała do krwi kostki palców. Olivia odziedziczyła po niej hipochondrię i stany lękowe, na szczęście jednak jeszcze nie załapała się na nerwicę natręctw. Miała nadzieję, że nie dorobi się jej z wiekiem.

Olivia rozważała, czy nie powiedzieć mamie, że się źle czuje i zostanie w domu, ale oznaczałoby to wizytę na pogotowiu. Wiedziała też, że i tak musiałyby wygłosić referat, tyle że dzień później. Spędziłyby kolejny dzień w panicznym lęku, ogarniającym całe jej ciało jak niepohamowana wysypka.

– Nic mi nie jest – powtórzyła głosem bardziej drżącym, niż planowała.

– Nalałam ci soku – powiedziała mama. – I dodałam do granoli trochę banana. A na serwetce położyłam witaminę.

– Dzięki – odparła Olivia, choć obawiała się, że przełknięcie czegokolwiek spowoduje u niej wymioty.

Zamiast tego odświeżała w pamięci referat. *W Ridgefield, w stanie Nowy Jork...*

O nie! Nie w stanie Nowy Jork. Ridgefield leżało w Connecticut! Zapomniała, gdzie mieszkała nieszczęsna Jamie! A skoro nie mogła zapamiętać, gdzie Jamie nabawiła się choroby, to jak zapamięta całą resztę?

Zegar pokazał dwie minuty po ósmej.

Za dwie godziny i pięćdziesiąt osiem minut.

Zapowiadał się długi poranek.

Olivia umyła zęby, upewniła się, że zielony barwnik rzeczywiście zszedł, chwyciła torbę – i notatki! Notatek zapomnieć nie wolno! Ridgefield, Connecticut! Podbiegła do windy i wsunęła się do jej wnętrza. Była tam już dziewczyna ze starszej klasy, Emma Dassin. Emma się nie przywitała, więc Olivia też nie.

Rozklekotane drzwi już miały się zamknąć, gdy usłyszała:

– Livie! Livie, zaczekaj!

Wcisnęła guzik zamykający windę, było już jednak za późno.

Jej mama zablokowała drzwi ręką.

– Zapomniałaś o czapce. – Starła się ją wcisnąć córce.

– Mamy październik – mruknęła Olivia.

– Wieje! A ty nie czujesz się dobrze. Weź ją.

Olivia wzięła czapkę. Lepiej było mieć to już z głowy.

– Wspaniałego dnia! I uważaj, przechodząc przez Broadway!

Drzwi w końcu się zamknęły.

Olivia spojrzała na swoją czapkę z szarej wełny. Nie chciała się przeziębic. Przede wszystkim jednak nie mogła sobie pozwolić na przejmowanie się naelektryzowanymi włosami.

Wepchnęła ją do torby akurat wtedy, gdy drzwi otworzyły się, ukazując

korytarz na parterze.

Klasa. Dwie i pół godziny do mowy Olivii.

– Co złego może się przytrafić? – spytała ją Renée.

Co złego? Najgorsze scenariusze zaraz wyświetliły się w głowie Olivii. Będzie stała przed wpatrzoną w nią klasą. Serce będzie jej walić w kosmicznym tempie. Zacznie się łapanie powietrza. Zobaczycie ciemne plamy. Zemdleje i prawdopodobnie umrze.

Tak, umrze.

Olivia pokręciła tylko głową.

– Dlaczego sobie nie wyobrazisz, że wszyscy w klasie są nago? – poradziła Renée. – Zwłaszcza Lazar.

Olivia nie miała ochoty myśleć o nagim Lazarze. W ogóle nie miała ochoty myśleć o Lazarze. Świadomość, że w ich klasie jest facet potencjalnie nią zainteresowany, jeszcze wszystko pogarszała. Zaczęła skubać kciuk.

BJ odwrócił się na krześle.

– Powiedziałaś „nago”?

– Olivia ma wygłosić referat – wyjaśniła Renée. – Myślę, że powinna sobie wyobrazić, że wszyscy w grupie są nago.

– Ja zawsze sobie wyobrażam wszystkich nago. W tej chwili też. – Przeniósł wzrok z Olivii na Renée. – Wyglądacie świetnie.

– Och, zamknij się – odparła Renée, ale też, co zdążyła zauważyć Olivia, wyprężyła biust.

Do klasy wszedł ze śpiewem na ustach Cooper.

– Co dzieje się, dziesiąta be?

– Wyobrażamy sobie, że jesteśmy nago – wyjaśniła Renée.

– Rewelacja – stwierdził Cooper, przybierając pozę He-Mana.

Olivia się uśmiechnęła. Zamarzyło się jej, żeby towarzyszył jej podczas publicznych występów. Nie po to, żeby miała go sobie wyobrazić nagiego – po prostu umiał ją rozbawić.

– Musisz skupić się na mnie – powiedziała Renée, jako że ona była w grupie krasomówczej Olivii. – Całą resztę zignoruj.

Olivia była absolutnie pewna, że to nie zadziała. Renée była niesamowitą mówczynią. Nawet nie potrzebowała notatek. Po prostu mówiła. Mówiła i mówiła.

Weszła pani Velasquez.

– Kogo tu dziś mamy? Adam? Już jesteś. Świetnie.

– Wczoraj przypadło mi szczepienie. Powinienem pójść dzisiaj? – zapytał Adam.

– Tak. Podczas przerwy obiadowej.

Olivia zerknęła na zegarek. Była ósma czterdzieści pięć. Dwie godziny i piętnaście minut do jej referatu.

Pora nadeszła. *Ridgefield, Connecticut. Ukłucia kleszczy. Rumień wędrujący.*

– Olivia Byrne, twoja kolej – powiedział pan Roth. Nie pomagało, że był najstraszniejszym nauczycielem w całej szkole zarówno pod względem zachowania, jak i wyglądu. Ważył około dwustu kilogramów, miał z metr osiemdziesiąt i wiecznie skrzywioną minę. Wyglądał jak troll, o ile wśród trolli zdarzają się olbrzymy.

Skupienie. Referat. Borelioza.

Olivia wstała. Nogi miała jak z waty. Serce pędziło gazylion kilometrów na godzinę. Była na dziewięćdziesiąt dziewięć procent pewna, że wszyscy to słyszą.

Przypomniała sobie, że nieregularne tętno jest jednym z objawów boreliozy. A jej serce niewątpliwie pracowało teraz nieregularnie. Może jednak choruje na boreliozę? Może ją sobie wykrakała? Czy to możliwe? Czy może kogoś zarazić? Może powinno się ją niezwłocznie objąć kwarantanną?

Klasa była dziś wyjątkowo rozgadana. Głosy dochodziły zewsząd. Olivia poczuła mdłości – jakby znalazła się na kołyszącym się pokładzie łodzi. Poza tym zrobiło się jej gorąco. I zaczęła się pocić. Była mokra pod pachami. Czy użyła rano dezodorantu? Miała wrażenie, że tak. Owszem.

Dotarła na środek sali. Odwróciła się. Usilnie starała się nie zauważać Lazara, który siedział dwa rzędy dalej i się w nią wgapiał. Bez wątpienia się rumienił i był słodki.

A wszyscy w klasie nadal gadali.

– Ależ tu gorąco.

– Zapomniałam odrobić hiszpański.

– Powiniennem sobie walnąć trzecią kawę.

– Czemu przed lekcją nie poszłam siku?

Olivia wątpiała, czy da sobie radę. Mimo to będzie musiała. Chyba że odmówi. I nie zaliczy zadania, a także zapewne całego kursu.

Popatrzyła na salę.

– Zapowiada się potworne nudziarstwo – stwierdził któryś z uczniów.

Olivia odchrząknęła.

– I czego ona tak stoi? – usłyszała.

Wszyscy nadal gadali. Olivia zacisnęła wargi, zdecydowana zaczekać, aż się zamkną.

Renée spojrzała na nią.

– No już, Olivia, dasz radę – powiedziała.

Tyle że nie poruszyła przy tym ustami. Usta miała zamknięte. Jak to? Olivia

nic już nie rozumiała.

O nie, ona tak dziwnie na mnie patrzy. Czyżby miała zemdleć?

Renée nie przestawała mówić, ale nie poruszała ustami. Jak ona to robi? Jakby była brzuchomówcą.

Lazar też się jej przyglądał.

Wygląda kiepsko, zauważył.

Skoro tak uważał, to czemu pytał, czy jest wolna. I dlaczego jego usta też się nie poruszały?

To jakieś jej urojenia? Czy ktoś jeszcze dostrzegł, co tu się dzieje?

Olivia rozejrzała się po sali. Wszyscy wciąż gadali, ale nikt nie poruszał ustami.

Co jej jest?

Wygląda, jakby miała puścić pawia.

O mój Boże. Olivia pojęła nagle, że oni niczego nie mówią. Oni to myślą. Słyszała myśli innych ludzi. I wszystkie dotyczyły jej. Szok był tak silny, że ledwie mogła oddychać.

Głosy docierały do niej coraz szybciej i gwałtowniej.

Ona się robi sina.

Naprawdę chce mi się siku.

Czemu jeszcze nie zaczęła?

Sala zaczęła wirować. Olivii brakowało powietrza.

Zaraz zemdleje!

Co się dzieje?, zapytała samą siebie. Zobaczyła wpatrującą się w nią Pi.

Pojęcia nie mam, odparła Pi.

Czyżby Pi odpowiedziała na jej myśl? To nie miało sensu. Sala kręciła się tak, jakby Olivia znalazła się na wariackiej karuzeli. Wbiła wzrok w Pi, tej sztuczki nauczył ją tata, gdy w dzieciństwie zabrał ją do Disney Worldu. Wystarczy znaleźć jakiś punkt w oddali i skupić na nim oczy, a mdłości znikną. Tyle że nagle miała przed sobą dwie Pi.

– Olivia! – wrzasnęła Renée.

I była to ostatnia rzecz, jaką Olivia usłyszała, zanim wszystko pociemniało.

ROZDZIAŁ PIĄTY

WIEM, O CZYM MYŚLISZ

Nie mamy pojęcia, czemu to się przytrafiło tak wielu z nas akurat na trzeciej lekcji. Nie wszystkim. Ale i tak całej masie.

Godzina jedenasta musiała być godziną czarów.

Mackenzie, kiedy to się stało, siedziała na analizie matematycznej. Myślała o Bennecie. Nie chciała myśleć o Bennecie. Usiłowała się powstrzymać od myślenia o Bennecie. Bo czy choć lubiła Bennetta? Nie była tego pewna.

Był o rok starszy od niej. Chodził do przedostatniej klasy w Westside Academy. Szkole niepublicznej. I mieszkał w jej domu.

Pierwszy raz rozmawiali ze sobą przeszło rok temu, latem, zanim poszła do pierwszej klasy i kiedy jeszcze była wolna.

Poznali się na tarasie na siódmym piętrze. Był sierpień. Mackenzie się opalała.

Dużo się opalała. Na tarasie były trzy leżaki i zawsze zajmowała ten po prawej.

On zajął leżak obok niej. Mackenzie w pierwszej chwili go nie zauważyła. Słuchała muzyki na iPhone i kiedy otworzyła oczy, żeby pociągnąć łyk dietetycznej coli – bo dietetycznej coli piła mnóstwo – przystojniak z windy już tam był.

Wysoki, ciemnowłosy i półnagi. Miał przeciwsłoneczne aviatory i granatową koszulkę, która zastępowała mu poduszkę.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odpowiedziała. Pożałowała, że zamiast zielonego bikini Milly ma na sobie czarne od Michaela Korsaa. I, ot tak, obudziła się w niej miłość. A przynajmniej pożądanie.

W październiku Bennett zaesemesował do niej o dwudziestej trzeciej, żeby spotkała się z nim na tarasie, chociaż nie wolno było tam przebywać po dwudziestej drugiej. Przyniósł skręta i wtedy pierwszy raz zapaliła trawkę. Wszystko zrobiło się jakieś niewyraźne, a oni tulili się do siebie na leżaku. Światła były już wygaszone, nikt więc tego nie widział.

Obściskiwali się też później: na tarasie, w jej pokoju pod nieobecność rodziców i siostry, u niego, gdy miał wolną chatę. Było wszystko, poza seksem. Spotykali się przynajmniej dwa razy w tygodniu, aż do lutego, do walentynek, kiedy to Mackenzie postanowiła się dowiedzieć, jak to właściwie z nimi jest. Czy to tylko takie obmacywanki? Czy chodzą ze sobą? W domu trzymali się razem, ale

nigdy nie przedstawił jej swoim przyjaciołom, mieszkającym w większości na Upper West Side. W weekendy on chodził na swoje imprezy, ona na swoje. Przyjaciółki Mackenzie wiedziały o nim, a jego przyjaciele o niej, ale nie było to nic oficjalnego.

A Mackenzie lubiła to, co oficjalne.

W dzieciństwie zapisywała się jedynie do „oficjalnych” fanklubów.

Torebek nigdy nie kupowała na Canal Street. Jeżeli nie mogła sobie pozwolić na oryginał, czekała, aż będzie ją na niego stać. Nie znosiła podróbek. Lubiała etykiety. I pragnęła etykiety dziewczyny.

– Nie szukam dziewczyny – powiedział jej Bennett. Byli w jego pokoju, na jego łóżku. Wkładała właśnie koszulę i starała się udawać, że się tym nie przejęła. Nie chce być jej chłopakiem? Jego sprawa.

Za oknem widziała taras na siódmym piętrze. Uświadomiła sobie, że zanim Bennett się tam zjawił obok niej, pewnie od początku lata patrzył, jak się opalała.

Jakby mu się podłożyła. Łatwy łup. Za łatwy.

Przez tydzień się tym gryzła. Za nic nie powiedziałyby rodzicom, co ją dręczy. Cailin nie pytała; zanadto zajmowały ją przygotowania do ukończenia szkoły. Mackenzie nie wiedziała nawet, czy siostra coś zauważyła, czy też nie.

Z Bennettem już się nie widywała. Czekala na esemesa, ale go nie przysyłał. A jako że uczył się w innej, lepszej dzielnicy i wychodził do szkoły godzinę przed nią, trudno byłoby natrafić na niego w windzie.

Nie zaglądała na taras.

Kilka tygodni później, na urodzinach Jordany, Mackenzie pierwszy raz całowała się z Cooperem. Czegoś takiego by nie przewidziała – znali się przecież od pieluch. Dorastali w sąsiedztwie. Rodzice Coopera, Mackenzie i Jordany trzymali się razem, dopóki w rodzinie Jordany nie doszło do rozwodu i jej tata nie przeprowadził się do Los Angeles.

W każdym razie to na imprezie u przyjaciółki Mackenzie i Cooper po raz pierwszy flirtowali ze sobą. Długo.

Gdy światła przygasły, całowali się w gabinecie mamy Jordany.

Następnego ranka już byli parą. Chodzili za rękę. Co wieczór rozmawiali. Wzajemnie dbali o dobre kontakty rodzinne. Mackenzie nawet zaprosiła rodzinę Coopera na ucztę sederową. Byli nierozłączni.

Do czasu, aż Cooper wyjechał na letni obóz.

Tego, co nastąpiło później, Mackenzie nie miała w planach. Tak przynajmniej siebie przekonywała.

Nie jesteśmy pewni, czy jej wierzyć. Oto fakty. Poszła na taras. Położyła się na leżaku. Miała na sobie czarne bikini od Michaela Korsy.

Był upalny sierpniowy dzień. Bennett przyszedł tam i usiadł obok niej.

– Siemka – powiedział.

– Siemka – odpowiedziała.

Tego wieczoru wysłał jej esemesa, żeby do niego wpadła. Wiedziała, że nie powinna. Powiedziała sobie: *Nie idź; wiesz, do czego dojdzie; nie możesz zdradzić Coopera*. Mimo to włożyła najfajniejsze dzinsy, koronkowy stanik, stringi i obcisły czarny top, o którym Bennett kiedyś powiedział, że świetnie jej pasuje. I poszła. W windzie, przez całą drogę na jego piętro, waliło jej serce.

W pół minuty po tym, jak zapukała, znaleźli się w jego łóżku.

I znowu nie było spania ze sobą. Jedyne wszystko inne. W jej odczuciu tak było mniej wrednie.

– Co teraz? – zapytała Bennetta.

– Co masz na myśli? – odpowiedział pytaniem i już wiedziała, że nic się nie zmieniło. Ani trochę.

Nie była pewna, co powiedzieć Cooperowi. Nie była pewna, czemu to zrobiła. Bo przecież kochała Coopera. Prawda, odczuła coś w rodzaju ulgi, gdy uświadomiła sobie, że zejście się z Bennettem prawdopodobnie oznacza koniec ich związku. To, co łączyło ją z Cooperem, było za dobre i przyszło za łatwo. Koniec był im pisany.

Ale tydzień później, kiedy Cooper pojawił się u jej drzwi, pachniał domem, a do tego uściskał ją tak mocno, że myślała, iż pęknie – ale tak fajnie – postanowiła, że powie mu tylko jedno.

– Brakowało mi ciebie. – Tak właśnie powiedziała.

Miała poczucie winy. I to poczucie dzień w dzień zżerało ją od środka jak tasiemiec.

Dlatego zdecydowała się pójść na szczepienie. Za karę. Należało się jej.

Właśnie o tym rozmyślała Mackenzie w środę około jedenastej na lekcji analizy matematycznej z panem Gilbertem. I to rozmyślała bardzo głośno, jak się potem okazało.

Na Gilberta nie zwracała najmniejszej uwagi. Gryzła końcówkę długopisu i rozpamiętywała. Odwróciła się w stronę okna i zobaczyła, że Tess wytrzeszcza na nią oczy, wyraźnie zaszokowana.

– Co jest? – szepnęła Mackenzie.

– Naprawdę do tego doszło? – odszepnęła Tess.

Mackenzie nie miała pojęcia, o co chodzi Tess.

– Do czego naprawdę doszło?

Tess nachyliła się do niej.

– Zdradziłaś Coopera?

Serce Mackenzie załomotało.

– Nie zdradziłam.

Czyżby Bennett się wygadał? Nie zrobiłby tego. Nie był z tych, co całują i o tym rozpowiadają. Nie mieli zresztą wspólnych znajomych. A ona sama nikomu

nawet słówka na ten temat nie pisnęła.

– Sama to właśnie powiedziałaś – szepnęła Tess. – Dwie sekundy temu.

– Nic takiego nie mówiłam! – Mackenzie własnym uszom nie wierzyła.

W co ta Tess pogrywa?

Tess pokręciła głową.

– W nic nie pogrywam.

– Dziewczęta – odezwał się Gilbert, odwracając się od tablicy. – Obie macie wyjść z klasy.

Kurde. Mackenzie i tak już miała na pieńku z Gilbertem za zbyt późne oddawanie zadań domowych. Właściwie to podpadła już wszystkim swoim nauczycielom.

– Ale...

– Do widzenia – uciał. – Następnym razem nie zakłócajcie lekcji.

Mackenzie westchnęła. Pozbierała z Tess swoje książki i ruszyły do drzwi.

Będzie przynajmniej okazja, pocieszyła się Mackenzie, odkryć, jak się Tess dowiedziała o niej i Bennecie. Może po prostu zgadywała? Chociaż Mackenzie akurat o tym rozmyślała. Może więc myślała na głos? Mamrotała pod nosem? Nikt inny jednak niczego nie słyszał. Może ruszała ustami, a Tess odczytywała słowa z ruchu warg? Czy umiałyby to zrobić? Co do tego Mackenzie miała wątpliwości. Tess nie przejawiała żadnych ukrytych talentów.

Obie dziewczyny były już na korytarzu.

Oczy Tess wylaziły z orbit. Z pewnością coś wiedziała.

To niedobrze. Bardzo niedobrze. Mackenzie nikomu nie wyjawiała, co tego lata łączyło ją z Bennettem.

Nikt nie powinien tego wiedzieć.

Nawet Tess. Uwielbiała przyjaciółkę, ale z czegoś takiego nie mogłaby się jej zwierzyć. Tess ją podziwiała. I Mackenzie się podobało, że Tess ją tak podziwia. A teraz mogłoby jej przyjść do głowy, że powinna wyznać Cooperowi prawdę.

Mackenzie nie mogłaby powiedzieć Cooperowi czegoś takiego. Zerwałby z nią. I co wtedy? Straciłaby go. A on by ją znienawidził.

Nam zaś trudno się nie zastanawiać, czy przez cały tamten czas pragnęła takiej straty.

A jednak łyzy piekły ją pod powiekami. Serce waliło. Bolała głowa. W gardle całkiem zaschło. Trzeba jej było dietetycznej coli. Lub Bennettowego skręta. Nie, nie, niczego, co łączyłoby się z Bennettem. To w końcu on wpuścił ją w ten kanał.

Ale jak Tess się o tym dowiedziała?

Nie wierzę, że znów się spiknęła z Bennettem. To taki babiarz.

– Słucham? – zapytała Mackenzie, opierając dłonie na biodrach.

Tess cofnęła się o krok.

– Nic nie mówiłam.

– Owszem, mówiłaś. Powiedziałaś, że Bennett to babiarz – oznajmiła Mackenzie.

Nie na głos!, pomyślała Tess.

Co tu jest, do cholery, grane?, pomyślały obie.

W tej samej chwili na korytarzu otworzyły się z impetem drzwi sali, w której pan Roth prowadził wystąpienia publiczne.

– Sprowadzić siostrę Carmichael! – wrzasnął Lazar, gdy cała grupa wypadła z sali.

Głosy dobiegały zewsząd.

– Zróbcie jej miejsce!

Musiąło boleć.

– Ona potrzebuje powietrza!

Wygląda, jakby już było po niej.

Mackenzie chwyciła Tess za rękę.

– Nie rozumiem, co tu się dzieje.

– Ja też nie – przyznała Tess. – I jest tak głośno.

Przycisnęły się plecami do rzędu szafek, usiłując zejść z drogi ludziom i głosom. Całemu mnóstwu głosów.

Głodna jestem. Dają jeszcze obiad?

Zdaje się, że włożyłem skarpety różnego koloru.

Ostatnia z sali wyszła Pi. Gdy przechodziła obok Mackenzie i Tess, oczy jej błyszczały. Cicho mamrotała pod nosem: *Słyszałam ją. Usłyszałam jej myśli. Ona usłyszała moje. Jak to możliwe? Tylko ona tak ma?*

Mackenzie zastąpiła jej drogę, krzyżując ręce na piersiach.

Nie, pomyślała. *Nie tylko ona.*

Pi zatrzymała się w pół kroku i wytrzeszczyła oczy na Mackenzie. *Ty też?*

Ja też.

I ja, dorzuciła Tess.

Pi zaczęła się śmiać. *Jak to możliwe, że słyszymy myśli innych?*

Nie mam pojęcia, pomyślały równocześnie Mackenzie i Tess.

Zonk, przemknęło w myślach Mackenzie. *Lepiej niech ktoś kupi mi dietetyczną colę.*

ROZDZIAŁ SZÓSTY

TO DOPIERO ZAGADKA

Pierwszą z nas, której się to przytrafiło, była Pi. Podłapała to jeszcze przed lekcjami, o siódmej rano. Nie wiemy właściwie czemu. Ona sądzi, że to dlatego, że jest najmądrzejsza. My uważamy, że to przez to, że akurat pływała. Wysięk. Zwiększony dopływ krwi do mózgu.

Pływała w basenie miejskim przy Warren Street, kilka przecznic od szkoły. Co rano tam chodziła. Pływanie rozjaśniało jej w głowie. W pewnym artykule w magazynie „New York” wyczytała, że codzienne ćwiczenia fizyczne podnoszą poziom inteligencji o dziesięć punktów. Nie chciała, żeby jej te punkty przepadły. Chwytała się wszystkiego, co miało podnosić IQ – jadła ryby z omega-3, ćwiczyła pisanie lewą ręką, słuchała muzyki klasycznej, nauczyła się grać w szachy i pokera. Rozwiązywała sudoku. Całe mnóstwo sudoku. Czasem wyobrażała sobie na białych ścianach kratki wypełnione cyframi.

Pi miała drugą pod względem wysokości średnią ocen w naszym roczniku, zaraz za Jonem Matthewsem. Chciała jednak być numerem jeden. Harvard nie przyjąłby dwojga dzieciaków z tej samej szkoły publicznej. A Pi chciała pójść na Harvard. Chciała studiować fizykę i zostać profesorem. Chciała zrozumieć wszechświat.

Jej ojciec był lekarzem. No, właściwie to był pracownikiem naukowym w szpitalu Mount Sinai. Licencję stracił na skutek procesu o zaniedbania. Wina nie leżała po jego stronie, ale tak właśnie działo się w Nowym Jorku: chciwość i biurokracja kładły tamę osiągnięciom. Jej mama odcięła się wtedy od niego, a gdy cała sprawa ucichła, podjęła pracę w szpitalu w Indianie. Pi odmówiła przeprowadzki z mamą, zdecydowała, że zostanie z tatą. Mamy nie potrzebowali. Ona mamy nie potrzebowała. Pi byłoby świetnie – ba, wybitnie – bez niej.

Gdy w środę rano Pi zaliczała kolejne okrążenia basenu, słyszała, jak gość w czarnych okularach Speedo bez przerwy gada do siebie o notatce, którą do południa powinien przesłać szefowi. *Times* czy *arial*? Co wyraźniej podpowie: „awansuj mnie”? Widywała go tu często; zawsze nosił te same speedo.

W pierwszej chwili Pi zatrzymała się w pół wymachu.

– Proszę pana!

Gość zignorował ją i płynął dalej.

I nadal gadał. *Potrzebna mi podwyżka. Co najmniej sto baksów tygodniowo. Wtedy będę mógł częściej jadać na mieście i kupić coś wypasionego do mieszkania. Choćby telewizor HD. Lepsze głośniki. Zrobioną na zamówienie figurkę z głową na*

kiwaku, wyglądającą jak moja i w okularkach Speedo.

Każdy ma prawo wyrażać swoje poglądy, pomyślała Pi, ale niech przy tym nie ingeruje w sferę osobistą innych ludzi. A poranne pływanie należało do sfery osobistej Pi.

Kiedy dopłynęła do końca basenu, przestała młócić wodę rękoma. Przesunęła okulary pływackie na czoło.

– Przepraszam! Byłby pan łaskaw przestać?

Nie przestawał.

– Proszę pana! – zawołała, tym razem głośniejsze.

Umilkł i odwrócił się do niej.

– Tak?

– Byłby pan łaskaw przestać mówić? Trudno mi się przez to skupić.

– Ja nic nie mówię. Ja pływam.

– Nie, pan wciąż mówi – upierała się.

– Skąd – warknął. – To ty mnie zagadujesz. – Pokręcił głową i stwierdził: *Walnięta laska. Wyraźnie ma za ciasny czepek.* Potem zanurkował.

Pi nie odrywała się od krawędzi basenu i usiłowała pojąć, co się dzieje. On coś powiedział, ale nie poruszył przy tym wargami.

I tak już było przez cały ranek. Po drodze do szkoły. Przy zamawianiu kawy – o kawie też się mówi, że filizanka dziennie podnosi IQ. W klasie. Zaczęła się już martwić, czy to nie z przepracowania, ale akurat wtedy Olivia odpłynęła podczas swojego referatu. Pi zaś uświadomiła sobie, o co chodzi: Olivia też słyszała myśli. Potem, na korytarzu, odkryła, że to samo przytrafiło się Tess i Mackenzie.

Dokonawszy tego odkrycia, Pi przeszła z dziewczynami na koniec korytarza, żeby mogły porozmawiać na osobności, bez przysłuchujących się ich rozmowie osób. Im bardziej oddalały się od całej reszty, tym bardziej cichły głosy w ich głowach.

Mackenzie przycisnęła rękę do piersi. *O jakiej liczbie myślę? Siedem.*

– Siedem – powiedziała Pi.

Tess rozdziawiła usta.

– To wariactwo. Ja też to usłyszałam. Moja kolej. – Zacisnęła wargi. *Osiem. Nie, dziesięć. Nie, trzydzieści trzy i pół.*

– Osiem, nie, dziesięć, nie, trzydzieści trzy i pół – powtórzyła Mackenzie.

– Czegoś tak odjechanego jeszcze nie było – stwierdziła Tess z obłędem w oczach.

Pi zerknęła na resztę osób na korytarzu.

– O ile się zorientowałam, to się przytrafiło czterem z nas – powiedziała. – Wam dwóm, mnie i Olivii.

– Gdzie jest Olivia? – zapytała Tess.

– Zemdląca – stwierdziła Pi.

- Przez to? – spytała znów Tess.
- W pewnym sensie – odparła Pi. – Nie przez to, ale dlatego że to jej namąciło w głowie. Miała wygłosić referat, kiedy nagle dotarło do niej, co się dzieje, i straciła przytomność.
- Doszła do siebie? – upewniła się Tess.
- Prawdopodobnie – odpowiedziała Pi. Nie o Olivii chciała rozmawiać. Pragnęła pomówić o tym, co je dotknęło.
- Co takiego nas dotknęło? – zapytała Mackenzie, gwałtownie gestykułując.
- Słyszemy wzajemnie swoje myśli – wyjaśniła Pi.
- Nie tylko wzajemnie – oznajmiła Tess, patrząc na tłumek na korytarzu.
- Ja słyszę myśli wszystkich.
- Ale dlaczego to dotknęło tylko naszą czwórkę? – spytała Mackenzie, marszcząc brwi. – Nikomu innemu się nie przytrafiło.
- Pi się zamyśliła.
- Wszystkie chodzimy do tej samej klasy. – Ale czy łączyło je coś jeszcze? Wydawało jej się, że absolutnie nic. Te dwie były zdecydowanie mniej bystre od niej.
- Hej – powiedziała Mackenzie. – Z tego, że mam niską średnią ocen, jeszcze nie wynika, że jestem głupia. *Po prostu się nie staram.*
- No dobra. – Pi wzruszyła ramionami. – Mniejsza o to. Co łączy naszą czwórkę?
- Mackenzie i Tess wpatrywały się w nią w osłupieniu.
- Nagle wszystko się poskładało.
- Aha! Wszystkie wczoraj szczepiliśmy się przeciwko grypie – oznajmiła Pi.
- Przecież wszyscy się szczepili – przypomniała Tess. – Zaszczepiła się większość szkoły.
- To prawda – przyznała Pi. – Muszę to przemyśleć.
- Mackenzie potarła ramię tam, gdzie wstrzyknięto jej szczepionkę.
- Ja nawet nie chciałam tego zastrzyku!
- Pi przewróciła oczami.
- Nikomu z nas nie marzył się zastrzyk.
- Tak, ale ja tak naprawdę za żadne skarby go nie chciałam. Zaszczepiłam się, ponieważ... *chciałam siebie ukarać.*
- Pi nie zrozumiała, o co chodziło Mackenzie z karą. Dorobiły się telepatii. To było niesamowite. Czyniło je wyjątkowymi.
- Ciekawe, jak długo to potrwa – powiedziała Tess.
- Niedługo*, miała nadzieję Mackenzie.
- Patrzyły, jak do klasy wchodzi siostra Carmichael.
- Może powinnyśmy porozmawiać o tym z pielęgniarką – zasugerowała

Tess.

Pi zastanowiła się nad tą opcją. Czy powinny szukać pomocy medycznej? A jeśli ich stan był groźny? Chociaż, kiedy już się ujawnią, nie będą mogły się wycofać. Jeśli to wyjdzie na jaw, bez wątpienia straci kontrolę nad swoją sytuacją.

– Jeżeli to naprawdę telepatia, to może nie jest w naszym interesie, żeby wszyscy wiedzieli, że możemy czytać im w myślach – powiedziała.

– Ludzie zaczęliby panikować – przyznała Tess.

– Wpakowaliby nas do jakiegoś psychiatryka – dodała pobladła Mackenzie.
– Podczepiliby nas pod całą masę urzędów. *Całe. Mnóstwo. Igieł. Nie zasłużyłam na to. Chyba nie?* Może nie powinniśmy nic mówić? Możliwe, że to samo przejdzie.

Tess przytaknęła. *Gdyby to miała być jednodniowa zdolność, wolałabym ją dobrze wykorzystać.*

Pi rozważała ewentualności. Nie było co się spieszyć z uświadamianiem innym, co się dzieje. Następnego ranka też będzie dobry czas na zmianę zdania – o ile ich stan się nie zmieni. Równie dobrze mogła poświęcić ten dzień na jego zbadanie. Tak jak w pokerze – nie widziała powodu, by pokazywać światu, że dostała kolor.

– Myślę, że na razie to powinno pozostać tylko między nami.

– Zgadza się – powiedziała Tess.

Mackenzie kiwnęła głową.

– Porozmawiam z Olivią – oznajmiła Pi.

Poznam najtajniejsze myśli innych!, pomyślała Tess.

Pi zauważyła krzywe spojrzenie Mackenzie. *Nie życzę sobie, żeby Tess знаła moje najtajniejsze myśli. Nie chcę, żeby ktoś miał dostęp do moich myśli.*

– Dlaczego? – zapytała Pi. – Co to za najtajniejsze myśli?

– Nic takiego – ucięła Mackenzie. *Nie myśleć o tym! Wcale o tym nie myśleć!*

Tess pokręciła głową. *Ona nie chce, żeby się rozniosło w szkole, że zdradziła Coopera.*

Aha.

– Tess! – wrzasnęła Mackenzie.

Tess zakryła usta dłonią.

– Przepraszam! Niechcący to pomyślałam!

Tak jakby Pi obchodziły byłe i obecne związki uczuciowe koleżanek z klasy.

Mackenzie zagryzła wargi. *Może powinnam porozmawiać z Carmichael. Może lepiej, żeby ten bajer z czytaniem myśli jak najszybciej się skończył. Zanim zrujnuje mi życie.*

– Nie zrujnuje ci życia – powiedziała natychmiast Tess. – Nikomu nie powiemy o tej historii z Cooperem. Słowo.

– Słowo? – upewniła się Mackenzie.

Tess skinęła głową.

Mackenzie odwróciła się do Pi.

– Jak chcecie – powiedziała tamta. – I tak mało co usłyszałam. Nie musisz się martwić. *Jakby mnie w ogóle obchodził jakiś jej durny romans.*

– Hej! – zawołała Mackenzie.

Pi przewróciła oczami.

– Sorki.

Tess wzięła Mackenzie pod rękę.

– Chodźmy do stołówki. Zobaczymy, co u innych. *Chcę znaleźć Teddy'ego.*

Teraz, zaraz.

Pi nie miała pojęcia, o jakiego Teddy'ego chodzi, ale i tak było jej to obojętne.

– Jak to nie wiesz, o jakiego Teddy'ego? – spytała Tess. – Teddy Russell? Jest z naszego rocznika. To mój najlepszy przyjaciel.

Pi oparła się o szafkę.

– Nie wiem. Po prostu nie wiem. Wy, dziewczyny, idźcie. Ja zaczekam na Olivię. Trzeba będzie się zorientować, czy są jeszcze inni, którym się to przytrafiło. Jeżeli tak, pozbierajcie ich. Umówcie spotkanie.

Mackenzie pokiwała głową.

– Gdzie?

– W sali klubowej trzysta dziewięć. Mam do niej klucz – powiedziała Pi.
– Jestem w reprezentacji szachowej.

Czy nas tym zaskoczyła? Ani trochę.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

CO KRYJĄ MYŚLI

Kiedy Olivia otworzyła oczy, zobaczyła biały sufit. Leżała na podłodze. Ponownie zamknęła powieki.

– Olivio? – usłyszała. – Słyszysz mnie?

– Tak – potwierdziła. Otworzyła oczy i zobaczyła siostrę Carmichael... a potem przypomniała sobie, co się stało.

O. Mój. Boże.

Czym prędzej znów zamknęła oczy. Przeszła totalne załamanie nerwowe. Uroiło jej się, że słyszy cudze myśli! Do czego to podobne? Stres związany z wystąpieniami publicznymi naprawdę jej dokopał. Wciąż zaciskała powieki.

– Wszyscy na mnie patrzą? – zapytała.

– Wyprosiłam ich z klasy. Zostałyśmy tylko ty i ja.

Było gorzej, niż myślała.

– Zemdlałam?

– Tak.

– Jak długo byłam nieprzytomna?

– Z półtorej minuty. Twoja przyjaciółka Renée cię złapała, więc się nie potłukłaś.

– Przepraszam, że panią fatyguję – powiedziała Olivia. – Znowu.

– Nie ma sprawy – odparła siostra Carmichael, a Olivia ponownie otworzyła oczy.

Ze wszystkich dzieciaków, które mogłyby zemdleć, czemu to musiała być ta mała ze stukniętą mamusią?

Chwileczkę. Co jest? Siostra Carmichael nic nie mówiła. Nawet nie poruszyła ustami.

Olivia uznała, że wciąż jeszcze majaczy. Spróbowała usiąść, ale pielęgniarka położyła dłoń na jej ramieniu.

– Jeszcze się nie podnoś – powiedziała. A potem pomyślała: *Jeżeli znów zasłabnie, będę musiała wezwać karetkę.*

Olivia nie życzyła sobie przyjazdu do szkoły pogotowia. Ani krępującej rozmowy.

– Już wszystko dobrze – zapewniła szybko. – Proszę nie wzywać karetki.

Siostra Carmichael zmrużyła oczy. *Powiedziałam to na głos?*

Nie, powiedziała w myślach Olivia. Nigdy by jednak tego nie przyznała. Jeśli bowiem słyszała myśli siostry Carmichael, to pielęgniarka powinna wezwać

karetkę. I lekarza od czubków.

– Zdarzało ci się to już przedtem? – zapytała siostra Carmichael.

To, że słyszała głosy w głowie? Nie, chodziło na pewno o omdlenie.

– Kiedy byłam młodsza – odpowiedziała Olivia.

– Przejdźmy do mojego gabinetu – powiedziała pielęgniarka. *Może powinnam wezwać karetkę. Jeśli tego nie zrobię, a ona znów zemdleje, ta stuknięta Jennifer Byrne poda mnie do sądu. Wyleją mnie! Będę musiała wrócić do striptizu!*

Oj! Tego akurat Olivia wolałaby o siostrze Carmichael nie wiedzieć.

Potarła skronie, w których aż pulsowało. W życiu, siostra Carmichael nie mogła być striptizerką. To te głosy w głowie Olivii. Urojenia. Ale wkrótce ustąpią. Na pewno? Owszem. Ustąpią. Z pewnością ustąpią.

– Chcesz, żebym zadzwoniła do twojej mamy? – zapytała siostra Carmichael. *Wolałabym polizać kaktusa. Nie, wolałabym go sobie wsadzić w oko.*

– A może po prostu poleżałabym z godzinkę? – zasugerowała Olivia. – Nie ma na razie powodu, żeby niepokoić moją mamę. Wie pani, jak będzie panikować. Wkrótce będzie przerwa obiadowa. Do tego czasu poleżę u pani w gabinecie i zobaczymy, jak się będę czuła, dobrze?

– No dobrze. – Siostra Carmichael się podniosła. – Chodźmy.

Olivia usiadła. Sala zawirowała, ale dziewczyna zaparła się dłońmi o podłogę, żeby się nie przewrócić. Prawdopodobnie doznała wstrząsu mózgu. *Boże, czy na to się umiera? Zapewne tak.*

Siostra Carmichael wyciągnęła ręce, żeby pomóc jej wstać.

– Chodźmy. *Mam nadzieję, że Roth już sobie poszedł. On mnie przeraża.*

Jakby mało było zawrotów głowy i wstrząsu mózgu, Olivia nadal majaczyła. Możliwe, że to wylew. Zgon może nastąpić lada chwila, jeśli nikt jej nie pomoże.

– Dzieje się coś dziwnego – zaczęła, gdy siostra Carmichael otwierała drzwi.

– Co takiego?

Olivia nabrała tchu. Musi powiedzieć pielęgniarce. A jeśli to tętniak?

– Słyszę coś... dziwnego.

Na korytarzu, w okolicy drzwi, było pusto. Prawie. Tylko Pi, przykucnąwszy, sznurowała buty.

W końcu podniosła wzrok.

– Jak się czujesz?

– Hmm... nieźle – odpowiedziała Olivia. *Poza tym, że prawdopodobnie umieram.*

– To dobrze – stwierdziła Pi. *Nie umierasz. Inie mów nic siostrze Carmichael. Chodź ze mną, a wszystko ci wyjaśnię.*

To moja wyobraźnia, przekonywała siebie Olivia. Trzeba mnie zabrać do szpitala. Jeśli to gadanie jest spowodowane wstrząsem mózgu, trzeba mi zrobić tomografię.

Pi pokręciła głową. *Żadna tam wyobraźnia. Ja cię słyszę. Ty mnie słyszysz. Powiedz siostrze Carmichael, że czujesz się dobrze, i chodź ze mną do sali szachowej.*

Olivia nie rozumiała, co się dzieje.

– Ale...

– Wszystko dobrze, Olivio? – zapytała siostra Carmichael. – Chodźmy.

Powiedz jej, że wszystko gra i że idziesz ze mną.

Olivia nie wiedziała już komu zaufać. Czyżby zwariowała? Czyżby obie z Pi zwariowały?

No, powiedz jej!

Dobra! Ale jeśli umrę na tętniaka, to przez ciebie!

– Wie pani co? Już się lepiej czuję. Wydaje mi się nawet, że dobrze mi zrobi obiad. Pi o mnie zadba. Jeśli coś będzie nie tak, zaraz się u pani zjawię. *O ile już nie jestem trupem.*

Siostra Carmichael wyglądała na zakłopotaną.

– Pewna jesteś? *Nie powinnam jej puszczać. Ale muszę przecież lecieć do apteki, dokupić prezerwatyw na wieczór.*

Pi i Olivia popatrzyły po sobie z niesmakiem.

Olivia wciąż nie była przekonana, ale i tak skinęła głową. Wolą się znaleźć z dala od siostry Carmichael, póki jeszcze może spojrzeć tej kobiecie w oczy.

Ciekawe, czy wystarczy mi czasu na kupienie stroju seksownej francuskiej pokojówki.

Olivia się skrzywiła. Za późno.

ROZDZIAŁ ÓSMY

DŻUNGLA

Zostały dwie minuty do dzwonka na przerwę obiadową. Mackenzie sprawdziła telefon i zobaczyła esemesa od Coopera: „Nadal u mnie?”.

W żadnym wypadku. Nie może teraz iść do Coopera. Musi się spotkać z Pi i Tess. I co, jeśli Cooper też byłby w stanie usłyszeć jej myśli? Nie, gdyby tak było, nie przysłałby takiego esemesa. W jego wiadomości byłoby coś w stylu: *Jasna dupa, coś dzikiego się ze mną porobiło.*

To prawda, byli w tej samej klasie. Dostali tę samą szczepionkę. Ale jak dotąd, poza nią to przytrafiło się tylko Pi, Tess i Olivii. Może to babska sprawa?

Tak czy inaczej należało przełożyć ich spotkanie sam na sam, dopóki afera z czytaniem w myślach się nie wyjaśni.

Mackenzie odpisała więc: „Dziś nie mogę. Sorki”.

– No to do dzieła – powiedziała Tess z błyskiem w oku.

Weszły do stołówki. W tej samej chwili Mackenzie zalała kakofonia głosów.

...dzisiaj tylko pięć frytek. Pięć. Nie więcej. Moje uda i tak już...

...Przy stoliku Jake'a jest wolne miejsce! Powinnam tam usiąść? Ale Amanda powiedziała...

...Zaczął mi się okres?...

Każda z tych myśli uderzała Mackenzie prosto w mózg, przeszywając bólem czoło. Słyszała, co myślą inni. Oni też ją słyszeli?

Halo!, wrzasnęła w środku głowy. *Czy ktoś mnie słyszy?*

– Tak, ja – powiedziała Tess, pocierając sobie czoło. – Nie krzycz.

– Chodziło mi o to, czy ktoś poza tobą – wyjaśniła Mackenzie.

– Pi i Olivia – stwierdziła Tess. – Jakbyś nie wiedziała.

Znad swojego stałego stolika po drugiej stronie sali zamachał do nich Cooper. Siedział naprzeciwko Joela, jednego ze swoich ulubionych kumpli. Joel zaliczał się też do ludzi najmniej lubianych przez Mackenzie. Przez większość drugiej klasy nazywał ją Głupolką.

Gdzie jest Teddy?, dotarło do Mackenzie od strony Tess. *Muszę znaleźć Teddy'ego. To okazja, żeby się dowiedzieć, co naprawdę do mnie czuje!*

Mackenzie spojrzała na Coopera. A gdyby tak on mógł czytać jej w myślach? Dowiedziałby się, że zdradziła go z Bennettem. Na zawsze by ją znienawidził. I nic nie mogłaby zrobić.

Ja nic nie powiem, pomyślała zaraz Tess. *Przysięgam.*

Wiem, że ty nie. Ale co z Pi? Co z Olivią? Co z innymi, jeśli się to jeszcze komuś przytrafiło?

Obie spojrzały na Coopera. Maczał frytki w keczupie. Chyba nic go nie gryzło. Wyglądał zupełnie normalnie.

– Nie wydaje się, żeby jemu też się udzieliło – zauważyła Tess.

– A ja na to wyglądam? – zapytała Mackenzie. – Jak się wygląda, kiedy się coś takiego przytrafia?

– Ty wyglądasz, jakbyś trochę ześwirowała – odpowiedziała jej Tess.

Kiedy nas to dotknęło, początkowo wszyscy wyglądaliśmy na trochę ześwirowanych. I było to zrozumiałe, bo cała sprawa była świrnięta.

Cooper nie wyglądał jednak na dotkniętego świrem. Akurat się uśmiechał, patrząc w złośliwe oczka Joela, i zachowywał się całkiem swobodnie.

– Według mnie jemu się to nie udzieliło – stwierdziła Tess. – Ale popatrz na BJ-a.

BJ siedział przy stoliku stojącym za Cooperem i rzeczywiście wyglądał na świra. Zamiast jeść leżącą przed nim pizzę, rozpląszczył dłonie na blacie i gorączkowo rozglądał się po otaczających go ludziach.

– Powinnam mu ulżyć w niedoli? – zachichotała Tess. – Czy lepiej dać mu

się jeszcze pomęczyc? W końcu to zbok. Wolę nie wiedzieć, co mu siedzi w głowie.

– Jak miałabyś mu ulżyć w niedoli? Mówiąc, że prawdopodobnie został telepatą?

– Mówiąc, że nie on jeden.

– Tak myślałam – powiedziała Mackenzie. – Trzeba powiedzieć mu, że za dziesięć minut spotykamy się w klubie szachowym. Ale, Tess... mogłabyś sprawdzić Coopera? Upewnić się, czy u niego wszystko gra? – Mackenzie bardzo chciałyby słyszeć myśli Coopera z końca szkolnej stołówki. To jednak chyba tak nie działało. Żeby słyszeć innych, trzeba było przebywać gdzieś blisko nich. Choć gdyby mogła stąd słyszeć jego myśli, on słyszałby stamtąd, co jej chodzi po głowie. O ile w ogóle było to w jego przypadku możliwe.

– Niepotrzebnie się przejmujesz – odparła Tess. – Popatrz, nic mu nie jest! Cooper znów im pomachał.

Serce Mackenzie przyspieszyło.

– Sprawdź go, proszę.

– Dobrze, daj mi sekundę. – Tess natychmiast podeszła do stolika Coopera i zajęła wolne miejsce obok chłopaka. Mackenzie, udając zainteresowanie proponowanym w menu wyborem pomiędzy tacos a grillowanym serem, usiłowała wychwycić, co tam się dzieje.

Głos w jej głowie rozbrzmiewał tak, jakby mówiło się głośno – ale z lekkim przytłumieniem. Jakby ktoś trzymał przyłożoną do ust poduszkę.

...słyszałem, że Olivia zemdlala – pomyślał Adam z ich klasy, przechodząc obok z puszką dietetycznego sprite'a.

...te tacos może i wyglądają jak kocie rzygi, ale w smaku są pyszne – to z kolei pomyślał przechodzący obok niej pierwszak.

Mogła więc słyszeć jedynie ludzi przebywających w jej bezpośrednim sąsiedztwie. Gdy tylko Adam odszedł i pojawił się pierwszak, myśli tego drugiego zagłuszyły wszystko.

Zaraz potem jej umysł zbombardowała piosenka z czołówki serialu dla dzieci *Dora poznaje świat*.

Niestety wpadała w ucho. Nie mogła jej nie zanucić.

A później usłyszała: *Jeśli zasłonię nos dłonią, będzie widać, że w nim dłubię?*

No nie, serio?

Mackenzie uświadomiła sobie, że Tess do niej macha. Przyjaciółka znajdowała się za daleko, by Mackenzie mogła usłyszeć, co dzieje się w jej głowie, toteż wstrzymując oddech, poszła w kierunku stolika. Spojrzała na Tess.

On tego nie ma!, przekazała jej w myślach Tess i skoncentrowała się na BJ-u.

Mackenzie odetchnęła.

– Hej, mała – powiedział Cooper. – Co z naszymi planami?

– Przepraszam – odparła Mackenzie, siadając obok niego. – Zapomniałam, że mam jeszcze parę spraw do ogarnięcia. Kupuję więc sobie trochę żarełka na zapas. – Nienawidziła siebie za to, że znowu go okłamuje. Nie dość już naopowiadała mu kłamstw? Musi jednak pogadać z resztą ekipy i ustalić, co robić. Ustalić, o co tu chodzi.

Cooper spojrzał jej prosto w oczy. *Dołuje mnie, że znowu mnie splawiła. Brak mi jej.*

Cholera. Nachyliła się i delikatnie pocałowała go w usta. Smakował keczupem.

– Załatwcie sobie pokój, ludzie – zadudnił Joel. Przeżuwał ciasteczko owsiane. *Ohyda. Dobrze, że je zwinąłem, zamiast wybulić pół dolca.*

– Na coś takiego liczyłem – odpowiedział mu Cooper – ale jest, jak jest.

– Znów pocałował Mackenzie, a potem się odsunął. *Może jeszcze ją przekonam.*

– Mamy jeszcze czas...

– Nie mogę – oświadczyła Mackenzie. – Później się zobaczymy.

– Raptownie wstała.

Co za zimna suka. To pomyślał Joel.

– Ja przynajmniej nie okradam bufetowej – warknęła.

Zrobił się czerwony. *Widziała mnie?*

Mackenzie wiedziała, że prawdopodobnie nie powinna tego mówić. Ale co tam. Nazwał ją suką.

Cóż możemy na to powiedzieć? Nie pierwszy raz ktoś pomyślał, że Mackenzie to suka, i niewątpliwie nie po raz ostatni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

MY KONTRA ONI

Nasze pierwsze zebranie odbyło się w sali trzysta dziewięć, czyli w klubie szachowym.

Pomieszczenie było nieduże i pozbawione okien, bo nie przylegało do żadnej z zewnętrznych ścian. Na podłodze leżała brązowa wykładzina, a capięło tu gorzej niż w sierpniu na stacji metra Chambers Street.

Jedni z nas siedzieli na stolikach, inni na krzesłach. Porządek tego zebrania pozostawiał wiele do życzenia. To zrozumiałe, bo w Dniu Pierwszym panował pośród nas pewien chaos. Połowa mówiła na głos, druga połowa myślała, a wszystkich nas bolały głowy.

Zebrało się nas jedenaścioro. Nie byliśmy pewni, czy była nas tylko jedenastka, czy po prostu jedenastkę udało się wyszukać. Jedno za to było pewne: wszyscy chodziliśmy do klasy dziesiątej be.

Kto się wśród nas znalazł? Znaleźli się: Pi, Mackenzie, Tess, BJ, Jordana, Olivia, Nick, Isaac Philips, Levi Jenkins, Brinn Ferrero i George Marson, znany jako Mars.

Jedenaścioro pierwszych.

Pi i Olivia, przechodząc obok gabinetu siostry Carmichael, natrafiły na Marsa i Leviego, którzy czekali na powrót pielęgniarki z wypadu po prezerwatywy. Tess namierzyła skołowanych Nicka, Isaaca i BJ-a w stołówce, a Olivia znalazła Brinn mamroczącą coś do siebie w łazience.

Nie wierzę, że to się dzieje, pomyślała teraz Olivia.

– A jednak – odpowiedział Nick. *I lepiej, żeby moja mama się o tym nie dowiedziała. Wymusiłaby na mnie odejście z drużyny bejsbolowej. Uznałaby, że to od tego stresu.* Nick był jedynym drugoklasistą w reprezentacji szkoły. Zerknął na drzwi, jakby jego mama mogła wyczuć, że coś nie gra, i wparować do klubu szachowego prosto ze swojej sali biologicznej.

Tess zagryzła wargi. *Jasna cholera, to postrzeganie pozazmysłowe.*

– To tylko jeden z typów postrzegania pozazmysłowego – wyjaśniła Pi. – Postrzeganie pozazmysłowe to pojęcie nadrzędne, obejmujące wszystkie przejawy percepcji pozazmysłowej. Nie mamy daru jasnowidzenia ani prekognicji. Przynajmniej ja nie mam. Ktoś ma?

– Ja nawet nie wiem, co to znaczy – powiedziała Jordana.

– Telepatia jest wtedy, kiedy słyszysz myśli innych ludzi. Jasnowidzenie występuje, gdy jesteś świadoma czegoś, co się dzieje gdzieś indziej. Z prekognicją

masz do czynienia, gdy potrafisz przepowiedzieć przyszłość. Jest też telekineza, oznaczająca, że można przesuwać przedmioty siłą umysłu.

– Nie, ja mam tylko to pierwsze – oznajmiła Tess.

– Ja też – powiedział Isaac Philips, potrząsając grzywą ciemnopłatynowych włosów. Właściwie grafitowych. Wyglądał tak, jakby jego głowę pomazano ołówkiem. Był także jedynym jawnym gejem w naszej klasie.

Oczywiście w ciągu kilku kolejnych dni odkryliśmy też, co wszyscy inni mają pochowane w szafach. Przed nami nic się nie ukryło.

– Ale dlaczego tylko my mamy to coś? – zapytała Tess. – Co takiego specjalnego w nas siedzi? *Nie, żebym narzekała. Będzie z tego kiedyś wielka księżka. Choć i tak nikt nie uwierzy. Będę musiała twierdzić, że to fikcja.*

– To musi mieć coś wspólnego ze szczepionką przeciw grypie – powiedziała Pi, krążąc po sali.

– Nie byliśmy jedyną klasą, która miała szczepienie – odparł Isaac.

Szczepionki dostarcza się w partiach, pomyślała Olivia.

Hę? W partiach?, zdziwiła się Jordana, piłując paznokcie.

Oliwia strasznie się zarumieniła.

Ktoś mnie usłyszał?

– Lepiej się przyzwyczaj – mruknęła Mackenzie. Siedziała w rogu, posyłając nam wszystkim mordercze spojrzenia.

A tę co ugryzło?, zapytał siebie Levi.

– Mnie? To ty jesteś wiecznie skwaszony – warknęła Mackenzie. *Choć i ja byłabym skwaszona, mając takie zęby.*

Część z nas zatkało.

Mackenzie się wzdrygnęła.

Nie przesadziła. Miał okropne zęby. Zapewne dlatego, że jego rodzice mieli sklep ze słodyczami przy Reade Street. Pracował tam od dziecka. Pożarł tonę cukierków.

– Przepraszam – dorzuciła Mackenzie. *Ta cała sprawa mnie wkurza.*

Mamy prawo czuć się wkurzeni. Szczepionki zatruty nam umysły!, pomyślała Brinn, nie podnosząc głowy znad notatnika, w którym coś rysowała.

Wszyscy wbiliśmy w nią wzrok.

Nigdy dotąd nie słyszeliśmy, żeby powiedziała coś do rzeczy. Zawsze przebywała w swoim własnym świecie, mrużąc coś do siebie i rysując w notatniku – zazwyczaj w stroju do szermierki. Była w drużynie szermierczej, ale chyba nie uświadamiała sobie, że takich strojów nie nosi się non stop. Brinn była naszą klasową lamuską. Sorki, Brinn, ale taka jest prawda. Zamiast mówić, mamrotała, wargi miała tak spierzchnięte, że aż krwawiły, a na głowie nosiła ptasie gniazdo. I chyba się tym nie przejmowała.

Mackenzie jest wkurzona nie dlatego, że zatruto jej mózg, pomyślała

Jordana. *Wkurza ją, że nasze mózgi też zatruto. Nie chce, żebyśmy wszyscy wiedzieli, co u niej.*

Ja też nie chcę, żebyście wszyscy wiedzieli, co u mnie, pomyślał Nick.

Pi walnęła pięścią w blat.

– Słuchajcie, możemy się skupić?

– Niby na czym? – zapytał Levi. – Bo nie do końca jestem pewien, co my tu robimy.

A ja nie jestem pewna, czemu jeszcze nie trafiliśmy na ostry dyżur, pomyślała Olivia.

– Racja – przyznał Mars. – Słyszymy głosy. Coś się pochrzało. Może mózgi nam się topią?

Mars był geniuszem fortepianu. Dzień przed szczepieniem zerwał ze swoją dziewczyną, Jill Clarke, bo zwątpił, czy do niego pasuje. Jill mówiła, że się na to zgodziła. Mars był niezłym ciachem. Ciemne włosy, ciemna karnacja. Podobno śpiewał jej serenady. Bo umiał śpiewać, chociaż w odróżnieniu od Coopera nie zmuszał nas wszystkich do słuchania go.

– Nie jestem pewna, czy najlepszym wyjściem dla nas byłoby natychmiast się ujawnić – oświadczyła Pi. – Musimy rozważyć wszystkie opcje. I sądzę, że to, co Olivia powiedziała o partiach szczepionek, ma sens. Rzecz dotyczyła prawdopodobnie tylko naszej partii. *Ja z czasem też bym do tego doszła.*

Jaka wszechwiedząca, pomyślał Mars.

I czemu ona zachowuje się, jakby była tu szefem?, zadumał się Levi.

Pi natychmiast się do niego odwróciła.

– Wy dwaj macie ochotę poprowadzić to zebranie? Śmiało.

Mars tylko się wzdrygnął.

Levi przewrócił oczami i skulił się na krześle. Potem sięgnął do kieszeni i wyjął wielobarwną torebkę cukierków Runts.

– Mogę? – zapytała Tess.

Puścił torebkę w obieg.

– Podsumujmy – powiedziała Pi. – Wszystko, co do tej pory wiemy, sprowadza się do tego, że u naszej jedenastki wykształciły się jakieś zdolności telepatyczne.

Przytaknęliśmy.

– Proszę, omówmy krótko tę zdolność. – Pi stuknęła długopisem w biurko.

– Co o niej wiemy?

– Te głosy brzmią jak prawdziwe – stwierdził Nick. – Słyszysz się je wszystkie, ale ciężko się skupić na więcej niż jednym naraz.

– Im bliżej kogoś się jest, tym silniejszy staje się jego głos – powiedziała Mackenzie. *Coopera słyszałam naprawdę głośno.*

– Słyszałaś? Kiedy? Kiedy to robiliście? – spytał BJ, unosząc grube brwi.

Mackenzie przewróciła oczami.

– Nie. Kiedy rozmawialiśmy. Ale teoria nieźła.

– Ludzie brzmiały wyraźnie, kiedy nie ma jakichś barier – zauważył Nick. – Choćby teraz, kiedy Tess siedzi pomiędzy mną a Olivią, słyszę myśli Tess, ale trudno mi usłyszeć Olivię.

I dobrze, pomyślała Olivia.

Tess się pochyliła.

– Tak lepiej?

– Olivio, pomyśl coś!

Olivia się zarumieniła. *Głowa mnie boli.*

Nick uniósł w górę oba kciuki.

– Nie słyszymy nikogo poza tą salą – powiedziała Pi. – Może ściany też stanowią przeszkodę?

BJ wyciągnął ręce nad głowę.

– Ktoś chce przetestować ze mną moją teorię „myśli się najgłośniejszy, gdy się bzyka”?

– Nie – odparły zgromadzone w sali dziewczyny.

– Isaac? – spytał BJ.

– Nie jesteś w moim typie – odpowiedział Isaac. *Jest bardzo w moim typie.*

Ha!, BJ poruszył brwiami. *Wiedziałem! Ja jestem w typie wszystkich.*

W moim nie jesteś, pomyślała Tess.

Olivia potarła skronie. Ból głowy naprawdę ją dobijał. Powinna pójść do gabinetu lekarskiego po tylenol. Zamknęła oczy. Marzyła o tym, żeby być już w domu. Świadomość, że wszyscy w tej sali mogą poznać każdą jej myśl, przepełniała ją grozą.

Miewała głupie myśli.

Wiedziała, że miewa głupie myśli.

Nie chciała, żeby wszyscy zebrani poznali wszelkie jej głupie myśli.

Chwila. Otworzyła oczy i usłyszała...

Cóż, BJ, ty lecisz na wszystko, co się rusza, i jesteś...

Ponownie zamknęła oczy.

Cisza.

Otworzyła je.

...a twoje uszy są jak wielkie...

Zamknęła.

Cisza.

Otworzyła.

Ustaje, kiedy zamykam oczy, pomyślała.

Pi patrzyła prosto na nią.

– Może się przymkniecie, żeby Olivia mogła coś powiedzieć?

Oliwie zatkalo. *Nie zamierzałam nic mówić.*

– Olivia – powiedziała Pi z irytacją w głosie – próbujemy tutaj wzajemnie czegoś się od siebie dowiedzieć. Nie pomagają nam, jeśli ukrywasz swoje odkrycia. Co to była za myśl o oczach?

Olivia pokiwała głową.

– Ja... ja zauważyłam, że to nie działa, gdy ma się zamknięte oczy.

– Co nie działa? – dociekała Pi.

– Kiedy zamykam oczy, nie słyszę was. Głosy ustają.

Czemu ja tego nie zauważyłam?, zdumiała się Pi.

– Pozwól, że spróbuję. Pomyślcie coś wszyscy.

Mackenzie: *Jak długie jeszcze będzie to zebranie?*

Levi: *U kogo jest reszta moich runtsów?*

Pi otworzyła oczy.

– Dobra, wystarczy. Nikogo z was nie słyszałam. A wy mnie słyszeliście?

Potrząsnęliśmy głowami.

– Coś sobie myślałaś? – zapytał Nick.

– Oczywiście, że myślałam – parsknęła Pi. – Zawsze coś sobie myślę.

– No to jest dobra nowina – stwierdził Nick. – Gdy zamykamy oczy, przestajemy słyszeć innych i uniemożliwiamy innym słyszenie nas.

Natychmiast zamknęły oczy. Wszyscy to zrobiliśmy.

– Możemy więc nadal mieć swoje sekrety – powiedziała Jordana. Odetchnęła z ulgą. Wszyscy odetchnęliśmy.

– To co teraz robimy? – spytał Nick.

Wszyscy otworzyliśmy oczy.

To było dobre pytanie. Oczywiście zdania były podzielone.

Levi: *Będziemy szpiegować innych!*

Nick: *Nie chcę nikogo szpiegować.*

Levi: *No to jesteś faja.*

Powinniśmy powiedzieć siostrze Carmichael, pomyślała Olivia.

Myśli przychodziły coraz szybciej i gwałtowniej, śmigając jak piłeczki pingpongowe po całej sali. Trudno było rozróżnić, co kto mówi. Wydawało się raczej, że wszyscy jednocześnie mówimy w jakimś strumieniu świadomości.

Co robi Carmichael?... Mogłaby nam pomóc... jak? Może jest szczepionka, która to odwróci... A może to nie przez szczepionkę... A niby przez co?... Może będzie wiedziała, jak się od tego uwolnić... Czemu chciałabyś się uwolnić?... A czemu miałabym nie chcieć?... Mamy supermoc! Czemu chcesz z niej zrezygnować?... Ja nie chcę wiedzieć, co myślą inni ludzie!... A ja tak! To niesamowite!... Gdzie się podziały te runtsy?... Powinniśmy powiedzieć siostrze Carmichael... Zapomnij o siostrze Carmichael. Powinniśmy jechać na ostry dyżur... Albo wezwać facetów w czerni... Nie ma czegoś takiego, jak faceci

w czerni... Nie ma też czegoś takiego, jak postrzeganie pozazmysłowe... Jeśli pojedziemy na ostry dyżur, wpakują nas wszystkich do pokoiów bez klamek... I będą na nas eksperymentować... O ile nam uwierzą... Nikt nam nie uwierzy... Nie tak trudno tego dowiedzieć... Fakt. Powiemy im, o czym akurat myślą... Nikomu się to nie spodoba... Bez jaj, Sherlocku.

Brinn walnęła czołem w stół, a potem coś wymamrotała.

Co ona powiedziała?, pytaliśmy siebie wzajemnie.

Możecie się wszyscy zamknąć? Ból głowy mnie dobija.

– Mnie też – stwierdziła Mackenzie, kładąc rękę na brzuchu. – Czuję, że puszcze pawia.

– Dogadaliśmy się więc? – zapytała Pi, znów przejmując kontrolę nad salą.

– Na razie zachowujemy to dla siebie?

– Nie pamiętam, żebym się na to godził – odparł Nick.

– Uważam, że powinniśmy siedzieć cicho – zgodziła się Tess. – Może nie na stałe. Ale przynajmniej teraz. Dopóki trochę bardziej się z tym nie oswoimy. *Dopóki nie wykorzystam tego, żeby się dowiedzieć, co myśli Teddy. Ups.*

– Rozejrzała się po sali. Ktoś to usłyszał?

Przyglądał się jej Nick. Był kumplem Teddy’ego. Usłyszał?

Nick odwrócił wzrok. *Ja się nie mieszam*, pomyślał.

– Równie dobrze możemy się przekonać, jak to wykorzystać – zauważył Mars.

– Wykorzystać? – powtórzyła Mackenzie. – Jak to wykorzystać?

Tess przyjrzała się jej.

– Nie ma takich rzeczy, które chciałabyś wiedzieć, ale nikt ci ich nie wyjawia?

Wszyscy się z nią zgodziliśmy. Jakżeby inaczej? Oczywiście, że były rzeczy, które chcielibyśmy wiedzieć.

– Przekonajmy się więc, co zdołamy odkryć – powiedziała Pi. – Jeżeli powiemy innym ludziom, co potrafimy, obejmą nas kwarantanną. Nikt nie chce upubliczniania swoich tajemnic. Dlatego musimy zachować to między nami. To oznacza, że nikomu nie mówimy. Przyjaciołom. Rodzicom. Nauczycielom. – Pi spojrzała na Nicka. – Rodzicom, którzy są nauczycielami.

Nie patrz tak na mnie, pomyślał Nick. *Gęba na kłódkę.*

– A co z chłopakiem, który chodzi z nami do klasy, ale nie ma tego postrzegania? – zapytała Mackenzie.

– Cooperowi nic nie mów – oświadczyła Pi kategorycznie. – Mówimy tylko tym, u których się to rozwija. I musimy dotrzeć do nich, zanim powiedzą komuś innemu.

– Kogo z naszej klasy tu nie ma? – spytał Nick.

Tess zaczęła liczyć na palcach tych, których brakowało.

– Sadie, Isabelle, Courtney, Rayny, bliźniaków. W naszej klasie są dwadzieścia cztery osoby. A nas jest tylko jedenaścioro.

– Ale dwoje się nie szczepiło – powiedział Mars. – To oznacza dwadzieścioro dwoje.

– O ile ktoś z innej klasy nie załapał się na tę partię szczepionki, co my – zadumała się Pi. Spojrzała na nas surowo. – Musimy wszyscy wypatrywać takich objawów.

Albo ich nasłuchiwać, pomyślała Olivia, kuląc się na krześle. *Gadam głupoty.*

Tess się roześmiała. *Żadne głupoty. Dla mnie to było śmieszne.*

Olivia skuliła się jeszcze bardziej. *Słyszą, że się przejmuję swoją głupotą! A teraz słyszą jeszcze, że się przejęłam tym, że się przejmuję swoją głupotą. To pieprzony labirynt luster.*

– To jest labirynt luster – powiedziała Pi. – Musimy więc się przyglądać pod każdym kątem, zwłaszcza innym ludziom z naszej klasy. Jasne?

Potwierdziłiśmy.

– Musimy stanować zespół – kontynuowała Pi. – Spotykamy się jutro na przerwie obiadowej.

– Ja mam jutro zebranie „Rozkwitu” – powiedziała Tess.

– Daruj sobie – poleciła Pi.

Ostro, pomyślał Isaac.

– Jutro równie dobrze możemy już nie mieć żadnych zdolności telepatycznych – zauważył Levi.

Olivia skinęła głową. *Gorączka po szczepieniu utrzymuje się tylko około doby. Czemu to miałoby trwać dłużej?*

Pi obdarzyła ją spojrzeniem, w którym podziw mieszał się z irytacją. *Jak na kogoś, kto na lekcjach nigdy się nie odzywa, niewątpliwie masz dużo do powiedzenia.*

Olivia się zarumieniła. Mackenzie odwróciła się do niej.

– Możliwe więc, że do jutra to nam przejdzie? – W jej głosie dało się wyczuć nadzieję.

Olivia przytaknęła. *Też mam nadzieję.*

– Chwała Bogu – powiedziała Mackenzie. *Życie wróci do normy.*

Brinn potrząsnęła głową. Palce miała pomazane ołówkiem. *Norma to nuda. Kto by tego chciał?*

– Okej, wszyscy – powiedziała Pi. – Widzimy się jutro na przerwie obiadowej. Ani pary z gęby. Jeżeli odkryjecie jeszcze kogoś, podzielcie się z nim, proszę, wnioskami z naszej dyskusji i powiadomcie o jutrzejszym zebraniu.

Przytaknęli. Pi powiedziała swoje, można było się rozejść.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

PIEKIELNA NIERANDKA

Tess szukała Teddy'ego w całej szkole, ale nie mogła go znaleźć.

Chciała się w końcu dowiedzieć, czy mu się podoba. Żeby już więcej nie główkować. Stałaby obok niego i już by wiedziała, czy czują to samo, czy powinna sobie odpuścić.

Ale choć dzień dobiegał końca, jeszcze nie natknęła się na przyjaciela. No dobra, w pewnym momencie mijali się na schodach. Tess szła do góry, Teddy schodził. Dzielili ich jednak chyba z setka głośniejszych ludzi, tak że nie mogła usłyszeć jego myśli.

Pomachała i spróbowała się do niego precyzyjnie, ale na korytarzu było jak w metrze w godzinach szczytu i nic z tego nie wyszło.

Między szóstą a siódmą lekcją stał przy swojej szafce, pomyślała więc, że może nadarzyła się okazja, ale czekał go jakiś sprawdzian z francuskiego i jedyne, o czym myślał, to było *je pense, tu penses, il pense*¹, co w żaden sposób nie pozwoliło jej odczuć, czy mu się podoba, *malheureusement*².

W chwili gdy rozległ się dzwonek, wiedziała, że musi wziąć sprawy w swoje ręce.

Wysłała Teddy'emu esemesa: „Hej, co robisz potem?”

Wpatrywała się w swój telefon. I czekała. Znała teorię, że na obserwowanym telefonie nigdy nie pojawi się esemes, ale i tak się gapiła.

Wiadomość w końcu przyszła – zadając kłam teorii!

„Mam ćwiczenia. Ale może chcesz potem pójść na nową *Dolinę śmierci* ze mną i z Nickiem?”

Tess chciała zobaczyć *Dolinę śmierci*. Uwielbiała oglądać horrory, zwłaszcza z Teddym. Im straszniejsze, tym lepsze.

Kiedy film był szczególnie krwawy, miała pretekst, żeby wtulać twarz w jego ramię i chłonąć zapach Irish Spring. Mniem.

Zazwyczaj Tess była zadowolona, że jest z nimi Nick.

Ale nie dzisiaj.

Nick usłyszy wszystkie jej myśli. Łącznie z tymi o jej akcji wachania ramienia Teddy'ego. To było dość krępujące.

Czas jednak leciał, a z Teddym trzeba było się jak najszybciej spotkać. Odpisała: „Pewnie”.

Jeszcze bardziej ucieszyła się, gdy wyszła spod prysznic i zobaczyła na wyświetlaczu telefonu wiadomość: „Nick wypadł. Nadal w to wchodzisz?”.

Owszem. Nadal w to wchodzi.

Tylko co włożyć? Chciała wyglądać pięknie, ale i naturalnie, tak jakby się specjalnie nie starała. Normalnie, ale stylowo normalnie. Tak, żeby widząc ją, Teddy pomyślał, jaka jest ładna, i nawet nie zauważył włożonego w to wysiłku... ani kilku kilogramów nadwagi. Albo nawet żeby je polubił.

Ta waga zaprzętała jej mamie wszystkie myśli. Serio, mama myślała tylko o tym przez cały czas, gdy Tess jadła kolację. *Może gdyby jadła wolniej, nie byłaby taka wygłodniała? Musi brać sobie tyle sosu sałatkowego? Czemu znów sięga po bataty?*

Co z tego, że miała ochotę na dokładkę batatów? To przecież warzywa.

Tess pogniatała włosy i je zwichrzyła, a potem wciągnęła swoje najlepsze džinsy. A raczej takie, które ona uważała za najlepsze.

Naszym zdaniem jej najlepszymi džinsami były te z postrzępionymi nogawkami.

Tess wtedy jednak jeszcze tego nie wiedziała. I dlatego zadzwoniła do Mackenzie, żeby się upewnić, że wygląda dobrze.

– Nie mam za grubego tyłka w tych džinsach?

– Nie – odpowiedziała Mackenzie.

– Kochana jesteś – zaćwierkała Tess. Jeśli okaże się, że Teddy czuje to samo co ona, wkrótce będą chodzili na podwójne randki z Mackenzie i Cooperem. Nie mogła się tego doczekać. – Co porabiasz? – zapytała.

– Rozmyślam – odparła Mackenzie.

– O czym? – spytała jeszcze. Żałowała, że telepatia nie działa przez telefon. Oszczędziłaby sobie czasu na głupie pytania.

– O niczym. Muszę kończyć. Powodzenia.

Tess włożyła swój najlepszy biustonosz. Był z czarnej koronki i sprawiał, że dekolt wyglądał świetnie.

Nikt z nas nie widział wszystkich jej biustonoszy, nie możemy więc wiarygodnie stwierdzić, czy rzeczywiście był to jej najlepszy.

BJ widział jeden ze staników Tess. Zadarł jej bluzkę w czasie gry w siedem minut w niebie, kiedy się całowali, jeszcze w ósmej klasie. Był biały i bawełniany. Wtedy był też za duży, teraz jednak pasował idealnie.

Kiedy Tess wkładała fioletową bluzkę, myślała o tym, co będzie, jeśli odkryje, że nie podoba się Teddy'emu. Jeśli na przykład uważa ją za brzydką? Albo zbyt grubą? Czy naprawdę chciała wiedzieć, co o niej myśli? Naprawdę zamierzała otworzyć coś w rodzaju puszki Pandory? Gdy raz pozna jego myśli na swój temat, nie będzie już mogła wymazać tej wiedzy. To byłoby jak czytanie cudzego pamiętnika lub podsłuchiwanie intymnej rozmowy telefonicznej. Co się raz usłyszy, tego się nie odsłysz.

Tess umarłaby, gdyby ktoś przeczytał jej pamiętnik. Pisała go przykładnie.

W pewnym sensie. Każdy dzień opatrywała wpisem. Tyle tylko, że pisała to mniej więcej raz w tygodniu. Falszowała daty i każdy dzień opisywała innym długopisem, żeby wyglądało to wiarygodnie.

Czy rzeczywiście więc chciała wiedzieć, co on naprawdę myśli?

Tak. Rzeczywiście chciała.

Tess czekała przy wejściu do kina. Teddy zamknął ją w niedźwiedzim uścisku.

– Tess! Jesteś gotowa się bać? Będzie krwawo. I będą odrąbane łby. Mnóstwo odrąbanych łbów.

– Obłąd – stwierdziła. – Nie ma to jak dobrze odrąbane łby.

Świetna jest ta Tess. I do tego ładniutka.

Nie miał oczywiście pojęcia, że go słyszać.

Bo niby czemu miałyby mieć? Wtedy ludziom do głowy by nie przyszło, że ich myśli słyszać. Teraz to co innego.

Tess jednak usłyszała. I pomyślała: *Tak! Tak! Tak! Uważa, że jestem świetna! Że jestem ładna!*

Dla ścisłości, naszym zdaniem, określeń „ładna” i „ładniutka” nie należy traktować wymiennie. Ale co tam.

Kiedy szli kupować bilety, myśli Tess biegły takim oto torem: *Skoro myśli, że jestem ładna, a jesteśmy dobrymi przyjaciółmi, oznacza to chyba, że mu się podobam. Bo czego więcej mu trzeba?*

Teddy jak zawsze wyglądał zachwycająco. Jego oczy kojarzyły się Tess z gorącą czekoladą. Był superzbudowany – wysoki, nie za chudy.

Tess i Teddy poznali się w siódmej klasie na kursie pisania kreatywnego. Teddy chodził wtedy z dziewczyną, która mieszkała w West Village. Skoro więc był już zajęty, stali się – i to szybko – dobrymi przyjaciółmi. I oto on i jego dziewczyna rozstali się na dobre – po trzyletnim związku! – właśnie tego lata.

Tess kupiła jeden bilet, a potem Teddy drugi. Wolałaby, żeby zaproponował, że zapłaci za oba; byłby to sygnał, że to naprawdę randka.

Ale już wielokrotnie chodzili do kina według tej zasady. Byli po prostu przyjaciółmi. Najlepszymi przyjaciółmi. I umówili się do kina. Oczywiście taka randka w kinie mogłaby w ciemnej sali przeistoczyć się w coś więcej, gdyby nastrój dopisał. Prawda?

Prawda.

– Kupię popcorn – powiedział Teddy. – Ty zajmij nam miejsca.

– Tak zrobię – odparła. Uśmiechnęła się, a potem weszła na prawie pustą salę. Była tam jedynie niewielka garstka widzów.

Wybrała miejsca na samym środku.

Tak przy okazji, według nas był to jej pierwszy błąd. Powinna usiąść w ostatnim rzędzie. Ostatni rząd oznacza romans. No cóż, przypało.

Gdy Teddy się dosiadł parę minut później, właśnie zaczynały się zapowiedzi filmów. Balansował wielkim kubkiem popcornu i dwoma sporymi kubkami lemoniady. Dziw, że mu to nie wylatywało z rąk.

Kiedy się usadowił, jego kolano znalazło się tuż obok jej kolana. Jego ramię obok jej ramienia. Byli tak blisko siebie. Lada moment mogliby zacząć się całować.

Ale czy Teddy myślał o całowaniu? Nie. Teddy myślał: *Ta zapowiedź wygląda niesamowicie. Na maksa muszę obejrzeć Rewizytę Człowieka Lodu.*

Może trzeba było dać więcej błyszczyka na usta?

Nagle Teddy aż drgnął na swoim fotelu. *Przyszła! Też przyszła!*

Że co? Przyszła? Kto przyszedł? Tess zobaczyła Sadie Newman i Keitha Ashera pnących się po schodach. Uch. *A ich co tu przyniosło?*

– Hej tam – odezwał się Teddy. – Chodźcie do nas!

Inni kinomani popatrzyli na niego krzywo, czemu towarzyszyły myśli w rodzaju: *Wziął by się lepiej zamknął!*

Tess miała ochotę wrzeszczeć: *Nieeee! Siadajcie gdzieś indziej! Zostawcie nas w spokoju!*

Zamiast tego się uśmiechnęła.

Sadie miała kręcone brązowe włosy, wielki uśmiech, figurę wieszaka i ogromne sarnie oczy. Człowiek nie zdziwiłby się, widząc ją na okładce jakiejś książki dla nastolatek, wpatrzoną w obiektyw i wyglądającą całkiem zdrowo jak na osobę uwiklaną w trójkąt uczuciowy z zombi i wilkołakiem.

Sadie pomachała i ruszyła w ich stronę. Ona też chodziła do dziesiątej be, ale według Tess nie wyglądało na to, żeby i jej doskwierała telepatia.

Idący za nią Keith sprawiał wrażenie lekko zirytowanego.

Nie sposób go winić. Oto jego wieczór z dziewczyną nagle zmienił się w grupową randkę z parą drugoklasistów. On sam był w klasie maturalnej. Grał w reprezentacji bejsbolowej.

Keith zerknął na Tess i obdarzył ją krótkotrwałym uśmiechem. *A tej jak na imię? Carrie?*

Tess zmartwiała. *Sądzi, że mam na imię Carrie?* Tak łatwo było wyrzucić ją z pamięci? Ale Keith zaraz usiadł obok Sadie, która z drugiej strony miała Teddy'ego, i Tess nie słyszała już nikogo poza Teddym. I wcale jej się nie podobało to, co słyszy.

Co ona w nim widzi?, rozmyślał Teddy. *Przecież to kolek. A ona jest boginią.*

Tess zrobiło się niedobrze. Sadie miałyby być boginią? Boginią?! Nie interesowało jej ani pisanie, ani oglądanie horrorów. Większość czasu w klasie

zajmowało jej czytanie tabloidów na ekranie iPhone'a lub wyszukiwanie rozdwojonych końcówek.

– Niczego nie przegapiłaś – powiedział Teddy do Sadie. – Chcesz trochę popcornu?

– Jasne, koleś – odpowiedział Keith.

Nie do ciebie mówilem, palancie, pomyślał Teddy. Rozmawiam z Sadie. Sadie, Sadie, Sadie.

Tess wolałaby, żeby z żadnym z nich nie rozmawiał. Wolałaby też, żeby jej samej wcale tu nie było. Wolałaby siedzieć w domu i uzupełniać swój pamiętnik.

Mmm. Tak pięknie pachnie, pomyślał Teddy. Truskawkami.

Serio?, zdziwiła się w myślach Tess. Truskawkami? Według niego to dobrze, gdy dziewczyna pachnie jak owoce?

Dobrze wiemy, że gdyby Teddy pomyślał, iż to ona pachnie owocami, jakimikolwiek, choćby kiwi, Tess byłaby wniebowzięta. Ale kiedy tak siedziała w kinie, jedynym skojarzeniem z truskawkami było to, że przydałoby się obrzucić nimi Sadie. No i może wepchnąć je Teddy'emu do nosa.

I tak to się ciągnęło.

Kiedy Teddy i Sadie jednocześnie sięgnęli po popcorn, on miał ochotę przytrzymać jej rękę. Myślał o jej ustach. Myślał o tym, jak to by było je całować. Całować jej szyję. Rozpiąć bluzkę. Oblizywać jej palce. A potem...

Tess zacisnęła powieki.

Na taką wizualizację nie miała ochoty, piękne dzięki.

Nie miała pojęcia, jakim cudem o tym nie wiedziała. Podobno byli przyjaciółmi! Takimi od serca! Czemu jej nigdy nie powiedział, że Sadie mu się podoba? I wszyscy troje chodzili na te same zajęcia z chemii! Jak to możliwe, że niczego nie zauważyła? Sadie siedziała cztery miejsca przed nimi. Czy Tess była aż tak zaślepiona?

Czuła się zdruzgotana. Totalnie i kompletnie unicestwiona. Jakby raz za razem rozjeżdżała ją ciężarówka, cofając i zawracając, dopóki nie pozostanie po niej tylko miazga. Obiecała sobie, że już nie otworzy oczu.

Jeszcze nie mogła w to uwierzyć. Nie podobała się Teddy'emu. Wolał Sadie.

Jakby miał u niej jakieś szanse! Przecież ona chodziła z facetem z klasy maturalnej. I uprawiała z nim seks! Wszyscy o tym wiedzieliśmy. No, wtedy jeszcze na dziewięćdziesiąt dziewięć procent. Dzień później wystarczyłoby usiąść obok niej, by uzyskać stuprocentowe potwierdzenie.

Teddy klepnął Tess w kolano.

– Już zamykasz oczy? Jeszcze nikogo nie ścięli!

Tess pożałowała, że nie może na ochotnika pójść na pierwszy ogień. Otworzyła oczy.

Może Sadie się wystraszy i wskoczy mi na kolana, pomyślał Teddy.

Sadie odwróciła się do Teddy'ego, wyraźnie zaskoczona.

– Słucham?

Teddy się rozpromienił.

Odezwała się do mnie! Słyszałeś to, Keith? I co?

– Chcesz rozmawiać z Keithem? – szepnęła Sadie. – Keith, Teddy chciałby ci coś powiedzieć.

Teddy zdrętwiał. *Ja?*

Keith przechylił się do niego.

– Czego chcesz, koleś?

Teddy pokręcił głową. *Chcę cię walnąć w pysk.*

– Teddy! – wrzasnęła Sadie. – Co się z tobą dzieje?

– Ćśśś! – syknęła kobieta kilka rzędów za nimi.

Wspaniale, pomyślała Tess. *Po prostu wspaniale*. U Sadie budziło się postrzeżenie pozazmysłowe i Tess powinna jej pomóc.

– Sadie, pójdziesz ze mną do łazienki?

– Słucham? – zapytała Sadie.

– Łazienka – powtórzyła Tess, wstając. – Idziemy.

Co ona wyprawia?, zdumiał się Teddy.

Ta Carrie jest jakaś dziwna, pomyślał Keith.

Keith powiedział to na głos?, zdziwiła się Sadie.

Nie, pomyślała Tess. *Chodź ze mną, a wszystko ci wyjaśnię, okej?*

Sadie nerwowo skubnęła rozdwojoną końcówkę włosów, potem skinęła głową i poszła za Tess do łazienki.

Ja myślę, ty myślisz, on myśli (fr.). [wróć]

Niestety (fr.). [wróć]

ROZDZIAŁ JEDENASTY

PROSIMY O CISZĘ

Tego pierwszego wieczoru nie tylko Tess miała problemy.

Mars miał trudności ze skupieniem się na lekcji fortepianu. Ciężko się gra Chopina, gdy nauczycielka układa w głowie listę zakupów w warzywniaku. Gdy nauczycielka już wyszła, do Marsa wpadła Jill, jego była dziewczyna, zabrać podręcznik, który kiedyś zostawiła.

– Nie zostanę długo – powiedziała. – Mam swoje plany. *Nie mam żadnych planów! Wiem, że powiedziałam, że się zgadzam na to zerwanie, ale to nieprawda! Skłamałam! Tęsknię za tobą! Za serenadami!* Podniosła podręcznik. – To cześć.

Levi po szkole miał zmianę w Candy Heaven i musiał wysłuchiwać nie tylko nieustającego dziecięcego zawodzenia – „Chcę jeszcze gumę!”, „Kup mi jeszcze czekoladę!”, „Ella dostała więcej żelków ode mnieee!” – ale też myśli ich opiekunek, jak choćby: *Czy ona nigdy nie przestanie narzekać? Czemu nie zadzwonił? Jest już szósta? Całe mnóstwo gum wziął z zamkniętymi oczyma, żeby powstrzymać ten zgiełek. Niemalże też przez przypadek upuścił na podłogę.*

Olivia robiła mamie kolację. Lubiła gotować. Robiła zapiekanki, risotta, gulasze. Dzisiaj przyrządziła smażonego kurczaka. Gdy już skończyła i próbowała odrobić matematykę przy biurku w salonie – bo w jej pokoiku na ten mebel nie było miejsca – musiała wysłuchać objawów maminej nerwicy natręctw: *Czy Olivia wyłączyła kuchenkę? Myślę, że tak. A może jednak nie. Powinnam sprawdzić. Jednak wyłączyła. Wiedziałam, że wyłączy. Ale dobrze jest sprawdzić.* I dwie minuty później: *A jeśli przypadkowo ponownie ją włączyłam?*

Olivia wycofała się do swojego pokoju i jakiś czas poświęciła na guglowanie „reakcji na szczepionki przeciw grypie” na domowym laptopie. Przekonała się, że większość objawów – a przynajmniej tych normalnych, jak ból głowy lub ramienia – rzeczywiście ustępowało względnie szybko. Miała więc nadzieję – *blagam, blagam, blagam* – że następnego ranka obudzi się już bez tej telepatii.

Jednomyślnie jednak uznaliśmy, że najgorszy wieczór przeżyła Mackenzie. Jak na razie.

Zapukała do rodziców, żeby powiedzieć im dobranoc.

– Wejdz, proszę – zawołali.

Oboje rodzice siedzieli na łóżku w szlafrokach.

– Dobrej nocy, kochani – powiedziała Mackenzie i dała obojgu po buziaku w policzek.

– Dobrej nocy – odpowiedziała mama. – Wyłączysz światło w przedpokoju?

– Tak, zgaszę światło.

Mama pochodziła z Montrealu i używała dziwnych kanadyjczyzmów jak „włączyć i wyłączyć światło”. A także „umywalnia” i „poutine”.

Jakbyście nie wiedzieli, na poutine składają się frytki, sos i topiony ser. Ci z nas, którzy tego próbowali, twierdzą, że to pyszność. Ci, których to ominęło, mają wątpliwości.

– Dziękuję, kochanie – powiedziała mama. *Dobrze, że Mackenzie ma taki mocny sen.*

Co takiego?, zdziwiła się Mackenzie. *Czemu to dobrze, że mam mocny sen?*

Tata poklepał mamę po nodze. *Niech no tylko ściągnę Lindzie szlafrok.*

Co? O nie. Mackenzie czym prędzej zamknęła oczy.

Jej. Rodzice. Będą. Uprawiać. Seks.

Seks!

Bez dwóch zdań!

Powoli wycofała się z ich pokoju.

– Śpij dobrze – zawołał tata.

Śpij? Jak miałyby spać, wiedząc, co się odbywa zaledwie kilka metrów od niej?

Ale w swoim pokoju przynajmniej nie będzie musiała wysłuchiwać ich myśli.

Zamknęła drzwi i położyła się do łóżka.

Taaak mi dobrze.

Nie. Nie, nie i nie.

Dzieliła ich przecież ściana! To nie miało prawa się zdarzyć!

Zamknęła oczy. Cisza, całe szczęście. Może dałoby się sięgnąć po szklankę wody...

Mackenzie otworzyła oczy tylko na ułamek sekundy, zaraz jednak usłyszała: *W tej pozycji masz naprawdę wielkie cycki* – i natychmiast je zamknęła.

Co zrozumiałe, aż do rana broniła się przed ich ponownym otwarciem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

NAZAJUTRZ

– Olivio? Czas wstawać.

Stała nad nią mama.

– Minęła siódma. Twój budzik nie zadzwonił?

Olivia pamiętała niejasno, że coś było nie tak, nie potrafiła jednak uprzytomnić sobie, o co chodziło.

I wtedy usłyszała, że jej mama myśli: *Wygląda jakoś dziwnie.*

Olivia wytrzeszczyła wzrok. *Nie. Nie. Nie. Nie.* Nadal słyszała myśli. Czemu wciąż mogła je słyszeć? Postrzeganie pozazmysłowe powinno ustąpić w ciągu nocy! Rankiem nie powinna już niczego słyszeć. Czy już nigdy się nie uwolni od tej telepatii? Zawsze będzie musiała z nią żyć?

– Coś nie tak? – zapytała mama. – Żle się czujesz?

– Tak – odpowiedziała Olivia, naciągając kołdrę na głowę. – Żle się czuję. Bardzo. *W takim stanie nie pójdę do szkoły. Nie pójdę tam, dopóki się to nie skończy.*

– Biedulko – powiedziała mama, siadając na skraju łóżka i zsuwając kołdrę z twarzy córki. Mama się martwiła. *To przez tę szczepionkę na grypę Olivia się rozchorowała! A co, jeśli już wcześniej zaraziła się grypą, a tą szczepionką jeszcze się poprawiła? Nie dość się przykłada do mycia rąk. A jeżeli to coś całkiem innego? Tyle okropnych wirusów teraz krąży. Czy w „Timesie”, w dziale o zdrowiu, nie pisali o nawrocie SARS? Może to SARS? Powinnam zabrać ją na ostry dyżur.*

Boże. Olivia nie miała ochoty na spędzenie całego dnia z mamą na ostrym dyżurze. Nie chciała też iść do szkoły i mierzyć się z tym, że połowa klasy będzie słyszeć jej myśli.

– Mogłabym na razie zostać w łóżku? Może zrobię sobie dzień wolnego i zobaczymy, jak się będę czuła? A jeśli do południa mi się nie poprawi, to zdążymy jeszcze pojechać na ostry dyżur. – Ups. O ostrym dyżurze mama nie mówiła na głos.

Matka zastanowiła się, nie zauważając niczego dziwnego w jej słowach.

– Dobrze. Ja też wezmę wolne. *Bo co, jeśli zasłabnie, a mnie tu nie będzie?*

– Ja nie... – Olivia urwała w pół słowa. – Tutaj nic mi nie grozi. Odpocznę. Jeśli będę czegoś potrzebowała, zadzwonię do ciebie.

Matka się zawahała. *Mam dzisiaj zebranie. A jeśli rzeczywiście będzie mnie potrzebowała?*

– Będzie dobrze. Słowo. – Gdyby mama zdecydowała się zostać w domu, ona musiałaby pójść do szkoły. Przez obsesję matki wpadała w jeszcze większy obłąd.

– Dobrze, kochanie – zdecydowała w końcu mama. – Dzwon, jeśli będziesz czegoś potrzebowała. *Ja będę dzwoniła co godzinę, żeby sprawdzić, co się dzieje. Może będziemy się łączyły przez skype'a, to sprawdzę, jak wygląda.*

Tuż przy łóżku Olivii zabrzączał telefon i dziewczyna odwróciła się, żeby zobaczyć, o co chodzi. Zwykle nie dostawała esemesów tak wcześnie.

To była Pi. Rozpoczęła grupowy czat. Tę wiadomość dostaliśmy wszyscy. Głosiła: „Zakładam, że nic się nie zmieniło. Zebranie nadal dziś na przerwie. Obecność obowiązkowa”.

Olivia pomyślała, że ta wiadomość zawiera w sobie coś lekko złowieszczego.

Wszyscy pomyśleliśmy, że ta wiadomość zawiera w sobie coś lekko złowieszczego.

– Coś nie tak? – zapytała mama. – Od kogo to?

Spróbowała zapuścić żurawia, ale Olivia szybko odwróciła telefon. Zastanawiała się, co zrobić. Najchętniej ukryłaby się pod kołdrą. Należało jednak odkryć, co się z nią dzieje.

– Wiesz co? Czuję się już o wiele lepiej.

Matka podejrzliwie przyglądała się telefonowi.

– Tak od razu?

– Tak. To pewnie przez zły sen albo coś. Już się dobrze czuję, naprawdę.

– Hmm. *Myślę, że na wszelki wypadek powinna zostać w domu. To jednak może być SARS.*

– Mamo! Nie jestem chora. Dotknij mojego czoła.

Matka przycisnęła dłoń do czoła Olivii. Gorączki rzeczywiście nie było.

– Nie jest ciepłe...

– Bo nie mam gorączki. I czeka mnie dziś dużo pracy, której nie powinnam odpuścić – zaczęła wyjaśniać Olivia. – A jeśli będzie trzeba, to pójdę do siostry Carmichael, okej?

Mama zastanawiała się przez chwilę, po czym kiwnęła głową.

Naiwna.

Przyszliśmy więc do szkoły.

W owym czasie było nas już więcej. Dwadzieścia jeden osób, dokładnie licząc. W ciągu dwudziestu czterech godzin zdolności telepatyczne dały popalić niemal wszystkim z naszej klasy.

U Courtney Hunter ujawniły się, kiedy oglądała telewizję z rodzicami. Nie

miała własnego telewizora u siebie w pokoju, co było dość uciążliwe. Rodzice jednak chcieli utrzymywać z nią więź przez wspólne oglądanie programów. Uwielbiali wszystkie te modne programy telewizyjne o zamordowanych nastolatkach i chłopakach wykazujących zdolności paranormalne na kanałach CW i ABC Family. Courtney siadała wtedy pośrodku.

Chciałbym, żeby Stella zrobiła sobie taką fryzurę, pomyślał jej tato.

Mama miała na imię Stella.

– Co mówiłeś? – zapytała Courtney.

Tata nie odrywał oczu od telewizora.

– Nic.

Żeby Gerry był tak zbudowany, pomyślała mama.

– Co powiedziałaś? – zapytała mamę Courtney.

– Nic – odpowiedziała mama.

Courtney zrobiło się niedobrze.

– Przestańcie mnie straszyć! – krzyknęła. Ale myśli nadal napływały.

Kiedy w końcu zaczęła wrzeszczeć, że słyszy wszystko, co myślą, popatrzyli po sobie.

Czyżby brała jakieś prochy?, pomyśleli oboje w tej samej chwili.

– Nie brałam żadnych prochów! – wrzasnęła.

Rodzice wymienili zaniepokojone spojrzenia.

– Myślę, że powinniśmy przeszukać twój pokój – powiedział tata.

– Nie brałam żadnych prochów – wrzasnęła Courtney po raz drugi. Nie brała tym razem. Bo chociaż nie miała ADD, sporadycznie łykała adderall. Tak, żeby się skoncentrować przed sprawdzianem. Brała może jedną tabletkę w tygodniu. Maksymalnie dwie. Na szczęście się skończyły, rodzice nic więc nie znajdują.

Poszli przeszukać jej pokój, a ona obejrzała do końca program.

Isabelle Griffin przytrafiło się to podczas kolacji. Była sama w domu i zamówiła pizzę u Deana, a kiedy żarełko przyjechało, miała okazję posłuchać przemyśleń dostawcy. Gdy zaś do domu wrócili jej rodzice i brat, usłyszała ich myśli i się wystraszyła. Omal nie doszło do hiperwentylacji. Mama nie mogła zrozumieć, co się dzieje – „Jak to, słyszysz moje myśli?”. A potem zadzwoniła do gabinetu ich lekarki, doktor Coven zaś, którą wywołano pagerem, oddzwoniła siedem minut później.

– Ona słyszy głosy – powiadomiła ją mama Isabelle drżącym głosem.

Doktor Coven uznała, że Isabelle albo brała narkotyki, albo ma napad psychozy. I poleciła matce zabrać ją natychmiast na ostry dyżur. Obie więc pojechały taksówką do izby przyjęć w szpitalu św. Łukasza. Podczas gdy mama

wypełniała formularze, Isabelle wysłała esemesa do swojej przyjaciółki Jordany: „W szpitalu. Dostałam świra”.

Dwie sekundy później telefon Isabelle zadzwonił.

– Nie zwariowałaś – powiedziała Jordana i wszystko jej wyjaśniła.

Isabelle nie była pewna, czy ma wierzyć Jordanie. Ta jednak połączyła ją z Pi, a Pi wytłumaczyła Isabelle, jak to działa i o co chodzi z zamykaniem oczu, i w ogóle całą resztę, po czym nakazała jej, jak najszybciej zmywać się z izby przyjęć.

Isabelle powiadomiła mamę, że już się lepiej czuje, że głosy zniknęły i że jedyne, czego potrzebuje, to porządnie się wyspać, ale pielęgniarka wyczytywała już jej nazwisko, nie miała więc innego wyboru niż pójście na badanie.

Isabelle nasusiała do kubeczka, a potem dała sobie pobrać krew, żeby można było przeprowadzić badanie toksykologiczne i testy na obecność narkotyków. W tym czasie Jordana i Pi zasypywały ją esemesami: „Nic im nie mów”. „Domyślili się?” „Co się tam dzieje?”.

Testy nic nie wykazały. Pielęgniarka nie stwierdziła, by Isabelle coś dolegało.

Anojah Kolar odkryła to przy śniadaniu. Powiedziała tacie, że słyszy jego myśli, ale nie uwierzył jej. Zapytał, czy córka potrzebuje nowych okularów. W LensCrafters była wyprzedaż.

Dave i Daniel Zacow, bliźniacy, doświadczyli tego jednocześnie w windzie. Akurat wtedy nikogo poza nimi w niej nie było, w pierwszej chwili więc pomyśleli, że wreszcie wykształciły się u nich charakterystyczne dla bliźniat zdolności, o które ciągle ich wypytywano. Dopiero kiedy wyszli na korytarz, przekonali się, że są w stanie usłyszeć także myśli portiera.

– Dzień dobry, Dave. Dzień dobry, Daniel – powiedział. *Dobrze, że zawsze chodzą razem, bo nigdy się nie nauczę, który jest który.*

Edward McMann nie był aż tak zaskoczony, że słyszy cudze myśli. Od zawsze oczekiwał, że przytrafi mu się coś paranormalnego, choć przypuszczał, że będzie to raczej przemiana w wampira. Oglądał i czytał mnóstwo wampirzych historii. *Czystą krew*. Wszystkie książki Anne Rice. *Postrach nocy* – oryginał i remake. Kiedyś na użytek swojego bloga sporządził listę stu najważniejszych filmów o wampirach. Przeczytał nawet wszystkie części sagi *Zmierzch*. Musiał to zrobić, gdy odkrył, że główny bohater też ma na imię Edward. Bo chciał żyć wiecznie, gryźć dziewczyny w szyje i, no cóż, błyszczeć.

Sergei Relov i Michelle Barak doznali tego, zmierzając do szkoły.

Sergei zatrzymał się w parku, żeby zadzwonić do Toronto, do swojej dziewczyny. O tej wczesnej porze w parku było zaledwie parę osób, i to niezbyt

rozmownych, początkowo więc Sergei uznał ich głosy za zakłócenia na linii. Rozłączył się więc i zadzwonił ponownie. Niczego to nie zmieniło.

Michelle dopadło to w metrze. W odróżnieniu od większości z nas nie mieszkała w Tribecce. Jej mieszkanie znajdowało się w niedużym czteropiętrowcu bez windy w Midtown. Jako że BHS była szkołą lepszą od tych w jej dzielnicy, a Michelle udało się do nas załapać, dzień w dzień podróżowała tam i z powrotem metrem. Kiedy zdolności telepatyczne dały o sobie znać, wokół niej zrobiło się głośno. Strasznie głośno. Ale hej – mowa przecież o godzinach szczytu. Straszny gwar był jak najbardziej na miejscu.

Rayna Romero doświadczyła tego przed salą lekcyjną, stojąc na środku korytarza. W jednej chwili myślała o swoich sprawach, idąc do klasy, a w następnej pełną mocą i zewsząd zaatakowały ją rozliczne głosy.

– Zarwało się nockę?

Wygląda jak zwiędły kalafior.

– Zaczekasz na mnie sekundkę?

A ja mam stringi.

– Odrobiłaś różniczkowy?

Mogłaby mi dać odpisać.

– Z Willa to jednak lamus.

Wszyscy się gapią na mojego pryszczaka?

Rayna nie rozumiała, co się dzieje. *Czemu tu jest tak głośno? Skąd się biorą te wszystkie głosy?*

Chciała wejść do sali, ale nie mogła się ruszyć. Nigdy jeszcze nie spóźniła się na lekcje. Na nic się nigdy nie spóźniła. Nie lubiła się spóźniać i nie znosiła takich niespodzianek. Tym razem jednak po prostu stała. Głowę rozsadzał jej ból, który pojawił się znikąd.

Dźwięk dzwonka jeszcze wszystko pogorszył.

Rayno, będzie dobrze, dotarło do niej niespodziewanie. Nie była pewna, skąd dochodził ten głos. Rozejrzała się. Nikt nic do niej nie mówił. Stała przed nią Tess, ale nie poruszała ustami.

Rayno, musimy wejść do klasy, powiedział znów ten sam głos.

Nie chcę wchodzić do klasy! Chcę, żeby mi to przeszło! W oczach Rayny widać było obłęd. Przerazenie. Nie mogę się skupić. Za dużo tych myśli!

– Przepraszam! – wrzasnął ktoś z klasy maturalnej, zatrzymując się tuż za nią. – Z drogi! *Bip! Bip! Szkoda, że nie mam na nosie klaksonu.* – W końcu musiał ją obejść.

Rayno, zamknij oczy, powiedział tamten miły głos. *Zaufaj mi, wystarczy je zamknąć.*

Rayna zrobiła, co jej powiedziano, zastanawiając się, czy to nie sen. Miewała wiele koszmarnych snów. Czasami biegła przez korytarz całkiem goła, jeśli nie

liczyć bielizny.

Jak tylko zamknęła oczy, połowa głosów ucichła. *Tak lepiej*, pomyślała. W tych prawdziwych głosach przynajmniej nie było tyle chamstwa.

– Będzie dobrze – zapewnił ją miły głos, tym razem jednak nie był przytłumiony, a słowom towarzyszyło krzepiące dotknięcie ramienia.

Otworzyła oczy i zobaczyła, że to Tess do niej mówi.

– Co się dzieje? Ja naprawdę nie lubię niespodzianek.

– Wejdźmy do klasy – odparła Tess. – Wyjaśnimy ci wszystko.

Nie był to niestety ostatni szok, jakiego Rayna doznała tego dnia. Wieczorem, opychając się serowymi ravioli i pałeczkami chlebowymi wraz z rodzicami i młodszą siostrą, dowiedziała się telepatycznie, że urodziła się, mając na lewej ręczce szósty palec, który niezwłocznie amputowano i nigdy już o nim nie wspomiano.

Niespodzianka, nie?

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

TO CHYBA JAKIEŚ JAJA

Wbiegając po schodach do szkoły, Cooper podśpiewywał pod nosem. Jak zwykle się spóźnił. Tym razem dlatego, że jego trzyletnia siostra Ashley nie chciała puścić nogawki jego dżinsów. Nie chciała, żeby wychodził. „Bawimy się w Spidermana!”, wołała. Puściła go w końcu, ale się uparła, że odprowadzi go do windy, żeby wcisnąć guzik. Uwielbiał swoją siostrę, ale przez nią nieskończenie trudno było mu wyjść z domu.

Nie planował zasnąć. W nocy jednak siedział do późna. Mecz bejsbolowy przedłużył się o dodatkowe rundy. W końcu Jankesi pokonali Baltimore cztery do trzech w jedenastej rundzie. Żeby przystąpić do rozgrywek American League Championship Series, musieli wygrać jeszcze dwa mecze. Gdy ten dobiegł końca, Cooper miał problemy z zaśnięciem. Myślał o Mackenzie i próbował rozgryźć, co się z nią dzieje. Coś było nie tak, nie był tylko pewny co. Gdy rozmawiali wieczorem, wydawała się nieobecna.

– Dobrze się czujesz? – zapytał.

– Tak, świetnie – odpowiedziała jakoś szorstko.

I to właśnie chodziło mu po głowie, kiedy wrzucał książki do szafki i biegł do klasy. Nie mógł się doczekać, kiedy się zobaczą.

– Co jest, dziesiąta be! – zaśpiewał, stając w progu. – Nie usłyszę heja hej?

Zwykle odpowiadaliśmy na ten jego zaśpiew. Tego dnia jednak tylko się na niego gapiliśmy. Nikt się słowem nie odezwał. Nick też nie, tak samo Mackenzie.

Podjął jeszcze jedną próbę.

– Dziesiąta be! Nie słyszę waszego heja hej!

I tym razem nie odpowiedzieliśmy.

Cooper wyglądał na zdezorientowanego. Bo był zdezorientowany. To zrozumiałe. Przez cały wrzesień, codziennie, przynajmniej część z nas odpowiadała na jego heja hej. Teraz jednak byliśmy zbyt zajęci rozmawianiem ze sobą w myślach.

A powód tych rozmów był jeden: wszyscy w naszej klasie słyszeli cudze myśli. Wszyscy, poza Renée, Adamem McCallem i Cooperem.

Kumam, czemu Renée i Adam nie – bo się nie zaszczepili. Ale dlaczego Cooper?

Dostał tę szczepionkę, co nie?

Dostał!

Ktoś widział, jak się szczepił?

Mackenzie widziała. Weszli razem.

Mackenzie siedziała w ostatnim rzędzie. Po prawej miała Tess. Cooper siadał po lewej.

Miejsca przed nią zajmowali Levi, BJ i Courtney.

Widziałam, pomyślała Mackenzie. Mam tylko nadzieję, że na niego nie podziałała. Cholera, nie chciałam tego pomyśleć!

Mackenzie się cieszy, że jego to nie dopadło!, wniosowała Courtney.

Dlaczego?, pomyślał BJ.

Nie wiem!, odpowiedziała Courtney.

Przestańcie myśleć o mnie!, zażądała Mackenzie.

Mackenzie zawsze myśli, że chodzi tylko o nią, sugerowała Courtney.

Słucham? Wcale nie.

Czemu nie chciałaś, żeby Coopera też to dopadło?, zapytał BJ, obracając się, żeby na nią spojrzeć. *Chyba że jest coś, czego mu nie mówisz. Okłamałaś go? A może zdradziłaś?*

Imię „Bennett” pojawiło się w głowie Mackenzie tak nagle, że nie zdążyła go powstrzymać. Natychmiast zacisnęła powieki, ale było już za późno.

O wiele za późno.

– Bennett? Ten, co chodzi do Westside? – palnęła Courtney.

O nie, nie i nie. Mackenzie nie miała ochoty wyjawiać nic więcej, ale chciała – musiała – się dowiedzieć, co myślą inni. Otworzyła oczy.

– O co chodzi z Bennetem, który chodzi do Westside? Znam jednego Bennetta, który chodzi do Westside – powiedziała Jordana, siedząca obok Courtney.

To facet, z którym Mackenzie zdradziła Coopera. Mieszkają w tym samym bloku. Nieźle ciacho.

BJ pokręcił głową ze zgrozą. *Mackenzie zdradziła Coopera z gościem ze szkoły niepublicznej? Grubo. Cooper na to nie zasługuje.*

Mackenzie zdradziła Coopera!

Czemu miałyby zdradzić Coopera?

Dziwka!

Suka!

Mackenzie złapała Tess za rękę.

To nie ja, przysięgam, pomyślała Tess.

BJ gapił się na nie obie. *Więc to prawda?*

Możecie przestać o tym myśleć?, poprosiła Mackenzie. Wypatrzyła Nicka siedzącego z przodu sali. Nick był przyjacielem Coopera. Nie najbliższym wprawdzie, ale zawsze. Czy tego słuchał?

Nim się nie przejmuj, pomyślała Tess. *Nick nic nie powie. Nie miesza się w sprawy innych. Teddy'emu o mnie też nic nie powiedział.*

Mackenzie oparła czoło o blat i zamknęła oczy. Pragnęła, żeby się to już skończyło.

– Hej, mała, co jest? – zapytał Cooper, siadając wreszcie obok niej. – Głowa cię boli?

Otworzyła oczy i spojrzała w jego ufną twarz.

– Nawet sobie nie wyobrażasz jak – powiedziała.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

I ZNÓW SIĘ SPOTYKAMY

Podobnie jak my wszyscy, Olivia wyszła z klasy z dotkliwym bólem głowy.

Niestety na następnej lekcji czekało ją wystąpienie publiczne. Pana Rotha nie widziała od czasu wywołanego przez zdolności telepatyczne ataku paniki, którego doświadczyła poprzedniego dnia. Miała ze sobą referat, nie przypuszczała jednak, że byłaby w stanie go dziś wygłosić. Modliła się, by nauczyciel jej odpuścił.

– Przejdźmy się koło szafki Lazara – powiedziała Renée. *Będzie z nich cudna para.*

Olivia była zbyt zmęczona, by się spierać. Co więcej, była szczęśliwa, że wreszcie otaczają ją ludzie niezdolni czytać w myślach. Miniona godzina wychowawcza była jedną z najbardziej stresujących lekcji w całym jej życiu. Stres był zbyt wielki, by przejmowała się Lazarem. By się niepokoiła, co o niej pomyśli. Czy uzna ją za fajną? Czy też dojdzie do wniosku, że jest z niej beznadziejny przypadek?

Okropnie żał było jej Mackenzie. Na lekcji wszyscy myśleli o niej i Cooperze. Cooperowi też, oczywiście, współczuła. Cała ta sytuacja była żałosna. Ona na miejscu któregośkolwiek z nich chybaby umarła. Nienawidziła tego, że ludzie z klasy są w stanie słyszeć jej myśli. Nie chciała, żeby wiedzieli, że jedynym partnerem jej dotychczasowych doświadczeń w całowaniu była poduszka. Nie chciała też, żeby wszyscy wiedzieli, gdy zachce się jej siku. Albo gdy rozboli ją brzuch. Brzuch bolał ją często. Podczas najbliższej wizyty u lekarza zamierzała poprosić, żeby przebadali ją pod kątem choroby Crohna.

Nie chciała, żeby wszyscy wszystko wiedzieli.

Postanowiła za wszelką cenę unikać innych osób o zdolnościach ponadmysłowych. W końcu jej rocznik w szkole liczył około dwustu osób, a na poszczególnych zajęciach miało je tylko kilku uczniów.

I tak pozostawało jej wysłuchiwanie myśli wszystkich dookoła, w tym Renée. I wszystkich opinii Renée na temat jej, Olivii.

Olivia naprawdę powinna chodzić z Lazarem. Posiadanie chłopaka by ją uszczęśliwiło. Nie powinna też wiązać włosów w półkucyk. Wygląda jak szóstoklasistka.

– Naprawdę powinnaś nosić rozpuszczone włosy – powiedziała Renée. – Myślałaś o grzywce?

Co do Renée, Olivia mogła przynajmniej ufać, że przyjaciółka powie to, co myśli.

– No i jest – powiedziała Renée. *Powinam go namówić, żeby razem z nami poszedł na zajęcia z wystąpień publicznych!*

Olivia zatrzymała się w pół kroku. *Nie! Czekaj!*

– Hej, Lazar! – zawołała Renée. – Chodź z nami!

Oj.

Lazar podniósł wzrok i najpierw zauważył Renée. *Znowu ta zmora.*

Olivia postarała się nie roześmiać. Bo Renée rzeczywiście była zmorą. Ale przynajmniej była szczerą.

Potem spojrział na Olivię. *O! To Olivia!*

Lekko się wyprostowała. *Tak, zgadza się, dziękuję, że zauważyłeś.*

Mam nadzieję, że czuje się już lepiej. To, co się wydarzyło wczoraj na lekcji, to był jakiś obłęd. Nigdy przedtem nie widziałem, żeby ktoś zemdlął.

Olivia poczuła, że palą ją policzki. Świetnie. Po prostu świetnie. Kiedy na nią patrzył, widział w niej tylko wybryk natury.

– Cześć – powiedział Lazar, patrząc Olivii w oczy. Na policzkach miał plamy rumieńców. – Jak się czujesz?

– O, hm... – Ścisnęło ją w gardle. Nie znosiła rozmawiać z facetami. A jeśli palnie coś nie tak?

Wygląda lepiej, pomyślał. Dobrze wygląda.

Olivia mocniej się zarumieniła. *Wyglądam dobrze? On uważa, że wyglądam dobrze! Czekaj, o co pytał? A racja...*

– Czuję się lepiej. Dzięki. Dziękuję.

– Miło to słyszeć. Straszny był ten upadek – powiedział, wciąż patrząc jej w oczy. *Ona ma wspaniałe oczy. Są takie wyraziste.*

On komplementuje moje oczy!

– Dzięki – powiedziała. Wtedy sobie uświadomiła, że przecież nie powiedział tego na głos. A o czym mówił głośno? Aha! O jej upadku. Że to był straszny upadek.

– Tak – oznajmiła wreszcie. – To był straszny upadek. Ale przeżyję.

Wpatrywał się w nią tak intensywnie. *Ona jest śliczna.*

Hmm, pomyślała Olivia. Może słuchanie, co ludzie myślą, nie jest tak złe, jak mi się wydawało.

Tess również bolała głowa. A czekała ją chemia z Teddym i Sadie. Będzie musiała rozmawiać z Teddym. Będzie zmuszona patrzeć na Teddy'ego. Będzie musiała Teddy'ego słuchać.

Będzie z nim w jednej grupie laboratoryjnej.

– Szkoda, że straciłaś wczoraj taki kawał filmu – powiedział Teddy, gdy Tess usiadła obok niego. – Wszystko w porzo?

– No – mruknęła.

Weszła Sadie i zamachała.

– Cześć – powiedziała, podchodząc do nich. Od zeszłego wieczoru wysłała Tess już dwadzieścia esemesów. I zostawiła pięć wiadomości głosowych. To było megairytujące. Tess wolałaby uniknąć pogaduszek z dziewczyną, która ukradła serce jej ulubionego chłopaka. Nie życzyła sobie takiej przyjaźni. Nie chciała mieć z nią nic wspólnego. Ale ponieważ nie była wredna, nie pozostawało jej nic innego, jak pomóc Sadie przejść przez ten wstrząs, który dopadł ją w kinie.

Najpierw wyciągnęła dziewczynę do łazienki.

– Co mi jest? – zapytała ją Sadie, a z jej sarnich oczu lały się łzy.

Tess więc wyjaśniła jej wszystko. Opowiedziała, że dotknęło to także innych z ich klasy. Że nie są jedyne. Że zbierają się następnego dnia podczas przerwy obiadowej, żeby o tym pomówić i zdecydować, co dalej robić.

W tym samym czasie Tess pomyślała: *Lepiej niech ci się Teddy nie podoba.*

A Sadie spytała:

– Co takiego? Co Teddy?

Potem do łazienki wtargnęły jakieś dwie dziewczyny i zrobiło się głośno. Tess cofnęła się tak, żeby znaleźć się za nimi, i spróbowała uporządkować myśli, dopóki Sadie rozpraszał ten zgiełk.

Nie chciała, żeby Sadie się dowiedziała, że według Teddy’ego pachnie truskawkami. Nie życzyła sobie, żeby Sadie wiedziała cokolwiek o Teddym. Bo to był jej Teddy. I chociaż Sadie chodziła z Keithem, nie można było wykluczyć, że zapala szaloną miłością do Teddy’ego. Mimo iż był on zaledwie drugoklasistą, a Keith zbliżał się do matury. Prawda, to mało prawdopodobne, ale jednak możliwe.

Teddy był mądry, wesoły i cudny. Nie. Tess nie mogła sobie pozwolić na myślenie miłych rzeczy o Teddym. Jeszcze Sadie by podsłuchiwała i to zachęciłoby ją do polubienia go.

O ile nie brać pod uwagę fizycznego odgradzania się od Sadie przy pomocy innych ludzi lub może ukrycia się w kabinie, Tess nie była pewna, jak mogłaby uniemożliwić dziewczynie słuchanie. Nie mogła przecież zamknąć oczu w środku rozmowy.

Nieznajome weszły do kabin.

Tess postanowiła czegoś spróbować.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała. – Bez obaw. Początkowo to trochę oszałamiające, ale się przyzwyczaisz. – Uświadomiła sobie, że dopóki będzie mówiła, Sadie będzie się skupiać na jej słowach. Nie na myślach. Poza tym, zmuszając się do mówienia, sama nie mogła równocześnie myśleć.

– I to ustaje, kiedy zamykasz oczy – dodała.

Sadie zacisnęła powieki.

Tess odetchnęła głęboko. Ach. Droga wolna. *Lepiej się nie interesuj Teddym! On jest mój, mój, mój!*

Sadie otworzyła oczy.

– Chyba chcę już iść spać.

– Nie ma problemu – powiedziała Tess, wycofując się. – Powiem Keithowi, że nie czujesz się dobrze. W razie jakichś pytań możesz do mnie dzwonić. Albo esemesować.

Potem Tess przekradła się przez ciemną salę kinową i powiedziała chłopakom, że Sadie źle się czuje.

Nie wierzę, że przez nią stracę film, dotarły do Tess myśli Keitha. A potem: *Wygląda na to, że dzisiaj nici z seksu.*

Dupek.

O nie!, pomyślał Teddy. *To była nasza chwila razem!*

Tess powiedziała Teddy'emu, że musi załatwić pewne sprawy rodzinne i resztę filmu spędziła, zjadając popcorn i siedząc na drewnianej ławce przed salą, czytając esemesy od Sadie i odpowiadając na nie.

Sadie: „Moich rodziców też usłyszę?”

Tess: „Tak”.

Sadie: „A naszego portiera?”

Tess: „Każdego”.

Sadie: „Myślisz, że do jutra to minie?”

Tess: „Mam nadzieję”.

Najwyraźniej nie minęło z nadejściem następnego dnia, bo oto były na lekcji chemii, a telepatia nadal działała.

Gdy tylko Sadie weszła do klasy, mózg Teddy'ego wskoczył na najwyższe obroty. *Przyszła! Niesamowite. Mam nadzieję, że już jej lepiej. Ma takie lśniące włosy.*

Blee, blee, blee, pomyślała Tess, zaraz jednak odczuła niepokój. Co jeśli Sadie usłyszała to jej telepatyczne rzyganie? Poza tym w pierwszym rzędzie siedziała Renée. Tess nie mogła sobie przypomnieć, czy Renée dała się zaszczepić. Przypuszczała, że nie. Przecież cały czas nadawała, że szczepienia to jeden wielki rządowy spisek.

Gdy Sadie do nich podeszła, Tess wpadła w panikę. Nie chciała, żeby dziewczyna się dowiedziała o obsesji Teddy'ego na jej punkcie. Nie, nie i nie! Przez cały ranek celowo trzymała się jak najdalej od Sadie, żeby przypadkowo nie zdradzić uczuć Teddy'ego, a nie było to łatwe. Od ostatniego wieczoru Sadie uważała Tess za swoją nową najlepszą przyjaciółkę.

Ale jak tylko Sadie, idąc korytarzem, przystanie obok Teddy'ego, dowie się wszystkiego, bo Teddy na pewno zacznie bez końca nawijać o tych durnych truskawkach.

Tess, niewiele myśląc, wepchnęła się przed chłopaka tak, żeby oddzielić go od Sadie. Można było mieć nadzieję, że przez jej myśli dziewczyna nie zdoła go usłyszeć. Będzie wprawdzie słyszała, co myśli Tess, tej jednak łatwiej będzie się zakamuflować, niż przyszłoby to Teddy'emu.

– Przepraszam – powiedziała do niego.

Co ta Tess wyprawia?, zdziwił się Teddy.

Pogódź się z tym, powiedziała mu, choć wiedziała, że on i tak nie usłyszy.

I oto stała pomiędzy Sadie a Teddym, posyłając tamtej niewyraźny uśmiech.

– Jak tam?

Sadie wzruszyła ramionami.

– Sama wiesz. Godzina wychowawcza to był obłąd.

– Co ty powiesz?

Myślisz, że to wkrótce przejdzie?, spytała Sadie. *Bo mi się nie podoba.*

Mnie też nie, pomyślała Tess.

Do jej głowy wdarły się myśli Teddy'ego. *Czemu one tak tam stoją, tylko się na siebie gapiąc?*

Racja, pomyślała Tess. *To musi wyglądać megadziwacznie.*

– Pogadamy na przerwie obiadowej – powiedziała do Sadie.

– Ale... – Sadie umilkła w pół słowa. *Czuję się taka osamotniona. Naprawdę chcę porozmawiać.*

– Porozmawiamy na przerwie obiadowej – powiedziała Tess.

– Dziewczyny, idziecie razem na obiad? – zapalił się Teddy. – Macie ochotę na towarzystwo?

Powaga?

– Na przerwie obiadowej mamy zebranie – odparła Tess.

– Jakie zebranie? – spytał Teddy.

Dobre pytanie, pomyślała Tess. Spojrzała na Sadie. *Jakieś pomysły?*

Klub telepatyczny?

Jasne, dzięki, Sadie.

– Klubu łącznościowego – wyjaśniła Tess.

– Oho. Czadowo. Jeszcze o nim nie słyszałem – powiedział Teddy. – Potrzebują nowych członków? Szukam jakiegoś klubu, żeby się zapisać.

Może do żalonych typków?, pomyślała Tess.

Niby czemu jest żalony?, zdumiała się Sadie. *Przecież się przyjaźnicie?*

Nie myśleć, nie myśleć, nie myśleć, błagała Tess.

Czego nie myśleć?, zapytała Sadie, a Teddy'emu w tym czasie przyszło do głowy: *Świetnie byłoby znaleźć się w jednym klubie z Sadie. Odbyć z nią jakiś staż.*

Tess marzyła tylko, żeby się oboje zamknęli.

Sadie zamrugła. *W czym problem?*

Dla Tess tego już było za wiele. *Podobasz mu się, jasne? Podobasz mu się.*

Podobasz się Teddy'emu. Szczęśliwa?

Sadie rozdziawiła usta.

– Nie wiedziałam.

Teddy oparł się o stół.

– Nie wiesz, czy przyjmują nowych członków?

Sadie się zarumieniła.

– Nie, ja nie wiedziałam, że... – urwała. *Ale czemu ty się tak wściekasz? On ci się podoba czy co?*

Tak! Zawsze mi się podobał! A ma obsesję na twoim punkcie.

Usta tamtej ułożyły się w O. *Tak mi przykro!*

Mnie też. Tess odwróciła się do Teddy'ego.

– Niestety przyjmują tylko na zaproszenia. *A ty nie zostałeś zaproszony.*

Na trzeciej lekcji Pi miała niezapowiedziany test z algebry.

Nie była przygotowana.

Nieprzygotowanie było dla Pi czymś niezwykłym. Zawsze była aż nadto przygotowana. Nie bez powodu miała drugą średnią w ich roczniku. Osiągnęła ją, ponieważ wyznaczyła sobie cele.

Chciała mieć doskonałą średnią.

Chciała pójść na Harvard.

Chciała być wyjątkowa.

Chciała, żeby jej matka pojęła, że Pi jest wyjątkowa i że to nie jej zasługa.

Drugi wynik w roczniku nie był czymś wyjątkowym.

Wyjątkowy byłby pierwszy wynik.

Ale numerem jeden był Jon Matthews, nie ona. Wyglądało na to, że przyszło mu to łatwo. Zdecydowanie nie był tak pracowity jak Pi. Co więcej, należał do towarzystwa śpiewaczego. I grał w kapeli o nazwie Demon. I miał dziewczynę. Jak znajdował czas na to wszystko? I jeszcze na bycie numerem jeden? To było niepojęte. Pi niemal nie starczało czasu na nic poza byciem numerem dwa. Uczyła się non stop. Nawet przynależność do drużyny szachowej przysparzała jej stresów, ale żeby się dostać na Harvard, potrzebowała zaliczenia przynajmniej jednych zajęć pozalekcyjnych.

Wydawało się, że Jon osiąga wszystko bez wysiłku. I nadal był numerem jeden.

Pi musiała się uczyć. Dużo. Dlatego się nie przygotowała. Zabrakło jej czasu. Normalnie przejrzałyby w nocy notatki z algebry. Poćwiczyłyby. Tym razem była jednak zbyt zajęta badaniem swoich nowych zdolności. Poza tym, kto by się przejmował jakimś teścikiem z matematyki, mogąc słyszeć, co myślą inni? Jon czegoś takiego nie potrafił.

Słyszała osobę po swojej lewej: *Iks plus... nie, to nie tak.*

Osobę po prawej: *Osiem do potęgi...*

Osobę z tyłu: *Nie uda mi się skończyć na czas. Muszę się skupić!*

Słyszała nawet nauczyciela, pana Irvinga: *Co takiego powinienem sobie zrobić na kolację? Może kanapkę z masłem orzechowym i piklami? Albo serek śmietankowy i tuńczyka z puszki?*

Tak dla ścisłości, wszyscy jesteśmy zgodni, że to nader nieapetyczne pomysły na kolację.

Mniejsza z tym.

Na ile Pi zdołała się zorientować, nikt inny nie potrafił tego, co my. Gugłowała i gugłowała, a potem jeszcze gugłowała. Czytała artykuły z pism medycznych. Odwiedziła bibliotekę.

Była naprawdę wyjątkowa.

To znaczy my byliśmy naprawdę wyjątkowi.

Zastanawiała się, czy nie powiedzieć o tym innym. Choćby tacie. Światu. Mamie. Gdyby jednak ludzie dowiedzieli się, co jest w stanie zrobić, prawdopodobnie spróbowaliby ją powstrzymać. I uznaliby, że swoje sukcesy zawdzięcza telepatii, a nie ciężkiej pracy. Może więc lepiej było wykorzystać postrzeganie pozazmysłowe, żeby wzmocnić swoją pozycję, żeby sobie dopomóc w dojściu do wyjątkowości w sposób, jakiego nikt by się nie domyślił.

Przyjrzała się testowi. Znała większość odpowiedzi. Bo chociaż się nie przygotowała i tak była mądra. Tyle że potrzeba było samych bezbłędnych rozwiązań.

Niedobrze, że otaczały ją matoly. Gdyby była bliżej Jona, wszystkie odpowiedzi miałyby poprawne. Tak właśnie mogłaby sobie pomóc.

Rozejrzała się, żeby sprawdzić, gdzie siedzi jej fatum. Zajmował miejsce cztery rzędy za nią, po przekątnej. Może dzięki drobnym przesunięciom udałoby się jej znaleźć z nim na jednej linii tak, żeby było mniej zakłóceń?

Zaczęła się kręcić i wiercić. Usłyszała dziewczynę w czerwonym. Chłopaka w czerni. Nigdy nie zwracała sobie głowy zapamiętywaniem imion. Kojarzyła Jona, nauczycieli i to jej wystarczało.

Czuła się tak, jakby manipulowała anteną radiodbiornika, żeby uzyskać lepszy sygnał.

Gdyby przechyliła tułów na lewo, a głowę przekrzywiła w prawo, mogłaby go słyszeć wyraźniej...

Następne... pomyślał Jon. Czternaste.

Poskutkowało! Słyszała go!

Chwila, doszedł już do czternastego? Ona była dopiero przy dziesiątym! Zmarnowała za dużo czasu.

Jon przyglądał się równaniu. *Hmm. Ile wynosi igrek?*

A potem rozwiązał zadanie.

Pi zaś słyszała, jak to robi.

Zapisywała na bieżąco jego myśli. Wiedziała, że rozwiązania Jona są poprawne. Przychodziło mu to bez wysiłku.

Piętnaste.

Jej pozostawało tylko słuchać.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

ZEBRANIE NUMER DWA

Nasze drugie zebranie odbyło się również podczas przerwy obiadowej, ponownie w sali szachowej. Przesunęliśmy stoliki, ustawiając krzesła tak, że utworzyliśmy krąg. Mogliśmy sobie wzajemnie słyszeć. Bez zakłóceń.

Byli tu wszyscy z naszej klasy, którzy przeszli szczepienie. Wszyscy, poza Cooperem.

– Pewna jesteś, że on tego nie ma? – zwróciła się Pi do Mackenzie.

– Jestem pewna – odparła Mackenzie. *Usłyszałabym, gdyby miał. Przecież bym usłyszała?*

Tak, potwierdziła Pi.

– Ale dlaczego on jeden tego nie złapał? – spytała Tess. – To nie ma sensu.

– Co wyróżnia Coopera? – zwróciła się do Mackenzie Pi.

Co wyróżnia Coopera?, zastanawiała się Mackenzie. *Lubi śpiewać. Dla wszystkich jest miły.*

– Ma alergię na gluten – zauważył Nick. – Może to się jakoś z tym łączy.

– Ach – odezwała się Mackenzie. – Racja!

Ależ ty znasz swojego chłopaka, przemknęło przez głowę Courtney.

Eeej!, pomyślała Tess. *Ależ to było wredne.*

Może właśnie o to chodzi, pomyślała Pi. – Czy ktoś tutaj ma alergię na gluten?

Żadne nie miało.

– Alergie mogą mieć wpływ na szybkość przyswajania – rozważała Pi. – Możliwe, że jego organizm przyjmuje tę szczepionkę wolniej.

– Może w ogóle jej nie przyjąć – powiedziała Mackenzie z nadzieją w głosie.

– I tak będziesz musiała mu powiedzieć – stwierdziła Jordana, piłując paznokcie.

– Nikt nikomu nic nie będzie mówił – oznajmiła z naciskiem Pi.

– Nie o nas – powiedziała Jordana. – O tobie i Bennecie. Zresztą to wiemy już wszyscy.

Cały krąg gapił się teraz na Mackenzie. *To się dzieje naprawdę? Rzeczywiście siedzę na stoliku, dyskutując z praktycznie całą klasą o tym, czy powinnam powiedzieć mojemu chłopakowi, że go zdradziłam?*

Tak, pomyślała Brinn, rysując coś w swoim notatniku. Do dzinsów dobrała białą bluzę szermierczą. *To się dzieje naprawdę.*

– On i tak to w końcu odkryje – zauważył BJ. – Nie wolałabyś raczej, żeby

usłyszał to od ciebie?

Tess objęła Mackenzie.

– To naprawdę sprawa między nimi dwojgiem. Nikomu nic do tego.

– Ale teraz my też go okłamujemy – stwierdziła Courtney. – Nas więc też to dotyczy. Ja czuję się nie w porządku, nawet gdy na niego patrzę.

– Chwileczkę – warknęła Mackenzie. – Chcecie powiedzieć, że ja jedna tutaj mam sekrety? Nigdy na żaden temat nie skłamaliście? Nie ukradliście? Nie wzięliście adderallu przed testem?

Courtney się zarumieniła. *Skąd ona to wie?*

Teraz wszyscy wpatrywaliśmy się w Courtney.

– Branie adderallu to oszustwo – powiedziała Tess.

– Właśnie – dodała Mackenzie. – A jestem pewna, że inni też ściągają na testach.

Pi spurpurowiała. *Jak na poprzedniej lekcji.*

Przenieśliśmy wzrok na nią.

– Ty? – jęknęła Tess. – Ty ściągałaś? Nie jesteś najmądrzejszą osobą z naszego rocznika?

– Drugą w kolejności – powiedziała cicho Pi. – I tak naprawdę nie ściągałam. Ja tylko... – zawiesiła głos.

Levi się skrzywił. *Pi? Zaniemówiła? Pierwsze słyszę.*

– To tylko dowodzi słuszności mojej tezy – powiedziała Mackenzie, znacząco popatrując na wszystkich zebranych. – Wszyscy mamy tajemnice. I wszystkie one wyjdą na jaw. Dlatego w naszym najlepiej pojętym interesie będzie zachować je w sekrecie.

– Czy ty nam grozisz? – zapytała Courtney. – Że jak ktoś z nas powie Cooperowi o Bennecie, to ty powiesz dyrektorowi, że zdarzyło mi się wziąć adderall, by sobie pomóc na egzaminie?

– Ona nikomu nie grozi – powiedziała Pi. – Po prostu poinformowała nas, jak wygląda sytuacja. Zgadzamy się więc? Nasze tajemnice pozostają tajemnicami.

Wszyscy przytaknęliśmy. Niektórzy z mniejszym przekonaniem.

Najmniej przekonana z nas była Olivia. *To wszystko zaczyna wyglądać jak jakieś wariactwo. Może już czas zawiadomić CKiP.*

– Co to jest CKiP? – zapytała ją Courtney.

Olivia spiekła raka.

– Centrum Kontroli i Prewencji Chorób.

– Czemu mielibyśmy do nich dzwonić? – spytała Jordana.

Olivia chrząknęła.

– Mają tam system zgłaszania skutków ubocznych szczepionek. Zwykli ludzie i lekarze dzwonią do CKiP z informacjami o nieprzewidzianych efektach szczepień.

Rayna pokiwała głową.

– Może udałoby się im to przerwać.

Była jeszcze roztrzęsiona po porannych przeżyciach na korytarzu.

Jeszcze mocniej wstrząsnęło nią odkrycie, którego dokonała przy kolacji.

Przez następne dwadzieścia cztery godziny nie mogła przestać poruszać lewą dłońią.

– Czemu chciałabyś to przerwać? – zapytała Courtney.

– Oni będą chcieli to zakończyć, jak tylko się dowiedzą, co się dzieje – odparł Levi. Wyciągnął papierową torbę z nadrukiem Candy Heaven i zaczął zajadać żelki. – Nie chcieliby, żebyśmy to wykorzystywali.

Jordana przesunęła dłońmi po włosach.

– Nikt nie chce, żebyśmy to wykorzystywali przeciwko komukolwiek.

– Dlatego właśnie myślę, że powinniśmy kogoś powiadomić – powiedziała Rayna. – Może uda im się to powstrzymać.

Widać było, że Pi jest coraz bardziej poruszona.

– Teraz jeszcze to kontrolujemy. Jak tylko komuś powiemy, wszystko wymknie się nam spod kontroli. – Zgromiła wzrokiem Isabelle. – Zeszłego wieczoru prawie się wymknęło.

– Nie moja wina – odezwała się Isabelle. – O tym, co się dzieje, dowiedziałam się dopiero w szpitalu.

– Myślę, że powinniśmy głosować – powiedziała Rayna. – Kto chce, żebyśmy powiedzieli, a kto nie chce?

– Komu powiedzieli? – zapytał Nick.

– Temu CKiB czy komuś tam – wyjaśniła Rayna.

– CKiP – poprawiła ją Olivia.

Pi posłała im obu groźne spojrzenia.

– Zróbmy tak – rzucił Mars. – Kto chce, żeby powiedzieć?

Za tym, żeby powiedzieć, ręce podniosło dwanaścioro z nas. Do tej dwunastki zaliczały się Olivia, Mackenzie, Rayna i Tess. Przy nie powiedzieć ręce w górę wyrzuciło dziewięcioro.

– Wyszło, że powiemy – podsumował Levi.

Pi ze złością patrzyła na Tess, Mackenzie i Olivię.

– Co w was wstąpiło? Myślałam, że zgodziłyście się ze mną.

Mackenzie potrząsnęła głową.

– Ja chcę, żeby to się skończyło. A bez pomocy nie damy rady się z tym uporać.

Myśli, że jej to minie, zanim się Cooper dowie.

Powodzenia!

I tak się w końcu dowie.

– Cóż, ja dowiaduję się najróżniejszych rzeczy, których wolałabym nie

wiedzieć – oznajmiła Tess, patrząc ze smutkiem na Sadie.

– To nie moja wina – pisnęła Sadie.

A tym o co chodzi?

Tess kocha się w Teddym, ale Teddy kocha się w Sadie.

Czy Sadie nie spotyka się z Keithem?

Sadie pokiwała głową.

– Tak właśnie jest.

Pi spojrzała na Olivię.

– A tobie o co chodzi?

– To jest za bardzo przytłaczające – wyjawiała cicho Olivia. Nie odrywała wzroku od podłogi. – Nie mogę sobie poradzić z tym, że znacie wszystkie moje myśli.

Jest nieśmiała.

Będzie musiała to przezwyciężyć.

– Rozumiem twoją nieśmiałość – powiedziała Pi. – Ale jak sądzisz, co będzie, jeśli się ujawnimy? Wszyscy będziemy jak na widelcu. Nikogo nie będzie obchodziło, że jesteś nieśmiała.

Jordana wzruszyła ramionami.

– Ktoś może mi wyjaśnić, czemu mamy być zgodni? Jeśli ktoś chce powiedzieć, to niech powie. Innych to nie ruszy.

– Nieprawda – zaprzeczyła Pi. – Jeżeli Rayna powie CKiP, co się dzieje...

– To i tak nikt jej nie uwierzy – dokończyła Jordana.

Pi chodziła teraz wewnątrz naszego kręgu.

– W pierwszej chwili może nie uwierzą. Z czasem jednak tak. Będzie w stanie tego dowieść. Oni zaś zastanowią się, jak do tego doszło, i nabiorą podejrzeń, że wszyscy to mamy.

– Ale Rayna może powiedzieć, że to dotyczy tylko jej – rzuciła Jordana.

Pi pokręciła głową. *I Raynie przypadnie cała chwała?*

Nie chcę żadnej chwały, pomyślała Rayna. Chcę, żeby to się skończyło.

Jordana spojrzała na Pi.

– Nie kumam. Jeżeli celem ma być sława, to lepiej opowiedzmy o tym innym. Trafimy do wiadomości.

Trafimy do telewizji!

Będziemy na okładce magazynu „Time”!

Pewnie pokażą nas na kanale TMZ!

Pi rozejrzała się po sali.

– Czy tego rodzaju sławy chcemy? Żeby wszyscy myśleli o nas jak o dziwolągach? Żeby wszyscy się nas bali? Nikt nie będzie chciał stanąć obok nas. Nikt nie będzie chciał z nami pogadać.

Boże, pomyślała Olivia. Wcale bym tego nie chciała.

– Właśnie – zwróciła się do niej Pi. – Nie oceniasz prawidłowo sytuacji. Musisz pomyśleć o wszystkich korzyściach, jakie nam ona daje.

Jak bezkarne ściąganie od Jona Matthews’a?, pomyślała Brinn, nadal rysując.

Pi się zaczerwieniła.

– No tak. Ale nie chodzi mi o oszukiwanie podczas testów. Pomyślcie szerzej. Możemy się wybić, każdy w swojej dziedzinie. Możemy być najlepsi.

– Ja nie chcę się wybijać, kantując – stwierdził Nick. – Mama dobrałaby mi się do skóry.

Pani Gaw naprawdę go bije?

Jako nauczycielka jest rzeczywiście surowa.

Nie zdziwiłabym się.

Wydaje się też, że ona uwielbia tę swoją drewnianą linijkę.

Nick walnął się dłonią w czoło.

– Wcale mnie nie bije. To była figura retoryczna.

Pi mówiła dalej:

– Chodzi nie tylko o szkołę. Pomyślcie o przewadze, jaką będziecie mieli we wszystkim. W waszych związkach. To wy zawsze będziecie górą. Zawsze będziecie wiedzieli, gdy ktoś będzie się przymierzał do zerwania z wami. Będziecie wiedzieć, co tak naprawdę planują wasi rodzice. Co takiego myślą.

Miałam tego dosyć zeszłej nocy, pomyślała Mackenzie. *W tej pozycji twoje cycki wyglądają świetnie? Serio?*

BJ nachylił się do niej.

– To ty z Cooperem?

– Nie – mruknęła Mackenzie. – Zapomnij. *Moi rodzice.*

Uuuu!

Twój tato to fuksiarz, pomyślał BJ. *Widziałem twoją mamę i niezła z niej laska.*

Mackenzie zamknęła oczy.

– Tak. Słyszałam swoich rodziców. Jak uprawiali seks. W swoim pokoju. Możemy już zmienić temat?

– Słyszałaś przez ścianę? – zapytała Pi. – Myślałam, że to przekracza nasze możliwości.

Mackenzie wzruszyła ramionami.

– Słyszałam.

Pi wyduła wargi. *A ja tego nie potrafię. Czemu ja tego nie potrafię?*

Jordana się roześmiała. *Może Mackenzie ma megazdolności ponadzmysłowe czy coś takiego?*

Mackenzie otworzyła szeroko oczy. *Bosko. Po prostu bosko. Niech to się już skończy.*

Mowy nie ma, żeby Mackenzie miała lepiej rozwinięte od mojego postrzeganie pozazmysłowe. Może w ścianie była dziura czy coś w tym stylu.

Pi pokręciła głową.

– Nie dostrzegacie otwierających się perspektyw. Pomyślcie o swoich karierach. Ktoś chce zostać adwokatem?

Jordana podniosła rękę. Jej paznokcie lśniły jasną żółcią.

– Zawsze będziesz wiedziała, czy twój klient to zrobił. Zawsze też będziesz wiedziała, co myśli ława przysięgłych. A przypuśćmy, że będziesz sędzią. Zawsze rozpoznasz prawdę. Weźmy zresztą jakikolwiek zawód. Ta zdolność da ci przewagę.

A jeśli ja chcę być lekarzem?, zamyśliła się Olivia.

Pi kiwnęła głową.

– Rozpoznasz objawy u pacjenta, nawet nie zamieniając z nim słowa.

– O ile nie będzie w śpiączce – zauważył Levi.

– Wtedy otworzysz mu oczy – powiedziała Pi. – Sprawdzisz stan jego narządów wewnętrznych, odczytasz myśli.

– Jako psycholog mogłabym być niesamowita – stwierdziła Courtney.

Levi znów się skrzywił. *Chciałabyś zajmować się czubkami? Wszystkim swoim pacjentom będziesz przepisywać adderall?*

Goń się.

– Czy ktoś ma jakiegoś zwierzaka? Czy to na nie działa? – zaciekała się Tess.

Mój pies strasznie na mnie szczeka.

– Ja nawet nie chcę wiedzieć, co myślą moje ryby – stwierdził Levi. – Pięć z nich zabiłem.

Psychol!

Pewnie nakarmił je żelowymi miškami.

Zawsze wiedziałam, że coś takiego w nim siedzi.

Levi chyba się obraził.

– Niechcący! Mamy okna od podłogi po sufit! Jest u nas za zimno!

– Pomyślcie o zawodzie nauczyciela – kontynuowała Pi. – Bylibyście niesamowici. Zawsze wiedzielibyście, czy wasi uczniowie odrobili lekcje. Czy uważają? Czy ściągają?

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy cicho, rozmyślając nad tym wszystkim. Nawet Tess i Olivia potakiwały.

Powoli wszyscy przyznawali się rację Pi.

– Zakładamy, że telepatia nie zniknie – powiedziała Jordana.

– Kto wie? – stwierdziła Pi. – Może zniknąć. Mówię więc, żebyśmy korzystali z niej, póki możemy.

Nick się wyprostował.

– Możemy ją nawet jeszcze bardziej niesamowicie wykorzystywać, dopóki inni nie będą wiedzieli, że mamy takie zdolności.

– O ile nie będą się nas bali – podkreśliła Pi.

– O ile nie trafimy do pokoju bez klamek – dodał Levi.

– Może więc zagłosujemy ponownie? – zapytała Pi. – Kto jest za utrzymaniem tego w tajemnicy?

Prawie wszyscy podnieśliśmy ręce. Nawet Tess. Nawet Olivia. Wszyscy, poza Mackenzie.

– No co ty, Mackenzie – powiedział Nick. – Wszyscy musimy być za.

Niezbyt mocną ma teraz pozycję przetargową, prawda?

Można by pomyśleć, że boi się nas wkurzyć.

Pi zmierzyła Mackenzie wzrokiem.

– Mackenzie, jesteśmy zespołem czy nie?

Chyba raczej nie mam wyboru, co?, zastanawiała się Mackenzie. *Bo gdybyśmy nawet uwolnili się od telepatii, mój sekret i tak się już wydał.*

Celne spostrzeżenie, odpowiedziała w myślach Pi.

– Ostatnie głosowanie. Wszyscy jesteśmy za?

Teraz wszyscy podnieśliśmy ręce. Mackenzie również.

Nikomu nie powiemy.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

PO PROSTU NIE ZWRACAJ NA MNIE UWAGI

Na podbój świata z pomocą naszych zdolności pozazmysłowych nie czekaliśmy długo. Dominacja stała się możliwa już na wuefie.

W BHS na zajęciach wychowania fizycznego łączono po dwie klasy. Nas z dziesiątą a.

Dziewczyny grały w siatkówkę w sali. Chłopcy w parku zajmowali się nowojorską wersją futbolu dotykowego¹.

Chociaż drużyny były porównywalne pod względem siły fizycznej i koordynacji ruchowej, gra nie do końca była uczciwa. Przynajmniej od momentu, gdy odkryliśmy, jak się odpowiednio ustawić, by zminimalizować zakłócenia. Oto jak potoczył się mecz siatkówki...

Leora z dziesiątej a szykowała się do serwu. Spojrzała na drugą stronę boiska i postarała się nas rozgryźć. *Myślę, że wyślę krótki serw w stronę Olivii. Jest najsłabsza.*

Olivia: *Oj, ona walnie do mnie!*

Jordana: *Ja przejmę!* Jordana była naszym najlepszym graczem.

Leora zaserwowała.

Jordana podbiegła i odbiła do Courtney, która rąbnęła piłkę z powrotem za siatkę.

Jedna z tamtych: *Celuję w wolne miejsce między Brinn a Courtney!*

Brinn: *Mam!*

Jordana: *Odbij pomiędzy Shoshanę i Jill!*

Punkt!

My: *Przebij!*

Punkt!

My: *Ścięcie!*

Punkt!

Skopałyśmy im tyłki.

Nasi chłopcy spisali się równie dobrze. Znaliśmy wszystkie sztuczki dziesiątej a i wciąż przechwytywaliśmy piłkę. Wiadomo, futbol to tylko futbol. Siatkówka to jedynie siatkówka. Siatkówka w czasie wuefu i futbol na wuefie znaczą jeszcze mniej, ale to zawsze coś.

Nasza przewaga nad przeciwnikami utrzymywała się także po szkole.

Drużyna szachowa BHS rozgrywała mecz z drużyną Stuyvesant.

Przeciwnikiem Pi był niejaki Rick z klasy maturalnej. To był ich najlepszy

szachista.

Spróbujemy obrony Pirca, pomyślał, przesuając pionek na środek.

Nie sądzę, pomyślała Pi. Śmiała się w duchu. Jako że z dziesiątej be tylko ona należała do drużyny szachowej, nikt jej nie słyszał.

Przeciwnik nie miał szans. Pi blokowała wszystkie jego ruchy. Wiedziała, czego się spodziewać.

Wygrała trzy partie z rzędu.

Nick skopał tyłki na treningu bejsbola.

Brinn skopała tyłki na szermierce.

Dave i Daniel skopali tyłki swoim przeciwnikom na treningu zapasów. Łatwo było blokować ruchy, kiedy się wiedziało, jakie będą. Ale kiedy doszło do tego, że walczyli ze sobą, skończyło się tym, że stali nieruchomo, mierząc się wzrokiem, osłupiali.

Daniel: *Atakuję nogi.*

Dave: *To ja robię whizzera.*

Daniel: *W whizzerach jesteś cienias.*

Dave: *A ty jesteś cienias w obaleniach.*

Daniel: *A ty za to jesteś brzydal.*

Dave: *Sam jesteś brzydal.*

Daniel: *Coś jakbym zgłodniał.*

Dave: *Jak myślisz, co mama robi na kolację?*

Ani Mackenzie, ani Tess nie miały w czwartki dodatkowych zajęć. Zamiast tego wybrały się na drugą stronę Westside Highway i siedziały teraz na ławce w Battery Park, sącząc czekoladowe shaki z Shake Shack i gapiąc się na rzekę Hudson. Z miejsca, w którym siedziały, mogłyby widzieć Statuę Wolności, musiałyby się tylko nieco obrócić. Były jednak na to zbyt zmęczone.

Tess pociągnęła potężny łyk shake'a i westchnęła.

– Nie posłusz mi to, jeśli chodzi o wbiecie się w sukienkę na twoją imprezę urodzinową. Już jest trochę przyciasna. Masz na mnie zły wpływ.

Mackenzie niespiesznie sączyła swojego shake'a.

– Przez to całe szaleństwo praktycznie zapomniałam o mojej szesnastce. Myślę, że dzisiaj shake nam się należy.

– Ciężka była ta przerwa obiadowa – powiedziała Tess, wzdrygając się.

– Ta cała sprawa to czysty obłąd.

– Zgadzam się.

– Przynajmniej dobrze, że przechodzimy przez to razem – stwierdziła Tess.

– Że możemy na siebie liczyć. – Spróbowała sobie wyobrazić, jak by to było, gdyby nie miała komu opowiedzieć o tym, co jest grane. To dopiero byłby koszmar.

– Prawdziwy koszmar – przyznała Mackenzie. Telefon brzęczeniem

powiadomił ją o esemesie.

– Od kogo? – zapytała Tess.

– Od Coopera – odpowiedziała Mackenzie. – Chce wiedzieć, jakie mam plany.

– Powiedz, żeby się z nami spotkał.

Mackenzie potrząsnęła głową przecząco.

– Teraz nie dałabym rady się z nim spotkać. Nie twarzą w twarz. Stres byłby za duży.

– W pełni to rozumiem – stwierdziła Tess. – Mam podobnie z Teddym.

Mackenzie westchnęła. *To niezupełnie to samo.*

Tess poczuła się, jakby dostała w twarz. *Nie powiedziałam, że to jest to samo.*

Mackenzie, zamiast odpowiedzieć jej, zajęła się odpisywaniem na esemesa.

– Piszę mu, że jesteśmy teraz zajęte.

Biedny Cooper, pomyślała Tess.

– Niezbyt mi to pomogło.

– Sorki – przeprosiła Tess. – Masz zamiar mu powiedzieć o Bennecie? –

Wciąż czuła do Mackenzie żal, że przyjaciółka wcześniej się jej nie zwierzyła. Ona zawsze mówiła jej o wszystkim. O tym, jak jej mama po odejściu ojca dostała obsesji na punkcie nadwagi. O tym, że w ósmej klasie przez jakieś dziesięć minut Tess uważała się za bulimiczkę. O tym, że nową dziewczynę swojego taty nękała na Facebooku.

Przykro mi. Ty się lubisz zwierzać. Ja nie.

– Myślę, że będę musiała mu powiedzieć – stwierdziła w końcu Mackenzie.

– I tak by się dowiedział.

– Nie, jeśli nie dopadnie go to, co nas – powiedziała Tess. Może jego alergia na gluten w ogóle zablokowała taką możliwość.

– Może. Ale i tak już tyle osób wie... – Mackenzie zapatrzyła się w wodę.

– Nie ma opcji, żeby i on się nie dowiedział.

– Jak myślisz, co zrobi? – zastanawiała się Tess.

– Myślę, że ze mną zerwie.

No tak, pomyślała Tess. *Też tak sądzę.*

Mackenzie drgnęła. Jej telefon znów zabrzączał.

Tess usłyszała, jak przyjaciółka czyta wiadomość. *Dziewczyny, jesteście w Battery Park? Bo chyba was widzę.*

Cooper je wypatrzył?

Mackenzie zeszywniała. *Cholera, on tu gdzieś jest.*

Obie się odwróciły i zobaczyły, jak chłopak macha do nich z drugiej strony skweru, tej bliżej domów.

Mackenzie też mu pomachała. *Tyle w temacie trzymania się z dala od*

Coopera.

Podbiegł do nich, szeroko uśmiechnięty.

– Co tam u was, moooje paaanie? – zaśpiewał.

Tess poczuła nagle, że nie powinno jej tu być. *Mam sobie iść?*

Proszę, tylko nie to, odpowiedziała w myślach Mackenzie.

– Cześć – powiedziała głośno.

Cooper pocałował ją w usta.

– Mmm. Smakujesz shakiem.

Mackenzie podała mu kubek.

– Masz ochotę?

– Oj tak, proszę. – Pociągnął solidny łyk. – Hej, Tess, coś się namieszało?

– Poza tym shakiem? Tyle co nic – odparła Tess. – Po prostu korzystamy z tego, że jest pogoda. – Wieczór był rzeczywiście piękny. Ale mimo to nadal czuła się tu niezręcznie. *Mackenzie, na pewno nie chcesz, żebym sobie poszła? Teraz byłby dobry moment, żeby mu powiedzieć.*

Mackenzie zrobiła wielkie oczy. *Nie! Nie idź! Teraz na pewno mu tego nie powiem!*

Okej, okej, nigdzie nie idę. Akurat, gdy Tess znów siadała na ławce, rozdzwonił się jej telefon. Spojrzała na wyświetlacz.

– To Teddy.

– Powiedz mu, żeby tu do nas przyszedł – powiedział Cooper. *Oczywiście, że mu powie. Jest w nim zakochana.*

Tess serce zamarło. *A ten skąd o tym wie? Mackenzie, ty mu powiedziałaś?*

Ups. Czy ona pozna, jeśli skłamię?

Mackenzie! Tess aż się zarumieniła. A jej telefon znów zadzwonił.

Nie odebrała. Wolałaby, żeby Teddy w ogóle nie istniał. Nie zamierzała oddzwaniać. Skończyła z nim. Spojrzała na Mackenzie. *Co ja mam zrobić?*

Mackenzie odchyliła głowę na oparcie ławki. *Może jego uczucia byłyby inne, gdyby wiedział, co ty do niego czujesz.*

Nie przypuszczam.

– Dziewczyny, jakieś ciche dzisiaj jesteście – zauważył Cooper. Wyciągnął się na ławce z głową na kolanach Mackenzie. – A tak przy okazji, co się dzisiaj działo ze wszystkimi na godzinie wychowawczej?

– Ale o co ci chodzi? – zapytała Mackenzie. Odwróciła się w stronę Tess. *Czemu mu po prostu nie powiesz, że chcesz iść z nim do łóżka?*

Tego na pewno nie zrobię!, krzyknęła Tess. To znaczy krzyknęła w myślach. Uniosła kolana i przyciągnęła je do siebie.

– Poważnie? – zdziwił się Cooper. – Nie zauważyłyście, że wszyscy zachowywali się dziwnie? Ciągłe się na siebie gapili. *To wyglądało jak inwazja zombi.*

– Nic nie zauważyłam – odparła Mackenzie.

Mackenzie, pomyślała Tess, jeśli pójdziemy do łóżka, będzie wiedział, że mi się podoba. Jaki to ma sens, skoro wiem, że ja mu się nie podobam?

– Wtedy będziesz mieć pewność – odpowiedziała Mackenzie.

Cooper zamrugał, skołowany.

– Co za pewność miałabyś mieć?

Mackenzie!!!, zawyła Tess.

Sorki, sorki.

– Gadam do siebie – wyjaśniła Mackenzie. *Już się w tym gubię. Nie potrafię jednocześnie ciągnąć dwóch rozmów. Możemy omówić to później?*

Tess westchnęła. *Jak chcesz. Chyba już pójdę.*

– Nie – wrzasnęła Mackenzie.

Cooper znów zamrugał.

– Co nie? *Co się z nią dziś porobiło?*

Mackenzie potrząsnęła głową.

– Pojęcia nie miałam, że już tak późno. Muszę wracać do domu.

– Już? – powtórzył Cooper. – Jest dopiero piąta. *Zdecydowanie dziwnie się zachowuje. Może ma okres?*

Tess przewróciła oczami. *Nie znoszę, kiedy faceci każde dziwniejsze zachowanie zwalają na miesiączkę.*

Teraz Mackenzie westchnęła. *Choć zwykle mają rację. Ze mnie, kiedy mam okres, wyłazi wredna suka.*

Bywasz wredna, nawet gdy nie masz okresu, pomyślała Tess.

Mackenzie zmrużyła oczy. *Prawda. Choć nie sądziłam, że ty też tak uważasz.*

Tess zagryzła wargi. *Nie o to mi chodziło. Nie jesteś wredna. Co najwyżej wrednawa. Wobec każdego. Łącznie ze mną. Cholera. Nie o to mi chodziło. Tak, jednak o to. Wcale nie. Niech będzie, właśnie o to. Nie chciałam tylko, żebyś o tym wiedziała.*

– Umieram z głodu – powiedziała, desperacko pragnąc myśleć o czymś innym niż wredność Mackenzie. – Chyba wrócę do Shake Shacka i kupię sobie cheeseburgera.

Twojej sukience to nie pomoże, pomyślała Mackenzie.

Tess zeszywniała. *Widzisz? Jesteś wredna.*

Naprawdę nie zamierzałam pomyśleć tego aż tak głośno.

Tess pokręciła głową. *Chodzi ci o to, że tę myśl chciałaś zachować tylko dla siebie? Nie powinno się myśleć o najlepszej przyjaciółce, że ma przejść na dietę.*

Sama powiedziałaś, że masz trudności z wbiciem się w tę sukienkę! Zjedzenie cheeseburgera w tym nie pomoże! To żadna tajemnica! A najlepsza przyjaciółka nie powinna też wyzywać człowieka od wredot!

Nazwałam cię wredną, a nie wredotą!

Co do tego jesteśmy zgodni. Podobnie jak ładna i ładniutka, wredota i wredna to jednak nie to samo.

– Zaraz go dokończę, jeśli żadna z was mnie nie powstrzyma – powiedział Cooper. Zdjął pokrywkę z shake'a i wypił jego resztkę, zapuszczając sobie shake'owy wąs.

– Ja spadam – stwierdziła Tess. *Cała ta rozmowa mnie dołuje.* – Mam tyle zadane, że szok – skłamała.

– Ja też – dodała szybko Mackenzie. *Jestem okropna.*

Nie, nie jesteś, pomyślała Tess.

Cooper siadł prosto.

– To ja was odprowadzę. Chyba, że chcemy obejrzeć razem mecz?

– Za dużo zadane – powiedziały obie. *Nudy,* pomyślały jednocześnie. Spotkały się wzrokiem i się uśmiechnęły.

– Gdzie wasz sportowy duch? – zapytał Cooper.

– Muszę dokończyć esej na angielski – powiedziała Mackenzie.

– Na kiedy? – chciał wiedzieć Cooper.

Mackenzie wzruszyła ramionami.

– Na wczoraj.

Cooper wybuchnął śmiechem.

Tess wiedziała, że Mackenzie nie żartowała. Przyjaciółka wszystko oddawała z opóźnieniem. Nawet wtedy, gdy Tess oferowała się z pomocą.

Wszyscy troje wstali. Mackenzie położyła dłoń na ramieniu przyjaciółki. *Przepraszam, Tess. Chodźmy obie na cheeseburgery. Ja stawiam.*

Przepraszam, że powiedziałam, że jesteś wredna.

Czasem bywam wredna. A ty nie jesteś gruba.

Słowo?

Tak! Szczupła nie jesteś, ale też nie gruba.

Tę myśl Tess odczuła jak kopniak w brzuch, ale czy mogła winić Mackenzie? Nie powiedziała nieprawdy.

Przepraszam! Nie zamierzałam tak pomyśleć! Jesteś przecież śliczna! Co tydzień dwie wizyty w siłowni i byłabyś pięknocią! Nie, no kurde. Przepraszam! Samo mi się tak pomyślało!

Tess wiedziała, że Mackenzie to piękność. Wszyscy uważali Mackenzie za piękność. Tess jednak miała nadzieję, że Mackenzie i ją uważa za piękną. Taką, jaka jest.

Mackenzie spojrzała w oczy Tess. *Przepraszam. Naprawdę. O wiele lepsza z ciebie przyjaciółka niż ze mnie. Nie zasługuję na ciebie.*

– Gdzie wasz sportowy duch, pytam – ryknął Cooper.

A kiedy to ja niby miałam jakiegoś sportowego ducha?, pomyślała Tess. *Weź*

spadaj, Cooper!

Mackenzie zachichotała, sprawiając, że i Tess zaczęła chichotać.

Cooper chwycił Mackenzie za rękę i się uśmiechnął. *Teraz jest w dobrym humorze. Może jednak nie ma okresu.*

To jeszcze bardziej rozśmieszyło dziewczyny.

Touch football (ang.) – odmiana futbolu amerykańskiego, w której zawodnicy nacierają, dotykając przeciwnika jedną lub dwiema rękami. [wróć]

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

SŁODKIE SZEPTY WPROST DO UCHA

Telefon zadzwonił o wpół do dwunastej. Mackenzie położyła się spać wcześniej. Zadbła o to, żeby znaleźć się w łóżku i zamknąć oczy na długo przedtem, zanim rodziców ogarnęła senność.

– Halo – szepnęła.

– Nie uwierzysz, co się właśnie stało – powiedział Cooper.

– Jankesi przegrali? – zapytała Mackenzie.

– Nie. Wygrali. Trzy do dwóch. Jankesi pany. Chodzi o coś niesamowitego. Naprawdę niesamowitego.

Mackenzie gwałtownie usiadła.

– Co takiego? – Błagała w duchu, żeby było to coś nieszkodliwego. Że na przykład wysiadł mu telewizor.

– Ashley się obudziła i przyszła do mnie do pokoju, odprowadziłem więc ją łóżka. Po drodze cały czas rozprawiała o tym, jaką księżniczką powinna być na Halloween, Kopciuszką, Bellą czy Aurorą, ale nie poruszała przy tym ustami. Zupełnie jakbym czytał jej w myślach. Odbija mi, co?

Mackenzie nie wiedziała, jak zareagować. Powinna mu powiedzieć. O telepatii. O Bennecie. O wszystkim. A potem się modlić, żeby kochał ją na tyle, iż będzie gotów jej wybaczyć.

Bo nie mogłaby przecież powiedzieć mu części prawdy, pomijając resztę, prawda? Nie. Bo gdyby wyjawiała tę część dotyczącą telepatii, zaraz chciałby wiedzieć, czemu wcześniej się tym z nim nie podzieliła. On zadzwonił do niej, gdy tylko zauważył coś dziwnego. Ciekaw byłby więc, czemu ona się do niego nie zwróciła.

Nie zniósłby tego, że cała klasa wie o Bennecie. Wszyscy, tylko nie on.

Nie wściekłby się. Czułby się urażony.

Powinna mu powiedzieć. Otworzyła usta, żeby wszystko wyznać.

A potem je zamknęła.

Nie chciała go zranić. Nie chciała być tą osobą, która rozwieje jego złudzenie, że świat jest cudowny. Była wdzięczna, że przez telefon nie da się podsłuchać myśli. I stwierdziła:

– Owszem, odbija ci. Jestem jednak pod wrażeniem, że znasz takie imiona, jak Bella i Aurora.

– Oczywiście że znam. Mam trzyletnią siostrę. A ona ma obsesję na ich punkcie. A także na punkcie cukierków i psikusów. – Mackenzie usłyszała, że

Cooper nabiera tchu. – Co sądzisz o tym, że sobie uroiłem, że słyszę myśli swojej siostry? Myślisz, że mój sąsiad znów palił w łazience trawę i dym przeniknął do mojego pokoju?

Zmusiła się do śmiechu.

– Z tego gościa musi być niezły ćpun.

– Zupełnie jakbym się znalazł w jakiejś powieści science fiction lub czymś takim.

– Mogę powiedzieć mamie – zaproponowała, starając się, żeby zabrzmiało to lekko. – To wygląda na idealny materiał dla telewizji. – Mama Mackenzie była jednym z kierowników w NBC.

– Pora najlepszej oglądalności?

– Zdecydowanie.

– Czy zostanę uwzględniony na liście płac?

– Nie robisz się aby chciwy?

– Obudziłem cię? – zapytał. – Pamiętam, że godzinę temu życzyłem ci dobrej nocy.

– Owszem – przyznała. – Ale nie mam nic przeciwko. Jesteś już w łóżku?

– Jeszcze nie.

Skoro Cooper nie rozwijał szerzej tematu nowo nabytej mocy, Mackenzie uznała, że nie uwierzył, że coś takiego naprawdę mu się przytrafiło. Nie poznał więc jeszcze prawdy. W końcu ją pozna, ale nie tej nocy.

– Chcesz zasnąć z telefonem? – spytała. Dawno już tego nie robili. Od początku lata. I możliwe, że to będzie ich ostatni raz. Poczowała ciężar w piersi.

– Dobra – powiedział. – Muszę tylko umyć zęby. Może oddzwonię za pięć minut?

– Nie – powiedziała, bojąc się przerwania połączenia. – Nie rozłączaj się. Nie mam nic przeciwko temu, żeby słyszeć, jak szykujesz się do spania.

– No to lecimy – powiedział.

Usłyszała szum wody, a potem brzęczenie jego elektrycznej szczoteczki do zębów.

– Grr grr grr – powiedział.

Roześmiała się.

– Powinnam była to zrozumieć?

– Któregoś dnia zabrakło mi pasty i pod umywalką Ash znalazłem zapasową tubkę. Taką z Kopciuszkim, o smaku gumy do żucia.

Znów wybuchnęła śmiechem.

– Smakuje?

– Bardzo. Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, czemu miałoby się używać czegoś innego.

– Ja lubię swoją Crest Extra Whitening.

– I masz piękny uśmiech.

– Ojej, dziękuję. – Ciekawe, czy jutro nadal będzie uważał jej uśmiech za piękny?

Usłyszała odgłos siusiania.

– Czy ty sikasz? – zapytała.

– No tak. Powiedziałaś, że nie masz nic przeciwko temu, że będę się szykował do snu przy telefonie.

– Nie przypuszczałam, że to obejmie sikanie.

– To stała część przygotowań do snu.

Wciąż jeszcze słyszała odgłos siusiania.

– To najdłuższe sikanie w dziejach ludzkości – powiedziała. Może będzie trwało wiecznie. Wtedy nie musieliby iść spać, a tym samym również się budzić i stawiać czoła reszcie świata.

– Ashley i ja wypiliśmy przed spaniem po szklance ciepłego mleka. To też wchodzi w skład przygotowań do snu.

– A jak wygląda reszta tych przygotowań? – zaciekawiała się Mackenzie.

– Mleko, nocnik, mycie zębów, przebranie się w piżamę, książka, łóżko. To jeśli chodzi o Ashley. W moim przypadku to tylko zęby, siku, zdjęcie spodni i koszuli, czytanie w myślach.

Nadarzyła się kolejna okazja. Wzięła głęboki oddech.

– Może rzeczywiście potrafisz czytać w myślach.

Parsknął.

– Taa, jasne. Teraz, gdy ci o tym opowiedziałem, coraz bardziej mi to wygląda na jakieś urojenia. A co z twoimi przygotowaniami do snu? Czekać. Niech zgadnę. Przebranie się w seksowną bieliznę nocną, ząbki, siusiu, łóżko?

Okazja umknęła. Poczowała przyływ ulgi.

– Zapomniałeś o myciu twarzy. Wy z siostrą nie myjecie buzi?

– No, nie myjemy. Ja swoją myję pod prysznicem. Ona podczas kąpieli. Mamy dobrą cerę. Tacy z nas szczęściarze.

Ja jestem szczęściarą, pomyślała ze smutkiem Mackenzie. *To szczęście, że mam ciebie.*

– Jesteś już gotowy? – zapytała.

– Jedną sekundę. Zgasić światło. Wejść do łóżka. Znaleźć wygodną pozycję. Okej. Gotowy. Cześć.

– Cześć – odpowiedziała. Ciężko jej było na sercu. To mogła być ich ostatnia rozmowa telefoniczna. O ile naprawdę zyskał zdolności telepatyczne. Może to był tylko przypadek. Może naprawdę coś mu się uroiło. Może w rzeczywistości nie słyszał myśli swojej siostry.

Biedna Mackenzie. Teraz to ona ulegała urojeniom.

Wiedziała, że powinna mu powiedzieć. Należało mu powiedzieć.

Nie zrobiła tego jednak.

– Kocham cię – powiedziała zamiast tamtego.

– Ja ciebie też kocham – odpowiedział.

Mackenzie zasnęła z telefonem w ręku.

Rano, kiedy się obudziła, telefon był rozładowany.

Było już późno, po ósmej.

Wstała z łóżka z walącym sercem. Nadszedł ten dzień. Wiedziała, że to będzie ten dzień. W czasie gdy brała prysznic, telefon się ładował.

Musi porozmawiać z Cooperem. Dlaczego nie powiedziała mu zeszłego wieczoru? Powinna była wtedy powiedzieć mu wszystko.

Nie sposób było się z nią nie zgodzić. Powinna była powiedzieć mu wszystko, póki miała okazję. No, powinna, powinna, ale tego nie zrobiła.

Na wyświetlaczu telefonu Mackenzie widniało tylko kilka kresek, ale i tak do niego zadzwoniła. Trafiła od razu na pocztę głosową.

Jego telefon też padł.

Cholera, jasna cholera.

Będzie musiała dopaść Coopera, zanim ten wejdzie do klasy. Gdzie powinna szukać? Popędzić pod jego dom czy złapać go przy szafce?

Biegiem pokonała pięć przecznic dzielących ją od szkoły. Spotkają się przy jego szafce na korytarzu. Tam mu powie. Powie mu wszystko.

ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

NIECH SIĘ NIESIE WIEŚĆ

Cooper się spóźnił. Tak bardzo, że nie miał nawet czasu pójść po książki do swojej szafki. Ruszył prosto do klasy.

Choć nastał już październik, było na tyle ciepło, że Cooper nie wziął z domu kurtki.

Dzień był piękny.

Jankesi wygrali.

On i Mackenzie odbyli jedną z tych doskonałych wieczornych rozmów, jakich nie mieli okazji prowadzić przez całe lato. Takich, kiedy to rozmawia się z kimś do późnej nocy, a cały świat poza tymi dwojgiem wydaje się zniknąć. Tego wieczoru zniknęli wszyscy poza nimi.

Jasne, że sprawa z siostrą wyglądała dość niesamowicie. Przysięgłby, że mówiła do niego, ale przecież nie poruszała ustami. Zupełnie jakby gdzieś w pokoju odtwarzano nagranie z jej słowami.

A może to gadała jedna z jej lalek? Wiele z nich umiało robić dziwne rzeczy, choćby klaskać i tańczyć. Może więc były też gadające.

Tego ranka jego budzik wrzeszczał tak głośno, że milion razy musiał naciskać drzemkę. Rozejrzał się za komórką, ale nie mógł jej znaleźć. Prawdopodobnie leżała bez życia gdzieś pod kołdrą. Nic takiego. Wciągnął wyglądające dość czysto džinsy, szarą koszulkę i czapkę jankesówkę, potem umył zęby i chwycił jabłko.

Mama i siostra były już na nogach. Tata miał robotę w Chicago. A może w Denver. Zresztą zawsze gdzieś wyjeżdżał.

– Coop, Coop, Coop – zagruchała jego siostrzyczka. – Chodź, usiądź koło mnie.

Siostra Coopera miała dołeczki w policzkach, loczki jak sprężynki i pasujący do nich, uroczy charakter. Zawsze uśmiechnięta, wciąż sobie podśpiewywała. Zupełnie jak jej starszy brat.

– On już jest spóźniony – powiedziała mama. Pracowała zawodowo, teraz jednak tylko na pół etatu. Podrzucała Ashley do przedszkola tuż przed dziewiątą, jechała do pracy, a potem odbierała ją o pierwszej.

– Co słyhać, moje ulubione panie? – zaśpiewał Cooper. Pocałował mamę w policzek, a potem siostrę w czoło.

Jestem kurewsko niewyspana, usłyszał słowa mamy.

Spojrzał na nią zaskoczony i się roześmiał.

– Mamo, Ashley słucha.
– Proszę? – Mama nalewała sobie kawy.
– Ona wszystko powtarza – wyjaśnił Cooper.
– O czym ty mówisz? – Mama pociągnęła porządny łyk, bez mleka, bez cukru.

– Ja wszystko powtarzam – powtórzyła Ashley.
– Już nieważne – odparł Cooper. – Muszę lecieć. Spóźnię się!
– Dobrego dnia! – zawołała siostrzyczka. – Dobrego dnia, dobrego, dobrego dnia!

– Wam też, moje panie – odpowiedział.
Postaram się nie zasnąć, powiedziała mama.

Że co? Odwrócił się do niej.

– Mamo, dobrze się czujesz?

– Tak, kochanie, świetnie. – Posłała mu uśmiech. – Do zobaczenia.

Wiedział, że powinien biec do szkoły, ale zachwyciło go niebo. A także czerwone i pomarańczowe liście na drzewach w Washington Market Park. Nigdzie nie było takiej jesieni, jak w Nowym Jorku. Taka była rześka, barwna i pełna życia.

Może w ten weekend zabierze Ashley na zbieranie jabłek. I może Mackenzie zechce się z nimi wybrać.

Na ulicach wszyscy przechodnie gadali. Inni uczniowie, dorośli, maluchy, niańki, berbecie w wózkach. Ludzie nawet sobie podśpiewywali. Wesół był ten ranek, żywy, głośniejszy niż zazwyczaj. Trochę nawet rozboleła go głowa, ale miał za dobry nastrój, żeby się tym przejmować.

Drzwi szkoły przekroczył równo z dzwonkiem. Idąc korytarzem, mówił ludziom cześć, a oni mu odpowiadali. Było głośniejsze niż normalnie, ale ledwie zwracał na to uwagę.

– Co dzieje się, dziesiąta be! – zaintonował, wchodząc do klasy. Rozejrzał się za Mackenzie, ale jeszcze jej nie było.

Wszyscy się w niego wpatrywali.

Podłapał to już?

Ciekawe, czemu on tego nie ma?

– Czego nie mam? – zapytał Cooper.

Usłyszał to!

Jednak to ma!

Cooper rozejrzał się po sali, ale nikt się nie odzywał. Słysząc było, że gadają. Nie poruszali jednak ustami. Totalnie się w tym pogubił.

Pewnie przed chwilą mu się zaczęło.

Nie wie, co jest grane.

Ktoś powinien mu powiedzieć.

Gdzie jest Mackenzie?

Za jakieś pięć sekund nie będzie już chciał rozmawiać z Mackenzie.

A ona wie, że on to ma?

Cooper przytrzymał się najbliższego stolika. Kręciło mu się w głowie. Działo się tutaj coś dziwnego, ale nie był pewien, o co chodzi. Czemu słyszy głosy? Popatrzył na Isaaca, Nicka i Pi, a oni gapili się na niego.

Wydawało mu się, że wszyscy go obserwują.

Miał rację. Obserwowaliśmy go wszyscy.

– Taka tu cisza. Ktoś ostatnio przeczytał jakąś dobrą książkę? Może ktoś coś polecić? – pisnęła Renée znad swojego stolika.

Biedna Renée.

Może ona też tego dostanie? Cooper dostał.

Tak, ale Cooper się szczepił, a ona nie.

Racja.

To co, została sama jedna?

Adam McCall też tego nie podłapał.

Znowu go dziś nie ma.

Jest chory.

On w kółko choruje.

No to może jednak szkoda, że się nie zaszczepił.

Głosy dochodziły zewsząd. Tylko kto to mówił? Skąd się one brały? Gdzie jest Mackenzie? Cooper nie rozumiał, co się dzieje.

Siedząca obok Renée Olivia wstała.

– Cooper, czemu nie usiądziesz? *Moja kolej, żeby być miłą. I dzielną.*

Wzięła go pod rękę i poprowadziła na tył sali, gdzie zawsze siedział.

– Nie przeraż się – powiedziała.

– Nic nie rozumiem – oznajmił. – Co się dzieje?

Olivia spojrzała mu w oczy. *Nie możemy o tym rozmawiać przy Renée. Ona nic nie wie. Ale ty mnie słyszysz, prawda? Kiwnij głową, jeśli słyszysz.*

Kiwnął głową. Nie wiedział, jakim cudem ją słyszy, skoro ona nic nie mówi, ale jednak słyszał.

Nie jesteśmy pewni, co właściwie się stało ani dlaczego, myślimy jednak, że w szczepionce na gripę było coś, co dało nam zdolności telepatyczne. Kiwnij głową, jeśli to zrozumiałeś. I nic nie mów. Jedyne myśl.

Kiwnął. A to znaczy, że co?

Stolik Nicka był przed nim po prawej. *To, że jeden słyszy myśli drugiego, pomyślał Nick.*

Tylko jeden drugiego?, zapytał Cooper.

Nie, odpowiedziała Olivia. *Wszystkich. Słyszemy myśli wszystkich.*

Głosy, wszędzie głosy.

To jest zajefajne, dodał jakiś inny głos. *Spodoba ci się.*

Możesz to też powstrzymywać. Jak zamkniesz oczy, nic nie słyszysz. Jeżeli ktoś inny zamknie oczy, też go nie usłyszysz.

To tak jakbyś słuchał radia w samochodzie i zamknął okno. Nikt nie będzie słyszał.

Cooper nie był pewny, czego ma słuchać. Otaczał go jakiś obłąd. Wszędzie wokół niego kłębiły się myśli.

Czyli kto to ma?, zapytał w myślach.

My!

Co za „my”?

Tylko nasza klasa.

Mackenzie też?

Tak, Mackenzie też.

Mackenzie słyszy nawet przez ściany.

Bzdury.

Naprawdę! Ja też trochę słyszę. Jak się mocno przycisnę do muru.

Dłonie Coopera zacisnęły się w pięści. *Ale czemu nic mi nie powiedziała? Czemu nikt mi nic nie powiedział?*

W sali zapanowała cisza.

– BJ, zamknij się – warknął Nick.

Wszyscy siedzący w pobliżu BJ-a zaczęli się na niego gapić.

– Ja go nie usłyszałem – powiedział Cooper.

Ponieważ blokują go inni, powiedział Nick. Najlepiej będziesz słyszeć tych wokół ciebie.

– Ale co on powiedział? – zapytał Cooper. Spojrzał na BJ-a zajmującego stolik przed Nickiem.

On i tak to odkryje, pomyślał BJ, przechylając się na bok.

Tym razem Cooper go usłyszał.

– Co takiego odkryję?

Renée podniosła się i rozejrzała ze złością.

– No co wy, przeżyliście uprowadzenie przez kosmitów czy coś w ten deseń? Cooper, o co ci chodzi?

Cooper pokręcił głową.

– Sam nie wiem.

Weszła pani Velasquez i zamknęła drzwi.

– Dzień dobry wszystkim.

My wszyscy nadal obserwowaliśmy Coopera. I BJ-a.

Cooper wzrokiem poprosił Olivię o pomoc. *O czym oni gadają?*

Nie myśleć o tym, nie myśleć o tym, nie myśleć, powtarzała sobie Olivia. Potem zamknęła oczy.

Cooper wstał i rozejrzał się po sali. *Mam rozumieć, że jest coś jeszcze? Że*

słyszenie myśli to nie wszystko? O co tu chodzi? Popatrzyl na Nicka. Lepiej niech ktoś mi powie, co jest grane. No już. Gadaj!

Nick westchnął. Mackenzie latem kręciła z jakimś kołkiem.

Cooper zacisnął dłonie na krawędzi stolika. Nie, to nieprawda.

Nick wzruszył ramionami. Tak wszyscy mówią. Przykro mi, stary.

Wszyscy trzymamy twoją stronę.

To suka.

Dziwka.

Zerwij z nią. Jest beznadziejna.

Coopera rozboleła głowa. Mackenzie by tego nie zrobiła.

Zrobiła to.

– Przepraszam, możecie wszyscy usiąść? – zapytała pani Velasquez. – Cooper, proszę zdjąć czapkę. Nic nam dzisiaj nie zaśpiewasz?

Cooper nie miał ochoty siadać. Nie miał ochoty śpiewać. Nie miał ochoty zdejmować czapki. Chciał wrócić do domu. Chciał, żeby znowu był poprzedni dzień. Chciał znów być w łóżku z telefonem, przez który słyszeć głos Mackenzie. Żeby był spokój. I tylko oni.

Drzwi się otworzyły i weszła Mackenzie. Wszyscy podnieśliśmy na nią wzrok. Ona spojrzała na Coopera.

Nie musiała nawet słuchać, żeby wiedzieć, że on wie.

ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

FLIRT

Okropnie się czuliśmy po tym, co spotkało Coopera.

Uwielbialiśmy go.

Nie mogliśmy jednak poświęcić zbyt wiele energii na rozmyślanie o nim, bo czekały nas inne sprawy.

W przypadku Olivii: wystąpienia publiczne.

– Olivio – szczenił pan Roth, machnięciem ręki przywołując ją do swego biurka. – Spodziewam się, że w przyszłym tygodniu wreszcie wygłosisz swój referat. W czwartek.

Brr. Znow będzie musiała spróbować? Raz nie wystarczy?

– Jeśli to konieczne... – pisnęła.

Biedna dziewczyna. Jest najwyraźniej przerażona. Ale musi próbować. To jak spadanie z roweru. Albo jak w moim przypadku nauka tanga. Początkowo było strasznie. Ale teraz jestem w poniedziałki wieczornym królem calesity.

– Tak – powiedział surowo. – Musisz to zrobić.

Och. Nie przypuszczaliśmy, że pan Roth jest takim wrażliwcem. Ani takim tancerzem. Olé!

Renée zajęła już miejsce przed Lazarem, ale przeszła jeszcze na tył sali, by porozmawiać z koleżanką. Olivia usiadła na krześle obok jej pustego miejsca.

Gdy siadała, czuła, że Lazar ją obserwuje. Powiedziała sobie, że musi być śmiała. Odpowiedziała mu spojrzeniem i posłała uśmiech.

– Hej – powiedział. *Wspaniale dzisiaj wygląda.*

Naprawdę? Miała te dzinsy co zawsze, ale rankiem poświęciła kilka minut, by nałożyć odrobinę różu i pastelowe cienie oraz zrobić kreski na powiekach.

– Cześć – odpowiedziała. Zaraz jednak uświadomiła sobie, że zabrzmiało to strasznie cicho, powtórzyła więc głośniej: – Cześć.

Lazar się wyprostował. *Zrób to. Zrób to. Zrób to.*

Oliwie zaciekało, co takiego chłopak miałby zrobić. Czy to możliwe, że chciałby się z nią umówić?

Wbił wzrok w podłogę. *A jeśli będzie zajęta?*

Zamierza się ze mną umówić! Chce tego!

Pewnie ma inne plany. W końcu jest już piątek.

Miała ochotę krzyknąć, że nie ma żadnych planów. W ogóle. *Umów się ze mną! Umów się!* Przez chwilę żałowała, że Lazar nie jest w stanie zajrzeć w głąb jej umysłu. Ani że ona sama nie umie zaszczepiać swoich myśli w głowach innych.

Na nieszczęście dla Olivii, dużo, dużo później nauczyliśmy się, jak tego dokonać.

– Cześć wam – powiedziała Renée. – Olivio, o co chodziło dzisiaj na godzinie wychowawczej? Czemu powiedziałaś Cooperowi, że ma się nie przerazić?

Olivia odwróciła się do Renée.

– Nic takiego nie mówiłam – skłamała.

– Właśnie że tak. Przecież powiedziałaś. Wszyscy byli dzisiaj naprawdę dziwni. Pomiędzy Cooperem a Mackenzie jest coś nie tak? Wyglądało na to, że oboje zaraz się rozplaczą. *Ciekawa jestem, o co chodziło*, pomyślała. *Może o jej imprezę urodzinową? Nie rozumiem, czemu mnie nie zaprosiła. Przecież to bez sensu. Może zaproszenie dla mnie zaginęło gdzieś na poczcie. Stale się tak dzieje. Powinnam jej powiedzieć, że do mnie nie dotarło.*

Olivia przeżywała to na równi z przyjaciółką. Mimo to mogła powiedzieć jedynie: „Nie wiem, o co chodziło”. Sama zresztą też nie została zaproszona. I nawet się tym nie przejęła – jej i Mackenzie nie można byłoby nazwać przyjaciółkami. Poza tym imprezy zawsze przyprawiały ją o niepokój. Choć fajnie byłoby zaliczyć wolny taniec z Lazarem.

Pan Roth walnął pięścią w biurko na znak, że wszyscy powinni się zamknąć.

Po lekcji z nią porozmawiam, pomyślał Lazar.

Tak!, przytaknęła Olivia. *Powinieneś!*

Po zakończeniu lekcji była więc w pełnej gotowości.

Powiniennem się z nią teraz umówić, pomyślał. *Bo zaraz wyjdzie z klasy.*

– Chodźmy – powiedziała Renée, wstając.

– Dogonię cię – oznajmiła czym prędzej Olivia.

– Chcesz znów porozmawiać z panem Rothem? – zapytała Renée. – Może ja w twoim imieniu z nim porozmawiam? *Jestem przecież jego ulubienicą.*

– Hmm, nie, nie, wszystko w porządku, dzięki.

– Mogę na ciebie poczekać.

– Nic mi nie jest.

Renée przeniosła wzrok na Lazara. *Możliwe, że chce porozmawiać z Lazarem. Powinnam zostać i im to ułatwić? Może potrzebować mojej pomocy.*

Przy Renée do niej nie zagadam, pomyślał Lazar.

Renée oparła dłonie na biodrach. *Czyżby chciała z nim porozmawiać sam na sam? To nie w jej stylu.*

To rzeczywiście nie było w stylu Olivii. A przynajmniej nie w stylu dawnej Olivii. Ta dawna unikałaby go jak ognia. Obawa przed randką mogłaby ją doprowadzić do obskubywania skórek przy paznokciach. Dzięki zdolnościom ponadzmysłowym nabrała jednak odwagi.

– Na razie, Renée! – powiedziała Olivia z naciskiem. – Zobaczymy się

później. – Pojęcia nie miała, jak wyraźniej mogłaby dać do zrozumienia przyjaciółce, że chce zostać sama.

Renée się uśmiechnęła. *Chce porozmawiać z nim sam na sam!*

– Okej! To widzimy się później! – Wymaszerowała z sali.

Wreszcie.

Olivia czekała.

Lazar odchrząknął.

– Olivio?

– Tak? – odparła. Odwróciła się do niego. Starła się wyglądać na zaskoczoną.

O nie, ma taką minę, jakby nie chciała ze mną rozmawiać.

Nie! Nie! Chcę z tobą rozmawiać. Pozbyła się więc grymasu zaskoczenia z twarzy. Zamieniła go na wyraz oczekiwania.

Wydaje się, że się jej spieszy.

Oooh! Co jest nie tak z tymi minami?

Może nie powinienem jej pytać. Lazar wstał.

– Udanego weekendu.

Nie, nie, nie. Nie tak to miało wyglądać.

– Tobie również – powiedziała. Zaraz jednak dodała: – Zaczekaj!

Chłopak się zatrzymał.

Olivia nabrała tchu.

– Co robisz w ten weekend?

– Mam bilety na *Facetów z Paryża*, na sobotę. Świetne miejsca. Piąty rząd. *Pewnie będzie zajęta.*

Nie jestem zajęta! Jestem otwarta na wszystko! Pojęcia nie mam, co to za Faceci z Paryża, ale podoba mi się Lazar, podobają mi się faceci i podoba mi się Paryż – przynajmniej teoretycznie, bo nigdy tam nie byłam – czemu więc nie dać sobie tej radości?

– To taka... sztuka?

– No tak. To sztuka. Przedstawienie offowe. Reżyseruje Jacob Irvinston, wiesz? *Jak można nie wiedzieć?* „*Time Out New York*” dało jej pięć gwiazdek!

– A tak – powiedziała. – Kojarzę. W „*Time Out New York*” dali jej recenzję na pięć gwiazdek, prawda? Marzę, żeby ją obejrzeć.

– Naprawdę? – Lazar przyglądał się jej sceptycznie.

– Tak. Gdybyś miał dodatkowy bilet, chętnie bym poszła. W ten weekend. Z tobą.

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Ale tak się stało. Słowa po prostu popłynęły jej z ust.

Chłopak zamrugnął.

– Chciałabyś?

Przytaknęła.

Jakby mi czytała w myślach.

– Właściwie to akurat mam dodatkowy bilet. Wybrałabyś się ze mną?

– Tak!

Prawdę mówiąc, ogromnie chciała wiedzieć, czy to przypadkiem nie musical, bo musicale uwielbiała, natomiast niemusicale cokolwiek ją nudziły, uznała jednak, że lepiej będzie nie pytać. Tak czy inaczej, wybiera się do teatru. Z chłopakiem. *O rany, umówiłam się z chłopakiem na randkę.*

Kiedy już pozbiali książki i wyszli z sali, Olivia czuła się trochę winna, bo Lazar przecież nie wiedział, że czytała mu w myślach. Choć nie aż tak bardzo winna. Przecież nie zabiegała o to, żeby słyszeć jego myśli.

I nie usiłowała go oszukać. Starła się tylko z nim umówić.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

PRAWDA BOLI

Cooper przez cały ranek unikał Mackenzie.

Na przerwie obiadowej upolowała go przy jego szafce.

– Porozmawiajmy, proszę.

Wzruszył ramionami.

– A o czym tu rozmawiać?

– Tak bardzo mi przykro. To, co zrobiłam, było okropne.

Nie kituj, pomyślała Jordana. Piłowała sobie paznokcie przy sąsiedniej szafce.

– Możemy porozmawiać gdzieś na osobności? – zapytała Mackenzie.

Proszę, nie zamykaj się przede mną.

Zdecydowaliśmy, że tego dnia na przerwie obiadowej nie będzie zebrania. Pi i kilka innych osób z dziesiątej be miało test z historii Ameryki i chciało się do niego przygotować.

Zamiast tego mieliśmy się wszyscy po szkole spotkać u Sadie przy Duane Street.

Cooper potrząsnął głową.

– No, skoro chcesz iść tam, gdzie będziemy na osobności.

– Chodźmy do mnie – zaproponowała.

Nie wyobrażam sobie spotkania w twoim pokoju. To by za bardzo bolało.

Ta myśl ukłuła ją w serce.

– Chodźmy do altany.

Altana znajdowała się w Washington Market Park, kilka przecznic od szkoły. Poszli tam razem, on kilka kroków przed nią, nie oglądając się za siebie.

Oboje milczeli. Jedyne, co przez cały ten czas przychodziło jej na myśl, to: *Przepraszam, przepraszam, przepraszam.* On natomiast myślał w kółko: *Nie wierzę, że to się dzieje naprawdę.*

Kiedy już znaleźli się w altanie, usiedli obok siebie, w ogóle się nie odzywając.

W końcu Cooper odwrócił się do niej.

– Spałaś z nim?

– Nie – powiedziała szybko. *Nie! Nie spałam!*

– To co z nim robiłaś?

– Ja... – Chciała skłamać, ale przecież nie mogła. Dowiedziałby się.

– A więc pierwszym odruchem było, żeby mnie okłamać? Świetnie. *Czy ona*

stale kłamię?

– Nie! Nie kłamię. Ja tylko... nie chcę cię ranić.

– A jednak kręciłaś z nim – stwierdził. *Jak ona mogła?*

– Tak. *Przepraszam.*

– Kiedy ze mną chodziłaś. *Czemu zrobiła coś takiego?*

– Tak. *Przepraszam.*

– I nic mi nie powiedziałaś. *Oszustko.*

– Nie. – Czują, jak łzy napływają jej do oczu. Czyżby ich związek naprawdę się kończył? Ot tak?

– Dlaczego?

Potrząsnęła głową. Chodziło mu o to, dlaczego kręciła z Bennettem czy dlaczego mu o tym nie powiedziała? Nie była pewna, czy zna odpowiedź na pierwsze z tych pytań, co do odpowiedzi na drugie nie miała jednak wątpliwości.

– Wiedziałam, że zerwałbyś ze mną, i nie chciałam do tego dopuścić.

Westchnął.

– Już za późno. *Skończyło się. Nie mogę na ciebie nawet patrzeć.*

W jej piersi eksplodował ból.

– Cooper, proszę. Nie musimy zrywać. To sprawa sprzed miesięcy. – Położyła mu dłoń na ramieniu. – Proszę. Nie róbmy tego. Tak dobrze było nam razem. I ja to spieprzyłam.

Musimy przyznać jej rację. Naprawdę to spieprzyła. Na całego. Na maksa.

– Naprawiłabym to, gdybym mogła – nie przestawała mówić. – Cofnęłabym się w czasie i to zmieniła. – Wszystko by zmieniła. Nie chciała przecież być jedną z tych dziewczyn, które oszukują swoich chłopaków. Nie chciała być suką. Chciała być słodka. Chciała być coś warta. Nie mogła go stracić. Po prostu nie mogła. Kochała go. Naprawdę. – Kocham cię.

Pokręcił głową. *Nadal cię kocham.*

– Widzisz! Ty też! Wiem, że ty też.

– Przestań – powiedział i zamknął oczy. – Już nie. Ja ciebie kochałem.

Ten czas przeszły ją zdruzgotał.

Cooper otworzył oczy i stwierdził:

– Mackenzie, z nami koniec.

– Nie mów tak! Nie możesz tak mówić. – Chciała wepchnąć mu te słowa z powrotem do ust. Do jego pięknych ust, z górną wargą nieznacznie pełniejszą od dolnej. Nie mogą się rozstać. Nie może przestać go widywać. Za dwa tygodnie będzie jej szesnastka. Jak miałby na nią nie przyjść?

Stuknęła potylicą o słupek w altanie. *A więc chodzi o twoje urodziny?*

– Nie! Sama impreza mi wisi. Zależy mi tylko, żebyś był wtedy przy mnie.

Wizja tego wielkiego przyjęcia bez niego u jej boku – a może nawet pod jego nieobecność – była tak przygnębiająca, że nie sposób było tego wyrazić.

Gdyby tylko zechciał, odwołałaby wszystko. Już jej na tym nie zależało. I miała wrażenie, że przedtem też nie.

Nie mogę już być z nią. Nie mogę.

Położyła mu dłoń na kolanie.

– Tak, możesz – szepnęła. – Możesz.

Potrząsnął głową i znów zamknął oczy.

– Nie chcę, żebyś mi czytała w myślach.

Nienawidziła tego, że się od niej odcina.

– Cooper, proszę. Możemy przez to przejść. Razem.

Wciąż zaciskał powieki.

– Możesz już iść? Chcę być sam.

– Nie chcę, żebyś był sam. Chcę, żebyśmy byli razem.

– To już nie od ciebie zależy.

Dobrze, pójdę. Podniosła się. *Ale i tak cię kocham.*

Oczy miał nadal zamknięte. Nie usłyszał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

A KUKU

Po południu był test z historii Ameryki. Pi, jak zawsze, usiadła w pierwszym rzędzie.

Courtney weszła do klasy i usiadła obok niej – pierwszy raz w życiu.

Dwie sekundy później zjawił się Daniel i usiadł po drugiej stronie Pi. Kiedy zaraz po nim pojawił się Dave i ulokował się tuż za nią, dziewczyna nie wytrzymała.

– Poważnie? – zapytała. – Żadne z was nigdy nie siadało obok mnie.

Dave się roześmiał. *Się ma, to się korzysta.*

Ja się uczyłam!, oburzyła się Pi.

Ja też się uczyłam, pomyślała Courtney. *Ale ty jesteś mądrzejsza ode mnie.*

Pi zgromiła ją wzrokiem. *Branie adderallu to nie to samo co nauka.*

Courtney pokręciła głową. *Skończył mi się. A poza tym bałabym się mieszać go z telepatią. Nie mam ochoty na dalsze efekty uboczne. Jeszcze zaczęłabym mówić językami albo coś.*

Pi założyła ręce na piersi.

Nie pozwalam wam ode mnie ściągać. To nie w porządku.

A przepraszam, pomyślał Dave. *Czy ty nie dalej jak wczoraj nie ściągałaś od Jona Matthews'a?*

Pi nie była pewna, co na to powiedzieć. Tak przecież było.

Dave nie przestawał: *Jeżeli tobie wolno było ściągać, to czemu my nie możemy?*

Z racjonalnego punktu widzenia miał słuszość i Pi o tym wiedziała. Ale mimo wszystko to nadal nie było w porządku.

Do sali wpadł pan Johnson.

– Dzieńdoberek! – zaczął. – Mam nadzieję, że wszyscy jesteście przygotowani. Będzie ciężko.

Dobrze, że mamy tajną broń, pomyślał Daniel.

Pi zmrużyła oczy. *Nie macie żadnej tajnej broni!*

Kiedy pan Johnson rozdał kartki, Pi starała się zasłonić swoją rękoma. Jakby to mogło coś pomóc.

Spojrzała na pierwsze pytanie: *Który stan był jedną z pierwszych amerykańskich kolonii? A. Ohio. B. Vermont. C. Rhode Island. D. Maine.* Zaznaczyła C.

Poszło, zawołał wesoło Dave.

Dzięki, Pi, pomyślała Courtney.

Pi była zła. Bardzo zła. Przeczytała drugie pytanie i postarała się zamknąć oczy, zanim przyszła jej do głowy odpowiedź. *D. Bitwa o Fort Charlotte!* Było już jednak za późno.

Jeszcze raz dzięki, pomyślała Courtney.

W takich warunkach Pi nie mogła pracować. Nie w obecności komentującego każdy jej ruch chóru.

Daniel kaszlnął. *A mnie się raczej wydaje, że to powinna być odpowiedź C. Nie chodziło o bitwę koło przylądka Spartel?*

Spojrzała na swoją kartkę. *Nie, nie masz racji.*

Zastanawiała się, czy nie myśleć celowo o błędnych odpowiedziach.

Daniel znów zakaszał. *A to już byłoby świństwo.*

Dokładnie tak, pomyślała Courtney.

Co się stało z zasadą my kontra oni? Z tym, że tworzymy jednolity front?

Nie chcesz nam pomóc?, zapytał Dave. *Przecież wszyscy jesteśmy pezetami.*

Pezetami?, zdumiała się Pi.

Ludźmi o zdolnościach pozazmysłowych. Tak chyba nieźle brzmi.

Rzeczywiście nieźle brzmiało. Ale mimo wszystko. *Nie, pomyślała Pi. Chcę uzyskać najwyższą ocenę z tego testu. Jeżeli wszyscy oddamy takie same testy, do tego nie dojdzie. Nie sądzicie, że pan Johnson nabierze podejrzeń?*

To mogę częściowo odpowiedzieć źle, pomyślał Dave. Jest dwadzieścia pytań wielokrotnego wyboru i dwa krótkie opisowe. Ty normalnie dostajesz najwyższą ocenę, tak?

Pi się wyprostowała. *Przeważnie.*

Kątem oka zobaczyła, że Daniel obraca ołówek między palcami. *Słabiej napiszemy nasze opisowe, zrobimy parę literówek, napiszemy własnymi słowami. I tak ty dostaniesz najlepszą ocenę. Będzie dobrze.*

Pi nieznacznie pokręciła głową. *To namiesza w statystykach. Czy wy przypadkiem zwykle nie oblewacie?*

Nie!

A więc ocena C.

Daniel stuknął ołówkiem w biurko. *Odpowiem źle na dwa wielokrotnego wyboru, dobra? Zadowolona?*

Pi westchnęła. Miała jakiś wybór? Co mogłaby zrobić, poskarżyć się? *Zgoda. Kopiujcie, jeśli chcecie, ale przestańcie mi zawracać głowę. Muszę się skupić.*

Donośnie westchnęła i postarała się zablokować nasze głosy, by wrócić do testu.

Wiwatowaliśmy.

Dziękujemy, Pi! Pi, jesteś kochana!

Następnego dnia, w dowód naszego uznania, otrzymała *Wielką księgę sudoku*.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

WSZYSTKO JASNE

Trochę zajęło, zanim zebraliśmy się wszyscy w mieszkaniu Sadie.

Mieszkała na ósmym piętrze, a winda była tylko jedna.

Nas było dwadzieścioro dwoje.

To była jedna z tych wind, z których wchodziło się bezpośrednio do mieszkania. A samo mieszkanie było bardzo przyjemne. Naprawdę bardzo przyjemne. Zajmowało całe ósme piętro i okalający je taras. W Nowym Jorku tarasy stanowiły rzadkość, i to nader pożądaną. Sadie na swoim miała nawet grilla.

Czekając, aż wszyscy wjadą na górę, oddawaliśmy się plotkowaniu.

Bo przecież w ciągu trzech dni bycia pezetami – cóż, wymyślona przez Dave'a ksywka się przyjęła – nazbieraliśmy niemało sekretów.

O Emmie Dassin z klasy maturalnej, która mieszkała w tym domu co Olivia i której spóźniał się okres, planowała więc kupić po szkole test ciążowy. Swojemu chłopakowi nic nie powiedziała, zwierzyła się za to najlepszej przyjaciółce. Najlepsza przyjaciółka uznała, że Emma sama jest sobie winna, skoro nie używali prezerwatyw. Owa najlepsza przyjaciółka zjadła tamtego dnia zaledwie pół jabłka. Cierpiała na zaawansowaną anoreksję.

O pewnym pierwszaku, któremu aparat na zęby wpadł do muszli w ubikacji na pierwszym piętrze, a potem chłopak – to dopiero dobre – od razu wsadził sobie tenże aparat z powrotem do ust.

O innym pierwszaku, który wciąż jeszcze moczył się w łóżko. W środę czekała go wizyta u urologa.

O małolacie, który wszedł do łazienki, gdy jego macocha brała prysznic.

O dziewczynie z naszego rocznika, która ukradła długopis z brokatem w aptece sieci Duane Reade w Greenwich. Ona codziennie coś kradła. Czasem w Duane Reade, czasem w Whole Foods. Jej tata kierował funduszem hedgingowym, niewątpliwie więc kradła nie dlatego, że nie było jej stać na takie rzeczy.

Hej, Rayno, a tobie zdarza się okradać sklepy? W ramach promocji Szybkie Sześć Palców?

To nie było śmieszne.

Trochę było.

Wymienialiśmy się tymi sekretami jak kartami w grze, aż zebrali się wszyscy.

Cała dwudziestka dwójka. Nawet smętnie wyglądający Cooper. Nawet

Mackenzie.

W miarę możliwości utworzyliśmy krąg.

Usadowiliśmy się na fotelach, na dywanie, na krzesłach; niektórzy z nas nawet na szklanym blacie stolika do kawy, co zapewne nie było najlepszym pomysłem. Tak huczało od komentarzy – wypowiedzianych na głos i tych w naszych głowach – jakbyśmy się znaleźli w jakimś niewirtualnym Twitterze.

– Mamy godzinę – powiedziała Sadie.

A co potem?

Przyjdzie Keith trochę się pokochać?

– Moi rodzice wrócą do domu – oznajmiła Sadie.

Czy to Sadie jako pierwsza z nas straciła dziewictwo?

Ja myślę, że tak!

– Macie coś przeciwko? – zapytała Sadie, czerwieniejąc.

Z dziewczyn może pierwsza. Bo przypadkiem pierwszy nie był BJ?

– Oczywiście, że tak – odezwał się BJ. *Fajnie by było.*

Załóżę się, że często uprawiali seks.

Kto?

Keith i Sadie.

– Ja uprawiałem mnóstwo seksu. Mnóstwo – powiedział BJ. *A przynajmniej trochę.*

Anojah, bawiąc się swoimi okularami, pomyślała: *Ale przecież Sadie nienawidzi się całować z Keithem, bo mu jedzie z ust.*

– Rany boskie! – wrzasnęła Sadie. – Możecie się wreszcie zamknąć?

Anojah się spieszyła.

– Przepraszam! Słyszałam, jak rano o tym myślałaś!

– O czym myślała? – spytała Jordana, przysuwając się bliżej. – Coś przegapiłam?

Sadie zaczęła się wiercić na krześle.

– Moglibyśmy porozmawiać o czymś innym? Ktoś chce coś do picia?

– Dla mnie piwo – powiedział jeden z bliźniaków.

– To akurat niemożliwe – odparła Sadie. – Rodzice by mnie rozstrzelali.

Mamy vitaminwater.

– A macie chipsy? – zapytał Nick.

– Słono-octowe.

– Ideal.

– Ja zjadłabym coś słodkiego – odezwała się Courtney.

Levi wyciągnął z plecaka papierową torbę.

– Mam żelki.

– Nie, mam ochotę na czekoladę. *Może powinniśmy wysłać kogoś po słodycze do Tribeca Treats?*

– To idź, Courtney – powiedział Mars. – Tobie jednej marzy się coś słodkiego.

Nie chcę nic przegapić.

– To na tej samej ulicy, kawałek dalej – powiedziała Sadie.

– Ja mam twixa – wtrąciła Tess. – Mogę ci dać. – Zerknęła na Mackenzie.

Skoro powinnam się odchudzać.

Mackenzie spojrzała na nią z oburzeniem. *Nic takiego nie mówiłam!*

Tess wzruszyła ramionami.

– Myślałam, że sobie to wyjaśniłyśmy – szepnęła Mackenzie.

– Wyjaśniłyśmy – odszepnęła Tess. – Nie przejmuj się mną. *Jestem nadal wkurzona. Nic na to nie poradzę.*

Pi podniosła się z miejsca.

– Skoro już omówiliśmy tak ważne kwestie żywieniowe, przejdźmy do konkretów. Jak się czujecie?

– Mnie nadal czasem boli głowa – oświadczyła Courtney, chrupiąc twixa.

Levi pokiwał głową.

– Mnie też.

– Jest jednak coraz lepiej – dodała Courtney.

Anojah wsunęła palce pod okulary i potarła oczy.

– Ja słyszę głosy naprawdę głośno. A ból głowy wciąż mnie dobija.

Pi przechyliła głowę na bok.

– Ciekawe, czy nie ma to jakiegoś związku z tym, że nosisz okulary.

– W jakim sensie?

– Jeśli mamy zamknięte oczy, nie słyszymy myśli innych. Naszych też nikt nie usłyszy, dopóki nie otworzymy oczu. Wygląda więc na to, że przekaz idzie przez oczy. Czy gdy zdejmowałaś okulary, odczuwałaś różnicę?

Anojah podniosła je na czoło, jak okulary słoneczne.

– Niech ktoś coś pomyśli.

Cześć, mała!

Ohydna była dzisiaj ta lazania w stołówce?

Nie tak ohydna jak zapiekanka z kurczakiem.

Anojah raz po raz mrugała.

– Było dużo lepiej. Ciszej. Znacznie ciszej.

– No i masz. – Zadowolona z siebie Pi się uśmiechnęła.

Anojah znów potarła oczy.

– To co ja mam zrobić? Chodzić na ślepo?

– Skoro o ślepotcie mowa – wtrącił Mars – czy ktoś z was próbował usłyszeć myśli Keren Korb? Mnie się nie udało. Była jak martwa strefa.

Interesujące, pomyślała Pi.

Keren była jedyną słabowidzącą osobą w naszej szkole. Chodziła do klasy

maturalnej. Miała krótko ścięte jasnoróżowe włosy i gdziekolwiek szła, nie rozstawała się ze smolście czarnymi okularami.

– Zauważyłam to – odparła Jordana. – Przypuszczam, że zamyka ją przed nami to, że niedowidzi.

Anojah machnęła ręką.

– Możemy wrócić do mnie i mojej ślepoty? Pi, co więc mam zrobić?

– Na wszystko nie mam rozwiązań – warknęła Pi.

Zrobiła się taka zrzędliva po tym, co się działo na historii Ameryki.

Słyszałam o tym.

Fuksiarze.

Dobrze byłoby mieć Pi na zajęciach.

Dziewczyna oparła dłonie na biodrach.

– Nawiązując do tego, co się wydarzyło na historii Ameryki, musimy zachowywać najwyższą ostrożność. Nie chcemy dać się złapać.

– My się nie damy – powiedzieli jednocześnie Dave i Daniel.

Może rzeczywiście dysponowali mocami właściwymi bliźniakom.

– Chciałbym poruszyć jedną kwestię – oświadczył Cooper.

Wszyscy odwróciliśmy się do niego.

Jest wściekły na nas za to, że nie powiedzieliśmy mu o Mackenzie?

Pewnie głupio się czuje.

Dziwię się, że w ogóle się pokazał.

Cooper ze swego miejsca na kanapie ogarnął wzrokiem cały pokój.

– Nie rozumiem, dlaczego utrzymujemy to w tajemnicy.

– Ponieważ nie jesteśmy jeszcze gotowi na to, żeby inni się dowiedzieli – odpowiedziała Pi, zniecierpliwiona.

– Ale to nie w porządku – ciągnął Cooper. – Okłamujemy ich.

Czy już tego nie omawialiśmy?

Jest wkurzony z powodu Mackenzie.

Dziewczyna spiekła raka.

– Nie o Mackenzie chodzi – powiedział z naciskiem Cooper. – Choć to rzeczywiście świństwo, że wy wszyscy wiedzieliście i nikt mi nie powiedział. Ja nie chcę żyć w kłamstwie.

– No to się spóźniłeś – stwierdziła Pi. – Było głosowanie i tak właśnie postanowiliśmy.

Cooper wstał.

– No to chyba idę do domu.

Jak dzieciak.

– Trochę jestem zmęczony, jasne? To był długi dzień. *Chcę obejrzeć mecz. A tutaj nie mam ochoty być.*

Pokiwaliśmy głowami. Rozumieliśmy go.

Pi założyła ręce na piersi.
– Nic nikomu nie powiesz, prawda?
– Nie powiem. Po prostu muszę to przemyśleć. *Na osobności*, dodał.
Wcisnął guzik windy i drzwi do kabiny natychmiast się otworzyły.
Mackenzie wsiadła razem z nim. Drzwi się zamknęły.
Nigdy jej nie wybaczy.
Ty byś wybaczył?
Mowy nie ma.
Sam nie wiem. Jeżeli to naprawdę był tylko głupi błąd, to może.
Ludzie popełniają błędy.
A z niej jest gorąca laska.
– Mamy coś jeszcze do omówienia? – zapytała Sadie, zerkając na zegar na odtwarzaczu DVD. – Czas goni. *Za piętnaście minut będzie tu Keith.*
– Naprawdę potrzebujemy tylu ściśle tajnych zebrań? – zapytała Jordana.
– Moi przyjaciele myślą, że ich olewam.
Dziwne, że więcej ludzi nie nabrało jeszcze podejrzeń.
A o co mieliby nas podejrzewać?
Że coś kombinujemy.
Bo przecież kombinujemy.
– W czasie weekendu może nie być zebrań – powiedziała Pi.
Daniel wyciągnął ręce nad głową tak, że aż strzeliło mu w stawach.
– Świetnie. Ktoś coś planuje?
– Olivia idzie na randkę – oznajmił BJ.
Olivia się zarumieniała. *Skąd on to wie?*
Serio pytasz? Cały dzień o tym myślisz.
– Nie wierzę, że Lazar ją zabiera na *Chłopaków z Paryża* – stwierdziła Courtney. – Nudziarz.
– Chodzi o *Facetów z Paryża*, wokół których „Time” narobił trochę szumu
– sprostowała Sadie.
Tess wstała i spojrzała na Olivię. *Nie jestem teatromanką.*
Ja też nie, przyznała Olivia. Ale się cieszę na ten wieczór.
Powodzenia, pomyślała Tess. Już się nie mogę doczekać, kiedy mi o tym opowiesz.
Dzięki. Powodzenia z Teddym. Mam nadzieję, że dostrzeże w końcu, jaka jesteś niesamowita.
Zabrzączał domofon koło drzwi windy.
Sadie wcisnęła przycisk.
– Słucham? – powiedziała.
– Przyszedł pan Keith – powiedział portier. – Skierować go na górę?
Zastrzelić! Przyszedł za wcześnie!

– Oj! Może mu pan powiedzieć, że za minutkę zjadę.

– Mówi, że musi skorzystać z łazienki u państwa.

Cóż za klasa.

Sadie przycisnęła guzik domofonu.

– To chyba... proszę go tu przysłać?

Czuliśmy wibracje windy mijającej piętra.

– Nie zdziwi go, że jest nas aż tyle? – zapytała Jordana.

Sadie poszukała rozdwojonej końcówki włosa.

– Powiedziałam mu, że utnę sobie drzemkę. Zdziwi się, że go okłamałam.

– Jest tu jakieś inne wyjście? – zapytała Tess.

Omiotła wzrokiem pokój.

– Na tyłach mieszkania jest wyjście ewakuacyjne. Macie coś przeciwko schodom?

– Oczywiście że nie! – oznajmiła Olivia.

Ja mam. To jest ósme piętro.

Daj spokój, idziemy.

Sadie otworzyła nam drzwi na klatkę schodową i cicho wyszliśmy w ślad za

Pi.

Klatka schodowa była koszmarna. Jako że każde piętro miało tylko jednego lokatora, wszystkie podesty wykorzystywano jak składowisko surowców wtórnych i magazyn przerośniętych walizek. Schodząc, co i rusz musieliśmy je obchodzić.

– W głowie mi się kręci – narzekała Courtney.

– Tutaj jest za ciemno – zauważyła Jordana.

– Ćśśś! – zarządziła Pi.

Tak tu strasznie.

Myślisz, że jesteśmy pierwszymi ludźmi, którzy korzystają z tych schodów?

Mam nadzieję, że tak. Są na wypadek pożaru.

Albo wykradania się całą klasą, gdy się chce zataić tajne zebranie w sprawie zdolności ponadzmysłowych.

Tess potknęła się o trójkołowy rowerek i poleciała na Olivię, która wpadła na Marsa.

– Przepraszam! – szepnęła Tess.

Mogłoby z tego być wyjątkowo pechowe domino.

Nawet tak nie żartuj.

A Sadie nie mogła mu powiedzieć, że mamy zadanie klasowe?

To wydawało się łatwiejsze.

Teraz pewnie się przytulają.

To miejmy nadzieję, że nie zapomnieli o miętówkach.

Kilkoro z nas się roześmiało. Pi pchnęła drzwi do klatki schodowej i poprowadziła nas do światła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY TRZECI

WYCZEKIWANY WIECZÓR

Lazar miał przyjść po Olivię o szóstej. Planowali najpierw zjeść pizzę, a potem pojechać metrem do krainy teatrów.

Olivia była kłębkim nerwów. Nigdy jeszcze nie była na prawdziwej randce. Zresztą na udawanej też nie była.

Przez cały dzień próbowała o tym nie myśleć, oglądając telewizję. Zaczęła od powtórek *Doktora House'a*, *Chirurgów* i *Zagadek diagnostyki*, ale jakoś stanęło na śledzeniu godzinami kanału Oprah Winfrey Network. Podziwiała Oprah, która stanowiła dla niej zagadkę. Skąd się bierze tyle pewności siebie, by mówić ludziom, jak będzie się im najlepiej żyło? Jak to możliwe, że nigdy w sobie nie zwątpiła? Jakim cudem znosiła to, że świat śledzi każdy jej ruch i o nim plotkuje? Skąd wiedziała, jak się ubrać do telewizji?

Chwileczkę. Czyżby Oprah miała zdolności pozazmysłowe?

Olivia wyłączyła telewizor i zabrała się do przetrząsania szafy. Zdecydowała się w końcu na jasnozieloną sukienkę i czarne buty na obcasie. A jednak wyglądała tak, jakby wybierała się na randkę. Miała tylko nadzieję, że się nie wywali na schodach do metra.

Nie przypuszczała, by Oprah kiedykolwiek przejmowała się tym, że może się przewrócić, schodząc do metra.

My natomiast mamy wrażenie, że Oprah nie jeździ metrem.

– On chodzi do twojej szkoły, tak? – zapytała mama Olivii.

– Tak, mamo.

Nie rozumiem, co to za Lazar. Nigdy o nim nie wspominała. A jeśli on coś szykuje? Powinnam zadzwonić do jego rodziców?

Pół godziny później na parterze ktoś nacisnął dzwonek.

– Już schodzę! – zawołała przez domofon Olivia.

Tuż obok niej pojawiła się mama.

– Żadne takie. Powiedz, żeby tu wszedł.

Olivia znów wcisnęła guzik domofonu.

– A właściwie to możesz wejść na górę?

– Pewnie.

– Chyba nie zamierzasz wyjść w tych butach, prawda? – zapytała mama.

Olivia przekrzywiła stopę.

– Zamierzam. Coś z nimi nie tak?

– A nie jedziesz metrem? Czeka cię wiele chodzenia. I mnóstwo schodów.

Nie chciałabym, żebyś się przewróciła.

– Nie przewrócę się, mammo. Umiem chodzić. – Czym innym było, gdy martwiła się o coś Olivia, czymś zupełnie innym, gdy zamartwiała się tym czymś jej mama.

Gdy tak czekała, serce waliło jej w piersi, strasznie waliło. Czy nie zanosilo się na zawał? Czy nastolatki miewają zawały? Nie była tego pewna. Żałowała, że nie ma czasu, żeby sprawdzić w Google. Może powinna umówić się na wizytę u kardiologa?

Gdy Lazar zapukał, szybko otworzyła drzwi.

– Cześć – powiedział. *Jaka ładna.*

Zarumieniła się.

– Cześć... A to moja mama – dodała, ruchem ręki wskazując za siebie.

Uklonił się.

– Dzień dobry pani. Miło mi panią poznać.

– Mnie również – odparła mama Olivii. *Przynajmniej jest dobrze wychowany. Chociaż niski.*

– Mammo! – zawołała Olivia.

– Co takiego? – przestraszyła się mama.

Ups.

– Nic takiego. Wychodzimy.

– Bawcie się dobrze. I uważaj w metrze. Zwłaszcza na tych obcasach.

Wszyscy teraz patrzyli na jej buty.

Wolalbym, żeby włożyła coś na płaskim, pomyślał Lazar. Nie chciałbym, żeby była wyższa ode mnie.

Oj. O tym Olivia nie pomyślała.

– Wiecie co – powiedziała. – Mammo, masz chyba rację. Zaraz będę z powrotem. – Pobiegła do pokoju, zmieniła buty i pędem wróciła, modląc się, by w tym czasie mama nie powiedziała nic kłopotliwego.

Tak lepiej, pomyślał Lazar i otworzył jej drzwi.

Hej! Randka zapowiadała się łatwiej, niż można było oczekiwać. Wystarczy tylko słuchać.

Lepiej, żeby nie się zbyt poważnie nie zabierał do sprawy, pomyślała jej mama. Wygląda na takiego miłego chłopca. Ale to zawsze ci wyglądający na dobrze ułożonych okazują się w końcu socjopatami. Hmm. Nie włożyła swetra? Chce dostać zapalenia płuc?

– Olivio, nie zapomnij zabrać...

– Do widzenia, mammo – krzyknęła śpiewnie Olivia. Przesłała mamie całusa i zamknęła za sobą drzwi.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY CZWARTY

KIJOWE TO WSZYSTKO

Cooper miał depresję.

Była sobota wieczór, a on leżał na łóżku, oglądając mecz bejsbola w telewizorze umieszczonym nad jego biurkiem.

Jankesi przegrywali zero do trzech. Była końcówka dziewiątej rundy. Po dwóch autach przy pałce był Jeter. Potrzebował home runa.

Jeżeli Jankesi przegrają ten mecz, stracą nadzieję na serię.

Pierwszy strike!

Cholera.

– Dawaj! – wrzasnął. – No już!

Zadzwoił iPhone Coopera. To była Mackenzie. Znowu.

Nie odebrał. Nie chciał z nią rozmawiać. Nie wiedział, czego w ogóle by chciał.

Nie, to nieprawda. Chciał, żeby jego świat znów stał się normalny.

Żeby Mackenzie nigdy go nie zdradziła. Żeby nigdy go nie okłamała. Żeby on sam nie poszedł na to durne szczepienie przeciw grypie. Żeby Jankesi wygrywali.

Ale nie tylko Mackenzie okazała się kłamczuchą. Wszyscy mieli swoje za uszami.

Poprzedniego dnia wrócił do domu po zebraniu całkiem otępiały. Kiedy otworzył drzwi, poczuł nagłą ulgę na widok mamy i siostry.

– Dobrze was widzieć – powiedział.

Ale Ashley nawet nie oderwała wzroku od telewizora. Oglądała *Kopciuszka 2. Śmieszne myszki, śmieszne myszki, śmieszne myszki*, myślała sobie.

– Już jestem – dodał. – Nikt mnie nie uściska?

Ashley machnęła, żeby był cicho.

– Ćśśś!

Mama na chwilę oderwała wzrok od laptopa.

– Cześć, kochanie – powiedziała, a potem znów skupiła się na ekranie. *Wierzyć się nie chce, że ten rachunek jest taki wysoki. Jak ja go zapłacę?*

Kiedy szedł do kuchni coś przegryźć, mama zatrzasnęła laptop. *Lepiej niech nie widzi.*

Co takiego? Jakiego rachunku miałby nie widzieć? Czyżby mama też miała przed nim tajemnice?

Podniosła wzrok i się uśmiechnęła.

– Jak minął dzień? *Co tu zrobić na kolację? Możemy znowu zamówić coś u Japończyka czy wyjdę na wyrodną matkę?*

– W porządku – odpowiedział Cooper. – Może zamówisz japońszczyznę? – Przecież mógł jej ułatwić życie. Wziął z lodówki pałeczkę serową. – Tata dziś przyjedzie?

– Nie będzie go przez weekend – odpowiedziała mama.

– Znowu? Jak to możliwe?

Mama przesunęła palcami po stole.

– To przez ten jego projekt – powiedziała, ale zaraz pomyślała: *To przez tę jego zdziwę.*

Cooper o mało się nie zakrztusił pałeczką.

– Jego co?

– Projekt – powtórzyła mama. – Jakaś grubsza sprawa, nad którą pracuje w Chicago.

Cooper nie wiedział, co ze sobą zrobić. To wstawał, to siadał i znowu wstawał. Mama niewątpliwie pomyślała: *zdzira*. Czyżby jego ojciec miał romans? Nie. To niemożliwe. Nie mógłby się dowiedzieć jednego dnia o romansach dziewczyny i ojca. To byłby jakiś obłąd.

Nie mógł o tym myśleć. Może jeśli nie będzie o tym myślał, to tego nie będzie.

Tyle tylko, że nie potrafił przestać.

Powiedział mamie, że nie czuje się dobrze, i większość minionych dwudziestu czterech godzin spędził w łóżku.

Jego życie się rozlatywało. Zdradziła go dziewczyna. Wyglądało na to, że ojciec zdradza jego mamę. A mama... Cóż, coś ukrywała.

Wszyscy kłamali. Z wyjątkiem Ashley. I Geralda. Ale żółwie nie umieją mówić. Jedyne, co udało się Cooperowi od niego usłyszeć, to były ciche piski.

Przynajmniej Ashley mówiła to, co myśli. Nie chciała, żeby jej przeszkadzać podczas filmu, więc powiedziała mu, żeby się uciszył.

Ale ona miała dopiero trzy lata.

Drugi strike!

Jednego dnia obudził się szczęśliwy, następnego okazało się, że wszystko jest oszustwem. Wszystko było jednym wielkim kłamstwem. Otaczali go łgarze.

On sam też nie był lepszy. Udawał, że nie słyszy mamy. Był takim samym oszustem.

Cooper patrzył, jak Jeter przygotowuje się przed następnym rzutem. Zabrzącał telefon. „Wybacz mi, proszę. Kocham cię”.

Strike trzeci!

Dla Jankesów sezon dobiegł końca.

Większość z nas ta wiadomość zdołowała, ale tylko Cooper cisnął

w telewizor telefonem.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIĄTY

BRAWO

Randka rozwijała się idealnie. Jakże mogłoby być inaczej? Olivia nie musiała się obawiać, że coś schrzani. Słyszała, ilekroć Lazar się czymś przejął.

Jeśli nie będzie szła szybciej, spóźnimy się.

Olivia ruszyła szybciej.

Pięknie się uśmiecha.

Olivia uśmiechała się jeszcze częściej.

Co powiedziała? Ona tak cicho mówi.

Olivia mówiła głośniej.

Ciekawe, jaka jest jej ulubiona kapela? Mam nadzieję, że lubi Delivery.

– Po prostu uwielbiam Delivery! Są najlepsi.

– Podobał ci się ten nowy film Thomasa Allena? *Taka amatorszczyzna. Mam nadzieję, że się jej nie spodobał.*

– W życiu – odparła Olivia. – Taka amatorszczyzna.

Wiadomo, nigdy nie uwierzylibyśmy, że normalnie użyłaby słowa „amatorszczyzna”.

Ale Lazar przytaknął, szeroko otwierając oczy. *Zupełnie jakby wyjmowała mi te słowa prosto z ust!*

Bo tak właśnie było.

Pomyślał, że jest niezwykła – o czym ona dobrze wiedziała, bo przecież słyszała jego myśli.

I nie tylko jego.

Mężczyzny siedzącego podczas spektaklu jeden rząd przed nią: *Czy ja przytyłem, czy te siedzenia robią coraz mniejsze?*

Turystki obok niej: *Możliwe, że sypianie ze swoim psychiatrą to kiepski pomysł?*

Jednego z aktorów na scenie: *Może powinienem spróbować wystąpić w Idolu?*

Dwunastolatka siedzącego po skosie: *Ale to nudne. Będzie niedługo przerwa?*

Olivia przyznała mu rację. Mimo pięciogwiazdkowej recenzji *Faceci z Paryża* byli potwornym nudziarstwem. Nie mogła się oprzeć rozważaniom, czy nie było to pięć gwiazdek na dziesięć.

Słuchanie otaczających ją ludzi było o wiele zabawniejsze. Zwłaszcza Lazara. *Tamten gość jest za wysoki na Pierre'a. To jakiś olbrzym. Nie mogli*

znaleźć kogoś niższego? Ten ledwie może ustać prosto. Jest jak krzywa wieża w Pizie.

I znacznie bardziej interesujące: *Chciałbym ją pocałować.*

Ojej!

Ale chodzi mu o to, że teraz? Czy że później? Na przykład, gdy będzie ją odprowadzał do domu?

Chyba nie zamierzał całować jej teraz? Kiedy jeszcze siedzą w teatrze? Wydawało się to strasznie nie na miejscu.

Olivia rozejrzała się po publiczności. Nikt się nie całował. Przecież był to spektakl typu off-Broadway. Coś takiego byłoby nietaktem. Gorszym niż żucie gumy, czego, jak wiedziała, tutaj robić nie powinna. Dlatego wyrzuciła ją do śmieci jeszcze przed wejściem do teatru.

Tak przy okazji, jesteśmy co do tego zgodni: robienie takich rzeczy na przedstawieniach offowych jest nie do przyjęcia. Nawet jeśli się siedzi w ostatnim rzędzie.

Ale Olivia chciała, żeby Lazar ją pocałował. Miała co do tego pewność. Był fajny. Czy może coś koło tego. W każdym razie był pierwszym chłopakiem, który się nią zainteresował.

Może najpierw potrzymam ją za rękę, pomyślał Lazar.

Ten pomysł wydawał się przyzwoity. Uświadomiła sobie, że ręce trzyma na kolanach, postarała się więc tę bliżej niego subtelnie podnieść i położyć na poręczu fotela.

Przynęta zadziałała i chwycił jej dłoń. Palce miał chłodniejsze, niż się spodziewała. I długie. Miłe były te palce. Podobał się jej ich dotyk.

Ich dłonie splotły się – dzięki czemu mógł co jakiś czas kreślić kciukiem kręgi na grzbiecie jej dłoni – przez co druga połowa nudnego spektaklu już się tak nie dłużyła.

Wyszli ze stacji metra. Znowu trzymali się za ręce. Dopasowali się do siebie idealnie, dzięki jej butom na płaskim obcasie.

Zrobię to, pomyślał.

Olivia ucieszyła się w duchu.

Powinienem zaczekać, aż znajdziemy się pod jej domem.

Dobry pomysł, pomyślała.

A może zrobić to teraz?

Zamurowało ją. Całkiem. *Teraz?*

Natychmiast.

Serce Olivii biło w takim tempie, że nie mógł to być zdrowy objaw.

Stali na rogu Church i Murray, czekając na zmianę świateł. *Teraz! Teraz to*

zrobię!

Poważnie?, zaciekawiła się. Nikt inny nie czekał na światłach, ale na ulicach kręcili się ludzie. A ona nie była jedną z tych dziewczyn, które robią takie rzeczy na ulicy. Zastanawiała się, czy nie powinna go powstrzymać. Czy pragnęła, żeby ją pocałował? Czy to by oznaczało, że stali się parą? Czy w ogóle coś do niego czuje? Czy chciała, żeby jej pierwszy pocałunek wiązał się z oczekiwaniem na zmianę światła?

Lazar otoczył ją ramieniem i przyciągnął do siebie. *No to jadę!* Zamknął oczy i napałł ustami na jej usta.

Ona też zamknęła oczy.

I nagle się całowali. Wargi miał miękkie i słodkie.

Trwali tak przez dłuższą chwilę, a potem on się odsunął, a ona otworzyła oczy.

Zrobiła to! Zaliczyła swój pierwszy pocałunek! I to było fajne!

On się uśmiechał. *Było dobrze, pomyślał. Choć wolałbym, żeby więcej używała języka. Dwie gwiazdki.*

Olivia poczuła, że robi się czerwona. Dwie gwiazdki? Nie potrafiła się całować! Wreszcie, w wieku lat piętnastu, doczekała się swojego pierwszego pocałunku i nie wyszło za dobrze! Nawaliła! Dostanie jeszcze jedną szansę? Czy już było po wszystkim? Spróbowała wsłuchać się w jego myśli. On jednak zastanawiał się tylko nad tym, jak najlepiej odprowadzić ją do domu. *Ulicami dookoła czy skrótem przez park?*

Nieświadomy jej paniki Lazar wziął ją za rękę i przeprowadził przez ulicę. Nie odzywali się, dopóki nie dotarli pod jej dom.

– To był naprawdę świetny wieczór – powiedział.

– Dla mnie też – odpowiedziała Olivia.

Sądzę, że powinienem znów ją pocałować, pomyślał.

Tak!, pomyślała Olivia. *Powinieneś!* Zastanawiała się tylko, co oznaczało to, że trzeba więcej używać języka. Co to oznaczało praktycznie? Rozumiała sens, ale jak miałyby to zrobić? Po prostu mu go wetknąć w usta?

Nachylił się do niej, a potem zamknął oczy, przyciskając wargi do jej warg.

Otworzyła usta i delikatnie wysunęła język tak, by spotkał się z jego językiem. Tamten w dotyku przypominał papier ścierny, ale dotykała go ze wszystkich stron. Dobrze robiła? Otworzyła oczy, na wypadek gdyby on też miał otwarte i mogłaby coś usłyszeć – może ocenę swoich postępów? On jednak, niestety, wciąż zamykał oczy.

I nagle się one otworzyły.

Czemu ona ma otwarte oczy?

Ups. Zamknęła je.

Po kilku minutach, gdy jej język zaczynał się już męczyć, cofnęła się i uchyliła powieki.

To było niesamowite, pomyślał. Pięć gwiazdek.
Prawdziwie przebojowa recenzja.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SZÓSTY

NOWY PLAN

Pi zwołała zebranie pezetów na poniedziałek przed lekcjami. Poprzedniego wieczoru powiadomiła wszystkich esemesami, że będzie na nas czekać w sali szachowej o siódmej trzydzieści. Czyli wcześniej. Bardzo wcześniej.

Stawiliśmy się jednak wszyscy – wszyscy poza Cooperem.

Nie zaskoczyło nas to. On nigdy nie przychodził na czas, a poza tym, w pewnym sensie, nas teraz nienawidził.

– On nie czuje do was nienawiści – powiedziała Mackenzie, sącząc dyniowo-korzenną latte ze Starbucksa. – To mnie nienawidzi.

Przytaknęliśmy.

– Po prostu potrzebuje trochę побыć sam – wyjaśnił Nick.

Pi chodziła po sali.

– Okej, słuchajcie, chcę pogadać o naszym stoisku na sobotni festyn. Mamy mały problem.

Co roku uczniowie BHS urządzali w sali gimnastycznej festyn połączony ze zbiórką pieniędzy na bibliotekę. Każda klasa się wystawiała. Żeby wesprzeć szkołę, schodzili się wszyscy z sąsiedztwa.

– I co? – zapytaliśmy.

Nam przypadło stoisko wróżbiarskie.

Wybuchnęliśmy śmiechem. Nie mogliśmy się powstrzymać.

– No i co? – zapytała Courtney.

– Nie możemy przepowiadać ludziom przyszłości – powiedziała Pi. – Zdemaskowalibyśmy się.

Nick potrząsnął głową.

– Coś przegapiłem? Czy może nie zauważyłem, że wykształciła się u nas zdolność jasnowidzenia?

– Nie, nie wykształciła się – odparła Pi. – Przynajmniej nie u mnie. U nikogo innego chyba też nie?

Pokręciliśmy głowami.

Pi podejrzliwie przyjrzała się Mackenzie. *Załóżę się, że tak naprawdę to ona nie słyszy przez ścianę.*

Słyszę.

Mniejsza z tym, pomyślała Pi.

– Stoisko wróżbiarskie to i tak ryzykowna sprawa. Czytanie w myślach. Przepowiadanie przyszłości. To zbyt podobne. Powinniśmy wymyślić coś innego.

Trochę podpowiedziała nam na teście i już myśli, że tu rządzi?

– Bo tu rządę – oznajmiła Pi z lekką urazą. – Nie widzę nikogo innego, kto mógłby przewodzić. A potrzebujemy przywódcy. Jeżeli ktoś uważa, że sprawdzi się w tej roli lepiej, to niech się zgłosi, śmiało.

Popatrzyliśmy po sobie i wzruszyliśmy ramionami.

– Powinniśmy urządzić stoisko z manikiurem – zaćwierkała Jordana.

– Jedenasta ce robi manikiur – powiedziała Sadie. – Klasa Keitha. Będą robić też masaże pleców.

Dobrze, że nie urządzają stoiska z całowaniem. Keith by wszystkich odstraszył.

Zamknij się!

BJ jęknął.

– Stoisko z całowaniem! Czemu na to nie wpadliśmy?

– A może łowienie jabłek zębami? – zapytała Anojah, patrząc na nas zmrużonymi oczami. Bez okularów zawsze mrużyła oczy.

Brinn wymamrotała coś pod nosem.

– Co takiego? – warknęła Pi. – Nie możesz po prostu pomyśleć? Nie rozumiem, co mówisz.

Brinn przewróciła oczami. *Jak sobie chcesz, Polly. A wiesz, że twoje prawdziwe imię oznacza „gorzka”?*

Wolałabym, żebyś zwracała się do mnie Pi, i dziękuję bardzo.

– A tak w ogóle, to kto ci nadał tę ksywkę? – zapytał Levi.

– Moja nauczycielka w czwartej klasie – odpowiedziała Pi, która najpierw jednak pomyślała: *Sama ją sobie nadałam.*

Wszyscy uśmiechnęliśmy się drwiąco.

– Próbowalam powiedzieć – mówiła superpowoli Brinn – że już zostało zaakceptowane, iż urządzamy stoisko wróżbiarskie. Za późno, żeby to zmienić.

– Uch – jęknęła Pi. – To w takim razie naszą wróżką musi być ktoś, kto nie umie czytać w myślach. Dzięki temu się nie zdemaskujemy.

Wszyscy w tej samej chwili pomyśleliśmy o jednej osobie – o Renée. Nie mieliśmy wielkiego wyboru.

– Ustaliliśmy więc? – upewniła się Pi. – Niech ktoś powiadomi Renée.

Przypuszczam, że padło na mnie, pomyślała Olivia.

Pi walnęła pięściami w stół.

– Świetnie.

Jej oczy zawsze były takie fioletowe?

Pi się odwróciła.

– A co to miało znaczyć?

Dave uważnie przyjrzał się Pi.

– Twoje oczy robią się trochę fioletowe.

Wskazała swoją niebieską bluzkę.

– Są niebieskie. Może to od bluzki.

Daniel popatrzył na nią z jeszcze mniejszej odległości.

– Nie, nie wydaje mi się.

– Wiecie co – wtrącił Levi. – Ja też zauważyłem, że moje oczy robią się fioletowe.

Może zjadłeś za dużo fioletowych żelków, pomyślała Courtney.

– Czy ktoś ma lusterko? – zapytała Pi. – Jordana?

– Co, taka jestem próżna, że nigdzie się nie ruszam bez lusterka?

Właśnie, pomyślała Pi, *dokładnie tak*.

Idę o zakład, że Jordana ma lusterko.

O co ten szum?, zdziwiła się Anojah. *Ja mam lusterko*.

Ale czy Jordana ma?

Naprawdę chciałabym powiedzieć, że nie mam, pomyślała Jordana. *Ale mam*.

Wyjęła srebrne składane lusterko z logo Kate Spade i podała je Pi. *To tylko na wypadek, gdyby szpinak wlaźł mi w zęby*.

Gdyby miała szpinak między zębami, zauważylibyśmy to. I niewątpliwie usłyszałaby, że to zauważyliśmy. Ale niech jej będzie.

Pi studiowała swoje odbicie. *Moje oczy są lekko fioletowe. Jak mogłam tego nie zauważyć?*

Widocznie nie spędzasz dość czasu przed lustrem, pomyślała Jordana, a kilka z nas zachichotało.

– Niektórzy z nas mają ważniejsze powody do zmartwień niż to, jak wyglądają – odcięła się Pi. – Przytrafiło się to komuś jeszcze?

Posprawdzaliśmy sobie wzajemnie oczy. Tess miała nadal brązowe. Podobnie Olivia, która zatrzymała się przed Mackenzie.

– Twoje mają fioletowawy poblask.

– Naprawdę?

– Te fioletowe oczy muszą mieć coś wspólnego ze zdolnościami pozazmysłowymi – zauważyła Tess.

Pi parsknęła. *Dziękuję ci, Kapitanie Oczywisty*.

Wiedziałem, że się przeistaczamy w wampiry, pomyślał Edward.

– Nie przemieniamy się w wampiry! – wrzasnęła Jordana.

– Zobaczymy – odparł Edward.

– Nie chcę, żeby moje oczy zrobiły się fioletowe – pisnęła Rayna. – Podobają mi się takie, jakie są.

Fioletowe oczy to totalne dziwactwo.

Upiorne.

Ja myślę, że to czad.

Lepsze niż ten mój nudny brąz.

Myślałem o załatwieniu sobie kolorowych soczewek, a tu mam za friko.

Pi potrzebowała czasu, żeby się nad tym zastanowić.

– Sądzę, że na razie nie pozostaje nam nic więcej jak...

Mieć tę sprawę na oku?, pomyślała Olivia.

BJ i Tess się roześmiali.

Uśmiech Pi był powściągliwy. Posiadanie fioletowych oczu było czymś nader nietypowym. Niewątpliwie odróżniało ich od wszystkich innych.

Następna myśl Mackenzie mówiła wszystko: *To znaczy, że nie uda nam się zachować tego w tajemnicy.*

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY SIÓDMY

TRZASKAJĄC DRZWIAMI

Ten tydzień nie układał się dobrze dla Mackenzie. Nikt z nią nie rozmawiał, a przynajmniej nie na głos.

Zaczęło się w poniedziałek, gdy szła na godzinę wychowawczą. Tess miała na sobie ulubione džinsy i nowe buty.

Żadnych wysokich butów do tych džinsów, pomyślała Mackenzie. Czy ona nie widzi, jak to jej pogrubia uda?

To było mimowolne. Mackenzie, nawet żyjąc milion lat, nie powiedziałyby na głos czegoś takiego. Ale Tess zaraz warknęła:

– Naprawdę uważasz, że jestem gruba? Cały czas tak myślisz.

– Wcale nie!

– Uważasz, że powinnam zrzucić pięć kilo! Wiesz, że ważę dokładnie tyle, ile trzeba, ale i tak cały czas zaprzątasz sobie głowę takimi bzdetami. Zupełnie jakbyś trzymała z moją mamą.

– Twoja mama jest szurnięta. Nie trzymam z nią – odparła Mackenzie, nie mogąc się jednak oprzeć myśli: *No, może cztery kilo.*

– Ale z ciebie kłamczucha – stwierdziła Tess, kręcąc głową. *Moja mama przynajmniej mówi to, co myśli, jakkolwiek byłoby to okropne.*

Zamiast usiąść na godzinie wychowawczej obok Mackenzie, Tess przeszła na przód klasy i zajęła miejsce nie gdzie indziej, jak obok Olivii. Czy ona w ogóle rozmawiała kiedyś z Olivią?

Olivia przynajmniej nie uważa mnie za świnię, warknęła Tess.

– Wcale nie uważam cię za świnię! – krzyknęła Mackenzie. Oczywiście wszyscy to słyszeliśmy.

A potem dorzuciliśmy coś od siebie.

Nie zamierzaliśmy jej dokuczyć.

Zdecydowanie nie wygląda na świnię. Uważam, że jest ładna.

Jest w porzo.

Mogłaby zrzucić ze dwa kilo.

Ale gdyby to miało być dwa kilo cycków? To byłaby kicha. Ma fajne cycki.

Sam mógłbyś zrzucić dwa kilo.

Ja? Jestem chłopakiem w wieku dorastania.

Zostawcie ją w spokoju.

Nie możesz oceniać dziewczyny po tym, co ma w głowie? Albo po jej poczuciu humoru?

A ty chcesz zrobić z niej anorektyczkę?

Wtedy na pewno nie miałaby cycków. Ani tyłka. A jej tylek szalowo wygląda w tych dzinsach. Sama pyszotka.

Jesteś zwierzak, BJ.

Jestem zdrowym, normalnym chłopakiem w wieku dorastania.

To miała być jakaś aluzja?

Żaluzja? To z francuskiego?

O rany.

Tess była załamana.

Mackenzie całą godzinę wychowawczą przesiedziała sama.

Wszyscy uważali, że jest wredną suką i złą przyjaciółką.

A Mackenzie nie mogła się z tym nie zgodzić. Okazała się okropną przyjaciółką. Była też okropną dziewczyną. Aż do bólu brakowało jej Coopera. W życiu by nie pomyślała, że tak za nim zatęskni. Jak mogła go zdradzić? Jak mogła tak beztrąsko podchodzić do ich związku? Czemu nie wyznała mu swojej winy – czemu o niego nie walczyła, kiedy jeszcze miała szansę?

Gdy na szóstej lekcji otrzymała z powrotem swoją pracę z angielskiego, przypomniano jej, że jest nie tylko złą przyjaciółką i dziewczyną, ale i tępakiem.

Ocena C minus.

Z uwagą: Proszę się bardziej przykładać! I oddawać prace w terminie!

Bo Mackenzie dobra była tylko w jednym, w pielęgnowaniu urody.

We wtorek, pod wieczór, była wyczerpana i zgnębiona. Do tego jeszcze padało.

Wtoczyła się do swojego bloku i do windy. Wcisnęła guzik zamykający drzwi, żeby się nie narażać na wysłuchiwanie francuskojęzycznych myśli jednego z paryżan, których całe mnóstwo mieszkało w tym budynku. Nic jej tak nie irytowało, jak wysłuchiwanie trajkotania kogoś w języku, którego nie można zrozumieć.

Drzwi już się zamykały, gdy do środka wjechał plecak.

Szary plecak.

Znała ten plecak.

Należał do Bennetta. A to oznaczało...

– Hej – powiedział zmysłowym głosem.

– Hej – odpowiedziała, a serce natychmiast podjechało jej do gardła.

Uniósł brew.

– Ostatnio jakoś cię nie widuję.

Postarała się zachować luz.

– Czasem się tu kręcę.

– Widocznie się mijamy.

*Czuła, że ją sprawdza. *Laska z niej. Może by mnie odwiedziła?**

– Co robisz dzisiaj? – zapytał.

Czy on jest poważny? Naprawdę sobie wyobraża, że po tym, co się stało latem, padnie mu w ramiona?

– Nie lecę na ciebie – ucięła.

Roześmiał się.

– Tak łatwo mnie przejrzeć? – Wysunął rękę i pociągnął ją za rękaw. Jego dotyk sprawił, że podskoczyła.

– Słucham? – powiedziała.

Chyba jest na mnie wściekła.

Była wściekła? To nie jego wina, że z nim kręciła. Nie jego winą było to, że okazała słabość. Nigdy jej nic nie obiecywał. Był singlem. I naprawdę nie zrobił nic niewłaściwego.

Winda zatrzymała się na jej piętrze.

– Czekaj, przegapiliśmy twoje. Nie mieszkasz na czternastym?

Zerknął na panel.

– Ups. Zapomniałem wcisnąć guzik. Rozproszyła mnie twoja uroda.

– Czaruś – powiedziała, wychodząc.

Tak łatwo nie odpuszczę. Tym razem nie spławię jej dla Victorii. Mam dość zagrywek tamtej świrniętej laski. Przytrzymał ręką drzwi windy.

– Co robisz wieczorem?

Victoria? Co to za Victoria? A więc spławił ją, bo miał na oku inną dziewczynę?

– Mam jutro test – odpowiedziała w końcu. To nie było kłamstwo. Czekał ją test z fizyki. Kiepsko, że na te zajęcia nie chodziła Pi. Uczestniczył w nich za to Jon Matthews. Chociaż i tak nie zamierzała siadać obok niego.

Skończyła z oszukiwaniem.

Musimy przyznać, że jej etyczna postawa zrobiła na nas wrażenie. Choć dała o sobie znać odrobinę za późno.

Bennett nadal trzymał drzwi windy.

– A w ten weekend?

– Festyn – odpowiedziała.

Drzwi uderzyły go w dłoń, a potem znowu się otwały.

– Racja. A w następny weekend jest twoja szesnastka. Dostałem zaproszenie.

O Boże. Zapomniała, że wysłała mu to zaproszenie. Zrobiła to kilka tygodni wcześniej, przed tym wszystkim.

Dlaczego go zaprosiła? To było niedługo po tym, jak znów się spiknęli. Zaczynała już mieć poczucie winy, czemu więc go zaprosiła? Chciała, żeby się pokazał na jej imprezie? Na co liczyła?

Mackenzie chciało się płakać. A do jej szesnastych urodzin zostało niewiele ponad tydzień. Wkrótce miał wpaść organizator imprezy, żeby omówić szczegóły.

Przyjeżdżali jej siostra i brat. Mama na ten weekend zarezerwowała im milion różnych atrakcji w spa.

Kupili jej też kopertówkę Louis Vuitton. W stylu klasycznym, taką, o jakiej zawsze marzyła.

Jeszcze jej nie wręczyli prezentu – to miała być niespodzianka, ale niczego nie utrzymaliby przed nią w tajemnicy. Już nie.

Nie zasługiwała na to. Nie zasługiwała na nic z tych rzeczy. Była okropna.

Impreza „szesnastkowa” miała być najlepszym wieczorem w jej dotychczasowym życiu, a przynajmniej jednym z najlepszych, wszystko jednak się schrzańiło. Cooper się do niej nie odzywał. Jej najlepsza przyjaciółka też przestała z nią rozmawiać. A jeśli nikt nie przyjdzie? Spojrzała znów na Bennetta. Przyjdzie?

– Przyjdiesz?

– Może – odpowiedział. *Zależy, co się będzie działo.*

Jednak był z niego palant.

– Zobaczmy się, kiedy się zobaczymy – powiedziała i poszła sobie.

Myślę, że...

Drzwi windy się zamknęły i pozostało jej tylko zgadywać, jak zamierzał skończyć to zdanie.

Zastanawiała się, czy nie miało brzmieć: *Myślę, że popełniłem największy błąd w moim życiu.*

Jeżeli tak, to oboje myśleli to samo. Jego błędem było, że ją sobie odpuścił. Jej, że go do siebie dopuściła.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY ÓSMY

SZYKUJE SIĘ IMPREZA

Olivia miała wspaniały tydzień. Naprawdę wspaniały. Możliwe, że jak dotąd najlepszy w życiu.

Zanim uzyskała zdolności pozazmysłowe, mnóstwo czasu i energii poświęcała na zamartwianie się, co sądzą o niej inni. Teraz jednak z ulgą odkrywała, że większość z nich – a przynajmniej tych bez mocy telepatycznych – wcale nie zaprzęta sobie nią głowy. Do tego dorobiła się chłopaka. Miłego chłopaka! Wprawdzie nie byli jeszcze bratnimi duszami, Olivia jednak wiedziała, że budowanie prawdziwej więzi wymaga czasu. Czasu i telepatii.

Po raz pierwszy od długiego czasu miała mnóstwo przyjaciół. W klasie obok niej siedziała Tess. Na przerwach nawet Jordana i Courtney mówiły jej cześć.

Niektórym z nas mogło w tej sytuacji być ciężko, ale dla Olivii posiadanie mocy pozazmysłowych było debeściarskie.

Ha ha.

Olivia oczywiście nie zerwała kontaktów z Renée. Czegoś takiego nigdy by nie zrobiła. Z Renée przynajmniej nie było żadnych niespodzianek – jej myśli w niczym się nie różniły od tego, co mówiła na głos. W obu przypadkach dominował nadmiar pewności siebie i złudzeń na własny temat.

– Będę niesamowitą wróżką – pochwaliła się przyjaciółka Olivii w środę rano w klasie. Wstała i przerzuciła przez ramię swoją apaszkę w czerwono-pomarańczowe pasy. *Sądzę, że mam do tego prawdziwy talent.*

Renée naprawdę uważała, że wie wszystko najlepiej. Zawsze i wszędzie.

Renée wiedziała, co Olivia powinna zamówić w barku na obiad.

– Nie bierz chickenburgera. Ta kucharka nie potrafi dobrze przyrządzić kurczaka. *Któregoś dnia cała szkoła się zatruje.*

Renée wiedziała, w jakich kolorach Olivii jest najlepiej.

– Powinnaś kupować więcej zielonych rzeczy. Bardzo ci w nich do twarzy. *Ja mam to szczęście, że pasuje mi prawie każdy kolor.*

Co oczywiste, Renée wiedziała też, że Olivia i Lazar będą stanowić świetną parę. W tym przypadku Olivia była wdzięczna, że ma tak niezłobnie wszystkowiedzącą przyjaciółkę.

Życie było dobre.

Chociaż nie dla każdego.

Olivia patrzyła na smętną Mackenzie, wchodzącą samotnie do klasy.

Dziwka.

Falszywa przyjaciółka.

Oszustka.

Olivia nie potrafiła jej nie współczuć.

Mackenzie westchnęła. *Nawet taka Olivia się nade mną lituje.*

Olivia się zarumieniła.

– Przepraszam – powiedziała Mackenzie. – Nie to chciałam powiedzieć.

Renée patrzyła to na jedną, to na drugą. *Czyżby ona się do nas właśnie odezwała?*

– Nie przejmuj się tym – powiedziała Olivia do Mackenzie.

Dlaczego Olivia jest jaka miła?, zastanawiała się Renée. *Przecież nawet nie została zaproszona na jej szesnastkę! Żadna z nas nie dostała zaproszenia! Chyba że moje naprawdę zaginęło na poczcie.*

Mackenzie się zaczerwieniła. *O rany. Olivio, nie zaprosiłam cię?*

Właściwie to nigdy dotąd nie rozmawialiśmy, pomyślała Olivia.

Mackenzie pokiwała głową. *Racja. To dlatego. Chcesz przyjść?*

Za duża presja. Zbyt wiele niepokojących czynności. Pogaduszki! Taniec! Chodzenie na obcasach! Jedzenie włożące między zęby!

Daj spokój, błagała Mackenzie. *Przyjdiesz?*

Olivia jeszcze się wahała. *Mogę przyjść z moim chłopakiem?*

Zaskoczona Mackenzie aż otworzyła usta. *Masz chłopaka?*

Z odległości paru rzędów dotarło do Olivii wzgardliwe cmoknięcie. *Mackenzie jest za bardzo skupiona na sobie*, pomyślała Courtney. *Jak można nie wiedzieć, że Olivia ma chłopaka? Przecież ona już od tygodnia rozpamiętuje tamten pocałunek!*

Tym razem czerwone były obie, Olivia i Mackenzie.

Miałam sporo na głowie, pomyślała Mackenzie.

Jordana pokręciła głową. *A my wszyscy to niby nie?*

To Darren Lazar, pomyślała Olivia. Nie była pewna, czy Mackenzie w ogóle wie, o kim mowa.

Aha! To ten niski koleś? Oczywiście, że możesz z nim przyjść. Lubię Lazara.

Courtney znów cmoknęła. *Nie na tyle, żeby wcześniej go zaprosić.*

Mackenzie odwróciła się z impetem.

– Mogłabyś się nie wtrącać? *Zaczynam żałować, że zaprosiłam Courtney.*

Courtney pokazała jej środkowy palec. *Nie przyszląbym, gdybym już nie kupiła sukienki.*

Levi rąbnął pięścią w stolik. *Bić się, baby! Bić się, baby!*

Renée okręciła apaszką przegub, wyraźnie zdezorientowana.

Mackenzie wyglądała na zranioną. *Mam odejść ze szkoły? A przynajmniej odwołać imprezę? To będzie katastrofa.*

– Nie będzie – powiedziała Olivia.

– O czym ty mówisz? – zapytała Renée. – Czy coś mi umknęło?

– Dziewczyny, chcecie przyjść na moją imprezę? – zwróciła się Mackenzie do Olivii i Renée. – Przepraszam, że was wcześniej nie zaprosiłam, ale możecie zabrać swoich chłopaków i na pewno będzie świetnie, jeśli przyjdziecie.

Renée się uśmiechnęła. *Hurra!*

– Fantastycznie. Z przyjemnością!

Olivia nie była aż tak pewna, że ma na to ochotę, ale widok twarzy Mackenzie ją rozbroił.

– Przyjdziemy z Lazarem. Zapowiada się dobra zabawa.

– Jutro przyniosę wam zaproszenia. Właściwie to muszę się upewnić, czy wszyscy z dziesiątej be już je mają. *Słabo by było, gdyby mnie jeszcze bardziej znienawidzili.*

Levi uśmiechnął się ironicznie. *Łaskę robisz nam wszystkim?*

Mackenzie przewróciła oczami. *Daruj sobie, Levi. Ty wiesz, że idziesz.*

Wszedł Cooper, jak zwykle spóźniony. Siadł na pustym miejscu pod ścianą, na ukos od Olivii.

Dziewczyna odwróciła się i posłała mu niewesoły uśmiech. *To świństwo, że musisz przez to przechodzić.*

Żebyś wiedziała, pomyślał Cooper.

Wiem, odpowiedziała w myśli Olivia. *Chodzi też o twojego tatę? Nie chciała być osobą, która mu o tym powie, ktoś jednak musiał to zrobić.*

– Myślę, że włożę swoją pomarańczową sukienkę – zadumała się Renée.

Cooper znieruchomiał. *To wszyscy już wiedzą o moim tacie?*

Olivia przytaknęła. *Wiemy, ponieważ o nim myślisz.*

Cooper oparł czoło o blat stolika.

– Czad – powiedział na głos.

Renée uśmiechnęła się do niego, kompletnie tego wszystkiego nieświadoma.

– Dziękuję, Cooper.

– Proszę bardzo – odpowiedział. *Pojęcia nie mam, o co jej chodziło.*

Nie przejmuj się, pomyślała Olivia, ale on już zamknął oczy, wiedziała więc, że tego nie usłyszał.

ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DZIEWIĄTY

NIC SIĘ NIE UKRYJE

Wchodząc na ekonomię, Cooper rozglądał się za wolnym od wpływu mocy pozazmysłowych miejscem. Starał się nas w miarę możliwości unikać. Nie był w stanie znieść naszego współczucia.

Zobaczył puste miejsce w rogu na końcu sali i je zajął. Nieopodal niego siedział tylko jeden z bliźniaków, Dave – dzieliło ich jednak kilka miejsc, istniała więc nadzieja, że między nimi będzie tyle przeszkód, iż Dave nie zdoła go podsłuchać.

Współczucia pełno było wszędzie. Na korytarzach. W stołówce. W klasie. Płynęło wyłącznie od nas, pezetów. Bo wiedzieliśmy wszystko.

Do czasu, gdy tata Coopera w niedzielę wieczorem wrócił do domu z Chicago, Cooper zdążył przekonać siebie, że prawda nie jest tak straszna, jak sobie wyobrażał. Że jego mama sobie wymyśliła romans ojca. Była przemęczona, czuła się samotna i to wszystko.

Ale potem usiedli do kolacji.

– Co słyhać? – zapytał tata, a jego grzmiący głos przetoczył się nad stołem.

Siedzieli we czworo przy kuchennym stole, zając zamówione do domu sushi haru.

– Wszystko gra – skłamał Cooper. Zdecydowanie nie zamierzał opowiadać rodzicom historii o pozazmysłowych mocach. O Mackenzie też jeszcze nie był gotów mówić. Nie mógłby przyznać, że go zdradziła. Jego i jej rodziców łączyła serdeczna przyjaźń. Na imprezę urodzinową Mackenzie zaproszona została cała jego rodzina.

W połowie posiłku tata Coopera wyjął swój iPhone i zaczął przeglądać wiadomości.

Oho, od Mandy, pomyślał.

Cooper zmartwiał.

Już tęsknię, czytał tata. Kiedy znowu się zobaczymy? Tata uszczknął odrobinę tataru z tuńczyka, a potem odpisał: W środę o pierwszej. Zarezerwuję pokój w Westin. Włóż to, co ci kupiłem w La Perla.

Cooper o mało nie zwymiotował swojej edamame.

– Mógłbyś odłożyć telefon? – zapytała mama. *Chyba nie czyta podczas rodzinnej kolacji wiadomości od tej swojej kurwy?*

Czyta, miał ochotę odpowiedzieć Cooper. I właśnie to robi. Postanowił jednak milczeć.

– Rodzinny to czas, rodzinny to czas – zaśpiewała Ashley. – Mogę potem obejrzeć *Kopciuszka*?

– Nie wydaje mi się – odpowiedziała mama. – Jest już późno.

Zapytam tatusia. On zawsze pozwala.

– Tatusiu, mogę po kolacji obejrzeć *Kopciuszka*?

– Pewnie, kochanie – odpowiedział ojciec, będąc myślami gdzieś indziej.

– Jejku! Tak cię kocham!

Oto, jak podważa mój autorytet, pomyślała mama. Właśnie o tym opowiadałam Newtonowi.

Newtonowi? Jakiemu znów Newtonowi? Czyżby mama też miała romans?

– Dostanę po kolacji ciasteczka? – zapytała Ashley.

Mama westchnęła. *Wierzyć się nie chce, że kiedyś myślałam, że przyjdzie Ashley na świat uratuje nasze małżeństwo.*

– Jedno – powiedziała.

– Dwa! *Dwaaaaaa.*

Uratuje małżeństwo? Przed nabyciem zdolności pozazmysłowych Cooper nie miał pojęcia, że związek jego rodziców jest w rozsypce.

Jesteśmy zdania, że Cooper żył z wielkimi klapkami na oczach. Nawet Mackenzie podejrzewała, że to małżeństwo ma problemy. Ilekroć mama i tata Coopera przebywali w tym samym pomieszczeniu, zawsze wyglądali na nieco zbolących.

Tamtego wieczoru, gdy rodzice poszli spać, Cooper przejrzał historię internetowych połączeń mamy i dowiedział się, kim jest Newton.

Jednym z najlepszych na Manhattanie specjalistów od rozwodów.

Ojciec więc miał romans, a mama wszczęła proces rozwodowy.

Nie powiedział mamie, że wie o tym romansie. Tacie nie powiedział o specjaliście od rozwodów.

Żadnemu z nich nie wyjawiał też, że on i Mackenzie zerwali ze sobą.

Bardzo za nią tęsknił. Wiedział, że to głupie. Brakowało mu jednak jej głosu. Brakowało tego, jak pachniała. Leciał na nią, odkąd w przedszkolu dostali szafki obok siebie. Któregoś dnia wzięła go za rękę i pokazała, jak zrobić fikołka. Błagał rodziców, by pozwalali mu bawić się z nią po szkole.

Naprawdę miałby ją stracić? Z tym, że rodzice się rozchodzą, nic nie mógł zrobić, ale w kwestii tego, co działo się między nim a Mackenzie, miał coś do powiedzenia.

Cooper, weź ją sobie odpuść, usłyszał i ta myśl natychmiast przywróciła go do rzeczywistości. Aż podskoczył na krześle i rozejrzał się po sali. To Dave patrzył na niego, kręcąc głową. *Nie bądź żaloszny.*

Nie tylko współczuliśmy Cooperowi, ale i wsłuchiwalismy się w każdą jego myśl. I wszyscy mieliśmy swoje zdanie na ten temat.

Cooper przesiadł się na wolne miejsce z przodu sali.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY

CZEKA CIĘ ŚWIETLANA PRZYSZŁOŚĆ

Olivia upiła porządny łyk wody. Festyn jeszcze się nawet nie zaczął, a już była wyczerpana.

– Wszyscy są gotowi? – zapytała Pi.

Drzwi sali gimnastycznej miały się otworzyć za dziesięć minut. Wszyscy się zgromadziliśmy przy naszym stoisku wróżbiarskim Madame Tribeki. Adam McCall miał infekcję ucha.

A Renée się rozchorowała.

– Rozchorowała się? – Pi nie mogła w to uwierzyć. – Rozchorowała? Nie ma prawa chorować!

Olivia pokiwała głową.

– Napisała mi, że całą noc rzygała.

Olivia chciała wytknąć przyjaciółce, że może jednak powinna była się zaszczepić przeciwko grypie. Oparła się jednak tej pokusie i zamiast tego odpisała: „Chyba nie jadłaś chickenburgerów?”.

– Ktoś musi ją zastąpić. – Pi przyjrzała się naszej grupie. – Olivio, szykuj się.

Olivii zaparło dech. Mowy nie ma. Nie miała ochoty odgrywać wróżki. *Nie dam rady rozmawiać z tyloma nieznajomymi!*

– To niedorzeczny argument – stwierdziła Pi. – Będiesz świetna. Idź się przebrać.

– Dlaczego ja? – zdziwiła się Olivia.

– Bo najmniej prawdopodobne jest, że palniesz coś głupiego.

– Ale ja nie wiem, co mam robić – wyznała Olivia, czując, jak jej wali serce.

– Ani co mówić.

– Ja ci pomogę.

– No dobrze. Zrobię to.

– Świetnie – powiedziała Pi. – Przebierz się w kostium. Zaraz zacznie się festyn.

Stoisko wyglądało niesamowicie. Bliźniacy przynieśli stary namiot, którego używali na biwakach, a my obwiesiliśmy go ciemnofioletowymi szarfami. Stolik przed namiotem przykryty został również ciemnofioletowym obrusem. Na blacie stały lampki lawowe. Zamierzaliśmy liczyć sobie po pięć biletów za wróżbę.

Na żądanie Pi wewnątrz namiotu przedzieliliśmy na dwie części. W głównej, gdzie poprzyklejaliśmy świecące w ciemności gwiazdki, ustawiliśmy stoliczek

przykryty granatową chustą, a na jego środku umieściliśmy kryształową kulę. Tak naprawdę nie była to kula z kryształu, tylko jedno ze starych akwariów Leviego. W drugiej części namiotu ustawiliśmy krzesło dla Pi, żeby mogła siedzieć obok i pomagać Olivii.

Olivia, gdy tylko weszła do namiotu, włożyła przygotowaną na tę okoliczność czarną szatę i usiadła za stolikiem, przyjmując jak najwygodniejszą pozę.

Chwilę później Pi ulokowała się z tyłu namiotu tak, żeby nikt jej nie widział i żeby jednocześnie mogła wspierać Olivię. Najpierw rozpięła małe, kryte siatką okienko nad głową, żeby móc słyszeć słowa i myśli ludzi przebywających na zewnątrz. Nie było powodu, żeby miała przeoczyć coś ważnego, dziejącego się w pobliżu namiotu. Potem zawiesiła przepierzenie ze starego brązowego prześcieradła, które przykleiła taśmą do sufitu. Prześcieradło przecięła przez środek i dopilnowała, żeby było odrobinę rozchylone tak, by nie tylko słyszały się wzajemnie z Olivią, ale by mogła też słyszeć ludzi odwiedzających stoisko. *Wiem, że Mackenzie powiedziała, że słyszy swoich rodziców przez ścianę, nie jestem jednak pewna, czy jej wierzyć*, pomyślała Pi.

Nie dałaby rady skłamać, odparła Olivia. *Wiedzielibyśmy o tym.*

Rozumiem więc, że mnie słyszysz?

Tak.

Świetnie. Będę tutaj na wypadek, gdybyś mnie potrzebowała.

– Wszystko gotowe! – zawołała. – Można wprowadzić naszego pierwszego klienta!

Pierwszą osobą na stoisku okazała się mniej więcej jedenastoletnia dziewczynka. Była wyjątkowo ładna. Miała lśniąco brązowe włosy i bystre spojrzenie. Jej mama, równie olśniewająca, schyliła się, by wejść za nią do namiotu.

– Witaj – powiedziała mama, siadając. – Moja córeczka chciałaby, żeby jej przepowiedzieć przyszłość. To nie będzie straszne, prawda?

– Nie – odpowiedziała szybko Olivia.

Powiedz: witajcie, pouczyła ją Pi.

– Witajcie – powiedziała Olivia.

Głos ma być bardziej niesamowity.

One nie chcą, żebym je straszyla.

Nie ma siły, żebyś mogła kogoś wystraszyć. Po prostu zrób to.

– Witajjicie – powtórzyła Olivia. Głos, zamiast być głęboki i tajemniczy, wypadł trochę jak małpie wycie.

Dziewczynka się roześmiała.

– Cześć.

Jej mama posłała Olivii sztuczny uśmiech.

– Powiedz nam więc, co widzisz. Mam nadzieję, że to będzie coś dobrego.
– W głosie kobiety słyhać było ton ostrzeżenia. *Lepiej niech się okaże miła! Nie chcę, żeby mi wystraszyła dzieciaka!*

Olivia udawała, że wpatruje się w kryształową kulę. *Co teraz?*

Wymyśl coś, powiedziała Pi.

Olivia zastanawiała się nad etyczną stroną tego, co teraz robi. Co będzie, jeżeli rzeczy, które obieca, się nie spełnią? Czy klientki nie poczują się oszukane?

Olivio, pomyślała Pi. *Kupiły pięć biletów po dolarze za sztukę. Na pewno nie zakładają, że jesteś prawdziwym medium.*

No tak.

– Czy jest coś, czego panie chciałyby się szczególnie dowiedzieć? – zapytała Olivia.

Mama kiwnęła głową.

– Czy moja córeczka będzie kiedyś sławną pianistką?

Olivia nie musiała być wróżką, żeby wiedzieć, jak powinna brzmieć prawidłowa odpowiedź na to pytanie.

– Tak – oświadczyła – absolutnie tak. Będzie to wymagało wielu lat mrówczej i trudnej pracy, ale pewnego dnia zaczniesz koncertować.

Auc, jęknęła córeczka. *Nienawidzę pianina.*

Świetnie, pomyślała mama. *Może wreszcie przestanie się lenić i znów zaczniesz ćwiczyć.*

Olivia usłyszała ciche parsknięcie Pi.

Natychmiast zaczęły palić ją policzki i znów wbiła wzrok w kryształową kulę.

– Hmm. Chyba coś źle odczytałam.

Dziewczynka nachyliła się nad stolikiem.

– Naprawdę?

– Tak. Nie chodzi o fortepian.

– Nie? – zapytała dziewczynka z nadzieją w głosie.

Co ty wyprawiasz?, zdumiała się Pi.

– A o co? – zapytała dziewczynka.

– To jest... mmm... to jest... – Olivia potarła skronie. Już miała zamknąć oczy, żeby wyglądało na to, że się z czymś łączy, ale uświadomiła sobie, że w niczym by to nie pomogło. Intensywnie nasłuchiwała w nadziei, że dziewczynka czymś się zdradzi.

A mała nachyliła się jeszcze bardziej. *Czy to perkusja? Czy będę sławną perkusistką?*

Aha!

– Wyraźnie widzę muzykę – oznajmiła Olivia. – Ale to raczej nie fortepian. To coś głośniejszego. I znacznie bardziej rytmicznego.

Oczy dziewczynki otwały się szeroko.

– Tak! – zawołała z radością Olivia. – To perkusja. Będiesz świetną perkusistką w jakimś zespole! Wydaje mi się, że widzę w twojej przyszłości nagrody Grammy!

Olivio, mówiłam ci przecież, żebyś przepowiadając przyszłość nie wykorzystywała telepatii, jęknęła Pi. *Nie słuchałaś?*

To jakiś absurd, pomyślała mama.

– Skąd wiedziałaś, że ona chciałaby chodzić na lekcje perkusji? – Odwróciła się do córeczki. – Powiedziałaś jej?

Widzisz!, krzyknęła Pi. *Nabiera podejrzeń!*

– Nic nie mówiłam, mamó! Byłaś tu za mną przez cały czas!

Olivia lekko potrząsnęła głową. *Podejrzewa, że jestem prawdziwym medium! Nie, że nasza klasa ma zdolności telepatyczne!*

W pełni zgodziliśmy się z Olivią. Natomiast Pi zaczynała wpadać w paranoję na punkcie naszej tajemnicy.

Mama zmierzyła Olivię gniewnym wzrokiem.

– Ona cię na to namówiła? Wy się znacie?

Olivia postarała się przybrać jak najniewinniejszą minę. Pokręciła głową.

– Nie znamy się. Przysięgam.

– Mamó, ta wróżka jest niesamowita! – zawołała dziewczynka. – Ona naprawdę się zna na swojej robocie! Mamó, zapytaj ją o coś na swój temat!

Ella prawdopodobnie bębniła palcami w stół czy coś w tym stylu. Dlatego ta dziewczyna się domyśliła.

– A co z panią? – zapytała Olivia mamę. – Czego pani chciałaby się dowiedzieć o swojej przyszłości?

Kobieta gapiła się na nią, a w głowie miała pustkę. Niewiele to pomagało.

Olivia zerknęła na jej serdeczny palec, żeby zobaczyć, czy jest jeszcze mężatką.

Jest.

Hmmm.

– Jakieś pytania o przyszłość?

Pustka.

– O pani karierę zawodową?

– Nie pracuję – odpowiedziała mama.

Ona nic nie robi, pomyślała Ella. *Tylko się mnie czepia.*

Olivia udała, że spogląda w kryształową kulę.

Podniosła wzrok.

– Chociaż nie pracuje pani zawodowo, widzę, że będzie pani bardzo zajęta tej jesieni.

Nie żartuj sobie, pomyślała mama. *Zarżnę się przez tę dzielnicową radę*

Seaport. Sama nie wiem, czemu zgodziłam się pomóc w organizacji Zimowej Krainy. Geena mnie wrobiła. To pożera tyle czasu. A nawet nie jestem z nią w prezydium.

Aha!

– To ma coś wspólnego z porami roku – zaczęła Olivia. – Lato... nie. Wiosna... nie! Zima.

Wiem, że powinnam być na ciebie wściekła, powiedziała Pi, ale to się robi zabawne.

Kobieta nawet nie słuchała. Zamiast tego myślała.

Naprawdę powinnam zrobić porządek z pasemkami. I dołożyć botoksu. Możliwie też, że powinnam sobie zrobić lifting. Czemu nie? Geena sobie zrobiła. Ale ona może sobie na to pozwolić. Jej mąż dorobi się fortuny na swoich akcjach Tableau. Nie wiem, czemu Dave ich nie kupił. Giełdowe cynki-srynki.

Interesujące, pomyślała Pi. O jakich akcjach ona mówiła?

Tableau czy jakoś tak?, przypominała sobie Olivia. A czemu?

Muszę to zapisać! Skoro i tak tutaj siedzę, mogę równie dobrze robić notatki. Gdzie jest mój notatnik?

– Coś jeszcze? – ponagliła Olivię dziewczynka.

Od czasu gdy Olivia ostatni raz się odezwała, upłynęła pełna minuta. Powinna więc powiedzieć cokolwiek. Wbiła wzrok w kryształową kulę. Zmrużyła oczy, żeby wyglądało to bardziej autentycznie.

– Widzę w pani przyszłości jakieś poważniejsze prace. Może przeróbki?

Mama rozdziawiła usta.

Pi prychnęła.

– Zamierza pani zmienić coś w swoim mieszkaniu? Nie. Nie sądzę, żeby chodziło o mieszkanie. Wyraźnie widzę rysy pani twarzy.

Kobieta dotknęła policzka. *Rany boskie. Skąd ona to wie?*

– Mogłabyś mi więc powiedzieć, hm, czy te przeróbki wypadną dobrze? Warto je robić? *Nie chciałabym skończyć z tak naciągniętą twarzą jak Romy Brohman.*

Olivia zapatrzyła się w kulę.

– Szczerze mówiąc, żałowałaby ich pani. Wolałaby pani zostawić wszystko tak, jak wyglądało przedtem.

Jej rozmówczyni pokiwała głową.

– Dziękuję ci.

– Polecam się na przyszłość. – Olivia się uśmiechnęła.

– Masz naprawdę niezwykle oczy – powiedziała kobieta. – Są fioletowe?

– To przez kolorowe soczewki – wyjaśniła szybko Olivia. Rano zauważyła, że tęczówki zaczęły się zmieniać.

Powinnam sobie takie sprawić, pomyślała mama. Wyjdzie taniej niż lifting.

Możliwe, pomyślała Olivia. Ale wiąże się z nimi pewien problem.
Była ciekawa, kto wejdzie następny.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIERWSZY

SIEDZĄC NA KASIE

Tess wraz z BJ-em sprzedawała bilety do stoiska wróżbiarskiego, gdy w kolejce pojawił się Teddy.

Jego klasa zajmowała się sprzedażą wypieków, więc pachniał czekoladą. *Wreszcie ją złapałem. Teraz mi nie ucieknie.*

Tess udawała bardzo zajęta liczeniem drobnych.

– Unikasz mnie? – chciał wiedzieć Teddy.

– Co? Ja? Nie.

BJ kaszlnął. *Gówno prawda.*

Tess spojrzała na niego ze złością.

Nie twoja sprawa.

Nie możesz się na niego wściekać, bo podoba mu się ktoś inny, pomyślał BJ. Wydał resztę jakiemuś pierwszakowi, a potem popatrzył znacząco na Tess.

Cóż, była absolutnie pewna, że może. Miała dość wysłuchiwania ociekających miłością przemyśleń Teddy'ego. „Sadie jest taka olśniewająca”. „Sadie jest taka seksowna”. „Sadie ma tak niesamowicie sterczące piersi”. O tym właśnie rozmyślał Teddy dzień wcześniej przez całą chemię. Tess o mało nie puściła pawia do swojej zlewki.

Masz lepsze cycki niż Sadie, pomyślał BJ.

Tess się zarumieniła.

Teddy pochylił się w jej stronę nad stołem.

– Wysłałem ci milion esemesów.

– Wiem. Przepraszam. Byłam naprawdę zajęta. – Zerknęła na BJ-a. *Proszę, nie używaj słowa „cycki”.*

Ja tego nie powiedziałem. Tylko pomyślałem. Poza tym to prawda. Jak według ciebie miałbym je nazwać?

Może „piersi”?

Kupuję. Masz lepsze piersi niż Sadie.

Tess przyjrzała się im. *Tak sądzisz?*

Pewnie. Dotykałem jej piersi – twoich też – to wiem.

Zamknij się.

Nie powiesz mi, że zapomniałaś o naszej wspólnej chwili w szafie? Masz jeszcze tamten seksowny biały stanik?

Tess zaczęły palić policzki. *Ósma klasa. Siedem minut w niebie. Nieseksowny biały biustonosz. Nie zapomniałam. Kiedy więc dotykałeś Sadie?*

Rozmarzył się. *W ósmej klasie. A tamten był seksowny. Na tobie każdy biustonosz byłby seksowny.*

Cięzko pracowałeś w ósmej klasie, dogryzła mu.

Teddy położył przed Tess czekoladową babeczkę.

– To dla ciebie.

– Dzięki – odpowiedziała. *Szkoda, że moja dieta nie uwzględnia babeczek.*

Daj spokój, pomyślał BJ. Nie musisz stosować żadnych diet. Nie słuchaj Mackenzie.

Może gdybym była takim chudzielcem jak Sadie, podobałabym się Teddy'emu.

Gdybyś była chudzielcem jak Sadie, nie miałabyś takich balonów. Twoja pupa też mi się podoba.

– Nie będę przeszkadzał – powiedział Teddy – ale masz może ochotę na kawę po festynie?

– Hmm, dzisiaj raczej nie mogę. Mam inne plany.

Mina mu zrzedła.

– No to kiepsko. Jutro?

– Możliwe. Jak będę mogła, zadzwonię, okej? – odparła.

Kiwnął głową.

– Okej. Baw się dobrze. Narka. – Pomachał jej i odszedł.

– Jakie plany? – zapytał BJ.

– Spróbuję poćwiczyć w SoulCycle – odpowiedziała.

– To te ćwiczenia z rowerkiem?

– Tak, te.

– Auć – jęknął. – Zapowiada się boleśnie.

Przytaknęła. *Może jeśli zrzucę ze trzy kilo, spodobam się Teddy'emu.* Przyglądała się babeczce. Kusząco wilgotnej babeczce. Wołającej do niej: „Zjedz mnie. Zjedz mnie! Jestem przepyszna!”.

BJ się roześmiał.

– Po prostu ją zjedz. Facet nie poleci na dziewczynę z powodu straty trzech kilogramów.

Tess wzruszyła ramionami.

– No to pięciu. Możesz ją zjeść? Drwi sobie ze mnie.

– Podzielmy się – zaproponował, dzieląc babeczkę i podając jej połówkę.

Tess nie mogła się oprzeć.

– Ale powiedz mi jedno. Jeżeli tu nie chodzi o trzy – no, może pięć – kilo, to o co? Wiem, że uważa mnie za ładną. Wiem też, że lubi spędzać ze mną czas. A według ciebie mam lepsze...

Piersi.

– O co więc chodzi?

– Słyszałaś kiedyś, żeby rozmyślał o tym, ile ważysz? – zapytał BJ.
– Nie – przyznała Tess.
– A więc nie w tym rzecz.
– Ale może nie uważa mnie za seksowną właśnie z powodu nadwagi. To podświadome.

BJ wzruszył ramionami.

– Może po prostu nigdy nie myślał o tobie w taki sposób. I może by zmienił podejście, gdyby się dowiedział, co czujesz.

– To samo powiedziała Mackenzie. Kiedy jeszcze ze sobą rozmawialiśmy.

– Nie dowiesz się, dopóki nie spróbujesz. Rzuć mu rękawicę. Co masz do stracenia?

Moją godność?

BJ się roześmiał.

Tess znów się zarumieniła. *Jakbyś cokolwiek wiedział na temat godności.*

– Auć! – Położył rękę na sercu. – Nie jestem twoim wrogiem.

Miał rację. Nie był jej wrogiem. Wrogiem był Teddy. Wrogiem była Sadie.

– Zjaw się u niego naga, cała w czekoladowym lukrze.

Tess walnęła go w ramię, bo do ich stoiska podchodziła właśnie grupka małolatów.

Tylko seks ci w głowie, pomyślała.

Wszystkim tylko seks w głowie. Gostek przed nami też myśli tylko o seksie, i to o seksie ze swoją macochą. To już przesada.

Tess wybuchnęła śmiechem. *Nie każdy myśli ciągle o seksie. Ja nie.*

Daj spokój. Nie powiesz, że kiedy w nocy jesteś sama, nie rozmyślasz o Teddym.

Tess rozdziawiła usta. Nie rozmyślała o nim! *Jedynie czasem! Rany boskie.*

BJ skrzywił się ironicznie.

Odwróciła się do niego plecami. *Grr! Przestań mnie słuchać!*

Świetnie całujesz. Powinnaś po prostu pocałować Teddy'ego. Sprawdzić, co się stanie.

Świetnie?

Skinał głową. Z mało kim mi się tak dobrze całowało.

Serce Tess pęczniało z dumy. I nic nie mogła na to poradzić. *Słowo?*

Słowo. W oczach BJ-a pojawił się błysk. Wiesz, co powinnaś zrobić?

Co takiego?

Natychmiast mnie pocałować.

Odbiło ci?

Pomyśl tylko. Jak bardzo zazdrosny zrobi się Teddy, gdy zobaczy, że się ze mną całujesz?

Wcale nie będzie zazdrosny. Nie podobam mu się.

Nie myśli o tobie w tych kategoriach. Ale jeśli zobaczy, że się całujemy, zacznie.

Po prostu marzy ci się, żeby to ze mną zrobić. Lub z jakąkolwiek inną dziewczyną, w której jest choć trochę życia.

Potrząsnął głową przecząco. Nie z każdą. Ale z tobą tak. To prawda.

Cała ta rozmowa robiła się niedorzeczna. Tess widziała sens w słowach BJ-a, ale nie zamierzała się z nim obściskować.

Od ósmej klasy obmacywałeś zapewne setkę dziewczyn.

Czterdzieści dwie.

Przewróciła oczami. Taa, jasne.

Taka jest prawda.

Kłamczuch.

Myśląc, nie da się skłamać.

Można, jeśli się chce.

Uśmiechnął się. Chodzi o to, żebyśmy się pocałowali. Teddy uświadomił sobie, że cię kocha. Ja wygram, ty wygrasz.

Tess stanęła na palcach i rozejrzała się po sali. Wypatrzyła Teddy'ego koło budki z balonami.

– Pomyślę o tym – powiedziała. Tak się składało, że BJ jako taki nie budził w niej niechęci.

Cóż, dziękuję. Chłopak lekko się uklonił. – Jestem do dyspozycji, jeżeli zajdzie potrzeba.

– Cześć – powiedziała Mackenzie. – Już jestem. Kogo mam zmienić?

Oto i jest, pomyślał BJ. *Szkarłatna litera M.*

– Słyszałam to – oznajmiła Mackenzie.

– Wiem, że słyszałaś. Pewien też jestem, że nasłuchiwałaś się gorszych rzeczy.

A szkarłatny to mój ulubiony kolor. I nadal uważam, że z ciebie gorąca dziewczyna.

Oto przykład, pomyślała Tess do BJ-a. *Poleciałbyś na każdą.*

Mackenzie chyba to zabolalo. *Słucham? Myślałam, że się przyjaźnimy.*

Przyjaźnimy się. Ale nadal jestem na ciebie wściekła za te teksty o nadwadze.

Przepraszam! Jestem głupia! I to żadna nowina.

Nie jesteś głupia. Ale jeszcze nie jestem gotowa ci wybaczyć. Myśląc to, nie patrzyła na Mackenzie. – Możesz tu zostać z BJ-em.

Mackenzie zajrzała do namiotu.

– Kto jest w środku?

– Olivia i Pi.

– Sądzę, że za jakiś czas zmieni mnie Levi – odezwał się BJ.

– Sama radość.

– Jest tu Cooper? – zapytał BJ.

– Nie przypuszczam, żeby się pokazał – odparła Mackenzie.

– Trudno go za to winić – zauważyła Tess.

W ogóle za nic go nie winiliśmy.

Gdy Cooper wypatrzył Mackenzie po drugiej stronie sali gimnastycznej, poczuł się jeszcze żałośniej. Rozmawiała z BJ-em, jak gdyby wszystko było w najlepszym porządku.

Nic nie było w porządku. Wszystko się zawaliło.

– Możemy teraz pomalować mi buzię? – zapytała Ashley, ciągnąc go za rękę.

– Jasne. – Sam by tutaj nie przyszedł, wiedział jednak, że mała będzie zachwycona, a chciał siostrzyczkę jak najbardziej uszczęśliwić, zanim zawali się jej świat.

Zabrał ją więc na stoisko, gdzie dwie dziewczyny z klasy maturalnej malowały twarze. Ashley siedziała na barowym stolku, starając się zachować idealny bezruch, a maturzystki malowały jej na policzkach kocie wąsy. Potem Cooper planował zabrać siostrzyczkę na stoisko, gdzie zaplatano warkoczyki.

Prawdę mówiąc, Cooper cieszył się, że spędza ten dzień z nią. Była jedyną osobą, której towarzystwa pragnął, bo tylko ona nie kłamała. Mówiła to, co miała na myśli. Myślała o tym, co właśnie chciała powiedzieć.

Hej, Cooper, tak na obronę nas wszystkich i reszty świata: Ashley ma dopiero trzy lata. Nie nauczyła się jeszcze w pełni filtrować swoich myśli.

Cooper po prostu nie potrafił się odnaleźć w otoczeniu kłamców.

Wiedział, że nazywając wszystkich oszustami, wychodzi trochę na Holdena Caulfielda z *Buszującego w zbożu*, ale naprawdę doszukiwał się wszędzie kłamstwa.

Chłopak ze starszej klasy odbierający od niego dwadzieścia dolców za wejście? Oszust.

– Hej, stary, cześć, co tam słyhać? Fajnie, że przyszedłeś. *Jak on się właściwie nazywa?*

Dziewczyna z młodszej klasy, która sprzedała Ashley i jemu ciasteczka? Oszustka.

– Mam nadzieję, że będą wam smakowały! Sama je upiekłam! *Kupiłam je w Crumbs, ale tego nikt nie musi wiedzieć.*

Cooper wiedział. Wszyscy wiedzieliśmy.

Ups, pomyślała dziewczyna malująca wąsy Ashley. Odrobinę schrzaniłam. Ale co tam.

– Schrzaniłaś to – oburzył się Cooper. – Popraw, proszę.

– Coś jest źle? – zapytała Ashley. – Jest ładnie?

– Będzie bardzo ładnie – odpowiedział Cooper – gdy tylko ta pani naprawi swój błąd. – Spojrzał gniewnie na dziewczynę i dodał: – Zrobisz to perfekcyjnie, prawda?

Dziewczyna zamrugwała. A potem zamrugwała ponownie. *Chce, żebym zrobiła perfekcyjny koci pyszczek?*

Tak. Dokładnie tego chciał. Perfekcyjnego kociego pyszczka. Oczekiwał za wiele? Dlaczego wszystko w życiu musi się chrzanić? Wziął głęboki oddech. Wiedział, że przegina. To nie osoba malująca bużki była winna temu, że wszyscy kłamią. Nie jej winą było, że Mackenzie go zdradziła i okłamała. To nie przez nią rozpadało się małżeństwo jego rodziców. Westchnął.

– Postaraj się zrobić to jak najładniej, okej?

Dziewczyna kiwnęła głową, wzięła papierowy ręcznik i starła nim jedną kreseczkę.

– Tak jest lepiej – stwierdził Cooper. Szczerze mówiąc, nie widział żadnej różnicy. Ale doceniał starania maturzystki.

Spojrzał na drugą stronę sali. Mackenzie kasowała właśnie małolata szykującego się do wejścia do namiotu Madame Tribeki.

Rano zostawiła mu na poczcie głosowej wiadomość z pytaniem, czy przyjdzie na festyn. „Tęsknię za tobą”, powiedziała. „Słyszałam, co planują twoi rodzice. Będę tam, gdybyś chciał pogadać”.

On też za nią tęsknił. I to bardzo.

Zastanawiał się, czy nie powinni znów się zejść. Pewnie, że patrząc z boku, zerwanie wydawało się najwłaściwszym rozwiązaniem. Dziewczyna zdradziła chłopaka, więc chłopak z nią zerwał.

Teraz jednak Cooper widział, że ta sytuacja nie jest czarno-biała. Kłamali wszyscy. Oszukiwali wszyscy. Wszędzie było pełno nieprawdy. Mackenzie przynajmniej wiedziała, że popełniła błąd. Jej kłamstwa wyszły już na jaw. A jemu naprawdę przydałby się ktoś, z kim mógłby porozmawiać.

Ashley zeskoczyła z krzesła.

– Miau! *Miau, miau, miau, miau!*

Ktoś starszy od trzylatki.

– Mój brat może być następny? – zapytała Ashley dziewczynę z klasy maturalnej. – Może pani go pomalować jak Spidermana? Albo Supermana? Albo może Wonder Woman?

– Pewnie – odpowiedziała dziewczyna. – A twój brat jest superbohaterem?

– Tak! – oświadczyła Ashley z dumą.

– Mogę namalować Spidermana – stwierdziła dziewczyna.

– To do dzieła – rzekł Cooper, siadając na krześle. Nie czuł się żadnym superbohaterem, ale co tam!

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DRUGI

JA CIĘ SŁYSZĘ

Pi uniosła ręce nad głowę.

Olivia wykonała na stoisku wróżbiarskim wspaniałą robotę. I dzięki Olivii Pi czuła się tak potężna, jak nigdy przedtem. W swoich drobnych, gorących teraz dłoniach trzymała tajemnice innych.

Wzbogaciła się o informacje o wszystkim, co działo się w naszej szkole. Flirty, marzenia o studiach, co tylko chcecie. Poznała tajemnice nie tylko dzieciaków. Również dorosłych. Bankierów. Prawników. Psychologów. Głównie rodziców, którzy przyszli ze swoimi pociechami. Ale to przecież rodzice z Tribeki rządzą znaczną częścią Nowego Jorku. Dowiedziała się o uzależnieniach od narkotyków, o romansach, o aborcjach, o operacjach bankowości inwestycyjnej i wielu innych rzeczach.

Co mogłaby zrobić z tymi wszystkimi informacjami? Jak je wykorzystać? Nie biorąc pod uwagę, rzecz jasna, szantażu? Zanim się stała pezetem, niemal nie zawracała sobie głowy zapamiętywaniem nazwisk innych osób. A teraz sama jedna wiedziała wszystko.

Olivia również.

Olivia jednak raczej nie stanowiła konkurencji.

Choć równocześnie Pi wiedziała, że bardzo szybko wszyscy dowiemy się o usłyszanych przez nią tajemnicach. Nie po raz pierwszy żałowała, że nie ona jedna ma zdolności telepatyczne.

– Cześć! – odezwała się właśnie Olivia.

– Hej tam, piękna – odpowiedział jakiś chłopak.

Pi otworzyła oczy. *Kto to taki?*

To Lazar, pomyślała Olivia.

Kto?

Mój chłopak.

– Co więc kryje przede mną przyszłość? – zapytał. – Czy widać w niej, że dzisiaj znów idziemy do teatru?

– A powinno być widać? – odpowiedziała pytaniem Olivia.

– Myślę, że powinno. Ponieważ mam bilety na *Nocnych wędrowców!*

Kolejny spektakl?, pomyślała Olivia. *Nie moglibyśmy pójść na kolację?*

Co jest nie tak ze spektaklami?, zdziwiła się Pi.

Nic. Tyle że te, na które Lazar załatwia bilety, to same nudy. Rozumiem, żeby łączyć na musicale, ale w tych jego sztukach tylko się gada, gada i gada o niczym.

A fotele są naprawdę niewygodne.

To powiedz mu, że nie chcesz iść, pomyślała Pi.

Nie mogę!

– I co? – zapytał Lazar. – Widać? „Time Out New York” dał temu przedstawieniu pięć gwiazdek!

Może nie miały wpływu na nikogo w Bloomberg?, pomyślał jakiś nowy głos zza okienka namiotu. Kobięcy głos.

Pi zeszywniała. *Kto to był?*

Już ci mówiłam, odpowiedziała Olivia. *Mój chłopak.*

Obcy głos myślał dalej: *Może to dlatego nikt się nie wyróżnił? A może utrzymują swoje zdolności w tajemnicy?*

Włoski na karku Pi stanęły dęba. Nie rozpoznawała głosu. Pasował do osoby starszej. Zdecydowanie nie był to nikt z nas. *Czy ona mówi o nas?* Pi musiała zobaczyć, kto to jest. Niezwłocznie.

Spróbowała podnieść ściankę namiotu, ta jednak okazała się przymocowana do podłogi. Przycisnęła więc twarz do maleńkiego siatkowego okienka, nikogo jednak nie zobaczyła. A przecież musiała odkryć, czyje to były myśli, zanim kobieta odejdzie.

Wrzuciła notatnik do plecaka – tego w żaden sposób by nie przeoczyła – przewiesiła plecak przez ramię, przeszła pod prześcieradłem, przepchnęła się obok Olivii oraz wyraźnie zaskoczonego Lazara i wypadła z namiotu. Jasne światło zmusiło ją do zmrużenia oczu. Panował straszny ruch. Naprawdę straszny. Ale czyjego głosu słuchała?

Okrażyła namiot, wsłuchując się w głosy i myśli rojących się wokół niej ludzi.

Dlaczego mój syn zawsze tak pachnie, jakby się nie mył? Bierze przecież prysznic.

Widać po mnie, na jakim jestem hajju? Babeczki! Chcę zjeść babeczkę! Dużo babeczek!

Wydaje mi się, że mam wszy.

Pi obchodziła wkoło namiot, usiłując odnaleźć kobietę, której myśli usłyszała. Kim ona była? Odniosła wrażenie, że nieznajoma wiedziała o szczepionkach. Ale skąd? Czyżby ktoś z nas się wygadał? Nie. Gdyby chodziło o kogoś z nas, Pi by to wiedziała. Nie byłibyśmy w stanie niczego przed nią ukryć.

To nie pasowało do jej planu. W żadnym razie. To ona miała tu rządzić. Będzie musiała odkryć, kto i co wie, i to szybko.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY TRZECI

JESZCZE JEDNA SZANSA

Po wyczerpującym dniu na festynie Mackenzie wlokła się do domu. Akurat gdy otwierała drzwi wejściowe, dostała wiadomość od Coopera: „Jeśli chcesz porozmawiać, czekaj dziś o 9 na tamtej ławce w Battery Park”.

Tak. Tak, tak, tak, chciała rozmawiać. I chciała czegoś więcej niż rozmowy. Pragnęła objąć go za szyję i całować, dopóki jej nie wybaczy.

I oto siedziała teraz na ich ławce w Battery Park, tuż nad wodą, wciąż na niego czekając. Bo przecież on przyjdzie.

Upłynęła dłuższa chwila, nim usłyszała za sobą jego kroki. Usłyszała też: *Jest tutaj.*

– Oczywiście, że jestem. Stęskniłam się za tobą – powiedziała i się odwróciła. Nie udało jej się nie roześmiać. Cooper całą twarz miał pomalowaną na czerwono.

I ja za tobą tęsknię. Ale zamiast tego powiedział:

– Jestem Spidermanem.

– Domyśliłam się. Posłuchaj, Cooper, tak bardzo, bardzo przepraszam za...

W świetle księżycy zobaczyła, że po policzkach spływają mu łzy, żłobiąc rowki w farbie.

Płaczącego nie widziała go od... od drugiej klasy, kiedy spadł z huśtawki i trzeba była założyć mu szwy. Serce się jej krajało.

– O Boże, Cooper, nie do wiary, że ci to zrobiłam. – Głos jej się łamał.

Przepraszam, przepraszam, przepraszam.

– To nie tylko przez ciebie – powiedział powoli. Otarł łzy rękawem, plamiąc go na czerwono. *Przez moich rodziców. Przez wszystkich. Nawet przez Jankesów.*

– Przez Jankesów?

Jego śmiech zabrzmiał jak czkawka.

– Tak. – Stał obok niej i zapatrzył się w wodę. – Przez to wszystko. Przejdziemy się? – zapytał.

– Pewnie. – Wstając, wzięła go za rękę. Nie przeszkodził jej.

Kiedy szli na południe, wzdłuż ogrodzenia, opowiedział jej o swojej matce, ojcu i o tym, że gdziekolwiek się ruszył, słyszał kłamstwa, i to go dobijało.

– Przykro mi, że dowiedziałeś się takich okropnych rzeczy o swoich rodzicach – powiedziała.

– Ty też słyszałaś coś podobnego o swoich.

– Słyszałam ich, gdy uprawiali seks – odparła. – Choć to też nie było

przyjemne.

Oni przynajmniej śpiją ze sobą.

– Szczęściara – stwierdził.

– Wtedy nie czułam się szczęściarą – odparła. Z miejsca, w którym stali, mieli idealny widok na Statuę Wolności.

– Ucieknijmy – powiedziała.

– Dokąd?

– Gdziekolwiek, byle dalej stąd. – Zbliżyła się do niego o krok. – Myślisz, że kiedyś zdołasz mi wybaczyć?

Zajrzał jej głęboko w oczy. *Nie wiem.*

Nie wiesz?

Nie. Ale pragnę spróbować.

– Naprawdę? – zapytała. Ścisnęło ją w gardle.

– Tak.

Przełknęła ślinę i nagle odkryła, że jej policzki też są zalane łzami. Zarzuciła mu ręce na szyję.

– Tak bardzo cię kocham. I będę się starała, żeby cię nie stracić.

– Ja też cię kocham – powiedział. – Tylko wszystkich innych po prostu teraz nienawidzę.

– Ja także – odparła. – Zwłaszcza innych pezetów.

– Znam to.

– A oni wszystkiego słuchają, gapiąc się tymi swoimi paciorkowatymi fioletowymi oczkami. Ignorujemy ich. Po co nam oni?

– Ich trudno zignorować.

– Damy radę – powiedziała, splatając palce z jego palcami. – Stworzymy sobie naszą własną banieczkę. Będzie: my kontra oni.

– My kontra świat – dodał.

Nachyliła się ku niemu. *Mogę cię pocałować?*

Usmarujesz się cała czerwoną farbą.

Marzę o tym, żeby się cała usmarować czerwoną farbą.

Mam nadzieję, że nie będę tego żałował, pomyślał, a potem zamknął oczy i ją pocałował.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY CZWARTY

NADAL TO SAMO

W następnym tygodniu mieliśmy wszystkiego dosyć.

Przywykliśmy już, że rodzice tylko udają, że nas słuchają, a w rzeczywistości myślą o jakichś zebraniach, o tym, co zrobić na kolację, czy jak w przypadku Mackenzie o nowej recepcie na viagrę dla jej taty.

Za to na siebie wzajemnie reagowaliśmy z coraz większą irytacją.

Najgorsza była godzina wychowawcza. Renée i Adam – o ile zdarzyło mu się pokazać w szkole – stawali się nagle najpopularniejszymi osobami w całej klasie. Służyli za mur zakłócający łączność. Bo inaczej nasze myśli roznosiły się po całej sali jak zarazki po kichnięciu.

Bierzesz jeszcze ten swój adderall, Courtney?... Levi, nie wybierasz się czasem do dentysty?... Cooper i Mackenzie znów są razem?... Najwyraźniej – razem siedzą tam w kącie... A co z Bennettem?... Przypuszczam, że Cooper jej wybaczył... Ja tam bym jej nie wybaczył... Dobrze, że nie jestem tobą... Cooper, ignoruj ich... Próbuje, ale są tacy głośni... Hej, Olivio, jak tam Lazar?... Zabrał cię na jakieś kolejne nudziarstwo?... Te sztuki wcale nie są takie nudne... Nie kłam. Właśnie myślałaś o tym, co to za nuda... Coś się porobiło pomiędzy BJ-em a Tess?... Czemu?... Ona go ignoruje... Tess się kocha w Teddym... Ale przecież Teddy'emu podoba się Sadie... Sadie, Keith już zaczął sobie płukać usta?... To się zdarzyło tylko jeden raz! Miał wtedy suwłaki na obiad... Hej, Tess, jeszcze masz fantazje na mój temat?

Tess zamarła. Potem zatrzasnęła powieki. Może i poświęciła dłuższą chwilę na wspomnianie swoich siedmiu minut w niebie, ale BJ nie będzie miał okazji nigdy w życiu się tego dowiedzieć.

Wiedział. Wszyscy wiedzieliśmy.

I wszyscy zamykaliśmy oczy na tak długo, jak tylko się dało, aż zaczęło to frustrować panią Velasquez.

– Czy wy wszyscy nie dosypiacie? Następna osoba, którą przyłapię na drzemce, zostanie po lekcjach!

Tylko tego nam brakowało, żeby jeszcze dłużej siedzieć w szkole. Przynajmniej w domu nikt nas nie podsłuchiwał.

Inaczej było z bliźniakami. Wszyscy im współczuliśmy, że mieszkają razem w pokoju.

Reszta lekcji nie była taka zła. Każda kolejna godzina przynosiła kanonadę cudzych myśli – tajemnic, kłamstw i głupot – ale chociaż nie musieliśmy się

obawiać, że to nas podsłuchują. Odgradzaliśmy się od siebie nawzajem całą masą niepezetów. Potrzebowaliśmy przestrzeni dla siebie.

Chyba że chodziło o sprawdziany. Wtedy skupialiśmy się wokół najmądrzejszej osoby w klasie. Pi tego nie znosiła. Najbardziej zła była wtedy, gdy w tych samych zajęciach co ona uczestniczył Jon i wszyscy tłoczyliśmy się wokół niego. Jordana i Courtney stoczyły kiedyś telepatyczny bój o to, która obok niego usiadzie. Doszło nawet do podbierania sobie krzeseł. Jon myślał, że to z powodu jego nowej wody po goleniu. Na przerwie obiadowej też było okropnie. Mackenzie i Cooper jedli poza szkołą. Olivia siadała z Lazarem. Tess unikała BJ-a i Sadie. I oczywiście Teddy'ego, chociaż on nie był jednym z nas. Zaczęła całkiem odpuszczać sobie obiad i spędzać ten czas na nauce w bibliotece. Schudła wprawdzie tylko o kilogram, ale wykuła na blachę wszystko, co trzeba było wykuć w tym tygodniu. Nie musiała nawet siadać na sprawdzianie obok najmądrzejszej osoby.

A Pi? Cóż, Pi nas obserwowała. Zresztą Pi obserwowała wszystkich. Także rudowłosą niby-pielęgniarkę wałęsającą się po korytarzach.

Pierwsza zetknęła się z nią Olivia. W środę poszła do gabinetu lekarskiego z bólem głowy. Do jedenastej ignorowała go, potem jednak pojęła, że potrzebne jej jest trochę addvillu, bo inaczej będzie musiała zwolnić się z zajęć i pójść do domu. Pokonała więc znajomą drogę do gabinetu siostry Carmichael i zapukała do drzwi.

Zamiast siostry Carmichael w gabinecie siedziała jakaś rudowłosa kobieta.

– Proszę! – powiedziała aż za radosnym głosem. – W czym ci mogę pomóc? *Czy ona to ma?*

Olivia zastanawiała się, co też według tej kobiety mogłaby mieć. Czyżby w szkole pojawiło się coś zakaźnego? Grypa? Zapalenie opon mózgowych?

– Gdzie jest pani Carmichael?

– Ma urlop – odpowiedziała kobieta. *Urlop permanentny. Zawaliła sprawę.*
– Ja mam na imię Suzanna.

Jak to zawaliła? Olivia bardzo chciałaby wiedzieć, jaką to sprawę Carmichael zawaliła, ale zapytać o to oczywiście nie mogła.

– Wejdz, proszę – poleciła Suzanna.

Olivia wołała uniknąć narażenia się na zapalenie opon mózgowych.

– Nie, nie trzeba. Wydawało mi się, że boli mnie głowa, ale już mi przeszło i czuję się dobrze.

Panikuje. Może to ma? Kobieta chwyciła ją za ramię.

– Jesteś pewna? Może wejdiesz na chwilę? Porozmawiamy sobie?

Olivia była już przepisowo wystraszona.

– Powinnam wrócić na lekcję.

– Zaczekaj. Jak się nazywasz? Do której klasy chodzisz? Masz bardzo niezwykle oczy – powiedziała kobieta. *To ten kolor!*

Och. Ona wie o mocach pozazmysłowych. Skąd ona wie o mocach pozazmysłowych? Olivia cofnęła się o krok.

Mama Olivii zwróciła uwagę na jej oczy poprzedniego wieczora.

– Oczy cię szczypią? Wyglądają dziwnie. Masz zapalenie spojówek? – zapytała.

– Nie – odpowiedziała wtedy Olivia, unikając patrzenia jej w oczy. – Po prostu mam fioletowy eyeliner.

Teoretycznie fioletowe oczy są fajne. W praktyce jednak trzeba uznać za nader upiorne, że jednego dnia ma się oczy brązowe, a następnego w odcieniu bardziej liliowym. Sprawiało to wrażenie, że się przemieniali w wampiry czy coś w ten deseń.

– Stajemy się nieumarli! – wiwatował Edward.

Olivia uciekła z gabinetu, nie odpowiadając na żadne pytanie. Całą historię zrelacjonowała na naszym najbliższym spotkaniu pezetów.

– Jak myślisz, kim ona jest? – zapytała Tess.

Sądysz, że ona o nas wie?

Czy to ją Pi słyszała koło namiotu?

Wyraźnie na to wygląda.

Ona nas szpieguje.

Czemu pielęgniarka na zastępstwo miałaby nas szpiegować?

Może nie jest pielęgniarką na zastępstwo!

Założę się, że ona jest z CKiP!

Chce nas wyizolować i poddać kwarantannie!

Chce nas pozbawić telepatii!

Co powinniśmy zrobić?

Powinniśmy się jej przeciwstawić.

– Nie – oświadczyła Pi. – Jeżeli nawet ta pielęgniarka coś podejrzewa, niczego nie wie na pewno. Gdyby wiedziała, coś by nam powiedziała. Zbliżając się do niej, jedynie wzbudzimy podejrzliwość.

Jordana wskazała paznokciem o barwie limonki swoje oczy.

– Już i tak wyglądamy bardzo podejrzanie.

– Ona prawdopodobnie zbiera dowody przeciwko nam – powiedział Levi.

– Możliwe, że tak – przyznała Pi. – Nie dostarczajmy jej więc żadnych. Unikajmy jej. I wszyscy musimy zachowywać się najlepiej, jak potrafimy. W szkole i poza nią.

Pokiwaliśmy głowami.

Pi wstała.

– To oznacza, że nikt z nas nie odwiedzi szkolnego gabinetu lekarskiego. Jeśli zobaczycie, że pielęgniarka się zbliża, idźcie w inną stronę. Trzymajcie się od niej z dala. Nie palnijcie też czegoś w szkole. Panujcie nad sobą. Zero picia.

Nie doprawi się ponczu na szesnastkę Mackenzie.

Trawy też nie będzie.

Ani adderallu.

Czemu miałabyś brać adderall na imprezę?

To wcale nie było śmieszne.

– Po prostu miejcie się na baczności – podsumowała Pi. – Zrozumieliście?

Przytaknęliśmy. Znowu mieliśmy plan.

Oby tylko wszystkim z nas udało się go trzymać.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY PIĄTY

DWA DNI DO SZESNASTKI

– Olivio, teraz twoja kolej – powiedział pan Roth.

Wreszcie więc nadeszła. Chwila prawdy.

Pora referatu.

Znowu.

Borelioza, borelioza, borelioza.

Da radę. Nie była tą samą osobą, co dwa tygodnie wcześniej. Zmieniła się. Ma chłopaka. Słyszy cudze myśli. Nabrała pewności siebie.

A przynajmniej ma jej trochę więcej niż przedtem.

Olivia się podniosła. Powoli.

Czyżby znowu miała zemdleć?

Wygląda na zdenerwowaną.

Olivia usiłowała się uśmiechnąć. *Borelioza, borelioza, borelioza.* Czy sama też ma boreliozę?

Nie, nie ma.

Odwróciła się do klasy.

Wygląda na zdenerwowaną.

Lazar uniósł w górę oba kciuki.

Da radę, pomyślała Renée. Olivio, dawaj!

Tak! Była w stanie to zrobić! Wiedziała, jak zacząć swoją mowę: *W Ridgefield, w stanie Connecticut!* Spojrzała na Lazara i się uśmiechnęła.

Odpowiedział jej uśmiechem. *Chyba nie zemdleje ponownie, prawda? To byłoby takie krępujące.*

Olivia zmrużyła oczy. Krępujące dla niej? Czy krępujące dla niego?

Sala zaczęła się kołysać.

– Olivio? – zwrócił się do niej pan Roth. – Dobrze się czujesz?

Nie czuła się dobrze. Czuła się niedobrze. Ból głowy wrócił, i to paskudny. O Boże. Zanosilo się na to, że znowu straci przytomność. Straci przytomność, walnie głową o podłogę i tym razem naprawdę umrze.

– Wiecie co? – powiedziała. – Myślę, że lepiej będzie, jak usiądę. – Nie oglądając się na nauczyciela, wróciła na miejsce i osunęła się na krzesło. Misja zakończona niepowodzeniem. Olivii chciało się płakać.

Lazar posłał jej minę smutnego szczeniaczka. *Ale przynajmniej nie zemdlala.*

No no, pomyślała Pi. Olivio, twój chłopak to istny dupek.

Już wiem, pomyślała Renée. Jej potrzebna jest moja pomoc. Poćwiczę z nią

po szkole.

– Olivio, będziemy musieli porozmawiać po lekcji – powiedział surowo pan Roth.

Gdy zabrzmiał dzwonek, Olivia jakoś dowlokła się do nauczyciela.

– Masz jeszcze jedną szansę. Tyle mogę dla ciebie zrobić. Inaczej nie zaliczysz. W przyszłym tygodniu. Zrozumiałaś?

Zrozumiała bardzo dobrze.

Teddy przydybał Tess po lekcjach.

– Idziesz ze mną na boisko oglądać bejsbol. Żadnych wykrętów. Maszerujemy.

– Fajnie – odpowiedziała. Dzień był ładny. Niegłupio byłoby wyjść na świeże powietrze. Posiedzieć na zewnątrz. Pokibicować Nickowi. Wesprzeć BHS w meczu przeciwko Millennium.

Większość z nas wybierała się na ten mecz. To były półfinały. Chcieliśmy wesprzeć Nicka. Przed szczepieniem może nie byliśmy przyjaciółmi, ale nic tak nie wiąże ludzi, jak zdolności pozazmysłowe.

Tess wygląda naprawdę nieźle, pomyślał Teddy.

Czyżby zwrócił na nią uwagę przez to, że zrzuciła kilogram? Prawdopodobnie nie dlatego. Uwagę skupiał raczej na tym, że dzięki dekoltowi w jej nowym sweterku widać było rowek między piersiami. BJ o jej piersiach rozmyślał przez całą godzinę wychowawczą. W miarę upływu dnia okazywało się, że inni chłopcy też. Żaden z nich nie powiedział słowa. Gdyby nie zdolności ponadzmysłowe, Tess nawet do głowy by nie przyszło, że choć jeden z jej kolegów uważa ją za seksowną. Może zawsze tak sądzili, a ona o tym nie wiedziała?

Wspięli się na trybuny. Nick szedł w kierunku górki. Tess i Teddy głośno wiwatowali.

Z miejsca gdzie siedzieli, Tess mogła widzieć, jak łapacz układa dziwacznie palce, dając miotaczowi sygnały. Kiedy się skupiła na myślach łapacza, usłyszała: *Spróbuj szybkiej piłki.*

A zaraz potem myśli Nicka, trzymającego pałkę: *Szybka piłka. Kumam.*

Miotacz rzucił piłkę; Nick zamachnął się i przerzucił ją nad płotem.

– Home run! – krzyknął sędzia.

– Dawaj, Nick – wrzeszczała Tess wraz ze wszystkimi.

– Dobrze gra w tym tygodniu – stwierdził Teddy. – Wiedziałem, że da radę.

Owszem, grał dobrze. Z niewielką pomocą.

Tess się uśmiechnęła. Nick spisywał się świetnie. A ona była tu z Teddym, według którego wygląda naprawdę nieźle. Tak samo zresztą, trzeba przyznać, uważała cała masa chłopaków. Życie było piękne. Tess czuła na twarzy słońce.

Zamknęła oczy i rozkoszowała się tą chwilą.

Akurat gdy je otworzyła, usłyszała, jak Teddy myśli: *No i przyszła!* Poczula ciężar na sercu.

Oczywiście, to dlatego Teddy chciał tu przyjść. Skoro w drużynie grał też Keith, Sadie musiała się zjawić. Czemu na to nie wpadła?

Telefon dał jej znać, że ma wiadomość. BJ: „Wyglądasz, jakbyś chciała go zabić”.

Tess podniosła wzrok i wypatrzyła BJ-a siedzącego wysoko na odkrytej trybunie. Pomachał do niej. Odpisała: „Znów o niej myśli”.

BJ zerknął na swój telefon i napisał: „Ona mu się podoba tylko dlatego, że jest niedostępna. Musisz mu pokazać, że ty też”.

Tess: „Ale jak to zrobić?”

BJ: „Pocałuj mnie”.

Ha! Pokręciła głową. Naprawdę sobie wyobrażał, że przesłaby na drugą stronę boiska, żeby pocałować go przy wszystkich?

Tess: „Taa, jasne”.

BJ: „To ja idę do ciebie”.

Kiedy podniosła oczy, już szedł w ich stronę.

O Boże.

– Cześć – powiedział BJ i wcisnął się na ławkę tuż przy Tess. – Co słyhać, ludkowie?

Nie pocałujesz mnie, pomyślała Tess.

Za bardzo tego chcesz, odpowiedział w myślach. Z kamienną twarzą położył dłoń na jej kolanie. Miała ochotę mu przywalić. Tak jakby.

Coraz bardziej ci się podobam, co nie? Puścił jej oczko, a potem zwrócił się do Teddy’ego:

– Hej, Teddy, ziomalu, co jest grane?

Teddy wędrował wzrokiem pomiędzy twarzą Tess a ręką BJ-a na jej kolanie. *Co to u diabła ma znaczyć?*

– Nic takiego – odpowiedział. – Po prostu oglądamy mecz.

Szlag go trafia, powiadomiła Tess BJ-a.

Oczywiście, że tak. Mogę teraz dotknąć twojej piersi? Wtedy do reszty go trafi.

Nie będziesz dotykał moich piersi.

Nawet tej lewej?

Zero dotykania piersi. Roześmiała się. Nie potrafiła się powstrzymać.

– A co u ciebie słyhać, BJ? – zapytał Teddy.

– Niewiele. Próbuję przekonać tę tutaj twoją przyjaciółkę, żeby gdzieś ze mną wyskoczyła, ale ciągle mnie spławia.

BJ!

No co? Ja ci pomagam!

– Naprawdę? *Nigdy mi o tym nie mówiła.*

– Uważa, że jest za dobra dla mnie, ale w końcu się zgodzi. To tylko kwestia czasu.

Teddy zacisnął szczęki. *Coś takiego jej chodzi po głowie? Przecież nie umówiłaby się z tym napaleńcem.*

Co on pomyślał?, zaciekawił się BJ. *Siedzisz między nami. Blokujesz jego myśli.*

Tess uśmiechnęła się. *Myśli, że jesteś napaleńcem.*

Obrócił się, żeby na nią spojrzeć. *A ty uważasz, że jestem napaleńcem?*

Tess się zastanowiła nad odpowiedzią. *Uważałam tak. Sądzę jednak... Cóż, wszyscy myślą o tym samym co ty. Ty przynajmniej tego nie ukrywasz.*

BJ uniósł brew. Potem jego dłoń zaczęła się powoli przesuwac w górę jej nogi.

Za szybko to powiedziałam.

Nieznacznie skinął głową. *Zagrajmy w cykora.*

Położyła dłoń na jego ręk. Potem przechyliła się i pocałowała go powoli w policzek.

– Dzięki za to, że wpadłeś.

BJ wybuchnął śmiechem. *Odprawiasz mnie?*

Ani trochę mi się to nie podoba, pomyślał Teddy.

Jasna cholerka. Jest zazdrosny! To działa!

BJ wstał i im zaszalutował. *Powodzenia. Jeżeli będziesz chciała, żebym to pociągnął, oferta jest aktualna.*

Potrząsnęła głową. *Do widzenia!*

– Wybierasz się na szesnastkę Mackenzie, prawda? – zapytał BJ.

– Tak – odpowiedziała Tess. Pomiędzy nią a Mackenzie układało się zdecydowanie dziwnie, ale imprezy by nie przepuściła. To byłoby niewybaczalne, zwłaszcza że będą tańce.

BJ zeskoczył ze schodów.

– Zarezerwuj dla mnie wolny taniec!

– Zastanowię się! – odkrzyknęła.

Wśród dziewczyn w rzędzie przed nią podniósł się szum. *Czyżby Tess wpadła w oko BJ-owi?*

Tess czuła na sobie wzrok Teddy'ego.

– Możemy pójść na tę imprezę razem, jeśli chcesz – powiedział.

Co takiego? Odwróciła się do niego.

To niemożliwe, żeby BJ napalał się na moją Tess.

Serio? I od kiedy to była jego Tess?

Teddy wiercił się niespokojnie.

– Tak naprawdę nie zamierzasz się z nim umówić?
– Mogłabym. Jest zabawny. – Postarała się, żeby zabrzmiało to nonszalancko. *I szczerzy.*

– Zabawnie to on wygląda – stwierdził Teddy. *Ona nie jest za bardzo w jego typie. Chociaż wygląda seksownie.*

Wygląda seksownie? Tess aż się wyprężyła z dumy.

– Wcale nie wygląda zabawnie – stwierdziła w końcu. BJ-owi zarzucić można było mnóstwo, ale nie to, że wygląda śmiesznie. Był ciachem. Miał wspaniałe ramiona. Naprawdę duże dłonie. Poczwała, że się rumieni. I nagle była bardzo, ale to bardzo rada, że BJ już nie siedzi obok niej.

Mackenzie i Cooper odpuścili sobie mecz. Zamiast tego poszli coś zjeść. Jak co wieczór w tym tygodniu.

Cooper spędzał u siebie w domu możliwie jak najmniej czasu. „Tęsknię za tobą!”, wołała Ashley, oplatając rękami jego nogę. *Czemu Cooper nie zabiera mnie zawsze ze sobą?*

Przykro mu było z powodu siostry. Jemu też jej brakowało, ale po prostu nie mógł wytrzymać w domu. Niczemu nie potrafił stawić czoła. Poza Mackenzie. Gdyby udało mu się skupić całą uwagę na niej, wszystko byłoby okej.

Bał się nadchodzącej soboty.

– Rany, wielkie dzięki – powiedziała Mackenzie, gdy czekali na stolik w Kitchenette. – Nie rusza cię, że zobaczysz mnie tak wystrojoną?

– Będiesz wyglądała zjawiskowo – odparł. – Chodzi o to, że będą tam wszyscy inni. Zakłamanii. Łącznie z moimi rodzicami.

– Przepraszam za to. Rodzice uparli się na zaproszenie kilkorga przyjaciół, których dzieciaki też tam będą. Nie mogłam więc... – Mocno pocałowała Coopera w usta. – Przepraszam za to, że przyjdą. Myślę jednak, że będzie okej – dodała. – Dopóki będziemy razem. Jako zespół. My kontra oni.

Myśleli, że mogą się ukryć. Uważali, że mogą się od nas odseparować.

Niemożliwe. Przed nami nie dało się uciec.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SZÓSTY

IMPREZĘ CZAS ZACZAĆ

Wreszcie nadszedł ten wielki dzień.

Słodki dzień.

Popołudnie poświęciliśmy na to, by przygotować się do imprezy.

Niektóre dziewczyny zrobiły sobie manikiur. Na Manhattanie stylistę paznokci znaleźć można na każdym rogu, ale większość z nas wybrała się Beauty Charm na Chambers. Mają tam najlepsze fotele do masażu. Courtney i Jordana odwiedziły Drybar. Courtney zrobiła sobie keratynowe modelowanie włosów, natomiast Jordana zdecydowała się na fryzurę typu „prosto z wyrka”. Mackenzie, jej mama i jej siostra, Cailin, spędziły dzień w Bliss SoHo, gdzie robiono im wszystko: włosy, paznokcie, pedikiur i makijaż.

Mackenzie była podekscytowana tym, że spędzi cały dzień z siostrą.

Niestety podekscytowanie zgasło mniej więcej pięć minut po ich spotkaniu.

– Jak tam szkoła? – zapytała Mackenzie.

– Świetnie – odpowiedziała Cailin. *Wierzyć się nie chce, że mama ściągnęła mnie na tę durną imprezkę, chociaż powinnam siedzieć w bibliotece.*

Dalej też nie było lepiej.

– Masz wprost niewiarygodne oczy – powiedziała do Mackenzie wizażystka.

– Zwykle żeby wydobyć fiolet, używam morskiej zieleni. Są naprawdę wyjątkowe.

Wpadnij do mnie dzisiaj, a zobaczysz, że wcale nie takie wyjątkowe, omal nie powiedziała na głos Mackenzie.

– Kupiłaś sobie kolorowe soczewki? – zapytała mama, wpatrując się w jej twarz.

– Nie, po prostu zmieniają kolor. Ma to chyba związek z dojrzewaniem.

Zważywszy na okoliczności, uważamy, że był to zręczny wykręt. Tess do czternastego roku życia miała proste włosy, a potem zaczęły się jej falować. Takie rzeczy się zdarzały.

Cailin westchnęła. *Ja się dorobiłam pryszczu, a Mackenzie egzotycznych oczu. Gdzie tu sprawiedliwość? Grrr.*

Mackenzie miała ochotę jej powiedzieć, żeby się do cholery przymknęła, ale zamiast tego sama zamknęła oczy.

– Naprawdę musimy iść na tę imprezę? – zapytał Lazar, gdy zmierzali w górę West Broadway. – Mógłbym załatwić nam bilety na *Wieżę Eiffla* w Atlantic

Theater.

Gdyby Olivia miała się zdobyć na szczerłość, przyznałaby, że tak naprawdę też nie ma ochoty iść na te urodziny. Była załamana. Jej wstrząsająca klęska na zajęciach z występów publicznych była niczym cios w brzuch.

– Obiecałam Mackenzie, że przyjdę – odpowiedziała.

Już kupiła prezent. Zestaw cudnych metalicznych minilakierów do paznokci. Któregoś dnia na godzinie wychowawczej „podszluchała” Mackenzie zachwycającą się kolorem lakieru Jordany i zaraz potem zapytała Jordanę, gdzie go kupiła. Poza tym Olivia pożyczyła od mamy zieloną sukienkę i parę szalowych balerinek. Zrobiła sobie nawet taki makijaż, jaki lubił Lazar, wnosząc z tego, co powiedział jej w dniu, gdy wreszcie zaproponował jej wspólne wyjście. Cóż, nie do końca „powiedział”. Pomyślał.

– Powinno być wesoło – dodała. Na pewno weselej niż na *Wieży Eiffla*.

– Ja nie tańczę – oznajmił Lazar.

– Nie przejmuj się – odparła Olivia. – Sama też nie jestem świetną tancerką.

Co za strata czasu. Czemu Olivia przejmuje się Mackenzie? To suka. Olivia za bardzo zaprzęta sobie głowę tym, co myślą jakieś głupki.

Olivia zatrzymała się w pół kroku. Może powinni wrócić do domu? Nie zamierzała wlec Lazara wbrew jego woli na imprezę.

– Masz ochotę wrócić do domu?

Odwrócił się do niej zaskoczony.

– Myślałem, że chcesz tam iść.

– Chcę tam iść, ale pod warunkiem, że nie będziesz mi przez cały czas marudził.

Zamrugnął.

– Możemy pójść – powiedział w końcu. – Po prostu nie bardzo się nadaję na takie imprezy. *Nigdy nie wiem, co ze sobą zrobić. Pojęcia nie mam, co robić z nogami. Gdy byłem młodszy, należało pomyśleć o lekcjach tańca czy czymś w tym stylu.*

Aha, pomyślała Olivia. Zrobiło się jej ciepło na sercu. Jest nieśmiały. Zupełnie jak ja.

Splotła swoje palce z jego.

– Nie musimy zostawać do końca.

Kilka ostatnich przecznic przeszli, trzymając się za ręce.

Mackenzie poprawiała sobie szminkę w łazience w SoHo Tower. Była dziewiętnasta pięćdziesiąt osiem, co oznaczało, że impreza zacznie się za dwie minuty.

Nie była pewna, jak to biologicznie możliwe, ale czuła łomot swojego serca

w głowie, w karku i w palcach. Była niespokojna, bardzo niespokojna. Nie z jakiegoś konkretnego powodu. Niepokoił ją całokształt. Czy ktoś nie pomyśli czegoś, czego nie powinien? Czy Cooper się nie rozmyśli i nie dojdzie do wniosku, że jednak jej nienawidzi?

Wszystko było dopięte na ostatni guzik. Rodzice i rodzeństwo byli na miejscu. Didżej przygotował muzykę, barmani czekali w pogotowiu – zero alkoholu dla osób poniżej dwudziestu jeden lat. Była pewna, że ktoś z niepezetów przemyci jakieś procenty, ale miała też pewność, że nikt z nas nie będzie pił. Za duże ryzyko.

Kelnerki miały już przyszykowane przekąski: minipizze, minipaszteciki krabowe, sajgonki. Sala prezentowała się wesoło, kokietyjnie i nowoczesnie, ale nie do przesady, dokładnie tak, jak obiecał organizator imprezy – sofy i krzesła kryte białą skórą, szklane stoliki, białe świece osadzone w kwadratowych srebrnych świecznikach, białe róże w srebrnych wazonach. Żadnych balonów. Żadnych serpentyn. Na środku sali srebrzysty kwadratowy parkiet do tańca.

Wszystko pójdzie dobrze, powiedziała sobie Mackenzie.

Wręcz idealnie.

Pezeci będą trzymać poziom. Ja mam Coopera. Więcej mi nie trzeba.

Mackenzie pchnęła drzwi łazienki i ruszyła korytarzem w kierunku hotelowej sali balowej. Ludzie zaczęli się schodzić. Olivia. Lazar. Jordana. Isaac. Nie było widać Tess, ale reszta z nas już przyszła. Nawet Brinn, w lekko niedopasowanej czarnej sukience. Nawet Pi. Ona miała na sobie granatową sukienkę, granatową marynareczkę i pasujące do nich granatowe czółenka. Wyglądała, jakby szła na rozmowę kwalifikacyjną na Wall Street.

Jordana cmoknęła z dezaprobatą. *Ładnie to tak śmiać się ze swoich gości?*

Ups. Może Mackenzie powinna powiedzieć didżejowi, żeby puszczał muzykę głośniej. Naprawdę głośno. *Tak głośno, żeby pezeci nie słyszeli nie tylko cudzych, ale nawet własnych myśli.* Czy to by podziałało?

Mackenzie wypatrzyła swoich rodziców gawędzących z rodzicami Coopera. Obaj ojcowie byli w czarnych garniturach. Mamy miały na sobie suknie koktajlowe. A gdzie się podział Cooper?

Stał samotnie przy barze, w czarnych spodniach, szarej koszuli i czarnej marynarce. Wyglądał elegancko. Wyglądał pięknie.

Mackenzie podeszła do niego od tyłu i objęła go w pasie.

– Hej.

Odwrócił się i pocałował ją w czoło.

– Cześć. Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Ogromnie ją cieszyło, że to naprawdę jej urodziny. Jak często się zdarzało, że impreza z okazji urodzin przypada dokładnie w ten dzień, co trzeba? Pierwszy raz od kilku tygodni czuła się szczęściarą. Tak właśnie powinno być. Do tego dnia

wszystko się chrzaniło, ale teraz będzie już pięknie. Magicznie.

– Przepraszam, że nie mogłem wcześniej – powiedział Cooper. – Ashley strzeliła focha.

– Trzeba było ją zabrać.

– Chciała przyjść. Włożyła swoją sukienkę balową i pantofelki.

– Szkoda, że nie przyszła.

– Myślę, że moja mama chciała mieć wychodne.

Oboje popatrzyli na swoich rodziców.

Ojciec Coopera obejmował żonę w talii. Możliwe było, że Cooper się mylił?

Może coś źle rozumiał?

Cooper wzruszył ramionami. *Nie mówmy o tym dzisiaj.*

Jesteś pewien?

– Tak. Ale... *Wydają się szczęśliwi, prawda?*

Absolutnie tak. Mackenzie uściskała go. Wszystko zapowiadało się pięknie.

Wyglądało na to, że będzie wspaniale.

– Zatańczymy?

Cooper upił coli.

– Heja hej. Zaaakręcmy się – odparł, a Mackenzie mogłaby przysiąc, że to zabrzmiało jak piosenka.

Tess i Teddy przyszli razem. Pod rękę.

Jeżeli byliśmy zaskoczeni takim obrotem sprawy, to jeszcze bardziej zaskoczona była sama Tess.

Teddy zadzwonił do niej popołudniu i zapytał, czy nadal wybierają się razem na imprezę.

– Pewnie – odpowiedziała Tess. – Skoro chcesz. – Zamierzał więc wybrać się tam z nią? Bez przesady. To i tak nie będzie prawdziwa randka.

Ale potem Teddy zaproponował, że przyjedzie po nią. I nie zadzwonił z dołu. Wszedł na górę.

– Zróbcie sobie kilka zdjęć dla mnie – powiedziała mama Tess, gdy zobaczyła ich oboje w wyjściowych strojach, jakby byli przed balem maturalnym.

Czyżby zrzuciła kilka kilogramów?, pomyślała mama. *Za mało. Powinna zgubić jeszcze co najmniej trzy.*

Ta myśl niemal zepsuła Tess cały wieczór, mimo to zachowała pokerową twarz. Ale i tak wciągnęła trochę brzuch.

Zresztą reakcja Teddy'ego wyparła myśl jej mamy. *Kusząco wygląda. I te oczy... Zawsze miała takie obłądne? I ma świetne cycki.*

Czy on się gapi na jej cycki?, zastanawiała się mama. *Zdecydowanie tak. Chciałabym mieć cycki.*

Ha! Gdyby Tess zrzuciła jeszcze trzy kilo, nie miałyby już cycków. *O tym też pomyśl, mamo!*

Poszli pod rękę do SoHo Tower. Gdy tam dotarli, sala była pełna.

– Przywitajmy się z Mackenzie – powiedziała Tess. Nadal trzymali się pod rękę. Czy miało to oznaczać to, co według niej oznaczało? Czy przyciągnięcie uwagi Teddy’ego było rzeczywiście tak łatwe? Krok pierwszy: pokazać, że inni faceci się tobą interesują. Krok drugi: odpowiednio się ubrać i pokazać rowek między piersiami. Tyle tylko było trzeba?

Wypatrzyła Mackenzie z Cooperem na parkiecie. Cooper był niesamowitym tancerzem. Zawsze świetnie tańczył. Może między tą dwójką wszystko się ułoży? Przycisnęła ramię Teddy’ego. Może każdemu z nich wszystko się ułoży?

Mocno uściskała Mackenzie.

– Wyglądasz przepięknie – powiedziała. – Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin.

Czy to znaczy, że mi wybaczyłaś? Wybacz mi, proszę. Tak mi przykro. I brakuje mi Ciebie. Ty też wyglądasz przepięknie. I sprawiasz wrażenie tak szczęśliwej! Przyszłaś z Teddym! Coś z tego będzie?

Tess się zarumieniła. *Zobaczmy. Wszystko na to wskazuje.*

Tak się z tego cieszę. Musisz mi wszystko opowiedzieć. Wiem, że nie zawsze byłam dobrą przyjaciółką, ale ja...

Tess krzepiąco uścisnęła Mackenzie za ramiona. *Przejdziemy przez to.*

To dobrze.

– Co tam, Coops? – zapytał Teddy i przywitali się po chłopacku, z głośnymi plaśnięciami dłoni.

– Chodźcie potańczyć z nami – nalegała Mackenzie.

Potem przez dłuższą chwilę to właśnie robili. Wszyscy czworo tańczyli, dokładnie tak, jak to sobie Tess zawsze wyobrażała. Muzyka dawała czadu, a ona wirowała z rozwianymi na wszystkie strony włosami.

Następny utwór przywołał oldskulowe klimaty, rozległo się *Sexual Healing* Marvinu Gaye’a. Tess i Teddy zbliżyli się do siebie. Jego ręce otoczyły jej talię, ona objęła go za szyję i tak właśnie tańczyli, lekko kołysząc się w tył i w przód.

Ja i Tess?, zadumał się Teddy.

Czuła jego dłonie u dołu pleców. Czy to się naprawdę wreszcie działo? Serce waliło jej tak głośno, że ledwie docierało do niej cokolwiek poza muzyką. Oczy miał zamknięte, nie mogła więc słyszeć jego myśli, ale też tego nie potrzebowała. Czuła, jak Teddy się do niej przysuwa. Wiedziała, że coś się zmieniło. Przystawilo. Chociaż nic nie zrobili ani nie powiedzieli, przeszli od „tylko przyjaciół” do czegoś więcej. Do tego to zmierzało. Do tego to wreszcie zmierzało.

– Tak tutaj głośno – pożalił się Lazar.

Było głośno. Ale mimo to Olivia dobrze się bawiła. Nie przypuszczała, że będzie się bawić, ale tak właśnie było. Byli tu jej wszyscy przyjaciele. Pomyślcie sobie! Ma przyjaciół!

I po tym jak zajrzała wszystkim do głów, wiedziała dwie rzeczy: po pierwsze, że wygląda uroczo, a po drugie, że żadne jedzenie nie weszło jej między zęby.

Poczuła przyływ odwagi.

– Chodź. Zatańczymy.

Z uporem potrząsnęła głową.

– Już ci mówiłem, że nie tańczę.

– Jedną piosenkę – błagała.

Westchnął.

– Dobrze.

Przecisnęli się na parkiet.

Ale tu duszno, pomyślał Lazar. Olivia nie mogła się oprzeć myśli, czy chłopak przestanie kiedyś narzekać.

– Może zdejmiesz marynarkę, jeśli ci gorąco?

Skrzywił się. *Skąd ona wie, że mi gorąco? Czy się spocilem? Na pewno jestem spocony.*

– Gdzie miałbym ją powiesić?

Było blisko.

– Na krzesło?

– A jeśli ktoś ją zabierze?

On tak poważnie? Naprawdę myślał, że ktoś ukradłby mu marynarkę? Był tu najmniejszy – mało prawdopodobne, żeby pasowała na kogoś innego.

Postarała się go zignorować i skupić się na muzyce. Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz tańczyła pośród innych ludzi. A prawda była taka, że lubiła tańczyć. I to bardzo. Wiedziała, że nie najlepsza z niej tancerka, ale taniec sprawiał jej frajdę. Tańczyła w swoim pokoju po zasunięciu żaluzji i wtedy, gdy gotowała kolację. Poza domem zawsze się bała, że ludzie będą się na nią gapić – teraz jednak wiedziała, że nikt jej nie obserwuje. Nikt się nią nie przejmował. Wszyscy poddawali się muzyce i nikt nie patrzył. Nikt jej nie oceniał. Mogła robić, co jej się żywnie podoba. Wyciągnęła ręce nad głowę. Uhuu!

Ocho, zaczyna szaleć, pomyślał Lazar. Olivia zamarła. Nikt jej nie ocenia, akurat. Nikt poza Lazarem.

Pi zajmowała się obserwacją. Siedziała w kącie na stolku barowym. Przyszła, żeby się upewnić, że nikt nie zrobi nic głupiego.

Co najmniej trójkę z nas powstrzymała przed próbą przemycenia alkoholu. Nie pojmowała, czemu w takiej sytuacji gotowi byliśmy ryzykować.

Patrzyła, jak Olivia tańczy z tym swoim głupawym chłopakiem, Tess z tym gościem, na którego punkcie miała obsesję, a Mackenzie z Cooperem.

Wszystko było pod kontrolą. Tak jak Pi lubiła.

Pozwoliła sobie na łyk wody i kęs dorsza w miso. Przynajmniej jedzenie było dobre. Catering zapewnił Nobu.

Sama siebie zaskoczyła tym, że wybrała się do Bloomingdale'a i kupiła nowy strój na to przyjęcie. Miała świadomość, że jej kreacja jest konserwatywna, ale czuła się w niej wyrafinowana i szczególnie inteligentna.

Na tę okazję sprawiła sobie także zestaw do makijażu. Kiedy otworzyła paczuski, odkryła jednak, że nie ma pojęcia jak użyć cienia do powiek i eyelinera. Żałowała, że nie ma kogoś, kto by ją tego nauczył. Obejrzała więc na YouTube instruktaż wykonania makijażu i postarała się postępować według tych wskazówek. Kiedy skończyła, uważnie przejrzała się w lustrze. Wyglądała jak szop. Zmyła cienie i schowała zestaw do makijażu na dnie szuflady.

Och. Biedna Pi.

Miała już ugryźć kolejny kęs dorsza, kiedy zobaczyła tamtą.

Rudowłosą. Pseudopielęgniarkę. Suzannę. Co ją przyniosło?

Kobieta ubrana była w czarne spodnie i czarną bluzkę. Siedziała przy stoliku po drugiej stronie sali.

Pi poświęciła miniony tydzień na chowanie się przed Suzanną, ilekroć pojawiała się ona na korytarzu. Wszyscy się przed nią chowaliśmy.

Pi odsunęła krzesło i przekradła się na drugą stronę sali. Chciała zbliżyć się do tej kobiety na tyle, żeby się dowiedzieć, kim jest i czego chce, a jednocześnie pozostać dostatecznie daleko, żeby tamta jej nie zobaczyła.

Dzieliło je mnóstwo ludzi. Pi walczyła o to, by dostać się jak najbliżej, nie rzucając się w oczy, i uniknąć przeszkadzających jej dumnych, wypowiedzianych w duchu i na głos, przemyśleń przypadkowych uczestników imprezy.

Suzanna: *...wygląda na to, że co najmniej piętnaścioro z nich to ma...*

– Ta impreza jest debeściarska!

...Mam wrażenie, że Sadie zapomniała stanika...

Suzanna: *...oczy zdecydowanie stają się...*

Niewątpliwie miała na myśli pezetów! Z całą pewnością!

...nie powinien ścisnąć się z ludźmi, gdy jest taki spocony. To obrzydliwe!...

– Uwielbiam tę piosenkę.

– Dlaczego nie tańczysz?

...w torebce mam trochę wódki...

...wydaje mi się, że właśnie połknęłam wykałaczkę...

Koledzy szkolni Pi doprowadzali ją do szału. Przecisnęła się bliżej kobiety

i usłyszała:

Do czwartku powinniśmy mieć przynajmniej więcej antidotum.

Pi potrzebowała stołu, żeby się o niego oprzeć. Czy chodziło o antidotum dla nich? Takie, które pozbawi ich telepatii?

Kobieta odwróciła się i zobaczyła Pi. *Czemu ona tak mi się przygląda? Och! Ma fioletowe oczy! To jedna z nich! Jeżeli jest jedną z nich, to mnie słyszy. Halo! Słyszysz mnie, prawda?*

Pi poczuła, że drętwieje. Bez namysłu odwróciła się i wybiegła z sali.

Mackenzie nabierała pewności, że to impreza wszech czasów. Wszyscy się świetnie bawili. Na parkiecie panował tłok. Nawet Olivia tańczyła. Olivia! Nigdy przedtem nie widziała jej tak balującej, a teraz szalała na całego.

– Ale się spociłem – stwierdził Cooper. – Bardzo czuć?

– Wcale nie – szepnęła Mackenzie. – Zaufaj mi.

Chciałbym. Cooper znieruchomiał.

Mackenzie też zamarła. Należało jej się. Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Zaufasz. Może nie dzisiaj, ale zaufasz.

Spojrzał jej w oczy. *Mam nadzieję.*

– Zorganizujemy sobie coś do picia?

Wziął ją za rękę i wrócili do baru. *Muszę to przewalczyć. Muszę to przewalczyć. Potrzebuję jej.*

I ja ciebie potrzebuję, pomyślała.

– Poproszę dietetyczną colę – zwróciła się do barmana. – Coop, a ty co chcesz?

Podeszła do niej Romy Brohman, matka Jordany.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, cukiereczku. Od wieków cię nie widziałam! Wyrosłaś i wypiękniałaś!

– Dziękuję! Dziękuję też, że pani przyszła – odpowiedziała Mackenzie. Zapach perfum z nutą waty cukrowej, których używała matka Jordany, był tak przytłaczający, że niemal ją dusił.

Kobieta wskazała Coopera.

– To twój chłopak?

– Zgadza się. Cooper, znasz panią Romy? Mamę Jordany? *To w jej biurze pierwszy raz się całowaliśmy.*

– Oczywiście – powiedział. – Jak się pani miewa?

– Od lat cię nie widziałam. Ale wyprzystojniałeś. Bardzo przypominasz swojego tatę. – Na jej wargach zatańczył uśmiech. *Jego też od wieków nie widziałam. Od tamtej pory, gdy wpadłam na niego i jego żonę w Odeonie. Też był taki nienaganny. Biorąc pod uwagę to, co nas łączyło.*

Mackenzie zagryzła wargi. Modliła się, żeby Cooper tego nie usłyszał.

W oczach chłopaka pojawił się błysk. Niewątpliwie usłyszał.

– Cooper, chodźmy potańczyć – rzuciła Mackenzie. Chciała go zabrać stamtąd jak najdalej, zanim usłyszy coś jeszcze gorszego.

Cooper ścisnął szklankę tak, jakby próbował wydusić z niej życie.

– Jeszcze nie. Mam kilka pytań. – Teraz już nie mówił śpiewnie. Głos miał lodowaty. – Jakie konkretnie związki łączyły panią z moim tatą, pani Romy?

Kobieta szeroko otworzyła oczy i wzruszyła chudymi ramionami. *Czyżby wiedział o naszym romansie?*

– Co masz na myśli?

Cooper był bliski wybuchu. Twarz miał czerwoną i to nie z powodu kolorowych świateł stroboskopowych.

– Cooper, chodźmy się przewietrzyć. Natychmiast. – Mackenzie szarpnęła go za rękę, sprawiając, że cola z jego szklanki chlapnęła ponad krawędzią na jej sukienkę. Nie miało to jednak znaczenia. Musiała go wyprowadzić na zewnątrz.

– Ja chcę z nią porozmawiać – zaprotestował Cooper, kiedy ciągnęła go przez salę.

– Nie, nie chcesz. Chcesz porozmawiać ze swoim tatą.

– Tacie to ja chcę przylać, a nie z nim rozmawiać. Wiesz, co to oznacza? Że ten ktoś w Chicago to nie pierwsza zdrada, jakiej się dopuścił. Taki z niego drań. Cieszę się, że mama się z nim rozwodzi.

Spojrzał w kierunku baru. Ale matka Jordany już się zbliżała do jego rodziców. *Już sobie wyobrażam, co powie. Albo o czym pomyśli. Co sobie pomyśli mój tata. I o czym mama nie będzie miała pojęcia.*

– Tak mi przykro – zapewniła Mackenzie. Nie wiedziała, co jeszcze mogłaby powiedzieć.

Nienawidzę ich wszystkich. Nienawidzę jego ojca za to, że taki z niego fiut, nienawidzę mamy Jordany za to, że z nim spała, i nienawidzę jego mamy za to, że się rozwodzi.

Mackenzie otworzyła drzwi sali i chciała wyjść na korytarz, akurat gdy ktoś próbował wejść do środka.

Bennett.

Mackenzie zaparło dech. *Cholera. O cholera.*

Cooper spojrzał na nią.

– Co takiego?

Wygląda zabójczo. Jeszcze lepiej niż w tamtym czarnym bikini, pomyślał Bennett.

Cooper spojrzał na Bennetta, a potem znów na Mackenzie. *Co to za jeden?*

Mackenzie nie miała ochoty odpowiadać. Nie miała ochoty myśleć. Nie miała ochoty się ruszyć.

To chyba ten jej chłopak, pomyślał Bennett.

Cholera, cholera, cholera.

– Czy to on? – zapytał Cooper, podnosząc głos. – Bennett?

– Jedyne i niepowtarzalny – odpowiedział Bennett.

Dłonie Coopera zacisnęły się w pięści. *Kpisz sobie ze mnie, palancie?*

A potem, zaskakując nas wszystkich, rąbnął Bennetta w twarz.

Tess i Teddy trzymali się za ręce i właśnie szli po coś do picia, kiedy wpadli na Sadie. Na Sadie, która wyglądała olśniewająco.

Miała luźną srebrną sukienkę i srebrne buty na wysokim obcasie. Nie zrobiła sobie fryzury, jedynie związała włosy z tyłu. Wszystko to wrzeszczało: *Patrzcie, jaka jestem piękna, a nawet nie muszę się starać.*

Teddy zatrzymał się w pół kroku. *Sadie! I to sama!*

Tess rozejrzała się w poszukiwaniu Keitha, ale nigdzie nie było go widać.

– Keith nie przyjdzie – wyjaśniła Sadie. *Zerwaliśmy.*

– Wy stale ze sobą zrywacie – zauważyła Tess, zaciskając dłoń na ramieniu Teddy'ego.

– Tym razem to na poważnie. *Po prostu nie mogłam już znieść całowania się z nim. Ani wysłuchiwania go. Wiesz, co to oznacza.* Spojrzała na Tess znacząco.

Tess wiedziała, co to oznacza. Ponieważ jednocześnie słuchała Teddy'ego.

Jest wolna? Czy to oznacza, że dostałem swoją szansę?

Puścił rękę Tess.

Tess nie mogła znieść tego, że Teddy akurat teraz myśli o Sadie. To ona powinna teraz zajmować jego myśli.

Dzisiaj Sadie nie ma prawa wejść im w drogę!

Tess posłała jej spojrzenie pełne desperacji.

Nie wejdę wam w drogę, odpowiedziała w myślach Sadie. *Teddy mi się nie podoba!*

Ale ty się jemu podobasz!

Ale on mi się nie podoba. Więc to nieistotne! Zaraz stąd pójdę i możecie sobie być razem!

Nie chcę być dla kogoś drugą opcją.

Sadie wzruszyła ramionami.

Nie wiem, co mam ci powiedzieć.

A możesz sobie pójść?

Sadie kiwnęła głową.

– Do zobaczenia później. – Zanim Teddy zdążył zareagować, zniknęła w tłumie.

Co teraz?, Tess spojrzała na Teddy'ego.

Patrzył ciągle na Sadie.

Nigdy mi się nie uda z Sadie, pomyślał. Ale może... no, może Tess i ja moglibyśmy... Sam nie wiem. Tess jest rewelacyjna. Lubimy te same rzeczy. Ona mnie kręci. Może powinienem się przekonać, co z tego będzie?

Tak!, niemal krzyknęła Tess. *Tak, powinieneś. Przekonajmy się, co będzie.*

Rozpoczęła się kolejna wolna piosenka.

Serce załomotało jej w piersi i Tess starała się nie myśleć o tym, co zaraz zamierza zrobić. A zamierzała pocałować kogoś, o kim wiedziała, że nie czuje do niej tego, co ona do niego.

Znienawidziła tę durną telepatię. Nie mając takich zdolności, w życiu by nie wiedziała, że Teddy czuje coś do Sadie. Mieliby swój taniec, a potem by odeszli ku zachodzącemu słońcu. Powinna po prostu udawać, że nie słyszy jego myśli. Tak właśnie należało zrobić. Powinni się pocałować i do diabła z Sadie. Czy ktoś się przejmie tym, że Tess nie jest jego pierwszą opcją?

– Zatańczmy jeszcze – powiedziała. Wyciągnęła znów Teddy’ego na parkiet i zamiast skorzystać z okazji, by jeszcze raz to przemyśleć, przyciągnęła go do siebie.

Ładnie pachnie. Tak waniliowo, dotarły do niej jego myśli. *Powiniennem ją pocałować. Nie. Tak. Nie.*

Tak. To dobry pomysł. To bardzo dobry pomysł i zaraz doczeka się realizacji. Mocno przywarła do Teddy’ego plecami i całym ciałem. Muzyka przenikała ich oboje. To się musi stać. To się zdecydowanie musi stać.

Opierała się potylicą o jego szyję, odwróciła się jednak twarzą do niego, a właściwie do tej jego szyi. Gdyby otworzyła usta, mogłaby ją polizać. Nie żeby pragnęła polizać jego szyję – to byłoby dziwaczne. Ale odrobinę otworzyła usta, tak by poczuł jej oddech.

Serce załomotało mu głośniejsz. *Powiniennem to zrobić, pomyślał. Czemu nie?*

Właśnie, pomyślała Tess. Czemu nie! Zrób to! Zrób to! Powinieneś to zrobić!

Powoli pochylił twarz ku jej twarzy. Jeszcze sekunda i ich wargi się zetkną. *Nie myśl o tym, pomyślał. Po prostu to zrób.*

Zgadzała się z nim w stu procentach. Zamknęła oczy, czekając.

Jego wargi dotknęły jej warg. W pierwszej chwili wydały się jej takie miękkie. Napała na nie. Rzeczywiście były miękkie. Nie spodziewała się po nim takich miękkich warg. I takich słodkich. Niesamowite było to, że zna się kogoś od tak dawna, zna się go tak świetnie, a mimo to nie wie się, jakie są w dotyku jego wargi. Że się nie zna tak ważnej jego cechy.

Całowali się, ich usta to otwierały się, to zamykały, tak miękko, tak słodko, tak łagodnie. W tym pocałunku było wszystko, czego oczekiwała, a zarazem nic z tego, czego się mogła spodziewać, zespolone razem w jednym doznaniu.

Kryjącym w sobie wszystko.

Kiedy piosenka dobiegła końca, Teddy oderwał się od niej, mrugając.

Tess przepęłniało szczęście.

– Hej – powiedziała nieśmiało.

A wtedy on pomyślał: *Mam nadzieję, że Sadie nie widziała.*

Tess pękło serce.

Kiedy wieści o bójce się rozniosły, wszyscy przybiegliśmy zobaczyć, co się dzieje.

– Cooper! – wrzasnęła Mackenzie, widząc, że Bennett pada na plecy.

– Co to, kurwa, jest? – wrzasnął Bennett z podłogi.

– A czego się spodziewałeś? – odwrzasnął Cooper. – Zarywasz mi dziewczynę, a potem się tu pokazujesz i spodziewasz się, że nie dostaniesz po mordzie? Taki z ciebie idiota?

Cooper był wściekły. Miał ochotę zrobić coś więcej, niż tylko przylać temu gościowi. Miał ochotę go skopać. Miał ochotę go zabić.

– Nie wiedziałem, że wiesz, dupku. – Bennett podniósł się, rozcierając lewy policzek.

Cooper zamierzył się, żeby znów mu przywalić.

Mackenzie chwyciła go za rękę.

– Przestań. Co ty wyprawiasz?

– Co on tu, do cholery, robi? Zaprosiłaś go?

– Zaprosiłam go przedtem!

– Przed czym? Przed tym, jak zaczęłaś z nim kręcić, czy przed tym, jak się o tym dowiedziałem?

– Przed tym... jak się wszyscy dowiedzieli. *Przepraszam. Nie trzeba było go zapraszać. Nie wiem, czemu to zrobiłam.*

Cooper nie był już w stanie znieść niczego więcej.

– Razem z tobą odbierałem te zaproszenia! Odbierałem je, a potem ty jedno wysłałaś jemu! Co ty sobie myślałaś? – usłyszał, jak głos mu się łamie.

– Przepraszam – zaskomlała Mackenzie. *Cooper, proszę, nie tutaj.*

– Ty ciągle przepraszasz. A tu nie wystarczy przeprosić.

Jakby już nie mogło być gorzej, właśnie nadciągali rodzice Coopera z surowymi minami na twarzach.

– Cooper, co tu się wyprawia? – zapytał jego tata.

– Poważnie, kurwa, pytasz? – krzyknął Cooper. Wiedział, że mu odbija. Wiedział to, ale już nie potrafił się powstrzymać. Czuł się jak Hulk na chwilę przed zzielenieniem. – To ci powiem, co tu się wyprawia!

Mackenzie uwiesiła się na jego rękę.

– Cooper! Skończ już!
– Uspokój się – powiedział jego ojciec. *Co, u diabła, w niego wstąpiło?*
– Nic we mnie nie wstąpiło. To z wami wszystkimi jest coś nie tak. I nie chcę się uspokoić. Chcę, żeby wszyscy inni skończyli z tymi pieprzonymi kłamstwami.

Czyżby był pijany?, zaniepokoiła się jego matka.

– Nie, mam, nie jestem pijany. Jestem wkurzony. Na tego palanta za to, że się pokazał. Na tatę za to, że pieprzył matkę Jordany i tę kobietę w Chicago. Na ciebie za to, że zwróciłaś się do specjalisty od rozwodów. Chociaż tata na to zasługuje.

Jego mamę zamurowało.

Wszystkich nas zamurowało.

Jego tata potrząsnął głową.

– Nie rozumiem, o czym ty gadasz.

– Ależ rozumiesz. Wiem, co jest grane. Mackenzie też wie, co jest grane. Wszyscy na tej pieprzonej sali wiedzą, co jest grane, bo słyszymy wszystko, co sobie myślicie.

Cholera.

Oho.

No i mamy.

Niewątpliwie się upił.

Wszyscy imprezowicze poza nami rozglądali się zdezorientowani.

– Myślę, że on jest na haju – orzekł któryś z gości. – Widzicie jego oczy? Wyglądają dziwnie.

Do Coopera podeszli Nick i Isaac.

– Hej, chłopie, może wyjdziemy się przewietrzyć, dobra?

Cooper powiódł wzrokiem po nas wszystkich. A potem oklapł jak przekłuty balon.

Mackenzie wyciągnęła rękę, próbując go dotknąć, ale się odsunął.

– Nie. Dajcie mi wszyscy spokój.

Przepchnął się przez tłum i wypadł na klatkę schodową. Zbiegł jedno piętro i wylądował w hotelowym hallu. Stał tam przez chwilę, usiłując odzyskać spokój.

Nikt nawet nie chciał wysłuchać tego, co miał do powiedzenia. Nikogo to nie obchodziło. Jego ojciec właściwie go zlekceważył.

– Cooper... – usłyszał za plecami kobiecy głos. Odwrócił się.

Kobieta miała rude zaczesane do tyłu włosy i ubrana była w czarne spodnie i czarną bluzkę. Wyglądała znajomo, nie mógł jednak skojarzyć, skąd ją zna.

Tak. Oczy ma fioletoawe.

– Słyszałam, co mówiłeś na górze – powiedziała. – O słyszeniu cudzych myśli. Chcę z tobą porozmawiać.

Cooper zrobił krok w jej kierunku. Przynajmniej ona chciała go wysłuchać.

– Co za świr – stwierdził Lazar, kręcąc głową.

Olivia, która podobnie jak reszta z nas była świadkiem sceny, całym sercem stała za Cooperem.

– Nie jest świrem. Po prostu go to przerosło.

– To frajer – powiedział Lazar. – Możemy już iść?

Olivia nagle sobie uświadomiła, że Lazar nie jest taki jak ona. On nie był nieśmiały. Był aspołeczny. Ona zawsze lubiła być wśród ludzi – nie umiała tylko z nimi rozmawiać. On nie lubił ludzi. Lubił ich osądzać.

– Idź sam – powiedziała.

– O co ci chodzi? – Cofnął się o krok. *Musiałem się przestyszyć.*

– Nie przestyszałeś się. Chcę tu zostać. Jeśli tak bardzo chcesz iść do domu, droga wolna.

Potrząsnął głową. *Taka postawa mi się nie podoba.*

– Przyszliśmy razem, razem powinniśmy wyjść.

– Ale ja jeszcze nie wychodzę. A ty czujesz się tu wyraźnie nieszczęśliwy, więc idź.

– Mam wyjść sam? – Nie mógł w to uwierzyć.

– Tak. Do widzenia! Nikt cię tu nie trzyma! – Miała ochotę siłą wypchnąć go za drzwi.

Suka, pomyślał. A potem wybiegł.

Po raz pierwszy tego wieczoru Olivia odetchnęła z ogromną ulgą.

Wypatrzyła w jednym z kątów Tess, Sadie, Mackenzie, Jordana i Leviego, pospieszyła więc do nich, by się dowiedzieć, co się dzieje.

Mackenzie była roztrzęsiona.

– Co z Cooperem? – zapytała Olivia.

– Wygarnął wszystkim całą prawdę – powiedziała Mackenzie. – A potem wybiegł.

– I chyba nikt mu nie uwierzył – dodała Jordana.

– Ktoś widział Pi? – spytała Sadie. – Ona będzie wiedziała, co robić.

– Wydaje mi się, że wyszła – odparł Levi.

– Wyślę jej esemesa i dowiem się, gdzie jest – oznajmiła Tess. *Głupi palant.*

– Kto jest palantem? – spytała ją Jordana. – Cooper?

– Nie, nie Cooper. – Tess zerknęła na Sadie. – Nie chcę o tym mówić.

– Widziałem cię z Teddym – zwrócił się do niej Levy. – Coś z tego będzie?

– Nic nie będzie – mruknęła Tess. *Nie mam ochoty o tym gadać.*

Mackenzie wciąż się trzęsła.

– Chyba chcę już wracać do domu.

– Nie możesz wyjść – przypomniała jej Tess. – To twoja impreza.

– Mam to gdzieś – odpowiedziała Mackenzie. Była czerwona na twarzy. –
Strasznie mi duszno. Muszę się stąd wynieść.

Olivia ją objęła.

– Spróbuj pooddychać głęboko, dobrze? Wyjdziemy zaczerpnąć trochę
świeżego powietrza. Niech ktoś powie jej rodzicom, gdzie jesteśmy. I przynieście
nam wody.

Olivia wyprowadziła Mackenzie na schody, zostawiając resztę z nas na sali.

– Ale to była słodka impreza – powiedziała Jordana.

Levi pokręcił głową. *Raczej wielkie kwasy.*

Nie pozostało nam nic innego, jak tylko jęknąć.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY SIÓDMY

ZAMIERZALIŚMY WAM POWIEDZIEĆ

Zadzwonili do nas następnego dnia wczesnym rankiem.

Siódma zero dwa. *Drryń!*

Mackenzie natychmiast się obudziła.

– Kto, u diabła, wydzwaniał tak wcześnie? – warknął jej tata. *Tej nocy robiliśmy to trzy razy! Uwielbiam tę viagrę!*

U Coopera telefon stacjonarny zadzwonił o siódmej jedenaście. Zdążył już wstać i szykował siostrze miskę płatków. Tej nocy prawie nie spał.

– Nikt nie odbiera! – wrzasnęła mama Coopera, wpadając do kuchni i wściekłym wzrokiem wpatrując się w telefon. Włączyła się poczta głosowa. *Mowy nie ma, żebym ja odebrała. To na pewno Harry dzwoni z hotelu. Wiadomość odsłuchiwała dwie minuty później.*

To nie był tata Coopera. Dzwonił Nathan Michaels, dyrektor szkoły.

Rodzice Coopera byli proszeni o niezwłoczny kontakt. Na godzinę dziewiętnastą zarządzono nadzwyczajne zebranie w auli BHS w sprawie klasy ich syna i niezbędne było, by pojawił się on tam wraz z rodzicami.

Siódma dwadzieścia dwie. *Drryń!*

Olivia usłyszała, że mama odbiera telefon, i zastanawiała się, kto mógłby dzwonić. *Co się stało? Ktoś umarł?* Zdaniem Olivii wszystkie telefony w środku nocy lub wczesnym rankiem dotyczyły ataków serca, tętniaków lub katastrof samolotowych.

– Ale dlaczego? – usłyszała zadane przez matkę pytanie. – O co chodzi? Czy moja córka jest chora?

Cisza.

– Coś jej zagraża?

Cisza.

– Co z tą szczepionką przeciw grypie? – jęknęła mama Olivii.

Cisza.

– Nietypowe objawy neurologiczne? Żartuje pan sobie?

Oczywiście mama Olivii natychmiast przybiegła prosto do jej pokoju.

– Wstawaj! – krzyknęła, otwierając drzwi na oścież. – Co się dzieje? Dobrze się czujesz?

Olivia już siedziała na łóżku i czekała.

– Co się dzieje? – powtórzyła mama. – O co chodzi z tymi szczepionkami przeciwko grypie? Dlaczego nic mi nie powiedziałaś? *Dzwonił dyrektor Michaels!*

Myślałam, że ktoś umarł! Wystąpiły powikłania na skutek skażenia szczepionki! Powiedzieli nam, żeby nikomu o tym nie mówić! Twarz miała czerwoną i brakowało jej tchu.

W pierwszej chwili Olivie stać było jedynie na myśl: *Teraz nie mogę z nią o tym rozmawiać*, ale gdy dojrzała w oczach matki paniczny lęk i usłyszała: *Jeśli mojej córce przytrafi się coś złego, zabiję się*, wyciągnęła ręce, żeby ją objąć.

– Czuję się dobrze – zaczęła Olivia. – Usiądź. Opowiem ci wszystko i pokażę, co potrafię.

I tak właśnie zrobiła.

Wszyscy tak zrobiliśmy.

Esemesowaliśmy do siebie jak szaleni.

Levi: „Co się stało? Jak się Michaels dowiedział?”

Jordana: „Cała szkoła wie?”

Nick: „Administracja wie, nauczyciele nie. Poza moją mamą”.

Isaac: „Ta nowa pielęgniarka przyszła na szesnastkę Mackenzie. Może ona powiedziała Michaelsowi? Pi?”

Daniel: „Widzieliśmy, jak Cooper rozmawiał z nią w hallu”.

Courtney: „Cooper, rozmawiałeś z nią?”

Jordana: „Cooper?”

Levi: „Cooper???”

Tess: „Pi, co robimy?”

Pi: „Idziemy na zebranie i słuchamy, co mają do powiedzenia”.

Jaki mieliśmy wybór?

Wszyscy przyszliśmy wcześniej.

Nawet Cooper. Pojawił się z obojgiem rodziców, co było trochę dziwne, biorąc pod uwagę to, że jego ojciec poprzedniego wieczoru przeniósł się do Conrad Hotel. Cooper siedział po przeciwnej stronie sali niż Mackenzie. Gdy ją zobaczył, posłał jej niewesoły uśmiech i szybko odwrócił wzrok.

– Dziękuję wszystkim za przybycie – powiedział mężczyzna na podium. Przedstawił się jako Hank Soporic, dyrektor wykonawczy Centrum Kontroli i Prewencji Chorób. Był wysoki, miał niebieski garnitur i dramatyczny wyraz twarzy. *Nie do wiary, że to się dzieje naprawdę. To nie ma sensu. To niemożliwe.*

Bez jaj.

U jego boku siedziała Suzanna.

Hank odkaslnął.

– Jestem pewien, że dzieci już państwu przekazały, że niewykluczone, iż

szczepionka przeciwgrypowa wywołała u nich pewne, hmm, skutki uboczne.

Skutki uboczne! Ha!

Skutek uboczny jest wtedy, kiedy boli ramię. My się staliśmy mutantami.

To prawda. Jesteśmy jak X-Meni.

A wiecie, Pezeci to byłaby niesamowita seria komiksowa.

Słyszemy myśli i zwalczamy zło!

Ja nie włożę skórzanego kombinezonu.

Hank potarł czoło i kontynuował:

– Wydaje się, że za sprawą tej szczepionki przeciwgrypowej u państwa dzieci wywołane zostały... – zawiesił głos, a na jego twarzy pojawiło się zakłopotanie. *Nie wierzę, że mówię coś takiego. Z punktu widzenia nauki to bez sensu.* – ... wywołane zostały bóle głowy. Bóle głowy i... coś w rodzaju telepatii. – Potrząsnął głową. *To jakiś obłąd.* – Wydaje się, że zaszczepieni potrafią czytać innym w myślach.

Nasi rodzice:

To ona nie żartowała?

Niemożliwe!

Ojejku, jejku.

– Czy oni naprawdę słyszą wszystko, co myślimy? – zapytała mama Leviego.

– Tak – odpowiedział Hank, wciąż potrząsając głową. – Wygląda na to, że tak właśnie jest.

Wszystko?

Nawet przeklinanie?

O kurwa.

– Ile osób zostało tym dotkniętych? – zapytał tata Isaaca.

– Na tę chwilę nie możemy podzielić się z państwem tą informacją – *bo nie mamy pojęcia* – możemy jednak powiadomić państwa, że wytropiliśmy co najmniej trzy skażone partie szczepionki.

Skażone?

Partie, czyli liczba mnoga?

To ktoś jeszcze dysponuje telepatią?

O Boże. Mam nadzieję, że to nie moja lektorka od francuskiego. Jest taka seksowna.

– Czy wszystkie partie podane zostały uczniom z Nowego Jorku? – zapytała mama Courtney.

– Nie. Jedna z nich trafiła do domu spokojnej starości w Jacksonville, na Florydzie, drugą otrzymała przychodnia medycyny rodzinnej w Cleveland, w stanie Ohio, a trzecią przesłano tu, na Manhattan, do Bloomberg High School.

Przynajmniej nikt inny w tej szkole nie dobierze się do moich myśli.

Przynajmniej nie dotyczy to mojej lektorki francuskiego. A jest taka seksowna.

Mama Olivii poczuła, że grozi jej hiperwentylacja. *A jeśli to powoduje również guzy mózgu?*

– Czy to są jedyne skutki uboczne? Telepatia i bóle głowy?

– Nie. – Hank znów potarł czoło. *Robi się coraz straszniej.*

Straszniej?

Teraz to się zdenerwowałem.

Dopiero teraz się zdenerwowałeś?

– Zauważyliśmy u badanych osób również nieznaczną zmianę pigmentacji tęczówek. Możliwe, że państwo dostrzegli w oczach swoich dzieci lekko fioletowy odcień.

Wszyscy rodzice przyglądali się teraz naszym oczom.

Ja zauważyłem.

Pomyślałam, że nieźle to wygląda.

Myślałam, że to ze zmęczenia.

Sądziłam, że brał jakieś prochy.

– Nie jesteśmy pewni, czym spowodowana jest ta zmiana pigmentacji, uważamy jednak, że ma związek z telepatią. Innymi objawami ubocznymi są według nas bóle głowy. Ten symptom daje o sobie ostro znać niedługo po zaszczepieniu, a potem stopniowo ustępuje. Ryzyko zmian pigmentacji wydaje się natomiast z czasem narastać. *Podobnie jak zagrożenie śmiercią.*

Hę?

– Śmiercią? – powtórzyła Olivia.

– Pan sobie żartuje? – zawołała Jordana. – My wszyscy umrzemy?

Przestraszony Hank o mało nie zeskoczył z podium.

– Och! Zapomniałem, że możecie mnie... słyszeć.

Nasi rodzice zaczęli panikować.

– Śmierć?

– Ktoś tu mówił coś o umieraniu?

Trzeba było się przenieść do Kanady. W Kanadzie do czegoś takiego nigdy by nie doszło!

Hank ponownie odchrząknął.

– Jeden z pacjentów, któremu podano skażoną szczepionkę, dostał zawału i... hmm... zszedł.

Nasi rodzice:

Zszedł? Znaczą umarł?

Ta szczepionka kogoś zabiła?

Moje biedactwo!

My:

Moja mama jest prawniczką!

Powinniśmy się sądzić.

Nie damy rady się sądzić, jak już będziemy martwi!

Nie wierzę, że umrę jako dziewica!

– Tyle tylko – mówił dalej Hank drżącym głosem – że miał on osiemdziesiąt jeden lat. Zawał mógł więc nie mieć żadnego związku ze szczepieniem. Wynik autopsji nie był jednoznaczny.

– Czemu nie powiadomiono nas niezwłocznie o tej sytuacji? – warknął tata Coopera. – Czy kiedy nasze dzieci poddawano szczepieniu, braliście pod uwagę skażenie?

– Absolutnie nie – odpowiedział Hank. *Ciężko było uwierzyć w takie zgłoszenia. Telepatia? Dajcie spokój.*

– A więc były doniesienia o telepatii – zawołał Nick. – Tylko po prostu pozostaliście na nie głusi.

Hank się zaczerwienił.

– No tak. Doniesienia były. Trzy tygodnie temu skontaktowała się z nami przychodnia z Ohio. Miała skargi od pacjentów, którzy się zaszczepili na grypę, i wyglądało na to, że pojawiły się u nich... nietypowe symptomy neurologiczne.

– Ma pan na myśli telepatię – stwierdziła mama Olivii.

– Zgadza się – pisnął. – Telepatię. Pacjenci twierdzili, że wykształciły się u nich zdolności telepatyczne. Początkowo, hmm, uznaliśmy to za wątpliwe. *To się nazywa niedopowiedzenie roku. Kpiliśmy sobie z tego nad cappuccino. Ups. Oni to słyszą. Ja tylko żartowałem! Nie robiliśmy sobie z tego kpin! I nie pijemy cappuccino! Jesteśmy placówką państwową. Nie stać nas na automat do cappuccino! Powinienem kontynuować przemowę. Właśnie tak. Kontynuować przemowę.* Poza tymi, hmm, nietypowymi objawami neurologicznymi pacjenci w Ohio uskarżali się również na bóle głowy i zmianę zabarwienia oczu. Poinstruowaliśmy ich, żeby monitorowali swoje objawy... *Skąd mieliśmy wiedzieć, że to nie wariaci? Sprawiali wrażenie wariatów. Cała ta sprawa nie ma sensu. Zaczynam tęsknić za SARS.* Potem otrzymaliśmy z domu starców na Florydzie sygnały dotyczące podobnych symptomów. Zanim zdążyliśmy tam dotrzeć, doszło jednak do zgonu. Pensjonariusze tego domu starców zaszczepieni zostali jeszcze przed tamtymi z Ohio, pielęgniarki jednak uważały, że cierpią oni na starczą demencję. Dopiero po stwierdzeniu wystąpienia całego zespołu objawów tamtejsza służba medyczna zaczęła je traktować poważnie i powiadomiła nas. Zaczęliśmy więc tropić partie, które uważamy za skażone. Uznaliśmy, że jedna z nich mogła trafić do Bloomberg High School, ale nie wiedzieliśmy, którym uczniom podano zainfekowane szczepionki. Niestety siostra Carmichael nie potrafiła tego ustalić. *Idiotka.*

– Czemu nie przepytaliście wszystkich zaszczepionych, czy mają zdolności

telepatyczne? – zapytała Jordana.

Znowu się zarumienił.

– Po prostu... Cóż, wydawało się nam szaleństwem pytać o coś takiego. Nie chcieliśmy też wywoływać paniki. Za lepszy pomysł uznaliśmy obserwację. Odwołaliśmy siostrę Carmichael, a na jej miejsce wprowadziliśmy do Bloomberg jedną z naszych agentek, doktor Dail, w nadziei, że zdoła wykryć osoby zainfekowane.

Agentkę?

Suzannę!

Suzanna jest z CIA?

A ktoś mówił coś o CIA?

Ale czad.

Wcale nie! Mamy umrzeć! Umieranie to żaden czad.

– Czy szkoła nie miała obowiązku nas powiadomić? – zapytał tata Isaaca.

Hank pokręcił głową.

– Szkoła nie wiedziała. My sami nie wiedzieliśmy. Podejrzewaliśmy, że przesłano tutaj zainfekowaną partię, ale potwierdzenie tego uzyskaliśmy dopiero wczoraj wieczorem.

No tak. Gdyby szkoła wiedziała, wiedzielibyśmy, że oni wiedzą.

Umknęło ci najważniejsze. Ktoś nas wydał!

Przecież to Cooper!

Widzieliśmy go z Suzanną!

To nie ja.

Kłamiesz!

– Ktoś jednak umarł – przypomniała mama Olivii. – Powinniście zachować czujność i od razu się z nami skontaktować.

– Nie ma dowodu, że bezpośrednią przyczyną tego zgonu było szczepienie. Równie dobrze mógł nią być podeszły wiek. *Pewności jednak wciąż nie mamy. Ale jest jeszcze coś!* Mamy dobre wieści – dodał czym prędzej. – Udało nam się wyodrębnić w szczepionce składnik, który powodował te, hmm, nietypowe zaburzenia neurologiczne. Były one reakcją na nowy konserwant, tak zwany NFG, który zastosowaliśmy, by szczepionkę ustabilizować. Wiedząc już, co spowodowało zmiany, opracowaliśmy antidotum.

Co takiego?

Antyszczepionkę.

Można to powstrzymać?

– Jest skuteczne w stu procentach. Wypróbowaliśmy go na grupach w Jacksonville i w Ohio, i w obu przypadkach objawy zniknęły. Telepatia, fioletowe oczy, wszystko.

Nasi rodzice gremialnie odetchnęli z ulgą.

My nie byliśmy pewni naszych odczuć.

Wiadomo, nikomu nie marzył się zawał. Ale czy byliśmy gotowi na dobre wyrzec się telepatii?

– Czy nasze dzieci mogą dzisiaj otrzymać to antidotum? – zapytała mama Olivii.

– Następną partia gotowa będzie w czwartek – odpowiedział Hank. – Ostatnią kwestią, jaką musimy omówić, jest dyskrecja. Nie ulega wątpliwości, że wszyscy państwo rozumieją potrzebę nienadawania temu rozgłosu. Nie chcemy dawać żeru masowej paranoi i teoriom spiskowym. Producent szczepionek wymaga od wszystkich, którym zostanie podane antidotum, podpisania klauzuli poufności.

– Czemu mielibyśmy cokolwiek podpisywać? – spytał tata Tess. – Muszą podać naszym dzieciom antidotum, bo to przede wszystkim oni są odpowiedzialni za ten bałagan. Będziemy ich skarżyć, jeśli zajdzie taka konieczność.

– Możecie – przyznał Hank. *Ale nie zaskarżajcie, proszę. Dopiero narobiliście smrodu.* – Problem w tym, że działania prawne ciągnąć się będą latami, a my nie znamy ani krótko-, ani też długofalowych skutków reakcji organizmu na NFG. Objawy mogą się nasilać. Bierzemy już pod uwagę możliwość zawału serca. Pacjent z Ohio zgłosił też problemy ze wzrokiem. Liczymy się z tym, że jednym z powikłań może być ślepotą. Nie wiemy, o jakiej perspektywie czasowej mówimy. Nie wiemy nawet, z czym mamy do czynienia. Nie chcemy robić z was, osób nieletnich, naszych królików doświadczalnych. Wyobrażamy sobie za to, jak oszalałyby media, gdyby ta sprawa wyszła na jaw. Nie bylibyśmy w stanie uchronić przed tym waszych dzieci. Koncern farmaceutyczny zgodził się w ramach porozumienia z wami wszystkimi niezwłocznie wypłacić po pięćdziesiąt tysięcy dolarów na rzecz każdego poszkodowanego.

Zaparło nam zbiorowo dech. To była kupa kasy.

– A jeżeli z antidotum będzie coś nie tak? – zapytała Courtney. – Jeśli wystąpią u nas kolejne „nietypowe objawy neurologiczne” – gestem podkreśliła cudzysłowy – i oczy zrobią się nam na przykład pomarańczowe?

– W myśl zastrzeżenia zawartego w umowie z koncernem farmaceutycznym, jeżeli antidotum nie zadziała lub jeśli wystąpią jakiegokolwiek dalsze nietypowe objawy – inne niż mdłości i niewysoka gorączka do dwudziestu czterech godzin po szczepieniu – ugoda traci moc i zostaje uznana za nieważną.

Nasi rodzice już zdecydowali.

Gdzie mamy podpisać?

Te pieniądze mogłaby przeznaczyć na college.

Nie narażę go na zawał serca.

My jednak nie byliśmy tak zdecydowani.

Ja nie chcę umrzeć.

*Tylko jedna osoba umarła.
Ale umarła!
Pięćdziesiąt tysięcy to masa pieniędzy.
Wcale nie tak dużo. Moi rodzice na nasz ostatni wypad do Cannes wydali więcej. Wynajęliśmy samolot.
Nie będzie ci tego żal?
Bardziej byłoby mi żal wzroku niż tego, że nie będę słyszeć twoich myśli.
Zwróciliśmy się do Pi. Ona będzie wiedziała, co zrobić. Zawsze wiedziała.
Podpisujemy?, zapytaliśmy.
Pi potwierdziła. Tak, to jedyna opcja. Nie zaryzykujemy życia.
Skoro nawet ona uważała, że powinniśmy wziąć antidotum, uznaliśmy, że naprawdę tak trzeba.
Dlatego wyraziliśmy zgodę. Przyjmiemy antidotum.*

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY ÓSMY

OSTATNIA SZANSA

To był dziwaczny tydzień.

Rodzice Leviego wymusili na nim nadgodziny w Candy Heaven, żeby prowadził nasłuch złodziei sklepowych. W ciągu siedmiu dni uchronił przed zniknięciem ze sklepu dwadzieścia opakowań żelków, trzy lizaki z gumą i torebkę cukierków Circus Peanuts.

Mama i tata Courtney unikali jej. Trzymali się z dala od jej pokoju. Doszło do tego, że wyciągnięta na kanapie sama oglądała wszystkie swoje ulubione programy na kanałach CW i ABC Family.

Tata Isabelle urządził comiesięcznego pokera. Mając u boku córkę, wygrał sześćset osiemdziesiąt dolców.

Rodzice Mackenzie próbowali celibatu. Właśnie tak. Próbowali.

Mama Olivii panikowała i cały czas siedziała w Google.

Mama Tess spędzała dodatkowe godziny w siłowni.

Mama Coopera i Cooper odbyli długą, bardzo długą rozmowę.

A rodzice bliźniaków... Cóż, oni akurat serdecznie się z tego uśmiali, a potem przestali się przejmować.

Na lekcjach i na przerwach trzymaliśmy się razem. Myśleliśmy o tym jak o jakimś naszym ostatnim wyczynie.

Gdy to się już skończy, będziemy musieli znowu zacząć ze sobą rozmawiać.

I się uczyć.

Ale przynajmniej będziemy mieli trochę prywatności.

Znowu więc będę mógł wyobrażać sobie was wszystkie nago?

Jakbyś kiedykolwiek przestał, BJ!

Mackenzie wychodziła ze szkoły, kiedy dogonił ją Cooper.

– Możemy porozmawiać?

Nie odzywali się do siebie od czasu, gdy Cooper przywalił Bennettowi, chyba że liczyć kontakt podczas wieczornego zebrania, gdy siedzieli po przeciwnych stronach auli. Unikał jej cały dzień.

Nie była pewna, czy chce tej rozmowy. Słowo „porozmawiać” brzmiało złowieszczo. Tak jakby chciał z nią znowu zerwać. Może jednak nie miała to być rozmowa o zerwaniu? Może nawet nie jej miałyby dotyczyć?

Westchnął. *To będzie rozmowa o zerwaniu.*

Ja pieprzę.

– Przejdziemy się? – zapytał.

Zaczekali na zmianę świateł, a potem przeszli na drugą stronę West Side Highway.

Nie marzy mi się rozmowa o zerwaniu, pomyślała do niego Mackenzie.

Wiem.

To nie rozmawiajmy na ten temat.

Musimy. Znowu westchnął. Musimy ze sobą zerwać.

Zatrzymała się na środku ulicy. *Nie.*

Chwycił ją za łokieć i zaciągnął na chodnik. *Tak.*

– Nie! – krzyknęła. – Przepraszam za to, co było między mną a Bennetem! Naprawdę przepraszam. – Bolało ją w piersi. Bolały ją stopy. Nie mogła ich oderwać od chodnika. Koło niej śmigały samochody. – Ja nie chcę z tobą zrywać.

Cooper poprowadził ją z dala od ulicy, bliżej wody.

– Wydaje mi się, że chcesz – stwierdził. *A przynajmniej chciałaś.*

Potrząsnęła głową. *Nie, nie i nie.*

– Nie chciałam. I nie chcę. Kocham cię.

– Może i tak. Ale nie zrywamy z powodu tego, co robiłaś z Bennetem. – Pokręcił głową. – A właściwie nie tylko dlatego. Dużo o tym ostatnio myślałem i... ty stale coś takiego robisz.

Nie rozumiała, o czym on mówi.

– Cały czas cię zdradzam?

– Nie. Wszystko rujnujesz.

Mackenzie miała wrażenie, że ktoś zaciska na jej klatce piersiowej bandaż elastyczny.

– A to co niby miało znaczyć?

– Sama sobie szkodzisz.

– Właśnie, że nie. *To jakieś wariactwo.*

– Właśnie, że tak. Wcale się nie uczysz, więc masz kiepskie stopnie. Bez powodu oddajesz prace domowe z opóźnieniem. Jak choćby ten esej z angielskiego. Mackenzie, czemu przestałaś chodzić na wuef?

– Nie znoszę rywalizacji! *Bałam się przegrywać!*

– Nie, ty się boisz wygrywać. A nawet próbować. I czemu zaprosiłaś na szesnastkę faceta, z którym mnie zdradziłaś?

Bo chciałam, żebyś się dowiedział, zrozumiała nagle. Zaczęły ją piec oczy. Zaprosiła Bennetta, żeby Cooper się dowiedział, co zrobiła. Żeby z nią zerwał. Co jest z nią nie tak? Łzy popłynęły jej po twarzy.

– Nie mogę... Ciężko usłyszeć, co myślisz, kiedy płaczesz – powiedział Cooper po dłuższej chwili.

To prawda. Płacz zakłóca odbiór i wysyłanie sygnałów telepatycznych.

Szkoda, że nie wszyscy umiemy płakać na zawołanie.

– Przepraszam – powiedziała Mackenzie, ocierając oczy rękawem bluzy. – Jestem jakaś pogięta.

– Wszyscy jesteście pogięci – powiedział łagodnie. – I to, co się nam przytrafia, też jest pogięte. Moje życie teraz też się do reszty pogięło. I po prostu nie wydaje mi się, żebyśmy byli odpowiednimi ludźmi, żeby pomóc sobie nawzajem się odgiąć. Ma to sens?

Wzruszyła ramionami, wciąż płacząc. Teraz leciało jej też z nosa. Wiedziała, że straszna z niej beksa. Cieszyła się tylko, że nie słyszy, co on sobie pomyślał.

– Myślę, że dalej pójdę sama. – Czknęła i znów wytarła oczy.

Cooper przestąpił z nogi na nogę.

– Na pewno wszystko gra?

– Czuję się świetnie. *Tyle że nadal pogięta.*

Słyszałem.

Zagryzła wargi.

– A więc... *Z nami naprawdę koniec?*

Skinął głową. *Chcesz, żebyśmy odprowadził cię do domu?*

Dżentelmen jak zawsze. Nie. Możesz iść. Nic mi nie będzie.

W porządku. Żegnaj, Mackenzie. Odwrócił się i przeszedł przez ulicę. Patrzyła, jak się kierował na wschód. Początkowo poruszał się wolno, ale im dalej był, tym bardziej przyspieszał.

Nie chciała jeszcze wracać do domu, ruszyła więc w stronę Battery Park. Szła tak, dopóki nie zobaczyła Statuy Wolności.

Możliwe, że Cooper miał rację z tym, że sama sobie szkodziła. Teraz bowiem, kiedy była naprawdę wolna, czuła się żałośnie.

Tess nie była pewna, czy ona unika Teddy'ego, czy to on ją omija. W każdym razie był wtorkowy ranek, a od szesnastki jeszcze ze sobą nie rozmawiali.

Po tamtym pocałunku na imprezie uciekła. Nie potrafiła tego znieść. Doczekali się w końcu tego swojego idealnego pocałunku, a potem on znów zaczął myśleć o Sadie. Tego było dla Tess za wiele.

Przyjęła, że skoro za nią nie pobiegł, uznał ten pocałunek za błąd. Ona sama... Cóż, teraz też myślała o nim jako o błędzie. Bo jak mogłaby się związać z kimś, kto leci na kogoś innego? Nie mogłaby. Chciała czegoś więcej. Zasługiwała na więcej.

Totalnie tak, potwierdził BJ na godzinie wychowawczej. Siedział obok niej, w ostatnim rzędzie.

Ale łączyła nas wspaniała przyjaźń, a teraz ona się rozleciała.

Rozleci się tylko, jeżeli będziesz chciała, żeby tak się stało. On jest skołowany. To nie jest tak, że mu się nie podobasz, nie podobasz mu się tylko aż tak bardzo. Nie chce cię stracić. Nie chce cię też urazić. Nie wie, że ty wiesz o Sadie. Jeżeli macie zostać przyjaciółmi, odpuść mu.

Podejrzewała, że BJ ma rację, i dlatego tuż przed przerwą obiadową napisała do Teddy'ego, żeby się spotkali i razem coś przegryźli.

Gdy się spotkali przy wejściu do szkoły, uściskał ją, ale dość sztywno. *Chce porozmawiać o imprezie. Nie jestem pewien, co powiedzieć. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Jest ładna. Czemu mnie nie kręci? Przecież powinna.*

Z każdym jego niewypowiedzianym słowem Tess odrobinę umierała.

Ale też przyznawała rację BJ-owi. Jak w dziecięcej piosence o polowaniu na niedźwiedzia: gdy się nie da czegoś ominąć, trzeba przez to przejść. Kiedy szli w dół ulicy, powiedziała:

– Teddy, przepraszam za to, co się stało. To był błąd. Widzisz, chodzi o to, że podobasz mi się, odkąd się przyjaźnimy. Nawet kiedy miałeś dziewczynę, coś do ciebie czułam, coś wykraczającego poza uczucia przyjacielskie.

Kiwnął głową.

– Chyba to wyczuwałem.

– Dlatego chciałam, żeby doszło między nami do tego pocałunku na imprezie. Wiem jednak, że ja tobie się aż tak nie podobam.

Otworzył szeroko oczy.

– Ale...

– Nie. Nie mów, że tak. Bo wiem, że nie. Wiem, co czujesz do Sadie.

Zaczerwienił się.

– Wiesz?

Przytaknęła.

– Wiem i nie chcę być osobą, z którą się chodzi tylko dlatego, że jest pod ręką. Chcę być dla kogoś jego Sadie.

– Szkoda więc, że się całowaliśmy. *Nie w tym sensie szkoda. To był dobry pocałunek.*

Rzeczywiście dobry. Odetchnęła głęboko.

– W porządku. A teraz, skoro już to sobie wyjaśniliśmy, to gdzie idziemy na obiad? Konam z głodu.

– A na co masz nastrój?

– Shake Shack? – Do diabła z trzema, nie, z czterema kilogramami. Miała ochotę na cheeseburgera, mlecznego shake'a i frytki! Była absolutnie pewna, że na to zasłużyła.

– Olivio? – upewnił się pan Roth. – Jesteś przekonana, że chcesz dzisiaj

znów spróbować wygłosić swój referat?

– Tak – oznajmiła Olivia, wstając.

Totalnie to dziś zawali, pomyślał Lazar. Myśli sobie, że jest za dobra dla mnie. A wcale nie jest taka ładna.

Goń się, pomyślała Olivia i co dziwne, dodało jej to pewności, której tak potrzebowała. Wypchnęła więc z głowy myśli Lazara i skupiła się na swoich notatkach.

– Wybrałam nowy temat.

– O czym więc będzie referat? – zapytał pan Roth.

– Opowiem o Oprah.

Pokiwał głową.

– Dobrze, proszę mówić.

Da radę to zrobić. Nie zapomni, o czym mówi. Nie zemdleje. Nie umrze. Nie będzie się przejmowała tym, co sobie o niej Lazar – czy ktokolwiek inny – pomyśli. Odchrząknęła.

– Oprah urodziła się...

Skoncentrowała się na swoich słowach, myślach i nie przestawała, dopóki nie doszła do końca.

W środę BJ puścił oko do Tess, siadając obok niej na godzinie wychowawczej. Co słyhać, piękna? Jak tam Teddy?

Z nim koniec.

Nie będę udawał, że dotąd o tym nie wiedziałem. Wiesz, że nie jest dla ciebie dość dobry?

Chyba tak. Chcę być dla kogoś pierwszą opcją.

Chociaż akurat zaglądała do notatnika, czuła, że wciąż ją obserwuje.

Dla mnie jesteś pierwszą opcją.

Uśmiechnęła się. Wcale nie.

Zaliczasz się do nich. A ja mogę być twoją pierwszą opcją?

Dobrze rozumiem? Rzucasz mi rękawicę?

Przysunął krzesło bliżej jej krzesła. Rzucam rękawicę. Tutaj właśnie ją kładę. Ty i ja. Co o tym sądzisz?

Nie była pewna. Co z Teddym?

Myślałem, że z Teddym już koniec?

Koniec. Nie mogę jednak, wiesz, udawać, że już nic do niego nie czuję.

Wiesz, co by ci naprawdę pomogło zapomnieć o Teddym?

Co?

Ja.

Weszła pani Velasquez i zamknęła drzwi.

Tess uśmiechnęła się do siebie. *Pomyślę o tym.*
Czy to znaczy, że dziś wieczorem będziesz o mnie fantazjować?

Courtney odwróciła się i zmierzyła ich złym wzrokiem

– Wiecie chyba, że jeszcze was słyszymy?

No tak, racja.

Jeszcze tylko dzień.

Pi już nie mogła się doczekać.

Stała na środku szkolnej łazienki i zajrzała pod drzwi kabin, żeby się upewnić, że jest tu tylko ona.

Tak było.

Rozluźniła ramiona. Była sama. Wreszcie.

Odetchnęła z ogromną ulgą. Kontrolowanie własnych myśli przez ten tydzień było wyczerpujące. Nie miała jednak wyboru, skoro zamierzała zrobić to, co postanowiła.

Po tym, jak Suzanna złapała Coopera podczas imprezy urodzinowej Mackenzie i on ją spławił, Pi zdecydowała się przejąć kontrolę nad sytuacją. Władze już wiedziały o telepatii. Szydło wyszło z worka. Pi musiała więc sprawdzić, co dokładnie Suzanna wie.

Podeszła zatem do tamtej w hallu i zapytała ją, czy nie napije się z nią kawy.

– Jasne – odpowiedziała Suzanna, myśląc jednocześnie: *Na pewno jest jedną z tych zaszczepionych. Oczy ma wyraźnie fioletowe. Musi dysponować zdolnościami pozazmysłowymi! Chce porozmawiać.*

– Dysponuję zdolnościami pozazmysłowymi i chcę porozmawiać – oznajmiła Pi.

Kurza twarz, ona naprawdę mnie słyszy! Ma to! Ma to! Znalazłam jedną! Naprawdę to ma! To się naprawdę stało! Cholera jasna!

Kiedy usiadły naprzeciwko siebie, Pi zaczęła rozmowę od pytania:

– Skąd się pani wzięła na tej imprezie?

– Zaprosili mnie rodzice Mackenzie – odpowiedziała gładko Suzanna.
Dałam portierowi w łapę sto dolców.

– Dała pani portierowi w łapę sto dolców. To rozumiem. Ale czemu pani tu jest?

Mrugała raz po raz. *Jak mam zachować w tajemnicy informacje zastrzeżone, jeśli ona wszystko słyszy? Chyba się nie da.*

– Ustaliłam, że większość uczniów o domniemanych zdolnościach pozazmysłowych chodzi najprawdopodobniej do waszej klasy. Otrzymałam polecenie, by poddać was możliwie jak najdokładniejszej obserwacji.

– Ale jak pani doszła do tego, że większość z nas chodzi do tej samej klasy?

– Namierzyłam czworo uczniów o fioletowych oczach. Ustaliłam, jak się nazywają, do jakiego rocznika należą i odkryłam, że wszyscy – wy wszyscy – to ta sama klasa dziesiąta be.

Pi kontynuowała:

– Dlaczego przyszła pani na tę imprezę?

– Podejrzewaliśmy, że grupa uczniów zyskała zdolności telepatyczne, jednak nie wiedzieliśmy tego na pewno. Żeby poczynić kolejne kroki, potrzebowaliśmy kogoś, kto to potwierdzi.

– Kolejne kroki? Na czym miałyby one polegać? – naciskała Pi.

Suzanna zaczęła jej wyjaśniać, że po ustaleniu listy zainfekowanych uczniów zamierzali wprowadzić w tę sprawę ich rodziców. Pi dowiedziała się również o innych skażonych partiach szczepionek, o pozostałych grupach osób zainfekowanych – w tym o starcu, który dostał zawału – i o antidotum. Usłyszała także, że oczekują, iż wszyscy je przyjmą. Że nasze życie wróci do normy. Że przewidywane jest zadośćuczynienie finansowe.

– Nie – oznajmiła Pi, sącząc kawę. – Ja nie skorzystam z żadnego antidotum.

Co takiego? Musi skorzystać!

– Ale... ale to przecież niebezpieczne – zapowietrzyła się. – Jeden zgon już nastąpił.

– No nie, proszę. Osoby ponadosiemdziesięcioletniej, i to w domu starców.

– Pi machnęła ręką mimo zaniepokojenia Suzanny. – To, co mnie spotkało, jest czymś wyjątkowym. Nie zamierzam z tego rezygnować. Nie zmusicie mnie.

– Nie możemy podjąć takiego ryzyka w odniesieniu do dwudziestu czterech uczniów.

– Jest nas tylko dwadzieścioro dwoje.

– Skażona partia zawierała dwadzieścia cztery szczepionki. Te dwie dodatkowe podane zostały innym uczniom. Szukamy ich. Im również zaproponujemy antidotum.

– To im zaoferujcie. Nie narażajcie ich życia. Narażcie tylko moje. – Jej plan zaczynał nabierać kształtów. *Nakłonię całą resztę, żeby skorzystała z antidotum. Tylko ja pozostanę telepatką. Będę ostatnim istniejącym pezetem.*

Będę prawdziwie wyjątkowa.

Będzie oczywiście potrzebowała zgody ojca, ale on jej na pewno udzieli. Cenił wyjątkowość. Poza tym byłby w stanie monitorować jej zachowanie i objawy, gdyby zaistniało rzeczywiste ryzyko. Mama i tak by nic nie zauważyła. Nie zasługiwała, by ją w to włączać.

Czy ona zwariowała? Sprawia wrażenie wariatki.

– Nie zwariowałam – powiedziała Pi. – Proszę pomyśleć o tym, jaka to niesamowita okazja. Opowiem pani wszystko, czego chce się pani dowiedzieć. Do tego będę się z panią spotykać raz w miesiącu, żeby mogła pani poddawać mnie

takim testom, jakim tylko pani będzie chciała. Ryzyka się nie obawiam. Proszę sobie wyobrazić, jak wiele się pani dowie. Badania będą fenomenalne.

To byłoby fascynujące... ale nie ma siły, żeby oni na coś takiego poszli.

Pi z trzaskiem postawiła na stoliku kubek po kawie.

– To niech ich pani do tego przekona.

Twardy orzech do zgryzienia.

– Muszę porozmawiać z moim przełożonym.

Pi skinęła głową.

– Niech pani tak zrobi.

Suzanna zagryzła wargi. *Możemy tak zrobić? Tak. Nie. Może. Ale co będzie, jeśli inni się dowiedzą, że ona się nie zgadza na antidotum? Mogą wszyscy odmówić. A wtedy będziemy mieć prawdziwy problem.*

– Nikomu nie powiem. Ma pani moje słowo.

– Ależ oni słyszą to, co myślisz!

Pi się uśmiechnęła.

– Już niedługo.

Utrzymanie jej planu w sekrecie nie było łatwe. Ale jeśli ktoś byłby w stanie tego dokonać, to jedynie Pi. Wystarczyło, żeby się na czymś skupiła, a miała na czym. Po prostu nie pozwalała swoim myślom błądzić. Ukrywała je. Odkryła, że w blokowaniu myśli pomaga nucenie. Cały czas więc coś sobie nuciała. Często zamykała oczy. Do tego chodziła w tym tygodniu w naprawdę, ale to naprawdę niewygodnych butach. Takich, przez które dorobiła się pęcherzy. Dzięki temu mogła się skupić na bólu.

Potrzebujesz plastra?

Dlaczego w nich chodzisz, skoro sprawiają ci tak wielki ból?

Kup sobie w końcu nowe buty. To jakiś absurd.

Żałowała, że nie może zwyczajnie zostać w domu, ale obawiała się, że byłoby to zbyt oczywiste, jako że dotąd miała wzorową frekwencję.

Usiłowała się nauczyć płakać na zawołanie, jednak nie do końca udawało się jej to osiągnąć, o ile nie miała przed oczyma cebuli.

Któregoś dnia, gdy wpadła w łazience na Keren Korb, dokonała interesującego odkrycia. Keren zdjęła swoje ciemne okulary i opłukiwała wodą twarz.

Aach. Jakąś tłustą mam dzisiaj skórę.

Pi niemal wybuchnęła głośnym śmiechem.

Nie słyszeliśmy Keren nie dlatego, że była słabowidząca – ale z powodu jej ciemnych okularów. One powstrzymywały transmisję. Ale przecież Pi chodziła poza domem w okularach słonecznych i to nie przeszkadzało jej w odbiorze myśli innych ludzi, zgadza się? Uznała, że raczej nie.

Może więc jej okulary słoneczne nie były dość ciemne.

Po szkole poszła prosto do najbliższego Sunglass Hut i przymierzyła kilka par. Kupiła te, które najbardziej blokowały światło.

Poskutkowało. Nie słyszała myśli nikogo w tym sklepie. Uznała więc, że to oznacza, że my jej też nie będziemy słyszeć.

Pewnym problemem było, że chciała znać nasze myśli.

Co więcej, noszenie okularów słonecznych na lekcjach mogłoby wzbudzić naszą podejrzliwość. Jedynie Suzanna i jej ludzie mogliby sobie pozwolić na ich używanie. Dla nas bowiem już i tak byli podejrzani.

Pi zdjęła więc okulary.

Będzie musiała to przemyśleć.

To było jak test. A Pi lubiła testy. Chciała być numerem jeden.

ROZDZIAŁ TRZYDZIESTY DZIEWIĄTY

ZNÓW SIĘ SPOTYKAMY

Powiedziano nam, żebyśmy się stawili przed gabinetem lekarskim dość wcześnie, bo o siódmej rano.

Naszych rodziców poproszono o pozostanie w domach, żeby nie budzić podejrzeń uczniów przychodzących na poranne lekcje.

Według nas trzech mężczyźni i kobieta, wszyscy w ciemnych okularach i granatowych garniturach, którzy otoczyli nas przy wejściu do szkoły, mogli wzbudzić czyjś niepokój, ale co my tam wiemy?

Na korytarzu powitał nas Hank Soporik.

– Dzień dobry wszystkim. – Najpierw poprawił swoje ciemne okulary, a potem krawat. – W stołówce czekają na was pączki, żebyście, jak już będzie po wszystkim, mogli się odprężyć przed lekcjami. Suzanna będzie gotowa za minutkę.

O co chodzi z tymi ciemnymi okularami?

Pozują na agentów rządowych.

To są agenci rządowi.

Nie słyszę, co oni myślą.

Ja też nie!

Czy to z powodu tych okularów?

Na pewno!

Jak to możliwe, że wcześniej na to nie wpadliśmy?

Już za późno.

To niepokojące.

Miejmy to za sobą.

– Kto idzie pierwszy? – zapytał Levi.

Wszyscy popatrzyliśmy na Pi.

– Nie mam nic przeciwko temu. *Na, na, nanana.*

Za Pi stanęła Olivia. Za Olivią Mackenzie, a po niej Tess i BJ.

Ci nie mogli się powstrzymać od flirtowania.

– Powinniśmy się teraz pocałować – powiedział BJ.

– Czemu akurat teraz?

– Nie chcesz wiedzieć, jak to jest? Całować się, mając zdolności pozazmysłowe? Cały czas będziemy mieli otwarte oczy i w ogóle. To nasza ostatnia szansa. No chodź, wiesz, że tego chcesz.

Roześmiała się.

– Nie zrobię tego z tobą przy całej klasie!

– Dlaczego nie? Nikogo to nie obejdzie. – Rozejrzał się i zaczął mówić tak, aby wszyscy słyszeli: – Czy kogoś obejdzie, jeśli my będziemy się całować?

Do dzieła!

Błagam, nie!

Jeszcze nie piłam kawy.

Tess potrząsnęła głową.

– Jestem pewna, że będzie na to czas później. Szczepionce trzeba było doby, żeby dała kopa.

– Antidotum może zadziałać od razu – ostrzegł ją BJ. – Tego przecież nie wiemy. Po co ryzykować?

Tess założyła ręce na piersi. *Zgodziłabym się, gdybyśmy byli sami.*

Wyprostował się. *A byłaś kiedyś w męskiej toalecie? No to idziemy.*

Grubo, pomyślała Mackenzie. *Na twoim miejscu wybrałabym damską toaletę.*

Tess położyła dłoń na biodrze. *Nie powinnam. Wiem, że nie powinnam.*

Zróbcie to, i tyle, pomyślała Mackenzie. *Bo niby czemu nie?*

BJ z zapalem pokiwał głową. *Mamy co najmniej piętnaście minut.*

Tess wybuchnęła śmiechem. *Nie będziemy się całować piętnaście minut!*

Możemy też robić inne rzeczy. Masz na sobie ten biały stanik? BJ poruszył brwiami.

– Nie przeginaj – powiedziała. A potem dodała: *Dobra, idziemy!*

W oczach BJ-a pojawił się błysk. Chwycił Tess za rękę i praktycznie pogalopował w głąb korytarza, ciągnąc ją za sobą.

Suzanna wyszła z gabinetu i się uśmiechnęła.

– Twoja kolej, Pi!

Pi weszła do środka.

Popatrywaliśmy wzajemnie na siebie.

To już teraz. To już naprawdę teraz.

Jeszcze nie wierzę, że wszystko się tak zmieni.

– Będzie mi brakowało naszych zdolności pozazmysłowych – zauważyła Olivia.

Jordana pokiwała głową, pilując paznokcie.

– Mnie też. Szczerze mówiąc, nie bardzo wiem, czemu się ich pozbywamy.

Olivia odwróciła się do Jordany, zastanawiając się nad tym samym. Bo właściwie czemu się ich pozbywają?

Levi prychnął.

– Dlatego, że to może nas zabić?

Ale czy rzeczywiście?

– Tego nie wiemy – stwierdziła Olivia, czując, że serce bije jej coraz szybciej. – Może powinniśmy je zachować – dodała ciszej.

Popatrzyliśmy po sobie.

Dwaj mężczyźni w granatowych garniturach, nadal stojący przed gabinetem, poruszyli się niepewnie.

– Nie jest na to trochę za późno? – zapytał Isaac. – Już podpisaliśmy dokumenty. Mam plany co do tej forsy.

Olivia poczuła, że narasta w niej pewność – pewność, którą zawdzięczała mocom pozazmysłowym.

– No to nie przyjmujemy tych czeków. Podrzemy dokumenty. Nie musimy robić niczego wbrew sobie.

– Ale ja mam fioletowe oczy – powiedziała Courtney. – I nie chcę dostać zawału. Czy to nie ty zwykle obawiasz się, że umrzesz?

– Tylko jedna osoba miała zawał – odparła Olivia. – I to w wieku osiemdziesięciu jeden lat. – Serce mocno tłukło się jej w piersi. Czy naprawdę sugerowała zachowanie mocy telepatycznych? Pozostanie pezetem? Co to by oznaczało dla jej przyszłości?

– Potrzebujemy tych pieniędzy – oświadczył Dave. – Mojej rodzinie potrzebna jest ta kasa.

– Mnie też – powiedziała Michelle. *Nie mamy takiego bajeranckiego mieszkanka w centrum jak wy wszyscy. U nas są myszy.*

– Nie musimy być jednomyślni – oznajmiła Olivia. – Każdy może zrobić, co zechce.

Courtney oparła dłonie na biodrach.

– Mowy nie ma, żebym zrezygnowała z tych mocy, skoro będę wiedzieć, że niektórzy z was je zachowali. Nie chcę, żebyście znali moje myśli, jeśli nie będą mogła poznać waszych.

– Ja też – dodał Levi.

– Ale co powiemy naszym rodzicom? – zapytała Anojah, mrużąc oczy.

Olivia jeszcze bardziej się wyprostowała. Jej matka niewątpliwie dostałaby ataku serca.

– To nie jest sprawa naszych rodziców, ale wyłącznie nasza.

– Olivia ma rację – stwierdziła Courtney.

Levi kiwnął głową.

– Ja też tak uważam.

Mackenzie nie była pewna. Rozmyślała o słowach Coopera, że sama sobie szkodzi. Czy zachowanie w mózgu czegoś, co może człowieka zabić, nie byłoby szkodeniem sobie? Czy raczej byłoby nim wyzbycie się cechy mogącej go uczynić kimś wyjątkowym? Uznała, że nie ma na to dobrej odpowiedzi.

– Ja również – powiedziała. – Wszyscy wiecie, co czuję na myśl o zastrzykach.

– A jeśli zachorujemy? – spytała Anojah. – Jeśli dopadnie nas ślepotą? Ja już

teraz ledwie widzę!

Olivia na pewno nie chciałaby oślepnąć. Ale utratę zdolności czytania w cudzych myślach też uznała za pewien rodzaj ślepoty.

– Przypuszczam, że nie ma pośpiechu. Zawsze zdążymy przyjąć antidotum. Nie musimy tego robić dzisiaj. Nie lepiej poczekać i zobaczyć, co będzie?

Wszyscy zaczęliśmy jej przytakiwać. Bo po co ten pośpiech?

Czemu tak się spieszyliśmy, by pozbyć się czegoś tak niewiarygodnie niesamowitego?

Wszyscy stojący kolejno do gabinetu przytakiwali, nawet Michelle. Prawie wszyscy, poza Cooperem.

Olivia podniosła wzrok na niego.

– Ty nie?

Pokręcił głową.

– Chcę tylko, żeby się to już skończyło.

Skinęła głową ze zrozumieniem. Miał za sobą ciężkie tygodnie.

– Wiem, że to było dla ciebie bolesne...

Zaśmiał się.

– Cały mój świat się rozleciał.

Olivia podeszła krok bliżej niego. *Ale nie z powodu telepatii. Cały twój świat już i tak się rozpadał. Tyle tylko, że sobie tego nie uświadamiałaś.*

Nikt się nie odezwał. Cooper też nie.

– Każdy zrobi tak, jak uważa – powiedział Nick.

Właśnie wtedy otworzyły się drzwi i wyszła Pi.

– Już po wszystkim – rzuciła. – Kto następny?

Ups.

Zapomnieliśmy o Pi!

Dla niej jest już za późno!

Oczy Pi zwięziły się w szparki.

– Co się dzieje?

Olivia odchrząknęła.

– Postanowiliśmy, to znaczy większość z nas postanowiła, że nie weźmiemy antidotum.

Twarz Pi zrobiła się blada.

– O czym ty mówisz?

– Chcemy zachować telepatię – wyjaśniła Jordana.

Z oczu Pi posypały się iskry.

Wkurzyła się.

Jej dłonie zacisnęły się w pięści. *Oczywiście, że się wkurzyłam.*

Jakim cudem nas słyszy?

– Antidotum działa dopiero po dobie – ucięła Pi. – Nie mam czasu na takie

rzeczy. Idźcie na zastrzyk. Już. Olivio, twoja kolej.

Olivia się zapała.

– Nie wezmę antidotum.

– Właśnie, że weźmiesz.

– Nie, nie wezmę. Nie weźmiemy.

Pi się skrzywiła. *Nie! To się nie dzieje naprawdę!*

– Już to uzgodniliśmy.

Olivia z trudem zmusiła się, żeby jej to powiedzieć:

– Pi, naprawdę nam przykro, ale po tym, jak poszłaś na zastrzyk, podjęliśmy nową decyzję, tylko...

Nie!, Pi tupnęła nogą. *To ja miałam zostać jedyną telepatką!*

– Co takiego? – zdumiała się Jordana, odkładając przybornik do manikiuru.

– Jak to zostać?

– Zostać... zostać... *Cholera, co tu powiedzieć?*

Zostać telepatką?

Czy ona w ogóle dostała ten zastrzyk, czy nie?

Otoczyliśmy ją kręgiem.

Pi, zdejmij sweter.

Wzruszyła ramionami i zdjęła.

Plasterek ma.

Może tylko udaje?

Po co miałyby to robić?

Jak to po co? Żeby być jedną jedyną.

– Zechcesz się wytłumaczyć? – zapytał Levi.

Pi cofnęła się o krok.

– Tu nie ma nic do tłumaczenia. Dostałam zastrzyk, teraz wasza kolej. *Na, na, nanana, na, na, nananaaaaa.*

Jordana bez słowa wyciągnęła rękę i zerwała Pi plasterek.

Auc!

Na ramieniu Pi nie było śladu po zastrzyku.

– Ale z ciebie oszustka! – krzyknęła Anojah.

– To jeszcze gorsze niż podsuwanie nam złych odpowiedzi na teście – oburzył się Daniel.

Pi potrząsnęła głową.

– Nie rozumiecie. Oni nie chcą, żebyśmy wszyscy zachowali nasze zdolności. To zbyt ryzykowne. Najrozsądniejsze więc, żebym miała je tylko ja.

Drzwi się otworzyły. Suzanna uśmiechnęła się do nas. W jej ciemnych okularach widzieliśmy nasze odbicia.

– Proszę następną osobę.

Ona trzyma z Pi!

Okulary uniemożliwiają nam podsłuchanie jej myśli!

Broni się przed podsłuchaniem przez nas!

Oni wszyscy się bronią!

– My nie wchodzimy – powiedziała Olivia.

– Wiemy, że Pi nie dostała zastrzyku, i my też nie zamierzamy go wziąć – oświadczył Daniel.

Suzanna zwróciła się do Pi:

– O czym wy mówicie?

Ramiona Pi się trzęsły. *Ja im nie powiedziałam! Sami zdecydowali.*

Ona cię nie słyszy.

Ale my tak.

Olivia wysunęła się o krok.

– Przykro nam, proszę pani, ale zrywamy umowę.

Uśmiech Suzanny przygasł.

– Nie możecie – powiedziała. – To zbyt ryzykowne. Nie wiemy, co może wam się stać. Możliwe, że to będzie zawał serca. Może ślepotą. Hank! Podejdź do nas!

– Chodzi nam tylko o to – zaczęła Olivia – żeby nie lekceważyć tej możliwości. Zresztą po co taki pośpiech? Zawsze przecież będziemy mogli zmienić zdanie, racja?

Z gabinetu wyszedł Hank.

– Co tu się dzieje?

– Odmawiają przyjęcia antidotum – wyjaśniła Suzanna. Odwróciła się i potrząsnęła głową. – Nie wiemy, o jaki przedział czasowy może tu chodzić. Co jeśli się zdecydujecie, a będzie już za późno?

Znów popatrzyliśmy po sobie.

– Nie sądzę, żeby kilka tygodni miało nas zabić – powiedziała Mackenzie.

– Może się tak zdarzyć – warknęła Pi.

– Powiedziała osoba, która odmówiła przyjęcia antidotum – roześmiał się Daniel.

Hank potrząsnął głową.

– Kto pójdzie na zastrzyk, dostanie czek. Nie chcecie tych pieniędzy?

I już po chesnym w college 'u.

I po moim motocyklu.

I po mojej śwince miniaturowce. Nazwałabym ją Jasiek.

– Oj dzieci, dzieci – zagruchał Hank. – Trzeba będzie zadzwonić do waszych rodziców. Z pewnością będą chcieli, żebyście przyjęli antidotum.

Moi rodzice mnie zamordują.

Zrozumieją.

Na pewno nie.

Przekonamy ich.

To nasze życie. Nasz wybór.

Moi byli chyba trochę rozczarowani, że z tego rezygnuję.

– Szkole też się to nie spodoba – kontynuował Hank.

Nie dopuszczą nas teraz do normalnych lekcji, skoro możemy każdego podsłuchiwać.

I kantować.

Coś wymyślą. Będą musieli.

Bo chyba nie powiedzą reszcie uczniów?

– Decyzja nie musi być jednogłówna – powiedziała Suzanna. – Jeżeli jest tu ktoś, kto chce antidotum, wciąż mogę je podać.

Z kolejki wyszedł Cooper.

– Ja chcę.

Co?

Jesteś pewien?

Nie rób tego, chłopie!

Kiwnął głową.

– Dzwonię do waszych rodziców – mruknął Hank. Zdjął okulary i potarł obie skronie. – *Wszystko się przez to popieprzy. To jeszcze nie koniec. – I gdzieś sobie poszedł.*

Suzanna też zdjęła okulary.

– Jeżeli któreś z was zmieni zdanie, przez resztę dnia będę tutaj. Cooper, pozwól ze mną. *Szczęściarze z tych dzieciaków. Gdybym była jednym z nich, też za nic bym się tego nie pozbyła.*

Drzwi zamknęły się za nimi.

– Jesteście bandą durniów – palnęła Pi i poszła w głąb korytarza.

– Co teraz robimy? – zapytał Daniel.

Courtney oblizwała wargi.

– Idziemy na pączka?

Brinn coś wymamrotała.

– Co powiedziałaś? – spytała Jordana.

Brin zmarszczyła nos. *Może powinniśmy darować sobie te pączki. Na wypadek, gdyby nafaszerowali je antidotum.*

– Celną uwagę – stwierdził Dave. – Ale padam z głodu.

I ja.

A ja razy dwa.

Wszyscy padamy z głodu.

– Zróbmy najazd na automat z żarełkiem – zaproponowała Courtney.

Pomachaliśmy na pożegnanie dwóm bezużytecznym gorylom i poszliśmy za nią do barku, gdzie stał automat z przekąskami.

Oto nasza historia. Tak właśnie z naszej grupy zrodziliśmy się *my*.

I tacy właśnie obecnie jesteśmy. Kiedy stanowi się grupę, w której wszyscy wzajemnie słyszą swoje myśli, granica pomiędzy *ja* a *my* jakoś się zaciera.

Po drodze do automatu z przekąskami Olivia zatrzymała się przy toalecie. Otworzyła drzwi na oścież i przerwała BJ-owi oraz Tess pocałunki.

Nie moglibyśmy robić tego wiecznie?

Kiedys trzeba byłoby coś zjeść.

Myślę, że mogę się obejść bez jedzenia.

Olivia odskoczyła.

– Ups! Sorki!

Para odsunęła się od siebie.

– Rany boskie, Olivio, nawet nie masz pojęcia, co tracisz – wypaliła radośnie Tess. – Całowanie się z innym pezetem, to taki obłęd, że ciężko sobie wyobrazić.

BJ skinął na Olivię.

– Koniecznie powinniście spróbować. Ja popatrzę.

Tess uszczypnęła go w ramię.

– Chodzi o to, że nasza kolej na antidotum, tak?

– Właściwie to – zaczęła Olivia – nastąpiła drobna zmiana planów. Niektórzy z nas, większość, zmienili zdanie. Opuuszczamy sobie antidotum. Zachowujemy telepatię.

– O! – zawołała Tess wciąż z ręką na ramieniu BJ-a. – Rewelka.

– Będzie jeszcze całowanie po pezetowemu! – ucieszył się BJ.

– Ile jeszcze mamy czasu do godziny wychowawczej? – zapytała Tess.

– Około dwudziestu minut – odpowiedziała Olivia. – Idę coś przegryźć.

BJ zamachał ręką.

– Jeżeli będziesz nas potrzebowała, zajrzyj tutaj.

Olivia doszła do wniosku, że musi sobie poszukać innej toalety.

Wycofała się, pozwalając, żeby drzwi się za nią zamknęły. Kiedy się odwróciła, zobaczyła Coopera. Na jego widok zrobiło się jej smutno.

– Już po wszystkim? Bolało?

– Nie.

– Chociaż tyle dobrego.

– Chodziło mi o to, że jednak nie wziąłem antidotum. – Uśmiechnął się.

– Nie wziąłeś? Czemu?

– Sam nie wiem. Po prostu pomyślałem... Ashley już teraz nazywa mnie swoim superbohaterem. Wyobraź sobie, co by pomyślała, gdyby to była prawda.

Olivia się roześmiała.

– Odkrycie, że wszyscy mnie okłamują, wstrząsnęło mną. Ale teraz już

chyba nikomu się nie uda mnie okłamać, prawda?

– Prawda – potwierdziła.

– Byłaś naprawdę świetna tam, przed gabinetem – dodał. – Jestem pod wrażeniem.

Olivia zarumieniła się i uśmiechnęła.

– Dzięki.

Jest naprawdę fajna, pomyślał Cooper.

Olivia zarumieniła się jeszcze bardziej. *Według mnie też jesteś naprawdę fajny*. Nie widziała nadchodzących za jej plecami Courtney, Jordany i Leviego, zaopatrzonych w batoniki i żelkowe miśki.

O rany, słyszeliście to? Olivia leci na Coopera!

A ona się jemu podoba?

Olivia odwróciła się natychmiast.

– Ja... my...

Dziesięć dolców, że jeszcze w tym miesiącu będą ze sobą chodzić... W tym miesiącu? W tym tygodniu!... Mackenzie dostanie świra.

Co na to poradzimy? Wiemy wszystko.

◇

JESZCZE WIĘCEJ TAJEMNIC. JESZCZE WIĘCEJ SKANDALI.
JESZCZE WIĘCEJ ZDOLNOŚCI POZAZMYSŁOWYCH

Pezeci powrócą w książce *Pomyśl dwa razy*

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję moim niesamowitym agentom, redaktorom, wydawcom, współpracownikom i przyjaciołom: Laurze Dail, Tamarze Rydzinski, Wendy Loggii, Kriscie Vitoli, Beverly Horovitz, Lauren Donovan, Coleen Fellingham, Trish Parcell, Tamarze Schwartz, Rachel Feld, Johnowi Adamo, Dominique Ciminie, Adrienne Waintraub, Deb Shapiro, Brianowi Lipsonowi, Jess Rothenberg, Emily Bender, Anne Heltzel, Farrin Jacobs, Eloise Flood, Targii Clarke, Bonnie Altro, Brahmowi Morgansteinowi, Judy Batalion, Lauren Kisilevsky, Alison Pace, Susan Finkelberg-Sohmer, Corinne i Michaelowi Bilermanom, Adele Griffin, Leslie Margolis, Kristin Harmel, Maryrose Wood, Tarze Altebrando, Sarze Zarr, Ally Carter, Jennifer Barnes, Julii DeVillers, Alanowi Gratzowi, Penny Fransblow, Maggie Marr, Susane Colasanti, Lauren Oliver, Aimee Friedman, Jen Calonicie, Gayle Forman, Jennifer E. Smith i wszystkim z magazynu „Justine”.

Wyjątkowe podziękowania należą się Courtney Sheinmel, Elissie Ambrose, Lauren Myracle, Annie Kranwinkle, Avery Carmichael, E. Lockhart, Robin Wasserman, Jess Braun i Elizabeth Eulberg, które czytały wczesne szkice tej książki i pokazały mi, jak uczynić ją o wiele lepszą.

Wyrazy miłości i podziękowania dla mojej rodziny: Avivy, Mamy, Roberta, Taty, Louisy, Gary’ego, Lori, Sloan, Isaaca, Vickie, Johna, Gary’ego, Darrena, Ryana, Jacka, Jen, Teri, Briany, Michaela, Davida, Patsy, Murraya, Maggie i Jenny.

Mnóstwo miłości i ogromne dzięki oraz cała masa całusów należą się Anabelle, Chloe i Toddowi.

Pytania i odpowiedzi,

czyli my (inne pisarki) pytamy Sarah o mnóstwo rzeczy, a ona na te pytania odpowiada

P. Począwszy od twoich pierwszych planów napisania *Nawet o tym nie myśl* po ostatnie poprawki, jaka koncepcja czy też która postać uległa największej zmianie? – SUSANE COLASANTI (Susane jest autorką siedmiu powieści dla młodzieży. Myśli o tym, że wizyty w gabinecie pielęgniarki nie są już tym, czym kiedyś bywały).

O. Najbardziej radykalna zmiana w mojej książce dotyczyła przyjętego punktu widzenia. Gdy robiłam szkic tej powieści, wszystko widziane było z perspektywy Olivii. Część pierwszych czytelników jednakże – cześć Jess Rothenberg! – zasugerowała, że książce może wyjść na dobre pokazanie wielu punktów widzenia. Dlatego tak właśnie zrobiłam.

P. Cześć, Sarah! Skoro mowa o punkcie widzenia, uwielbiam to, że narrator w *Nawet o tym nie myśl* nie jest jednoosobowy – że są nim wszyscy! Z jakimi największymi wyzwaniem się zmierzyłaś, opisując zdarzenia z perspektywy tylu postaci jednocześnie? – JESS ROTHENBERG (Jess jest autorką Po tamtej stronie ciebie i mnie. Myśli o tym, o ile zabawniejsza byłaby dla niej szkoła, gdyby mogła wówczas czytać wszystkim w myślach).

O. Największym wyzwaniem było decydowanie, kiedy i w jaki sposób wchodzić w myśli różnych postaci. Musiałam równoważyć wierność zasadzie podmiotu pierwszoosobowego zbiorowego z ułatwieniem czytelnikowi przejmowania się losami poszczególnych bohaterów. Musiałam także wybierać, które myśli pokazać – a które ukryć.

P. Czy i ja powinnam napisać książkę z pierwszoosobowym podmiotem zbiorowym? Wydaje się to trudne. A ja jestem leniwa. – ROBIN WASSERMAN

(Robin to autorka *The Waking Dark* oraz *The Book of Blood and Shadow*. Myśli o drzemce).

O. Jako że napisałaś przeszło siedemdziesiąt książek, określenie „leniwa” mi do ciebie nie pasuje. Ale tak, było trudno. I jeszcze jedno: tak, zdecydowanie powinnaś coś takiego napisać. Książka z pierwszoosobowym podmiotem zbiorowym byłaby niesamowita. I budząca dreszcze. Och! Powinna być opowiedziana z perspektywy grupy seryjnych morderców! Albo ofiar morderstw. Albo członków odwiecznych tajnych stowarzyszeń! Do dzieła, Robin. Wszyscy tak robią.

P. Sarah, w twojej książce jest postać imieniem Courtney. Jest niezbyt sympatyczna. Mnie jednak uważasz za miłą, prawda? – COURTNEY SHEINMEL (Courtney jest autorką kilku książek, w tym *Positively* oraz serii o Stelli Batts, adresowanej do młodszego czytelnika. Myśli o nadaniu imienia Sarah jednej z postaci w następnej książce).

O. No, zazwyczaj za taką cię uważam. Poza przypadkami, gdy przynosisz do mnie babeczki, chociaż prosiłam, żebyś tego nie robiła. Wiesz, że na widok babeczek tracę panowanie nad sobą. Tak serio, droga Courtney, oczywiście, że uważam, iż jesteś sympatyczna. Według mnie nawet absolutnie urocza. Do tego superinteligentna, słodka i na pewno nieuzależniona od adderallu. SZANOWNY CZYTELNIKU: W ODRÓŻNIENIU OD COURTNEY Z NAWET O TYM NIE MYŚL, COURTNEY SHEINMEL NIE ŁYKA ADDERALLU. Hmm. Może przed złożeniem tego oświadczenia należało sprawdzić jej torebkę. Okej, sprawdziłam torebkę. Nie namierzyłam żadnej amfetaminy. Znalazłam za to opakowanie babeczek. A niech cię, Courtney Sheinmel!

P. W *Nawet o tym nie myśl* grupa uczniów szkoły średniej zdobywa nagle zdolność czytania innym w myślach oraz odkrywania prawdziwych uczuć i najskrytszych tajemnic innych osób w klasie. Jaką jedną rzecz twoje ja z czasów szkoły średniej chciałoby najbardziej desperacko zachować w sekrecie, gdyby u reszty klasy wykształciły się zdolności pozazmysłowe? – LAUREN OLIVER (Lauren jest autorką *Paniki*, 7 razy dziś i trylogii *Delirium*. Pod wpływem pytania Courtney dziwi się, czemu w książce Sarah nie było żadnej Lauren).

O. Jedną rzecz? Jedną rzecz?! W porządku. Niech będzie. Przez dwa lata chodziłam na poważnie z chłopakiem, ale przez cały ten czas, kiedy się spotykaliśmy, tak naprawdę podobał mi się ktoś inny – najlepszy przyjaciel mojego faceta. Ta sytuacja zainspirowała mnie do stworzenia wątku Tess. Możemy to zachować między nami? Hmm, zapewne nie.

P. Czasami lubię myśleć, że jestem medium. Co takiego jest w zdolnościach pozazmysłowych, że ludzie według ciebie uznają je za tak fascynujące? I czy przed napisaniem tej książki studiowałaś temat zdolności parapsychologicznych lub czytania w myślach? – AIMEE FRIEDMAN (Aimee to autorka *The Year My*

Sister Got Lucky oraz Sea Change. Myśli, co często jej się zdarza, o lodach).

O. Nie studiowałam dogłębnie tego tematu, ale raz zadzwoniłam na gorącą linię wróżbiarską. Prawdopodobnie nie powinnam się do tego przyznawać, ale tak było. Rozmawiałam z facetem, który się przedstawił jako Stan. Powiedział mi, że będę trochę podróżowała i że nie wygram na loterii. Jak dotąd się sprawdza. Uważam, że zdolności pozazmysłowe fascynują ludzi, ponieważ wszyscy chcemy wierzyć, że poza naszym podstawowym doświadczeniem poznawczym istnieje coś więcej. Coś wyjątkowego. Czujemy zapach, czujemy smak, widzimy... Czemu nie moglibyśmy przesuwać przedmiotów mocą umysłu lub przepowiadać przyszłości? Jesteśmy tak blisko tego! Może wystarczy jakiś dodatkowy impuls... albo szczepionka przeciwgrypowa... i może...

P. Rodzina czarownic, dzieciaki wessane w głąb baśni, szczepionki przeciwgrypowe, które potrafią namieszać w życiu – twoje pomysły na książki są zawsze takie zabawne i twórcze! Skąd je bierzesz? – JEN CALONITA (Jen jest autorką Sekretów mojego życia w Hollywood i serii Belles. Jen lubi myśleć o tym, jak mogłaby się wkręcić na całonocny pobyt w Zamku Kopciuszka w Disney Worldzie).

O. Noc w zamku Kopciuszka! To niesamowity pomysł. Mnie też zapisz. A pomysł na tę książkę przyszedł mi do głowy, gdy mijałam pewien nadzwyczaj upiorny budynek w Tribece. Był wysoki. I brunatny. I nie miał okien. Nie mogłam nie zadać sobie pytań: Czemu służy ta budowla? Dlaczego nie ma okien? Czyżby w środku ukrywano kosmitów? A może... to ściśle tajna szkoła dla uczniów o zdolnościach pozazmysłowych? Dzyń! Dzyń! Dzyń! Przez jakiś czas bawiłam się tym pomysłem, potem jednak przyszło mi do głowy, że o wiele zabawniejsze by było, gdyby dzieciaki o zdolnościach pozazmysłowych chodziły do zwykłej szkoły – ale nikt by nie wiedział, że dysponują takimi talentami. I to właśnie opisałam. Ten budynek nadal tam stoi i znany jest jako dawna siedziba AT&T Ling Lines. Nadal nie mam pojęcia, czemu służył. Na dziewięćdziesiąt dziewięć procent jestem jednak pewna, że mają z tym coś wspólnego kosmici. Umieściłam fotki na Sarahm.com. Same oceńcie.

P. Piszesz dla dorosłych, dla młodzieży i dla dzieci. Które książki uważasz za największe wyzwanie? – LESLIE MARGOLIS (Leslie jest autorką zarówno serii Annabelle Unleashed, jak i cyklu Maggie Brooklyn Mystery. Myśli, że ten budynek w Tribece jest rzeczywiście upiorny. Prawdopodobnie będzie miała przez niego koszmarne sny, ma jednak nadzieję, że nikt nie uzna jej za mimozę).

O. Szczerze mówiąc, nie sędzę, by któraś z kategorii wiekowych stanowiła wyzwanie większe od pozostałych. Dla mnie pisanie dla uczniów szkół podstawowych, dla nastolatków i dla dorosłych różni się jedynie liczbą słów w tekście. Za znaczące i poważne wzywianie uważam natomiast pisanie pojedynczych powieści lub pierwszych tomów serii. Tak wiele decyzji trzeba

wówczas podjąć. Sceneria! Punkt widzenia! Postacie! Co te postacie lubią, czego nie lubią, czy mają rodzeństwo, jakiego są wzrostu, jakie batoniki lubią? Trzeba stworzyć cały świat. Kontynuacje są o wiele łatwiejsze. Reguły świata i rozmaite szczegóły określone zostały już wcześniej. Pozostaje mi jedynie skupić się na fabule i opowieści – a to najbardziej lubię.

P. Sarah, chodzą słuchy, że już skończyłaś szkołę średnią. Ilekroć jednak czytam którąś z twoich powieści dla młodzieży, zadziwia mnie, jak doskonale wczuwasz się w postaci nastolatków. Jaki więc sekret umożliwia ci tak plastyczne ukazywanie doświadczeń rodem ze szkoły średniej? – ADELE GRIFFIN (Adele jest autorką licznych powieści dla młodzieży, w tym *Tighter* oraz *Loud Awake and Lost*. Myśli o tym, że nikt nie zauważy, iż zabrała się za babeczki Courtney).

O. Dzięki, Adele! To samo czuję w odniesieniu do twoich książek. Staram się dużo rozmawiać z nastolatkami, czytać masę książek i czasopism dla młodzieży oraz oglądać jak najwięcej filmów i seriali adresowanych do nastolatków. Żeby być na bieżąco z tym, co myślą piętnastolatki. I wcale nie dlatego, że uważam, iż Joy Hutcherson jest cudny (Drużyna Peety rządzi!). W większości swoich poszukiwań odwołuję się jednak do własnych pamiętników, zdjęć i wspomnień z czasów szkoły. Czasy mogą się zmieniać, ale emocje pozostają niezmiennie. Niepokój to zawsze niepokój. Przypuszczam, że odkrycie, iż twój chłopak zdradza cię z ósmoklasistką imieniem Kimmy, dziś boli podobnie jak w tamtych czasach. Tak. Naprawdę miała na imię Kimmy.

P. Jesteś zarówno płodną autorką książek dla różnego typu czytelników, jak i matką dziewczynek w wieku przedszkolnym oraz niemowlęcym. Jak ty to robisz? Serio, jak? Czy w grę wchodzi jakaś magia? Specjalna szczepionka „przeciwgrypowa”? – GAYLE FORMAN (Gayle jest autorką *Zostań, jeśli kochasz i Wróc, jeśli pamiętasz*, a także dwutomowego cyklu *Ten jeden dzień i Ten jeden rok*. Jest także matką dwójki małych dzieci i często nie do końca wie, jak daje radę i czy rzeczywiście daje).

O. W odróżnieniu od książkowej Courtney nie sięgam po adderall. Piję za to mnóstwo kawy. Klasycznej, mocha frappuccino, karmelowej machiatto, espresso... Są także babeczki, o których już wspominałam. A próbowałaś może ziaren kawy w polewie czekoladowej? Po nich zapomnisz o spaniu.

P. Hmm, ja też się zastanawiam, czemu nie ma tu postaci imieniem Lauren, i jedyne, co mi przychodzi do głowy to, że autorka, żeby stworzyć własny świat, musi odizolować się od świata rzeczywistego. Może jestem też na tyle niesamowita, że niemożliwe okazało się dla ciebie stworzenie fikcyjnej Lauren, mogącej zastąpić rzeczywistą mnie? Prosiłaś jednak o pytania, nie o komentarze, oto więc moje pytanie (i przepraszam, jeśli mamroczę; usta mam bowiem wypełnione jedną z przepysznych babeczek Courtney): W wielu twoich powieściach, także i w tej, pojawiają się dziewczęta o magicznych mocach.

Opisujesz też często niezłomne, niesamowite przyjaźnie. Gdybyś w realnym życiu musiała wybrać pomiędzy posiadaniem magicznej mocy a przyjaźnią nie do zdarcia, jakiego dokonałabyś wyboru? – LAUREN MYRACLE (Lauren to autorka 3maj się i Shine. Myśli o tym, jak bardzo uwielbia Sarah i że ma nadzieję, iż ta odpłaca jej tym samym. Uwielbieniem, znaczy. O to chodziło. Sami zresztą wiecie).

O. Buźka! I owszem, jesteś niesamowita! A ja nabieram coraz większej pewności, że w mojej następnej książce znajdzie się Lauren! Będzie najbardziej debsciarską postacią, jaka kiedykolwiek powstała! Będzie w niezemskiej formie, z zylionem tatuaży i licznymi bestsellerami „New York Timesa” na koncie. (Te trzy cechy, ku mojej wygodzie, łączą cię z Lauren Oliver). A żebyś poczuła się darzona wyjątkową miłością, fikcyjna Lauren będzie też uwielbiać różowy brokat, psy rasy shar pei i emotikony. A jeśli chodzi o twoje pytanie, to gdybym musiała wybrać pomiędzy magicznymi mocami a przyjaźnią nie do zdarcia, wybrałabym... magiczną moc. Miałam zdecydowanie powiedzieć, że przyjaźń nie do zdarcia? No co ty? Latanie! Czytanie w myślach! Dotyk Spidermana! Czary! Ale nie wkurzaj się! Podzielę się z tobą moją księgą czarów.

P. Cykl *Magia na Manhattanie* osadzony jest w Nowym Jorku, to samo dotyczy *Nawet o tym nie myśl*. Co cię najbardziej pociąga w tym mieście i czy uważasz, że uchwyciłaś to w swoich książkach? – E. LOCKHART (E. wspólnie z Sarah i Lauren napisała *How to Be Bad*. Też jest miłośniczką psów shar pei. A także smokotów. Napisała też *The Boyfriend List*, *The Disreputable History of Frankie Landau-Banks* oraz *Byliśmy łgarzami*. Myśli o zaszczepieniu się przeciwko grypie).

O. Życie w Nowym Jorku ma w sobie coś takiego, że nie do końca zaskoczyłoby mnie odkrycie, że w tym mieście magia naprawdę istnieje. Facet stojący przed tobą w kolejce w Starbucksie jest telepatą? I dobrze. Piętro pod tobą mieszka praktykująca czarownica? Oczywiście. Ulice w tym mieście dosłownie się skrzą, tu wszystko się może zdarzyć.

P. Dorastałaś w Kanadzie, a teraz mieszkasz w Stanach Zjednoczonych i o tym kraju piszesz. Jakie dostrzegasz różnice i podobieństwa pomiędzy nastolatkami z USA i Kanady? – ALLY CARTER (Ally jest autorką serii *Dziewczyny z Akademii Gallaghery* i *Ostatniego skoku*. Chciałaby mieć tak piękne włosy jak Sarah).

O. Daj spokój. To ja chciałabym mieć takie jasne włosy jak twoje. Co do różnic pomiędzy nastolatkami kanadyjskimi i amerykańskimi – powiedziałabym, że młodzież w Kanadzie ogląda mniej telewizji. Nie dlatego, że telewizji nie lubi, ale przez to, że kanały adresowane do niej nie są tak dobre. Amerykanie zdecydowanie częściej oglądają serial *Degrassi*. Mają obsesję na tym punkcie. Możliwe, że kanadyjskie nastolatki nie oglądają tyle telewizji, bo za bardzo zajęte

są Facebookiem. Poważnie, kanadyjskie nastolatki przez cały czas siedzą na Facebooku. Myślę, że rejestrowane są na nim z automatu w dniu narodzin. Jak w ubezpieczeniach medycznych. Poza tym kanadyjska młodzież używa takich zwrotów, jak „e?” i „gorliwiec”. I je poutine (frytki z sosem i kawałkami sera), Cherry Blossoms (pyszne czekoladki) oraz chipsy ketchupowe (tego wyjaśniać nie trzeba). Nastolatki amerykańskie i kanadyjskie aż tak się więc nie różnią. Jedni i drudzy przesiadują w galeriach handlowych. Jedni i drudzy uważają swoich rodziców za irytujących. Jedni i drudzy uwielbiają książki Ally Carter.

P. Czy masz playlistę do *Nawet o tym nie myśl?* – JULIA DEVILLERS (Julia jest autorką wielu książek, w tym napisanej wspólnie z siostrą bliźniaczką serii *Trading Faces*, o identycznych bliźniętach, dysponujących „bliźniaczymi mocami pozazmysłowymi”). Julia śni na jawie o Joeyu Jeremiahu z *Degrassi* i jego kapeluszu typu fedora).

O. Jeżeli pod pojęciem playlisty rozumiesz piosenki, których słuchałam, pisząc, nie mam. Wolę pisać w pobliżu innych ludzi i przypuszczam, że uznaliby za irytujące moje pragnienie słuchania *Call Me Maybe* sto razy z rzędu. (Wiedziałaś, że Carly Rae Jepsen jest Kanadyjką? Kanada górą!) Praca wśród ludzi sprawia, że czuję się częścią społeczności. Poza tym, kiedy spędzam za dużo czasu sama, zaczynam gadać do telewizora.

P. Co planujesz następnego? – JENNIFER E. SMITH (Jennifer to autorka kilku książek, w tym *Serca w chmurach* i *Tak wygląda szczęście*. Myśli o tym, gdzie się wybrać w podróż, i ma nadzieję, że może Sarah zaproponuje, że pokaże jej Kanadę...).

O. Nic by mnie bardziej nie uszczęśliwiło niż pokazanie ci wszystkich moich ulubionych zakątków Kanady. Ooooh, może urządzimy wspólne podpisywanie książek w Montrealu? Albo w Nowym Jorku? Bardzo proszę, z czekoladką Cherry Blossom na szczycie stosu? A co u mnie następnego? *Pomyśl dwa razy*, kontynuacja *Nawet o tym nie myśl*. Jeszcze więcej tajemnic! Jeszcze więcej skandali! Jeszcze więcej zdolności pozazmysłowych. W tej chwili kończę odpowiadać na bajeczne pytania niesamowicie utalentowanych i niewiarygodnie szczodrych pisarek, i zaraz do tego wracam. Okej, najpierw sprawdzę, czy zostały jeszcze jakieś babeczki, ale potem zabieram się do pisania.

